



Laurelin
Paige

PIERWSZY *dotyk*

*Nieczysta, ostra, mroczna i zniewalająca. Pierwszy dotyk
jest pozornie delikatny, ale wywołuje dziką karuzelę doznań.*

- Megan Hart



Laurelin
Paige

**PIERWSZY
DOTYK**

 WYDAWNICTWO
KOBIECE

PROLOG

Od naszej ostatniej rozmowy z Amber minęło sześć lat, więc kiedy usłyszałam jej głos na starej automatycznej sekretarce mojej matki, naprawdę mnie to poruszyło. Może nie rozstałyśmy się w złości, ale na pewno nieodwołalnie. Poróżniłyśmy się wtedy po raz pierwszy, odkąd zostałyśmy przyjaciółkami, i jedynym rozwiązaniem okazało się rozstanie.

Słowa, którymi mnie pożegnała, często z doskonałą precyzją odtwarzałam w pamięci, jakby były nagraniem zarejestrowanym w moim mózgu. Brzmiały czysto i wyraźnie: „I na pewno każda z nas doczeka się tego pięknego dnia. Ale to nie znaczy, że mój nadejdzie w tej samej chwili, co twój”.

Odeszłam więc, aby przeżyć swój „pewien piękny dzień”, a ona wyruszyła do Meksyku na jachcie swego najnowszego podstarzałego sponsora, który za markowe bikini i plik banknotów dobierał się do niej ze swoją żalosną namiastką fiutka.

Po naszym rozstaniu zmieniałam się, dojrzałam i zostawiłam przeszłość za sobą. Ale jej głos nagrany na sekretarce brzmiał wówczas tak czysto i młodo, jakbyśmy znów miały po dwadzieścia trzy lata. Poczułam tęsknotę i żal, których nie dopuszczałam do siebie od chwili naszej rozłąki.

– Emily – żywy ton jej głosu wlewał mi się do uszu. – Minęły wieki, wiem. Ale ciągle o tobie myślałam. Boże, nawet nie jestem pewna, czy to nadal twój numer. – Urwała na ułamek sekundy, by nabrać tchu albo się rozłączyć. – Chciałam tylko zapytać: masz jeszcze ten niebieski prochowiec? Tęsknię za tobą. Cześć.

Właściwie nic nie powiedziała. Nie zająknęła się, nie załamał się jej głos, ton nie zdradzał żadnych emocji. Ale jedno było dla mnie całkowicie jasne: Amber miała kłopoty i potrzebowała mojej pomocy.

Nawet z głową pod powierzchnią wody wyczułam, gdy się pojawił. Nadal płynnie poruszałam ramionami i nogami, ale świadomość, że nie jestem już sama, była równie wyraźna, jak dotyk wody na mojej nagiej skórze.

Nie przerwałam pływania – sunęłam prosto ku drugiemu końcowi basenu. W myślach mechanicznie powtarzałam słowa, którymi dodawałam sobie animuszu podczas licealnych zawodów pływackich: *To ramię i tamto ramię, to ramię i tamto ramię*. Jednak teraz przerwy między kolejnymi ruchami wypełniało jej imię: *To ramię, Amber, i tamto ramię, Amber, to ramię, Amber, i tamto ramię, Amber*.

Odbiłam się od betonowej ściany basenu i zaczęłam płynąć w przeciwną stronę. Wołałam nie zdradzić, że wiem o jego obecności. Chciałam kontrolować sytuację, a z jakiegoś powodu pomagało mi w tym wyparcie świadomości, że on jest w pobliżu. Kiedy myślałam o Amber i przypomiinałam sobie, że robię to dla niej, łatwiej było mi się skoncentrować. Przynajmniej na początku, dopóki nie zaczęło ogarniać mnie zmęczenie, a świadomość jego bliskości nie zaczęła wygrywać walki ze skupieniem.

Zmusiłam się do przepłynięcia kolejnych trzech długości basenu, choć oczekiwanie, że w końcu zbliżę się do niego, porozmawiam z nim, pulsowało we mnie jak motyl na chwilę przed uwolnieniem się z kokonu. Miałam swoje powody, żeby go nie zauważać – ale dlaczego on ignorował mnie? A jeśli to wcale nie był on, tylko jeden z jego ochroniarzy? Nie, ktokolwiek inny na pewno już by mnie stąd wyrzucił. Więc dlaczego pozwalał mi dalej pływać?

Wkrótce skrzydła ciekawości zatrzepotały z taką siłą, że nie mogłam dłużej opierać się pokusie, by unieść głowę.

Dobrze, że chociaż udało mi się dokończyć ostatnią długość basenu.

Dopiero wtedy otarłam oczy i rozejrzałam się dookoła.

Spodziewałam się, że usiądzie na brzegu przedniej części basenu, więc byłam naprawdę zaskoczona, kiedy ujrzałam go na rozkładanym fotelu ogrodowym dokładnie przede mną. Miał twarz o poważnych,

ostrzych rysach i niemal czarne włosy. Okulary przeciwsłoneczne i lekki zarost sprawiały, że wydawał się jednocześnie bardziej wyluzowany i bardziej niebezpieczny niż na zdjęciach, które widziałam w internecie. Onieśmielał nawet ubrany w zwykły, biały szlafrok hotelowy. Bose nogi krzyżował w kostkach. Łokieć opierał na poręczy leżaka, a kciukiem i palcem wskazującym podpierał twarz, gdy, w co nie wątpiłam, przeszywał mnie spojrzeniem zza swoich markowych szkielek.

Poczułam, jak mocniej bije mi serce. Był równie znany, co niesławny, a jeśli wierzyć plotkom, także niebezpieczny – multimilioner, właściciel luksusowego ośrodka wypoczynkowego i legendarny *bad boy*. Jednak nie wzbudzało to we mnie lęku, tylko podniecenie. Nie dlatego, że na żywo był dziesięć razy bardziej seksowny – choć był – ale dlatego, że był *tutaj*.

Reeve Sallis.

Zaledwie kilka metrów ode mnie. W końcu się udało, po tych wszystkich staraniach. Pierwszy krok. Sukces.

– Och! – powiedziałam, aby ukryć drzenie, licząc, że uzna je za zwykłe wzdrygnięcie. – Nie zauważyłam, że nie jestem sama. – Wygięłam usta w niewinnym uśmiechu i zamrugałam uwodzicielsko. Dzięki temu spojrzeniu zdobyłam sporo drinków, a także futro i trochę ładnej biżuterii. Ale to było dawno. Wyszłam z wprawy i modliłam się w duchu, żeby tego nie zauważył.

Na skórze wręcz czułam dotyk jego spojrzenia.

– Za to ja *zauważyłem*, że nie jestem sam, choć powinienem być. Zdaje się, że jesteśmy równie zdumieni.

Przełknęłam ślinę.

– Tak, chyba tak.

– Pomogę pani wyjść. – Wstał szybkim ruchem. Zrobił dwa kroki, pochylił się i podał mi dłoń.

Czułam, że lepiej będzie wyjść z wody. Bez pozwolenia znalazłam się na terenie bardzo wpływowego człowieka. Jednak serce podpowiadało mi, żeby nie poddawać się tak łatwo. Ignorując więc ściskanie w dołku, zostałam na swoim miejscu – a raczej w jego basenie – i powiedziałam:

– Nie, dziękuję. Muszę zrobić jeszcze kilka długości.

Na jego usta wypłynął półuśmiech.

– Nie. Skończyła pani. – Jeszcze raz wyciągnął do mnie rękę.

Ignorując jego gest, uśmiechnęłam się szeroko, aby dodać sobie uroku.

– Ach, więc jest pan jednym z tych mężczyzn...

Opuścił rękę i pytająco przechylił głowę.

– „Tych”, czyli jakich?

Czułam, jak przeszywa mnie stanowczym spojrzeniem. Niezachwiana pewność siebie biła od niego

nawet, gdy przykucnął. Wodziłam wzrokiem po szerokich mięśniach jego szyi, znikających pod szlafrokiem. Ten widok, tak jak i całe jego zachowanie, wzbudzał mój respekt, a raczej zmuszał do kapitulacji.

O tak, znałam ten typ.

– Takich, którzy dostają to, czego chcą, wtedy, kiedy chcą.

– Cóż, zgadza się. – Stłumił uśmiech i jeszcze raz wyciągnął do mnie dłoń.

Kusiło mnie, żeby przepłynąć się jeszcze raz, ale nie byłam pewna, czy to by go zaintrygowało, czy wkurzyło. Powiedziałam więc:

– Rozumiem. – I zamiast podać mu rękę, podciągnęłam się i sama wyszłam z wody. Wiedziałam, że za wcześnie na kontakt fizyczny. O moim wyjściu z basenu zdecydował on, ale to ja podyktuję warunki naszego pierwszego dotyku.

– Och, więc jest pani jedną z tych kobiet. – Podeszedł do mnie i podał mi ręcznik z wyhaftowanym na brzegu złotą nitką nazwiskiem Sallis.

Przyjęłam go, bo woda kapiała ze mnie na jego białe stopy. Poza tym choć w przejrzystej wodzie czułam się okryta, teraz, w swoim łososiowym bikini, miałam wrażenie, że jestem naga. Niby o to mi chodziło, ale...

– Niech będzie – powiedziałam, owijając włosy ręcznikiem. – Czyli jaką jestem kobietą?

– Taką, która nie przyjmuje pomocy mężczyzny.

Kiedyś to spostrzeżenie nie miałooby nic wspólnego z prawdą. Byłam zależna od mężczyzn, ten czy inny miał mi zapewnić dach nad głową, wyżywić, ubrać i zadbać o rozrywki.

To było wiele lat temu. Teraz liczyłam tylko na siebie. To była chyba najtrudniejsza część roli, którą musiałam grać – porzucenie kontroli, poddanie się komuś.

Ale jeśli ma mi to pomóc w znalezieniu odpowiedzi, których szukam, zrobię nawet więcej.

Przechyliłam głowę i wycisnęłam wodę z włosów na ziemię.

– Jednak nie. Wzięłam od pana ręcznik.

Oczy miał wciąż zakryte, ale wiedziałam, że mnie taksuje. Jego spojrzenie muskające moją skórę wywołało u mnie gęsią skórkę na ramionach.

– To nic takiego. – Jego uwaga skupiła się na moich piersiach. – Są ich tu setki. Obfite zapasy.

Policzki mi zapłonęły, bo byłam pewna, że nieprzypadkowo wybrał słowo „obfity”. Bez wątplenia taki właśnie był mój biust. Moje piersi zaczęły wcześniej się rozwijać i szybko nabierały krągłości, aż urosły do rozmiaru E. Wstydziałam się ich jako nastolatka. Na lekcjach WF-u nikt nie poruszał się tak ciężko i niezgrabnie, jak ja. Ukrywałam je więc pod luźnymi koszulkami i sportowymi stanikami. Dopiero kiedy poznałam Amber, uświadomiłam sobie, jaką mocą obdarzyły mnie moje geny. Nauczyła

mnie akceptować własne ciało i korzystać ze swoich wdzięków.

Pamiętając o tych lekcjach – i o Amber – odsunęłam skrępowanie na bok i pochyliłam się, aby wytrzeć ręcznikiem ramiona i nogi, przy okazji odsłaniając dekolt.

– To tylko dowodzi, że pan się myli. Bez trudu sama mogłam sięgnąć po jeden z nich. A przyjął pański.

– Punkt dla pani.

W zasadzie dwa punkty. Moje sutki wyprężyły się dumnie. Po wyjściu z podgrzewanego basenu jeszcze wyraźniej poczułam poranny chłód i marzyłam, aby ciasno założyć ramiona na piersi. Zamiast tego zmusiłam się, by pójść za ich przykładem, i stałam wyprostowana i dumna jak one.

Wtedy zobaczyłam, że Reeve ma w ręku moje buty. Musiał je podnieść, kiedy pływałam. Teraz mi je podawał.

Przyjęłam je z westchnieniem.

– Naprawdę chce się pan mnie pozbyć, prawda?

– Cóż mam powiedzieć? Lubię swój porządek dnia. Jego częścią jest pływanie w samotności.

– Coś podobnego. Nie sądziłam, że brak panu spontaniczności. – Media przedstawiały Reeve’a Sallisa jako impulsywnego i nieobliczalnego. Dobrze wiedziałam, jak bardzo medialny wizerunek może odbiegać od prawdy, ale właśnie ten obraz wydał mi się bardziej prawdopodobny niż rola, jaką teraz przede mną odgrywał.

Cmoknął językiem, jakby beształ niegrzeczne dziecko.

– I kto teraz pochopnie osądza?

– *Touché*. – Usiadłam na leżaku, żeby zapiąć sandały. W tej sytuacji pochylenie się straciło sens.

– Ale skoro już tu pani jest...

Poczułam napięcie, gdy rozwiązał pasek szlafroka. „Dam radę, dam radę”, powtarzałam sobie. Po to tutaj przyszłam – żeby zrobić, co konieczne, bez względu na to, jak bardzo bym tego nie chciała. Dawniej zrobiłabym znacznie więcej za znacznie mniej. I – co stwierdziłam, kiedy Reeve zrzucił okrycie na stojące za nim krzesło – ze znacznie mniej atrakcyjnymi mężczyznami.

Cholera, Reeve Sallis był seksowny.

Diabelnie seksowny. Miał na sobie tylko kąpielówki – dzięki Bogu nie slipy – więc ujrzałam jego idealne ciało pływaka. Był szeroki w barkach, a szczupły w pasie, i miał kształtne, wyrzeźbione ramiona i tors. Wyeksponowany sześciopak był prawie ośmiopakiem, a mięśnie brzucha odznaczały się tak wyraźnie, że z trudem oparłam się pokusie, by ich dotknąć. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak twarde okazałyby się w dotyku, a czyż nie byłoby cudownie się o tym przekonać?

Gdy pożerałam go wzrokiem – prawie się śliniąc i nie mogąc złapać tchu – on usiadł na leżaku,

przodem do mnie.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko. Zrobiło mi się trochę za ciepło.

Robiło się trochę ciepło. Bardziej niż trochę. Zdawało mi się, że płonę od środka, i to nie za sprawą nowoczesnego ogrodowego paleniska ciągnącego się za naszymi leżakami niemal przez całą długość basenu.

– Nie, oczywiście, że nie. – Zabrzmiało to trochę tak, jakbym jednak miała coś przeciwko. Bo i poczułam zawód, że rozebrał się właśnie z tego powodu.

„Jezu, Em, co to ma być? Dąszasz się, bo nie chce cię przelecieć?” Naprawdę zniesmaczyłam się samą sobą. To znaczy – świetnie, że nie okazał się nieatrakcyjny, zważywszy na to, co prawdopodobnie będę musiała z nim w końcu zrobić, ale jaką musiałabym być suką, gdybym na to czekała? Może wykorzenić stare nawyki jest trudniej, niż mi się wydawało. Nie mogłam się zdecydować, czy to mi się podoba, czy nie.

Reeve najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z walki, jaką toczyłam sama ze sobą.

– Dobrze – powiedział. – W takim razie chyba powinniśmy porozmawiać.

– Czas na przesłuchanie? Mogłam się tego spodziewać. – Patrząc na jego odkryte ciało, nie byłam pewna, czy dam radę się skupić. Do tej pory nie zdjął okularów, co dodatkowo wytrącało mnie z równowagi. Może właśnie dlatego wciąż miał je na nosie.

– Cieszę się, że się zgadzamy. Inaczej nie bawilibyśmy się tak dobrze.

Skończyłam zapinanie butów i usiadłam prosto.

– Czyli dobrze się bawimy?

Zmarszczył czoło i postukał środkowym palcem o usta.

– Sam jeszcze nie wiem – wymknęło mu się cicho, niewyraźnie i chyba bardziej szczerze, niż by chciał.

Błyskawicznie zmienił temat, zaciskając dłonie na poręczach leżaka.

– A wracając do przesłuchania: właściwie dlaczego pani tu jest?

Nie sądziłam, że od tego zacznie. Spodziewałam się raczej: „Kim pani jest?”, ale skoro zadał inne pytanie, najwidoczniej nie szło mi z nim zbyt dobrze. Nie obchodziło go, kim jestem. Ważne było, że moja obecność zaburzyła jego plany. Cholera.

Jeśli mój pomysł miał zadziałać, Reeve musiał zechcieć mnie poznać. Jeszcze mnie nie odprawił, więc wciąż miałam szansę go usidlić.

– Jestem tu, bo miałam ochotę popływać z rana.

Nad oprawkami jego okularów ukazał się skrawek brwi.

– Zakładam, że jest pani gościem w tym ośrodku.

Przygryzłam wargę i powoli skinęłam głową. Nawet po tych przekomarzankach wciąż jeszcze istniało ryzyko, że każe mnie stąd wyrzucić. Bardzo duże ryzyko. Może dzięki przygryzaniu wargi wydam mu się bardziej cnotliwa.

Kogo ja chcę oszukać? Już widział moje dziewczynki. Kiedy odsłoniłam dekolt, straciłam wszelkie szanse uchodzenia za niewinną, nawet gdybym naprawdę taka była. A nie byłam.

Przesłuchanie trwało.

– Jest sześć innych basenów otwartych dla gości. Tylko ten jeden rezerwuję rano do prywatnego użytku. Dlaczego go pani wybrała?

– Potrzebowałam prywatności.

– Zła odpowiedź – orzekł, jakby oceniał uczestnika teleturnieju. – Nie chodziło o prywatność. Na pewno niełatwo było się tu dostać. Zadała sobie pani wiele trudu.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

– Nie aż tak wiele. – To była prawda. Z łatwością odkryłam, że każdy recepcjonista mógł tak zakodować moją kartę magnetyczną do drzwi, abym mogła wejść na basen w czasie zarezerwowanym dla Reeve’a. Wystarczyło pokręcić się przez kilka dni i znaleźć takiego, który pracował na nocną zmianę i wydawał się podatny na moje uwodzicielskie sztuczki. Był dwa razy starszy ode mnie i nosił idiotyczny tupecik na łysiejącej głowie. Byłam gotowa na robótkę ręczną, a okazało się, że stówka załatwiła sprawę. To mnie zaskoczyło. Dorastałam w przekonaniu, że ciało to mój jedyny atut i nauczyłam się z niego korzystać. Wciąż jeszcze nie przyzwyczyłam się do alternatywy w postaci pieniędzy.

Zmarszczył brwi.

– To nie świadczy najlepiej o moim personelu.

– Albo dobrze świadczy o mnie.

– O, nie chce pani wpędzić nikogo w kłopoty. – To nie było pytanie.

Przekornie postukałam palcem o usta i odparowałam jego własnymi słowami:

– Sama jeszcze nie wiem.

Roześmiał się. To dobry znak.

– Widzi pan – powiedziałam, wyciągając nad głowę splecione dłonie – ja wcale nie czuję, że powinnam być lojalna wobec tego, kto mi pomógł. Ale wobec pana też nie.

Pochylił się do przodu, a na jego ustach zatańczył uśmiech.

– Powie mi pani, jeśli poproszę.

– Może. Prosi pan? – Bez namysłu rzuciłabym tego recepcjonistę lwom na pożarcie. Ale jeszcze nie teraz. To była informacja, którą chciał ode mnie wyciągnąć i która go przy mnie trzymała. Mógł prosić

bez końca. Wolałam zatrzymać ją w sekrecie do następnego spotkania.

Przecież właśnie o nie mi chodziło. Wtedy Reeve mnie zaskoczył.

– Nie proszę. W tej chwili mało mnie obchodzi personel. Bardziej ciekawi mnie pani.

Mój puls podskoczył jak po mocnym espresso. Zwycięstwo! Chwila triumfu. Tylko dlatego mnie to obeszło. Tylko dlatego jego zainteresowanie mnie podniecało.

Reeve złożył dłonie w wieżyczkę, po czym wycelował je we mnie.

– Dlaczego ten basen?

Pochyliłam się do przodu tak samo, jak on, splatając dłonie i opierając na nich podbródek.

– Chciałam pana poznać. – *Musiałam* go poznać. Miałam długą listę pytań, na które, o ile było mi wiadomo, Reeve Sallis znał odpowiedzi.

– Prawda wychodzi na jaw. Dlaczego chciała mnie pani poznać? – Wydawał się autentycznie skonsternowany.

– Żartuje pan? – Pewnie tysiące kobiet marzyło, aby zostać jego lalunią miesiąca. Podobno dobrze traktował swoje panienki. Miał pieniądze i wydawał je lekką ręką, nawet nie zauważając różnicy na koncie. Były i takie, które chciały móc tylko chwalić się później, że otarły się o sławę. A do tego wszystkiego, no cóż, wyglądał tak, jak żaden facet nie ma prawa wyglądać.

Ale skoro był łąsy na pochlebstwa...

– Jest pan niezwykle interesującym człowiekiem, panie Sallis. Nie trzeba dodawać, że dobrze pan wygląda. Nawet bardzo dobrze. Któż nie chciałby pana poznać?

– Mogę wymienić całkiem sporo takich osób, a z pewnością znalazłoby się ich dużo więcej. Mogła pani poznać mnie w inny sposób. – Chociaż nie skomentował na głos mojej uwagi o swoim wyglądzie, lekkie drgnięcie ust świadczyło o tym, że sprawiła mu przyjemność.

Dlaczego przyprawiało mnie to o drżenie w żołądku?

Nieemożliwe. To nerwy. Na pewno. Ubrałam te emocje w słowa, pozwalając, aby mój głos zabrzmiał drżąco i chropawo.

– Chciałam znaleźć się z panem na osobności. Bez pańskich osiłków i publiczności.

– Wiele osób bałoby się przebywać ze mną sam na sam.

– Kto powiedział, że się nie bałam? – *Powinnam* była się bać. Słyszałam, że jego reputację albo nadmiernie rozdmuchiowano, albo nieostrożnie bagatelizowano. To pierwsze wydawało się bardziej prawdopodobne, ale co, jeśli prawdą było to drugie? Co, jeśli naprawdę nie byłam bezpieczna w jego obecności?

Poza tym – naprawdę się bałam. Mówiąc szczerze, właśnie w tym tkwiło sedno jego uroku. Nie mogłam jednak pozwolić, by strach bądź zauroczenie wzięły nade mną górę. Nie miałam wyjścia,

musiałam przeprowadzić swój plan do końca. Dla Amber.

Reeve przechylił głowę.

– Ciekawe połączenie: przestraszona prześladowczyni.

– Tylko na tyle, by się dobrze bawić. – Dziwne, że kiedyś taki lęk był w moim życiu na porządku dziennym. – I nie prześladowuję pana, panie Sallis. Po prostu ciekawość nie daje mi spokoju.

– Podoba mi się ta pani ciekawość. I podejście do strachu.

Jeszcze raz zmienił temat.

– Zdaje się, że zacząłem od niewłaściwych pytań. Nawet nie wiem, kim pani jest.

Zdjął okulary, a ja aż się zachłysnęłam. Jego oczy... W pierwszej chwili same w sobie nie wydawały się wyjątkowe. Miały niebieskoszarą barwę, łatwą do przeoczenia. Niezwykle były za to jego brwi, które zapewne intrygowały większość ludzi. Były gęste i łukowate. Nadawały jego twarzy mroczny wyraz i odwracały uwagę od chłodnej tafli oczu.

Jednak na mnie większe wrażenie wywarły właśnie oczy. Ujrzałam w nich coś znajomego, jakiś smutek albo tęsknotę. Były fascynujące, na długo zapadały w pamięć.

Zobaczyłam w nich siebie.

Nie uszło to uwadze Reeve'a. Natychmiast odwrócił wzrok i zapatrzył się w dal. Nie winiłam go. Była to chwila wymowna, choć subtelna. Stanowczo zbyt intymna dla dwojga nieznajomych.

Zanim znów na mnie spojrzał, zdążył ukryć to, co wcześniej w nim dostrzegłam.

– Wydaje mi się pani w jakiś sposób znajoma. Chyba nie spaliśmy ze sobą?

Roześmiałam się.

– Nie, nie spaliśmy.

– To dobrze – wyjaśnił, zanim zdążyłam udać oburzenie. – Bo nie wybaczyłbym sobie, gdybym panią zapomniał.

– Nie, nie zapomniał pan. I nie zrobi tego. To znaczy, nie zapomni mnie. – Chciałam dać mu do zrozumienia, że w końcu pójdziemy do łóżka. Moje zaproszenie było na tyle wyraźne, na ile mogłam sobie pozwolić. Większa dosłowność sprawiłaby, że zabrzmiałabym jak dziwka szukająca przygody na jedną noc. Mnie chodziło raczej o status dziewczyny miesiąca.

W tej chwili ważniejsze było to, jakie nazwisko powinnam mu podać. Musiałam być uczciwa – byłam zbyt rozpoznawalna, aby ryzykować. Zresztą nie miałam powodu, by je zataić. Jeśli Amber kiedykolwiek o mnie wspomniała, na pewno wymieniła moje prawdziwe nazwisko, a nie to, które przyjąłam, kiedy zmieniałam swoje życie. Oczywiście istniało ryzyko, że odkryła moją nową tożsamość. Możliwość, że mimochodem o tym napomknęła: „Ach, ona? No wiesz, głos z tego sitcomu. Znałam ją kiedyś...”.

Musiałam zaryzykować. Wyciągnęłam rękę.

– Emily. Emily Wayborn.

Reeve zawahał się – czyżby równie mocno, jak ja, chciał przejąć kontrolę nad naszym pierwszym kontaktem?

Czymkolwiek była przyczyna, przez którą się ociągał, szybko ją pokonał i podał mi dłoń. Uścisk miał mocny, pewny i agresywny. Niemal zbyt silny. Przez kilka sekund przytrzymał moją dłoń, nic nie mówiąc, a ja, choć nie wiem skąd, wiedziałam, że tym razem to on robił aluzję. Składał mi obietnicę. Chciał, żebym wiedziała, jaki będzie.

W łóżku. Ze mną.

Będzie władczy i kontrolujący, wręcz brutalny. Niemal zbyt brutalny.

Czy taki właśnie był z *nią*? Czy *niemal* w końcu stało się *zbyt*?

Wolałam nie zagłębiać się w te rozważania, więc porzuciłam tę myśl i zajęłam się nową – Reeve Sallis miał przyjemne w dotyku dłonie. Naprawdę przyjemne.

Zdawało mi się, że minęły całe wieki, zanim puścił moją dłoń, ale wciąż było mi mało.

– To dla mnie rozkosz, Emily Wayborn. Choć połowiczna, bo zakłóciła pani mój relaks w wodzie.

– Połowa rozkoszy po mojej stronie. – To zdanie zabrzmiało bardziej nieprzyzwoicie, niż chciałam.

A może właśnie dokładnie tak, jak chciałam. Boże, moja umiejętność flirtowania sięgnęła dna. – Tak czy owak, mnie również co druga twarz wydaje się znajoma.

– Mówiłem prawdę.

– Wiem. – A jednak przez ułamek sekundy bałam się, że wydaję mu się znajoma z innego powodu: bo byłam taka jak Amber. Kiedyś byłyśmy nierozłączne i tak do siebie podobne, że wszyscy uważali nas za siostry. Ale to było dawno temu. Nawet jeśli ona pozostała dokładnie taka sama, ja zupełnie się zmieniłam.

Nie, rozpoznał mnie z innego powodu.

– To dlatego, że jestem znana – wyjaśniłam z autentycznym zakłopotaniem. – To znaczy mój głos. Jestem głosem komputera w *Nowej generacji*.

– Żartuje pani.

– Nie. – Nabrałam powietrza i powtórzyłam melodyjnym tonem swoją słynną kwestię, jak w serialu: – „Błąd użytkownika”.

Roześmiał się. Szczerze. Wręcz gromko.

To naprawdę było zabawne. Przez tyle lat pracowałam nad utrzymaniem figury, zaliczałam przesłuchanie za przesłuchaniem, czekając na swoją wielką szansę, a kiedy wreszcie się doczekałam, okazało się, że do swojej roli potrzebuję tylko strun głosowych. Serial *Nowa generacja*, przebój

ostatnich dwóch sezonów, opowiadał o rodzinie żyjącej w niezbyt odległej przyszłości. Był reklamowany jako połączenie filmu *Ona* i starej kreskówki *Jetsonowie*, a ja grałam rolę centralnego domowego komputera kontrolującego każdy aspekt życia domowników. Praktycznie z dnia na dzień stałam się rozpoznawalna – pod warunkiem, że coś powiedziałam.

Zabawne było to, że miałam fenomenalne ciało. Fenomenalne ciało, którego nikt nigdy nie oglądał. Bawiło mnie to. Naprawdę.

Kiedy opanował śmiech na tyle, by móc coś powiedzieć, przeprosił mnie:

– Przykro mi, że nigdy tego nie oglądałem. Ale słyszałem o pani. To znaczy o tym serialu. To podobno hit.

– Cóż... – nie pozostało mi powiedzieć nic innego: – Na rachunki mi wystarcza.

Uśmiechnąłem się ponownie, tym razem dostrzegłam w jego policzku cień dołeczka.

– Przynajmniej mogę mieć pewność, że nie uganiam się pani za mną dla pieniędzy.

Teraz ja się roześmiałam.

– Aż takiej fortuny nie zarabiam. I kto powiedział, że się za panem uganiam?

– A tak nie jest? Jeśli nie, to szkoda.

Znowu zadrżałam. Zaintrygowałam go. Teraz powinnam odejść. Następnym razem nasze niby przypadkowe spotkanie zaaranżuję w zwyczajnych okolicznościach, a wtedy, jeśli dobrze to rozegram, umówi się ze mną.

– Przepraszam, że zakłóciłam panu poranek, panie Sallis...

– Reeve – poprawił.

– Reeve. – Wymówienie jego imienia przyszło mi odrobinę zbyt łatwo. – Zostawię cię już, żebyś mógł popływać.

Wstałam. On też.

– Zadałaś sobie sporo trudu, a teraz nie chcesz zostać i popatrzeć? Jestem zawiedziony.

Propozycja była kusząca. Jeszcze raz zlustrowałam jego ciało. W wodzie wyglądał pewnie jak młody bóg. Ale musiałam odejść, póki miałam przewagę. Aby czuł niedosyt.

– Próbuję nauczyć cię, że nie można mieć wszystkiego, czego się pragnie. To chyba wzniosły cel?

– Wzniosły, tak. Ale nierealny. – Jego głos nabrał głębi i zdecydowania. – Chcę, abyś zjadła ze mną kolację. I zjesz. Czyż nie. – Nie pytał, lecz stwierdzał fakt, jasno i wyraźnie.

Cholera, tego nie przewidziałam.

– Skoro tak to ujmujesz, to chyba zjem.

– Dziś wieczorem. O siódmej trzydzieści. W Cherry Lounge.

– Myślałam, że ta restauracja jest nieczynna. – Spędziłam w ośrodku już ponad tydzień i przez cały

ten czas lokal był niedostępny.

– Jest zamykana, kiedy jestem w mieście. Jadam tam. I właśnie tam zjemy kolację.

Chociaż wcale się nie poruszył, nagle odniosłam wrażenie, jakby znalazł się przy mnie – bliżej niż zaledwie sekundę wcześniej. Jak gdyby jego obecność wykroczyła poza jego ciało i wtargnęła w moją przestrzeń.

Poczułam się wytrącona z równowagi, ale zdołałam się opanować.

– Strój formalny czy swobodny?

– Nieistotny. – Jego szelmowski uśmiech upewnił mnie, że dwuznaczność była zamierzona. Choć posłałam mu karcące spojrzenie, to jednak się uśmiechnęłam. I zadrżałam. Bo mimo że to ja usiłowałam podstępnie się do niego zbliżyć, to on urzekł *mnie*. Czytałam o jego naturalnym uroku i seksapilu, ale nie spodziewałam się, że w osobistym kontakcie jego wpływ okaże się tak potężny. Wręcz nie do opisanego. Każdy przymiotnik, którego próbowałam użyć, wydawał mi się sztuczny i banalny. Był zniewalający, prowokujący i dominujący.

I naprawdę budził we mnie lęk. Niewykluczone, że krzywdził ludzi i robił straszne rzeczy – takie, które przeraziłyby każdego, kto ma odrobinę oleju w głowie. Gdyby nie Amber, mogłabym przymknąć oko na te plotki, mogłabym ulec jego charyzmi. To mogłaby być najstraszniejsza rzecz, w jakiej maczał palce Reeve Sallis.

Potrząsnął głową.

– Nic nie mów. To było nie na miejscu, a poza tym i tak nigdy nie zrobiłabyś tego, czego bym chciał.

Mylił się. Zrobiłabym wszystko, czego by sobie zażyczył, gdybym w zamian dostała to, czego pragnęłam. Czego potrzebowałam.

Ale jeszcze nie teraz. *Na razie* nie mogłam posunąć się tak daleko.

– To brzmiało jak przeprosiny, dopóki nie dodałeś czegoś, za co raczej też powinieneś przeprosić. Więc może po prostu zignoruję wszystko, co powiedziałeś w ciągu ostatnich dziesięciu sekund, i zaczniemy od początku. Jak mam się ubrać na tę kolację, Reeve?

– Nieprzesadnie elegancko. Ale włóż, proszę, sukienkę. Szkoda byłoby ukrywać te piękne nogi. – Mówiąc to, wlepił wzrok w moje piersi.

Chciałam, żeby na nie patrzył. Kolejny triumf. Niewielki. Po pierwsze, znaczyło to, że go pociągam, a po drugie, gdyby zamiast na piersi spojrzeć mi w oczy, nie nie udałoby mi się zapewne utrzymać zdobytej przewagi.

Na szczęście mało kto mógł patrzeć gdzie indziej. Miałam ładne piersi.

Wypchnęłam je lekko do przodu i w górę, żeby wiedział, że jego zainteresowanie jest mile widziane.

– Już wiem, co założę. Do zobaczenia wieczorem.

Uniósł wzrok i długo patrzył mi w oczy, aż zlekłam się, że stracę kontrolę. Na tyle długo, by przez ułamek sekundy poczuć, jak bardzo ciąży mu jego własna powściągliwość. Nagle, bez pożegnania, odwrócił się i zanurkował, tak wyprężając swe idealne ciało, że woda ledwo się rozprysła.

Zamierzałam odejść, a jednak zostałam, dopóki nie pokonał całej długości basenu, tam i z powrotem. Hipnotyzował mnie. Miał silne, sprężyste ciało, a jego wspaniałe ramiona napinały się i rozciągały, przecinając wodę potężnymi ruchami. Mogłabym patrzeć godzinami na jego jędmny tyłek.

Nie podniósł wzroku, ale byłam pewna, że wyczuwał moją obecność, tak jak ja czułam jego. Iskrzyło między nami. Nawet z tej odległości czułam, jak iskry trzaskają i tańczą w powietrzu. Dziękowałam losowi, bo czegoś takiego nie potrafiłabym udawać. W ten sposób łatwiej będzie mi zrobić to, co zamierzałam.

Przynajmniej taką miałam nadzieję – że ta wzajemna fascynacja cieszy mnie właśnie z tego powodu. Innej możliwości nie chciałam brać pod uwagę.



2

Stałam przed łazienkowym lustrem w luksusowym apartamencie, w którym zamieszkałam przed tygodniem, i przyglądałam się raz jednemu, a raz drugiemu oku. Nałożyłam cienie do powiek na dwa różne sposoby – delikatny, naturalny na jedno, a odważny i zmysłowy na drugie. Zazwyczaj makijaż nie przysparzał mi takiego stresu, z łatwością doбираłam odpowiedni do okoliczności. Ale już od tak dawna nie stroiłam się dla mężczyzny. Zmiana podejścia sprawiła, że znalazłam się na terenie jednocześnie znajomym i obcym. Budziło to mój instynktowny sprzeciw i rozpaczliwe pragnienie pozostania kobietą bezwzględnie niezależną.

A jednak w myślach ciągle słyszałam ten głos, który towarzyszył mi, odkąd wskrzesiło go w mej pamięci nagranie na sekretarce. Teraz Amber prowadziła mnie tak, jak robiła to kiedyś. *Co wolałby Reeve?*

Wzrok miałam utkwiony w lustrze, ale nie widziałam już w nim siebie, pogrążona we wspomnieniach tak żywych, jakby wszystkie te wydarzenia rozgrywały się teraz. W lustrzanym odbiciu widziałam zmrużone oczy Amber, nakładającej gęsty tusz na swoje długie rzęsy.

– Odkryj, co go w tobie pociąga, i na tym skup całą swoją uwagę. – Cmoknęła błyszczącymi ustami i skierowała uwagę na mnie. – Jeśli interesuje go tylko twój tyłek, włóż obcisłe dzinsy i tyle. Bez różnicy, co masz na twarzy, jeśli on patrzy na nią tylko wtedy, gdy akurat nie zerka na twoje pośladki.

Kiedy się poznałyśmy, miała siedemnaście lat. Była pełna życia, piękna, śmiała. Sądziłam, że mądra. Świadoma spraw, o których ja nie miałam pojęcia. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że wujek, którego odwiedzała w weekendy, nie był jej krewnym, ani że utrzymywała się z tego, co od niego dostawała. Nie wiedziałam, że pojawiła się w moim życiu z tego samego powodu, dla którego sypiała na kanapie u sąsiada dilerka: bo uciekła z domu przed człowiekiem, który odebrał jej dziewictwo, kiedy miała dziewięć lat – przed swoim ojcem. Wiedziałam tylko, że swoim blaskiem rozjaśniła mój nudny, bezbarwny, nędzny świat. Od pierwszej chwili byłam nią zafascynowana. Pełna podziwu. Zauroczona. Kurwa, praktycznie się w niej zakochałam. Poszłabym za nią na koniec świata.

I tak robiłam. Towarzyszyłam jej wszędzie i robiłam to, co ona. Aż wreszcie miarka się przebrała.

Zamrugałam, odsuwając od siebie to wspomnienie, zanim w ustach pojawił się kwaśny smak poczucia winy. Nie po raz pierwszy przeszło mi przez myśl, czy aby wyrazistość obrazu Amber w mojej pamięci nie oznacza, że odeszła już z tego świata. Gdyby... odeszła – nawet w myślach nie potrafiłam wymówić słowa na „u” – to pewnie nawiedzałaby mnie jako duch. Dobrze jej to wychodziło za życia, więc dlaczego nie miałyby robić tego samego z zaświatów?

Jej pozorna obecność była jak miecz obosieczny. Jednocześnie pomagała i rozpraszała. Przypominała i drwiła. Potrzebowałam jej, bo to ona stworzyła osobę, którą byłam kiedyś i którą teraz znowu musiałam się stać. Nie mogłam pozwolić, by te myśli mnie przytłoczyły. Aby *ona* mnie przytłoczyła. Nie po raz drugi.

Wzdrygnęłam się, gdy powiedziałam w przestrzeń – do *niej*:

– Amber, jestem pewna, że często będziesz przy mnie. Ale potrzebuję też własnej przestrzeni.

Spojrzałam na siebie w lustrze i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Teraz zaczynam gadać z niewidzialną przyjaciółką. Dwadzieścia dziewięć lat to idealny wiek, żeby oszaleć, prawda? – Brzmiałoby to zabawniej, gdyby zaburzenia psychiczne nie były zapisane w moich genach.

Przynajmniej wiedziałam już, jak umalować powieki.

Z westchnieniem sięgnęłam po chusteczkę do demakijażu i stałam bardziej zmysłowy cień i kreskę. Reeve zdradził się już ze swoim upodobaniem do piersi. Uwodzicielskie oczy będą przesadą, jeśli odpowiednio się ubiorę. A tak właśnie zrobię.

Zakończyłam makijaż bardzo subtelnym różem i bladą szminką, po czym włożyłam sukienkę. Powiedziałam Reeve’owi, że mam pomysł na idealny strój na naszą randkę, ale okłamałam go i to nie po raz pierwszy. Rozgryzłam go już na tyle, by wiedzieć, co będzie wyborem idealnym. Kilka godzin spędzonych w outletach i znalazłam – prostą, brzoskwiniową sukienkę o kroju litery A, sięgającą do połowy uda. Szeroki dół dodawał kokieterii, a dekolt ukazujący biust wzbogacał całość o zdirowaty akcent. Wycięcie nie sięgało zbyt głęboko, ale też nie trzeba było wiele, aby wyeksponować moje piersi, a właśnie ten cel chciałam osiągnąć. Był to starannie przemyślany zakup, a mimo to sukienka sprawiała wrażenie dość prostej, zupełnie jakbym przypadkiem wygrzebała ją z szafy.

Włożyłam ją i jeszcze raz przyjrzałam się sobie w lustrze. Włosy upięte swobodnie, usta pociągnięte matową szminką, a spódnicę łatwo podnieść. Wyglądałam elegancko, a jednak w tym stroju byłam w stu procentach gotowa na seks.

Ściągnij łopatki, wyszeptało mi do ucha wspomnienie Amber. *Dobrze wyglądasz. Będzie miękki jak wosk.*

– Mam nadzieję – powiedziałam na głos. – Ze względu na ciebie.

Nie byłam pewna, czy tym razem mówię do własnego odbicia, czy do wspomnienia, które prześladowało mnie od kilku tygodni.

Mimo że ośrodek Sallis Palm Springs Paradise Resort dumnie zajmował ponad 250 akrów, Cherry Lounge dzielił od mojego apartamentu zaledwie pięciominutowy spacer. Wyszłam wcześniej, abym nie musiała się spieszyć. Mimo to, kiedy dotarłam na miejsce, czoło miałam wilgotne, a tętno podniesione – mógł to być jednak skutek zdenerwowania, a nie marszu. Zatrzymałam się przed drzwiami z tabliczką „Prywatna rezerwacja” i zastanowiłam się, czy powinnam zapukać czy po prostu wejść. Nie chciałam wydać się nieśmiała, więc zdecydowałam się na to drugie. Otarłam czoło dłonią, wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam klamkę. Ustąpiła.

Weszłam do środka i natychmiast natknęłam się na jednego z pomagierów Reeve’a Sallisa, którzy najwidoczniej zawsze mu towarzyszyli. Widziałam ich na kilku zdjęciach, kiedy przeczesałam internet w poszukiwaniu wszelkich informacji, jakie można było o nim znaleźć. Ten osiłek był wysoki i poważny. Twardziel. Jego twarz zdobiły dwie wyraźne szramy, a spod kołnierzyka frakowej koszuli wyłaniał się skrawek tatuażu ze smokiem jakby pnącym się po jego szyi w górę. Pod opiętą marynarką od garnituru na biodrze było widać zarys kabury. Zwisająca z ucha słuchawka wyglądała jak ozdoba, ale przypuszczałam, że służy do łączności z resztą obstawy Sallisa.

– Tędy, pani Wayborn – powiedział bez cienia gościnności w głosie i wskazał na drugą stronę restauracji. – Pan Sallis prosił, aby kolację podano na patio.

Skinęłam głową i ruszyłam we wskazanym kierunku. Skorzystałam z jednej z lekcji Amber: *Personel trzymaj na dystans. Musisz pokazać, że jesteś inna. Że jesteś warta więcej niż ludzie, którzy szorują podłogi, przygotowują posiłki i prowadzą samochody.*

„I noszą broń”, dodałam teraz w myślach. Ochroniarze nie byli dla mnie żadną nowością. Stykałam się z nimi na co dzień, gdy obracałam się wśród bogatych paranoików, którzy kiedyś mnie utrzymywali. Większość ochrony była tylko na pokaz, ale w tym przypadku nie miałam wątpliwości, że facet za moimi plecami brał udział w niejednej akcji. Ukradkiem zerknęłam na niego przez ramię. Spodziewałam się, że będzie mnie obserwował, ale on wręcz piorunował mnie surowym, groźnym spojrzeniem. Zupełnie jakby uznał mnie za wroga. Byłam wrogiem – ale czy mógł o tym wiedzieć?

Ścisnęło mnie w żołądku na straszną myśl, że może właśnie wpadam w jakąś pułapkę. Stojący za mną goryl mógł wpakować mi w plecy kilka kulek, zanim zdałabym sobie sprawę, że do mnie strzela. Ale nawet jeśli naprawdę pakowałam się w kłopoty, byłam zdecydowana doprowadzić do końca to, co zaczęłam. Skrzyżowałam ramiona na piersi i dalej szłam w kierunku patio. Nie żeby mężczyzna, z którym za chwilę miałam się zobaczyć, był mniej niepokojący. Przerazał mnie nawet bardziej. Dlatego więc drżałam z podniecenia na myśl o spotkaniu z nim – nie miałam pojęcia, czego się spodziewać.

To nerwy. Zwykłe nerwy.

Tylną część restauracji stanowiła ściana okien, a zbliżając się do niej, ujrzałam, że przestrzeń jadalni na zewnątrz również otacza tafla szkła. Ostatnie promienie słońca barwiły niebo rozciągające się nad górami, a wtulone w dolinę miasto rozjaśniały wieczorne światła. W okazałym ogrodowym palenisku płonął ogień, odpędzając mrok, żywe refleksy odbijające się w szybie przyciągały moją uwagę. Wyszedłam z budynku i w połowie drogi do tej ognistej latarni ujrzałam Reeve'a stojącego z boku i patrzącego w dal.

Znieruchomiałam. Byłam niewymownie wdzięczna za to, że mnie nie zauważył i że zdążyłam złapać oddech – bo na jego widok zabrakło mi tchu. Stał zwrócony do mnie bokiem, a jego profil ukazywał silną szczękę i wyraźne kości policzkowe. Dłonie chował w kieszeniach spodni, a marynarka opinała jego wyrzeźbione pływaniem pośladki.

Nawet teraz – gdy rysy jego twarzy były ledwo widoczne, a ciało zakryte bladoszarym garniturem – wciąż wyglądał zniewalająco.

Uważnie go obserwowałam. Na jego policzku tańczyły cienie rzucane przez blask ognia, tworząc nieziemski efekt. Moje myśli zawirowały. Czy Amber nawiedzała go tak, jak mnie?

Zaskoczył mnie, kiedy nie odwróciwszy się, przemówił:

– Przyłączysz się do mnie, czy wolisz skradać się w cieniu?

Na moich ustach zarysował się uśmiech. Oczywiście, wiedział, że tu jestem. Ignorując uporczywe ukłucia tremy, ruszyłam w jego kierunku. *Kurtyna w górę.*

– Przyłączę się – odparłam pewnym siebie głosem postaci, którą grałam. – Co za oszalamiający widok.

Odwrócił się w moją stronę, a ja nie spuszczałam z niego wzroku, aby przekonać go, że to *on* był tym widokiem. Nasze oczy się spotkały. Zaparło mi dech w piersiach, a po plecach przebiegł dreszcz. Nieznacznie uniósł brwi, co przekonało mnie, że poczuł to samo, a świadomość ta rozlała się falą ciepła po całym moim ciele. Od dawna żaden mężczyzna tak mnie nie pociągał. Od tak dawna, że już zapomniałam, jak nieokiełznane może być to uczucie. Jak odurzające. Jak kojące.

To mnie zadziwiło. Byłam aktorką, otaczały mnie piękne twarze i idealne ciała, a jednak nikt nie wywarł na mnie takiego wrażenia jak Reeve Sallis. Prawdziwa ironia losu. Chory żart przeznaczenia.

A może sama to wszystko wymyśliłam. Albo to sprawka Amber w mojej głowie – moje zainteresowanie tym mężczyzną jest tylko skutkiem jej uczuć do niego. Może jej emocje zabarwiły moje, jak niespokojny duch przenikający ukochane miejsca, które przyszło mu opuścić. Choć odwoływałam się do sił nadprzyrodzonych – a ktoś mógłby uznać, że oszalałam – było to najbardziej kojące wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy, więc przyjąłam je za dobrą monetę.

Lecz wtedy wymówił moje imię. Emily – w jego ustach zabrzmiało szorstko i grzesznie, jednoznacznie określił moją tożsamość. Byłam Emily Wayborn, dawniej Emily Barnes, i nikim innym.

W sylabach, które wymówił, nie było miejsca dla Amber.

Spojrzał na mnie uwodzicielsko i ocenił:

– Wyglądasz fantastycznie.

Serce zabiło mi szybciej, gdy usłyszałam ten komplement, ale mojej uwadze nie umknęła jego dziwna modulacja głosu.

– Wydajesz się zaskoczony.

Podszedł do mnie, a przez jego usta przemknął uśmiech.

– Sądziłem, że nie możesz wyglądać atrakcyjniej niż bez ubrania. Myliłem się. – Jego ton sugerował, że o tym myślał. Że myślał o mnie... bez ubrania.

Na ciele poczułam gęsią skórkę, a moje wnętrze zalała fala gorąca.

– To mi pochlebia.

– Wcale nie.

– Proszę?

Chwycił mnie za łokieć i nachylił się do mojego ucha.

– Nie zaczynajmy od kłamstw, Emily.

Zesztywniałam, a mój puls przyspieszył z zupełnie innego powodu niż przed chwilą.

– Nie wiem, co masz...

Przerwał mi.

– Wiesz, że jesteś atrakcyjna. Nie zaprzeczaj.

Uśmiechnęłam się, napięcie mięśni zelżało.

– Piękno jest pojęciem subiektywnym, Reeve. Tak, wiem, że wiele osób uważa, że wyglądam pociągająco. Robię, co w mojej mocy, aby tak właśnie było. Ale to nie znaczy, że i ty tak myślisz. Twoja opinia naprawdę mi schlebia.

Odsunął się, ale nie zwolnił uścisku.

– Tak myślę. Inaczej by cię tu nie było.

Ta chwila triumfu miała posmak ulgi. Wszystko, co robiłam, cała ta komedia, zależało od tego, czy Reeve uzna mnie za pociągającą. Choć po naszej porannej rozmowie poczułam się pewniej, od tego czasu znowu zdążyły dopaść mnie wątpliwości.

Nie wiadomo skąd pojawił się kelner z barkiem na kółkach, na którym stały dwa kieliszki napełnione jasnym płynem. Reeve odprawił służącego lekkim skinieniem, a ten natychmiast zniknął. Uścisk na moim ramieniu zelżał. Sallis sięgnął po jeden z kieliszków.

– Uznałem, że Meursault Chardonnay będzie odpowiednie. – Podał mi kieliszek.

Zawahałam się. Pięć lat temu przyjąłabym go bez namysłu, ale teraz byłam ostrożna i podejrzliwie

traktowałam drinka, jeśli nie widziałam, jak go nalewano. Zdążyłam zauważyć, że mój rozmówca jest ostrożny i lubi mieć kontrolę nad sytuacją. Przed zaakceptowaniem wina chciałby go spróbować. Więc dlaczego zostało nalane wcześniej? Zaczęła mnie ogarniać paranoja.

Zauważył moje wahanie.

– Zjemy łososia. Zapewniam, że to wino do niego pasuje. A może chodzi o coś innego?

Nie potrafiłam wymyślić niczego na poczekaniu, więc zdecydowałam się na odrobinę szczerości.

– Zastanawiałam się, czy byłbyś zdolny to tego, aby dosypać mi coś do kieliszka.

Przyjrzał mi się nieprzeniknionym, przesywającym spojrzeniem.

– Daj spokój, Emily. Oboje wiemy, że nie musiałbym ci niczego dosypywać, abyś poszła ze mną do łóżka. – Rumieniec, który wypłynął mi na policzki, sprawił mu wyraźną przyjemność. – Ale jeśli chcesz, chętnie zamienię się z tobą kieliszkami.

Drżącą dłonią przyjął ten, który podawał mi wcześniej.

– Nie trzeba.

Stłumił śmiech.

– Chodź. Pierwsze danie już czeka.

Poprowadził mnie do jedyne stolika na patio. Tym razem dotyk jego dłoni na moim ramieniu nie wydał mi się złowrogi – był przyjemny. Stanowczy. Kojący.

Ostrożnie. Może być niebezpieczny tak czy owak. Nawet jeśli robi ci się mokro w majtkach.

To nie Amber mnie ostrzegała, ale mój wewnętrzny głos. Mimo to myślałam o niej, gdy Reeve przysuwał mi krzesło. Myślałam o niej, gdy zajmował miejsce naprzeciwko. Myślałam o niej, gdy kładłam serwetkę na kolanach i próbowałam sałatki czekającej na stoliku. Pozwalałam, by zaprzętała moje myśli, gasząc każdą iskierkę pożądania, którą wzniecał we mnie Reeve. Dzięki temu i kilku kolejnym łykom wina uspokoiliam się i odtąd rozgrzewało mnie jedynie ciepło pobliskiego ognia oraz alkohol płynący w moich żyłach.

Dokończyliśmy sałatkę w milczeniu. Reeve odsunął talerz na bok. Natychmiast zjawili się trzech kelnerów. Jeden dolał nam wina, drugi zabrał talerze, a trzeci podał danie główne – filet z łososia w ziołach serwowany na ryżu – po czym znowu bezgłośnie się wycofali.

Przez cały czas nas obserwowali. Czujnie śledzili każdy nasz ruch. Pracując dla Reeve’a, pewnie niejedno widzieli. Postanowiłam zapamiętać, że mogliby pomóc mi zdobyć odpowiedzi, których szukałam, choć najpierw musiałabym zdobyć ich zaufanie. Przekonanie ludzi, którzy pracują tak blisko Reeve’a Sallisa, aby zdradzili mi jego sekrety, nie będzie łatwe... O ile w ogóle możliwe.

Mimo to mogli być moim planem awaryjnym.

Gdy znów skupiałam uwagę na moim towarzyszu, zdałam sobie sprawę, że mnie obserwuje.

– Masz dobrze wyszkoloną obsługę – powiedziałam.

– Bardzo dobrze.

– Wyśmienite. – Skubnęłam kolację, mając nadzieję, że w ten sposób uda mi się zmienić temat.

Reeve nie przestawał mi się przyglądać. – Mmm – wymruczałam, pozwalając, aby ten dźwięk wibrował mi w gardle, gdy ryba wręcz rozpływała mi się w ustach. Musiałam przyznać, że jest przepyszna, choć nie byłam specjalnie głodna.

Reeve przyglądał mi się jeszcze przez dłuższą chwilę, zanim ujął widelec.

– Opowiedz mi o sobie, Emily Wayborn. – Wymówił moje nazwisko tak, jakby chciał je wypróbować. Albo jakby nie dowierzał, że jest prawdziwe.

– Wcześniej Emily Barnes – oznajmiłam. Bez trudu mógł się tego dowiedzieć, wystarczyło poczytać o mnie w Wikipedii.

– Dlaczego zmieniłaś nazwisko?

– Sama nie wiem. Pomyślałam, że wszyscy w Hollywood mają pseudonimy, więc dlaczego nie ja? Barnes brzmi nijako i nieciekawie. Poza tym pomyślałam, że z nowym nazwiskiem będzie mi łatwiej zniknąć z poprzedniego życia. Nie żeby kogoś to obchodziło. Może tylko Amber, ale ona zapewniła mnie kiedyś z absolutnym przekonaniem, że nie będzie mnie szpiegowała.

– Rzeczywiście Emily Wayborn brzmi chyba lepiej. Co jeszcze? – Jadł, nie spuszczając mnie z oka.

– O mnie? A co chcesz wiedzieć? – Takiej rozmowy można się spodziewać na pierwszej randce, więc powinna potoczyć się gładko. Spotykałam się jednak z wieloma mężczyznami, którzy nie chcieli wiedzieć o mnie niczego, poza jednym: czy jestem na środkach antykoncepcyjnych. Jeśli właśnie tego chciał się dowiedzieć Reeve, najlepiej byłoby przejść od razu do rzeczy.

Wzruszył ramionami.

– Coś interesującego. Czego nie dowiem się z Google.

– Już mnie sprawdzałeś? Czy dopiero planujesz? – Przypuszczałam, że dokładnie zbadano całą moją przeszłość, zanim tutaj weszłam.

Nachylił się, jakby zdradzał mi sekret.

– Nigdy się tego nie dowiesz. – Pociągnął łyk wina i wyszczerzył zęby z miną winowajcy. – No dobrze, już to zrobiłem. Nie jadam z byle kim. Tylko nie popadnij w samozachwyty.

Uśmiechnęłam się na samą myśl, że Reeve Sallis osobiście gugłował cokolwiek, zamiast komuś to zlecić. Do tego porzucił ton rezerwy obecny na początku naszej rozmowy, a ja, mimo że trzymałam żądzę na wodzy, zdecydowanie wolałam kokieteryjnie się droczyć.

– No cóż, w takim razie jesteś już ekspertem.

– Jeszcze nie. Opowiadaj. – W jego oczach pojawił się błysk, ale ton pozostał władczy, a krótkie polecenie sprawiło, że zadrżałam.

– Dobrze. – Musnęłam usta serwetką. – Jestem jedynaczką. Urodziłam się we Fresno. Dorastałam w Bakersfield. Ojciec porzucił nas, gdy chodziłam do podstawówki. Matka była, to znaczy jest, niezrównoważona psychicznie. Jakoś sobie radziła, kiedy dorastałam, ale z ledwością. Miałam przeciętne dzieciństwo. I przeciętne oceny. Na college nie było mnie stać, a zresztą, szczerze mówiąc, nie ciągnęło mnie do nauki. Zająłam się modelingiem, potem grałam w reklamach, a wreszcie nastąpił przełom i dostałam się do obsady *Nowej generacji*. – Wszystko to było prawdą. Z tych samych powodów, dla których podałam mu prawdziwe nazwisko, postanowiłam opowiedzieć też swoją prawdziwą historię. Spodziewałam się, że będzie szukał informacji na mój temat, a wiedziałam, iż przy jego wpływach dowie się wszystkiego, czego tylko zechce. Cały trik polegał na tym, aby powiedzieć mu tyle prawdy, żeby dalsze drażnienie uznał za zbędne.

Kilka razy pokiwał głową, jakby potwierdzał każdą usłyszaną informację i odznaczał ją na liście. Robiłabym to samo, gdyby to on opowiadał mi o sobie. Miałam powody do takiego katalogowania faktów, zastanawiałam się jednak, co kierowało nim.

„Jest ostrożny – przekonywałam samą siebie. – Ma wrogów. Musi zadawać pytania. Rozumiesz przecież”.

– Co jeszcze... – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak zakończyć swoją autoprezentację. – Do ośrodka przyjechałam sama, bo muszę odpocząć przed dalszymi zdjęciami w drugim tygodniu stycznia. A, i jestem naturalną blondynką.

Uniósł brwi.

– Wiesz, że to da się sprawdzić.

Poczułam mrowienie między nogami.

– Naprawdę? Chętnie dowiem się więcej.

– Może później. – Cień w jego oczach znaczył, że poważnie bierze to pod uwagę.

Dobrze.

Albo i nie. Byłam w rozterce. Jeśli nie będę musiała iść z nim do łóżka, żeby dowiedzieć się tego, co chciałam, to tym lepiej dla mnie. Prawdą? Tyle że nie sądziłam, aby udało mi się wystarczająco do niego zbliżyć, jeśli go nie uwiodę. – Dobrze więc, że brał to pod uwagę. I dobrze, że moje ciało też nie protestowało. Bo to, oczywiście, ułatwiało sprawę.

Jednak rozmowa też miała znaczenie. Może nawet większe niż seks. Reeve nigdy nie dopuścił mnie do swego życia, jeśli mi nie zaufa. Musiał uznać mnie za wiarygodną. Podstawą gry w „Znajdź faceta”, w którą grywałyśmy z Amber, była ukrycie się za maską bezbronności. Mężczyźni lubią bezbronne kobiety. Bogaci mężczyźni słono płacili, żeby pieprzyć bezbronne kobiety. I słono płacili bezbronnym kobietom, które pieprzyli.

Często wcale nie byłam wobec nich bezbronna, ale umiałam dobrze grać swoją rolę. To dlatego

zostałam aktorką – bo wiedziałam, że potrafię przekonująco udawać.

Wtedy, rzecz jasna, role były jasno określone, a kłamstwa nieskomplikowane. „Tak, mam dwadzieścia jeden lat”. „Tak, jesteś moim pierwszym”. „Tak, wspaniale się czuję”.

Teraz kłamstwa polegały na omijaniu prawdy, a to utrudniało sprawę. Nic nie było białe lub czarne, wszystko stało się półprawdą. Musiałam poruszać się wśród szarości. Myślałam o swoim życiu, decydując, o czym powiem, a co przemilczę, i cały czas modląc się, aby w jego oczach pozostać otwartą księgą.

Dobrze, że chociaż granica prawdy była wyraźna. Mogłam powiedzieć Reeve’owi, że miałam przeciętne dzieciństwo, ale nie to, że mając siedemnaście lat, poznałam przyjaciółkę, która w końcu wyciągnęła mnie z tej przeciętności. Mogłam powiedzieć, że umawiałam się z bogatymi mężczyznami, ale nie że przez kilka lat byłam, jak nazwaliby to niektórzy, zawołowaną prostytutką. Mogłam mu powiedzieć, że przyjechałam do jego ośrodka, aby wypocząć, ale nie że szukam osoby, o której tak rozpaczliwie usiłowałam zapomnieć.

Tą granicą była Amber. Odpowiadałam na pytania Reeve’a, ale pomijałam wszystko, co dotyczyło jej. Miałam nadzieję, że w końcu to on opowie mi o wszystkim, co miało z nią związek.

– Jesteście jeszcze sobie bliskie?

Uniosłam głowę znad talerza, czując wzbierającą panikę. Reeve nie mógł pytać o Amber. Musiało mu chodzić o kogoś innego. Szybko zaczęłam przypominać sobie, co mówiłam przez ostatnie kilka minut, próbując znaleźć w swych słowach jakąś „ją”.

– Masz na myśli moją matkę.

Przytaknął, a ja cicho odetchnęłam z ulgą.

– Nie, niezupełnie. Ona nadal mieszka w Bakersfield, a ja jestem w Zachodnim Hollywood. Odwiedzam ją, kiedy tylko mogę. Opłacam kogoś, kto zajmuje się nią przez resztę czasu.

– To nie zastąpi miłości córki.

Zirytowała mnie ta uwaga.

– Tak jak atrapa człowieka, którą zawsze była, nie zastąpi mi matki. – Natychmiast pożałowałam tych ostrych słów. Mogły mi zaszkodzić, a przecież Reeve powiedział tylko to, co sama myślałam miliony razy, dręczona poczuciem winy. Zresztą jego opinia na mój temat nie powinna mnie obchodzić.

Nie powinna, a jednak poczułam, że muszę się wytłumaczyć.

– Przez większość czasu już mnie nie poznaje. Alkohol spowodował demencję. Być może cierpi na niezdiagnozowaną schizofrenię. Specjalista, do którego ją zaprowadziłam, powiedział, że trudno mieć pewność i że na tym etapie niewiele już można zrobić. Odwiedziłam ją w święta Bożego Narodzenia. Poszłyśmy na chińszczyznę. W połowie kolacji oskarżyła mnie, że próbuję ją otruć. Zapomniała, kim jestem. Powiedziała, że nigdy w życiu mnie nie widziała. Stała się agresywna. Napastliwa. Właściciel restauracji wezwał policję.

Zacisnęłam szczęki, przypomniawszy sobie, jak bardzo mnie to zabolalo.

– Nie pierwszy raz tak się przy mnie zachowywała i powinnam była się tego spodziewać. Po prostu... Kiedy widziałam się z nią ostatnio, w Święto Dziękczynienia, było z nią dobrze.

Tamtego dnia powitała mnie jasnym spojrzeniem i mocno przytuliła. Tym razem to ja pierwsza rozluźniłam uścisk. Potem przypomniała sobie o wiadomości nagranej na jej sekretarce. „Od Amber, kochanie. Zachowałam ją dla ciebie”.

Pomyślałam, że coś jej się pomyliło, ale ustąpiłam i odsłuchałam nagranie. I naprawdę usłyszałam jej głos! Głos Amber. Wydawało mi się, jakby od naszego ostatniego spotkania minęło zaledwie kilka godzin, a nie całe lata. Nagle ożyło we mnie każde uczucie, każde wspomnienie. Przez resztę dnia byłam pochłonięta Amber. Tęskniłam za nią. Rozmyślałam o niej.

Teraz zdałam sobie sprawę, że być może tamtego dnia po raz ostatni widziałam matkę zdrową. A ja myślałam tylko o Amber.

Poczułam nagły ucisk w gardle, a w oczach stanęły mi łzy. Zwykle nie poddawałam się emocjom tak łatwo, ale od wielu tygodni byłam podminowana i drażliwa. Jedyne dwie kobiety, które kiedykolwiek kochałam, zniknęły z mojego życia, każda z nich w inny sposób. Matkę straciłam na zawsze. Ale być może uda mi się jeszcze odzyskać Amber.

Reeve poprawił się na krześle, przywracając mnie do rzeczywistości. Spojrzałam na panoramę doliny i spróbowałam się pozbierać. Cholera, jak mogłam aż tak się rozkleić? Posłałam mu lekki uśmiech. Cóż, myśl o Amber sprawiła, że wydawałam się bezbronna. Podziękowałam jej w myślach.

Odwróciłam się w jego stronę z nieśmiałym uśmiechem.

– W każdym razie jej stan się poprawił. I chyba zapomniałam, że przez większość czasu wcale taka nie była.

– To straszne. – W jego głosie zabrzmiała szczerza troska. – Nie wątpię, że robisz wszystko, co w twojej mocy. Nie bądź dla siebie zbyt surowa.

Znałam go ledwie niecały dzień, ale byłam pewna, że to był szczyt jego możliwości, jeśli chodzi o przeprosiny.

To mnie wzruszyło.

Skinęłam głową, bojąc się powiedzieć coś jeszcze.

Reeve odsunął swój talerz i wstał. Niewiele zjadłam, ale chętnie przerwałam posiłek. Przenieśliśmy się na kamienną ławeczkę przy palenisku. Mogliśmy usiąść tuż obok siebie, ja jednak zostawiłam między nami trochę miejsca, nie będąc pewna, czy aż taka bliskość jest wskazana. Zrobiło się już zupełnie ciemno, mrok rozświetlało tylko kilka świateł wokół patio i blask ognia. Nastrój był cudowny, wręcz romantyczny. Może z odrobiną grozy, ale co dziwne, w końcu poczułam się odprężona.

Udawałam, że z wielkim zajęciem przyglądam się migoczącym i strzelającym płomieniom, dopóki kelnerzy nie skończyli sprzątać ze stołu. Kiedy odeszli, postanowiłam odwrócić nasze role i zapytałam Reeve'a:

– A ty? Byłeś blisko z rodzicami, kiedy żyli?

Zawahał się, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy jego opór wynika z niechęci do tematu rozmowy, czy do odgrywania roli przesłuchiwanego. W końcu odparł:

– Tak. Byliśmy blisko.

– Miałeś szesnaście lat, prawda?

– Zdaje się, że nie tylko ja umiem guglować.

Pominałam jego komentarz milczeniem.

– Czyli byłeś w zasadzie dzieckiem, kiedy odziedziczyłeś olbrzymią fortunę. Pewnie cię to oszołomiło.

Przyspilił mnie wzrokiem.

– Emily, niewiele rzeczy jest w stanie mnie oszołomić.

To było ostrzeżenie. Ja jednak je zignorowałam.

– Tak było nawet gdy miałeś naście lat? Przede mną nie musisz udawać chojraka. I tak jestem pod wrażeniem, nieważne, czy byłeś silny i zachowałeś stoicki spokój, czy smutny i czułeś, że to ponad twoje siły.

Milczał jeszcze przez chwilę, a potem westchnął.

– Czuję to wszystko naraz. Ale już wcześniej przygotowywałem się do pracy w hotelarstwie. Ojciec był dużo starszy od matki i był pracoholikiem. Już raz miał atak serca. Wiedziałem, że ta branża stanie się moją przyszłością i to raczej prędzej niż później. Na szczęście nie odziedziczyłem wszystkiego od razu. Firmą zarządzała rada, dopóki nie skończyłem dwudziestu jeden lat.

– Co robiłeś w tym czasie? – Te odpowiedzi nie były mi potrzebne. Pytałam przede wszystkim dlatego, że chciałam, aby poczuł się ze mną swobodnie, ale także dlatego, że byłam zdumiewająco autentycznie ciekawa.

– Mieszkałem z dziadkami w Grecji. – Zauważył moje zaskoczenie. – Zgaduję, że nie znalazłaś tego w internecie.

Pokiwałam głową.

– Nie jest to fakt powszechnie znany. Rodzina ze strony matki jest... cóż, skomplikowana. Dlatego nieczęsto o niej mówię, bo media pewnie zaraz by coś przekręciły i zrobiono by sensację. A szczerze mówiąc, uważam, że nikogo poza mną nie powinno to obchodzić. – Urwał, a ja pomyślałam, że być może nie powie już nic więcej, również mnie uznając za kogoś, kogo ten temat nie powinien obchodzić.

Zaskoczył mnie.

– Mieszkałem tam do osiemnastego roku życia, a do Stanów wróciłem, żeby pójść do college'u.

– Stanford, prawda? – Czekałam, aż przytaknie. – A dziadkowie? Jesteś z nimi blisko?

– Nie. Mój dziadek zmarł kilka lat temu. A babci nie widziałem od wyjazdu. Choć co roku wysyłam jej kartkę urodzinową.

– Kartka pocztowa nie zastąpi miłości wnuka. – Droczyłam się z nim, a raczej rzuciłam mu wyzwanie.

Reeve spiorunował mnie wzrokiem, ale na jego ustach pojawił się uśmiezek.

– Nie, nie zastąpi. Ale skoro pożegnała mnie słowami: „Jeśli wyjedziesz, nigdy nie wracaj”, myślę, że kartka to i tak więcej, niż może oczekiwać. I więcej niż to, na co zasługuje.

Zrozumiałam.

– Czuję, że kryje się za tym dłuższa historia.

– Owszem. – Wstał, podszedł do paleniska, oparł się o jego betonową krawędź i spojrzał na mnie: – Ale nie chcę o tym mówić.

Siedziałam i obserwowałam go. Zastanawiałam się, czy w innych okolicznościach mogłabym go polubić. Czy na tym mężczyźnie mogłoby mi naprawdę zależeć. I czy mógłby mnie zniszczyć.

Co ważniejsze, czy był facetem, który mógł spodobać się Amber? A może był dla niej tylko kolejnym podstarzałym sponsorem? A jeśli tak, to co właściwie miał z tego Reeve?

– O czym myślisz?

Nawet nie mrugnęłam.

– Że potrafisz intrygować. Domyślam się, że intrygujesz też płynnie po grecku.

– Intryguję po grecku – powtórzył z rozbawieniem. – Owszem, mówię w tym języku.

– Powiedz coś do mnie.

– Innym razem. – Obrzucił mnie gorącym spojrzeniem. – Wiesz, co jest intrygujące?

„Tak. To”. Właśnie to mi się podobało. Jego utkwiony we mnie bezwstydnym, drapieżnym wzrokiem.

Udałam nieśmiałą.

– Co? Ja?

– I to bardzo. – Znowu miał ten wyraz twarzy, a jego oczy wwiercały się we mnie, docierając w głębokie rejony, nietykalne i wrażliwe. Zakamarki, które tak gęsto zapełniały sekrety, wspomnienia i Amber, że nie było w nich miejsca na intruza.

Kiedy patrzył na mnie w ten sposób, pojawiała się we mnie niewyjaśnione pragnienie, by zrobić tam miejsce dla niego. Tylko dla niego.

Instynkt kazał mi odwrócić wzrok, ale zmusiłam się, aby wytrzymać. I wtedy zauważyłam, że on też ze sobą walczy. Mój oddech stał się szybki i płytki.

– Ależ skąd. Przeważnie jestem nudna. – Jednak nie było nic nudnego w tym, co iskrzyło między nami. Było to coś intensywnego i gorącego, jak prąd, który zaczyna płynąć dopiero wtedy, gdy każde

z nas trzyma jeden koniec kabla.

Przesunął się tak, że ogień znalazł się bezpośrednio za nim, a jego twarz w cieniu.

– Nie nazwałbym nudną kobiety, która zabiega o mężczyznę. – Choć nie widziałam jego rysów, ton głosu wydał mi się nagle twardszy. Wręcz oskarżycielski, a wysoka temperatura między nami jeszcze wzrosła.

– Nie nazwałabym tego zabieganiem. Nawet nie wiedziałam, że będziesz w ośrodku, kiedy robiłam rezerwację. – Kłamstwa. Polowałam na niego. I chociaż nie miałam całkowitej pewności, że zastanę go w ośrodku w Palm Springs, to jednak tak właśnie podejrzewałam, znając jego urlopowe zwyczaje. Ponad tydzień zajęło mi odkrycie, jak spotkać się z nim sam na sam.

– A kiedy już dowiedziałaś się, że tu jestem, postanowiłaś...?

– Postanowiłam cię poznać. – Znowu trwało przesłuchanie, jak wtedy, nad basenem, ale tym razem było intensywniejsze. Udałam, że tego nie zauważam, i spróbowałam wrócić do swobodnej rozmowy sprzed kilku chwil.

– Na pewno nie pierwszy raz ktoś cię podrywa, Reeve. Jak zazwyczaj poznajesz kobiety?

Zachował obojętny wyraz twarzy, ale jego oczy penetrowały wszystko – moje ciało i moje jestestwo. Dotykał mnie, muskał tak, że rumieniłam się, wiałam i płonęłam.

– Nie zawieram znajomości z kobietami, jeśli naprawdę tego nie chcę – odparł. – Zwykle to ja jestem inicjatorem.

Boże, był samcem alfa w każdym calu. Gdybym nie wiedziała bez cienia wątpliwości, że Amber nigdy nie potrafiłaby naprawdę podporządkować się męskiej dominacji, mogłabym uznać go za typ pana dla uległej. Domyślałam się, że był władczy wobec swoich kobiet w takim samym stopniu, jak wobec wszystkich ludzi, z którymi się stykał.

– Ty zaproponowałeś kolację – przypomniałam, licząc, że w ten sposób złagodzę jego oczywiste rozdrażnienie. Że uwolnię się od władzy jego spojrzenia.

Nic z tego.

– Chciałaś, żebym cię zaprosił.

– Chciałam cię jeszcze zobaczyć. – Mój głos nie brzmiał tak pewnie, jak bym chciała. Traciłam grunt pod nogami. W rozpaczliwej próbie odzyskania utraconej pozycji, dodałam zuchwale:

– Niekoniecznie chodziło mi o kolację. Bardziej interesował mnie deser. – Dla potwierdzenia tych słów prześlizgnęłam wzrokiem po jego ciele.

– Szczerze mówiąc, Emily, zazwyczaj nie interesują mnie tak zuchwale kobiety.

Jednak to właśnie moja zuchwałość doprowadziła do tej randki. A po drugie, wbrew słowom Reeve'a, jego wyprostowane ramiona i uniesiony podbródek dowodziły, że jest zadowolony z mojego

zainteresowania. Zresztą moje ciało było jedyną bronią, którą umiałam się posługiwać.

– Zazwyczaj – powtórzyłam, stojąc. – To znaczy, że nie zawsze.

Przechylił głowę w bok. Obserwował mnie.

Wtedy wiedziałam już z absolutną pewnością, że chce mnie pocałować. I że jeśli to zrobi, odbierze mi ostatni skrawek przewagi.

Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam go uprzedzić.

Z nagłym zdecydowaniem przysunęłam się do niego i położyłam dłoń na jego kroczu. Wstrzymałam oddech, gdy moja dłoń zacisnęła się wokół pokaźnego wzniesienia w jego spodniach, już zaskakująco twardego.

– Zdaje się, że nie dotyczy to też tej chwili.

Jego członek drgnął, gdy ścisnęłam mocniej, ale poza tym Reeve pozostał nieporuszony. W przeciwieństwie do tego, co działo się we mnie – byłam niespokojna, rozdygotana, pełna kotłujących się uczuć. Podniecona. Potarłam jego męskość, czując, jak sztywnieje pod moim dotykiem. Serce waliło mi jak szalone. Instynktownie opadłam na kolana i zaczęłam mocować się ze sprzączką jego paska z desperacką niecierpliwością, która miała niewiele wspólnego ze znalezieniem Amber.

Ledwo poradziłam sobie z zapięciem, gdy ktoś chwycił mnie za ramiona i szarpnięciem podniósł na nogi. Próbowalam się wyrwać, ale mocno przytrzymał mi ręce z tyłu. Udało mi się odwrócić na tyle, by zobaczyć, że obezwładnił mnie ochroniarz, którego spotkałam przy wejściu.

Spojrzałam na Reeve'a, który dalej spokojnie opierał się o krawędź paleniska. Szelmowski uśmiezek na jego twarzy wywołał u mnie dreszcz niepokoju. Czy on to zaplanował? Więc to jednak była pułapka? A może Reeve'a podnieca to, że pracownicy uczestniczą w jego seksualnych wyczynach?

– Chyba powinienem był cię ostrzec, że coś takiego może się wydarzyć – odezwał się po chwili. – Moi ludzie zwykle rewidują każdego, kto spędza ze mną czas sam na sam. Ciebie to ominęło, z mojego polecenia, więc, oczywiście, część z nich jeszcze bardziej miała się na baczności.

Czyli nieporozumienie. Mój puls powoli się uspokajał.

– Nie chciałam mu zrobić nic złego – rzuciłam przez ramię. – Wręcz przeciwnie.

– Może i tak – powiedział Reeve. – Ale skoro ja nie jestem przyzwyczajony, że kobiety mnie podrywają, to oni tym bardziej. Jak mówiłem, to ja zawsze jestem inicjatorem.

Przez chwilę rozmawiał z ochroniarzem w jakimś obcym języku – domyśliłam się, że po grecku. Być może do mnie nie chciał powiedzieć w nim ani słowa właśnie dlatego, że porozumiewał się nim ze swoimi ochroniarzami? Czekałam aż skończą, aż Reeve każe strażnikowi mnie puścić.

Ale zamiast tego uścisk przybrał na sile.

Reeve wstał i wykrzywił usta, przybierając nieszczęrą minę.

– Wiem, że to dziwne, Emily, ale Anatolios nalega, aby cię teraz obszukać. Pozwolił mi czynić honory, abyś poczuła się swobodniej.

Wolałabym, gdyby zrobił to ochroniarz. Na samą myśl o dłoniach Reeve'a błędzących po moim ciele, czułam drżenie w żołądku, a w tej chwili nie chciałam się podniecić – chciałam być wkurzona. Byłam wkurzona. Bo ani przez chwilę nie wierzyłam, że to nie była część gry Reeve'a. Nikt nie mógł mu na nic pozwolić. Należał do mężczyzn, którzy robią, co chcą.

Zrobił te dwa kroki, które go ode mnie dzieliły, a ja próbowałam pokrzepić się myślą, że pragnął mnie dotykać. Tak jak ja pragnęłam dotykać jego.

Jego ochroniarz – Anatolios – rozluźnił uścisk, popychając mnie naprzód jak lojalny sługa przekazujący prezent swemu panu.

Reeve spojrział mi w oczy. O tak, dobrze się bawił.

– To zajmie tylko chwilę, Emily. Nie ma powodu do niepokoju.

Milczałam. To, co cisnęło mi się na usta, pewnie wpędziłoby mnie w tarapaty. Lepiej pozwolić, by zrobił swoje i mieć nadzieję, że nie opierając się, zaskarbię sobie jego zaufanie.

Zaczął od szyi, poczułam gorąco jego dotyku na skórze. Musnął obojczyk i rozsunął dłonie na boki, wzdłuż linii nad klatką piersiową. Rozbudzane koniuszkami jego palców nerwy płonęły, znacząc gorący ślad jego dotyku. Dłonie sunęły w dół, po bokach ciała, i złączyły się pod moimi piersiami, gdzie chwilę zabawiły, zanim ponownie rozsunęły się, by objąć mnie w talii. Minęły biodra i schodziły niżej, ku udom. Reeve ani na chwilę nie spuszczał ze mnie gorącego spojrzenia. Nie oklepywał mnie, jak strażnicy na lotnisku, szukający ukrytej broni. On pieścił. Drażnił. Torturował.

Schylił się, aby dosięgnąć moich kostek. Na moment przerwał, rzucając spojrzenie Anatoliosowi. Zanim się spostrzegłam, stojący za mną ochroniarz kopnięciem rozstawił mi nogi. Zaklęłam pod nosem, ale nie opierałam się. Reeve kontynuował moją udrękę, tym razem przesuwał dłonie w górę po wewnętrznej stronie, dotykając kolan i zbliżając się do wrażliwych rejonów ud, gdzie muśnięcie każdego kolejnego centymetra skóry sprawiało, że dygotałam i wiłam się, a wreszcie dotarł do krocza.

Wzięłam drżący oddech. Czułam ogarniającą mnie gorączkę, a rosnące podniecenie łaskotało, sprawiało ból i doprowadzało do szału.

Reeve wyprostował się, jedną dłonią cały czas dotykając mojej kobiecości. Oczy mu zalśniły, gdy wyczuł, że zwilgotniałam.

– To mi się podoba, Emily. Cieszę się, że to zainteresowanie mną jest choć po części szczere.

Pieprzony dupek.

– Jest szczere do bólu – warknęłam przez zaciśnięte zęby.

Zbliżył się jeszcze bardziej, aż poczułam na twarzy jego oddech, gdy szepnął:

– Chcę w to wierzyć. Naprawdę.

Wsunął dłoń w moje majtki, a potem, omijając pulsującą łechtaczkę, sięgnął niżej i okrążył palcem dziurkę, zanim go w niej zanurzył.

– Mokra. To bardzo lubię.

Próbowałam zdusić jęk, pozostać nieprzeniknioną, tak jak on, kiedy to ja go dotykałam.

Ale to było niemożliwe. Byłam bliska eksplozji, czułam, jak napinają się mięśnie brzucha, jak zbliża się rozkosz i nie mogłam opanować tych krótkich, zduszonych okrzyków, wydobywających się z głębi mojego gardła.

Reeve oddychał ciężko, przyciskając czoło do mojego.

– Jesteś bardzo pociągająca, Emily Wayborn. Niezwykle pociągająca.

Na jego twarzy malowało się pożądanie, ale w jego postaci, w postawie, w tej niewzruszonej pozycji dostrzegałam rezerwę. Która strona weźmie w nim górę? Zwycięstwa której z nich chciałam?

Kciukiem wolnej ręki przesunął po mojej dolnej wardze.

– Pociągająca. Ale jak mówiłem, niewiele rzeczy jest w stanie mnie oszołomić. – Niespodziewanie się odsunął, porzucając moje rozbudzone i owładnięte żądzą ciało. – Właśnie przypomniałem sobie, że mam jeszcze dzisiaj coś do zrobienia. Dziękuję za przyjemną kolację Emily. Jeśli chcesz, Anatolios może odprowadzić cię do twojego apartamentu.

I już go nie było, ulotnił się tak szybko, jak przez cały wieczór zjawiali się i znikali jego kelnerzy.

Jeszcze raz zakląłam pod nosem. Nie odważyłam się spojrzeć na ochroniarza, który w końcu mnie puścił, świadoma, że napawa się moim upokorzeniem. Na pewno nie pozwolę mu się odprowadzić. Bez słowa poprawiłam sukienkę i ruszyłam do wyjścia z podniesioną głową, choć na plecach czułam ciężki wzrok Anatoliosa. Na pewno nie taki marsz wstydu spodziewałam się odbyć na koniec wieczoru, ale zniosłam go z największą godnością, na jaką tylko mogłam się zdobyć.

Wróciłam do pokoju i padłam na łóżko z zaciśniętymi pięściami. „Cholera – rzuciłam, uderzając pięścią w materac. – Cholera, cholera, cholera”. Byłam wściekła i podniecona. Bałam się, że Reeve już się do mnie nie odezwie i że kompletnie spieprzyłam swoją szansę na znalezienie Amber. Jeszcze raz grzmotnęłam w materac, na dokładkę.

Ale tak naprawdę moje wzburzenie miało niewiele wspólnego z Amber, a bardzo dużo z tym, czego dowiedziałam się tego wieczoru – Reeve Sallis lubił mieć kontrolę.

Spotykałam już takich mężczyzn. Znałam ich upodobania. Lubili się pieprzyć, ale na własnych warunkach. Obsypywali prezentami i komplementami, niemal tak chętnie, jak później odbierali te pierwsze i negowali te drugie. Lubili ranić. Upokarzać. Manipulować. Zostawały po nich siniaki. Blizny. Wzbudzali lęk. Poniżali i upokarzali. To właśnie przez nich porzuciłam tamto życie.

I dlatego w kwestii Reeve'a Sallisa miałam przejebane. Bo właśnie takich mężczyzn pragnęłam najbardziej.



Następnego ranka obudził mnie dzwonek mojej komórki. Chciałam go zignorować, ale myślałam, że to może być Reeve, kazała mi sięgnąć na drugą stronę łóżka, zanim dźwięk ucichł.

– Emily. Mówi Joe Cook.

Przetarłam dłonią oczy, próbując przekonać samą siebie, że nie jestem zawiedziona. Reeve nie miał nawet mojego numeru...

Dopiero wtedy dotarło do mnie, co usłyszałam. Usiadłam.

– Joe. Cześć. Dowiedziałeś się czegoś? – Nie dzwoniłby, gdyby było inaczej.

Wynajęłam Joego Cooka, gdy policja okazała się całkowicie bezradna w sprawie Amber. Właściwie to nie była ich wina. Po prostu było za mało przesłanek, by zacząć poszukiwania. Przekonywałam. Błagałam. Spędziłam na posterunku cały piątek po Święcie Dziękczynienia, usiłując skłonić kogoś, by poważnie potraktował moje zgłoszenie. W końcu pewien starszy policjant przyjął mnie w swoim biurze. Cierpliwie wysłuchał całej historii. Odsłuchał wiadomość, którą skopiowałam z sekretarki mojej matki do pamięci telefonu. Pozwolił mi wyjaśnić, że chociaż Amber ani razu nie poprosiła o pomoc ani nie powiedziała, że ma kłopoty, ja i tak wiedziałam, że coś jest nie tak, bo użyła naszego hasła – słów „niebieski prochowiec”.

Potem równie cierpliwie wytłumaczył mi, dlaczego nic nie może zrobić.

– Praktycznie nic z tego, co pani powiedziała, nie wskazuje na zaginięcie – oświadczył. – Nie twierdzą, że pani przyjacielce nic się nie stało. Mówię tylko, że nie możemy pomóc pani jej szukać.

Już otwierałam usta, by się sprzeciwić, kiedy dodał:

– Ale znam kogoś, kto może pomóc. Jest drogi, ale wart swojej ceny, jeśli to dla pani aż tak ważne.

Było to dla mnie „aż tak” ważne. Dziesięć minut później opuściłam posterunek z numerem Joego Cooka.

Umówiliśmy się w jakiejś speluncie w Hollywood – on wybrał to miejsce – a ja od pierwszej chwili

wiedziałam, że bardzo różnił się od mężczyzn, z którymi miałam do czynienia. Tamci byli uprzedzająco grzeczni i czarujący, przynajmniej z pozoru, mieli wypielegnowane paznokcie, wyprasowane garnitury i drogie samochody. W połowie łowca nagród, w połowie prywatny detektyw, Joe zjawił się na harleyu, ubrany od stóp do głów w czarną skórę, a kolorowe tatuaże pokrywały każdy odkryty centymetr jego ramion i szyi. Włosy miał ostrzyżone maszynką, a swoich ciemnych okularów nie zdjął ani na chwilę, nawet po wejściu do knajpy. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby okazało się, że ten szorstki twardziel znał policjanta, który mnie do niego skierował, dlatego, że sam miał kartotekę.

Mimo mojego pierwszego wrażenia i zwięzłego sposobu, w jaki się przedstawił („Znajduję ludzi trudnych do znalezienia”), Joe był zawodowcem. Potraktował moją sprawę poważnie, przez blisko trzy godziny słuchał o mojej przyjaźni z Amber. Nie kwestionował mojej decyzji o wynajęciu kogoś takiego jak on, zamiast jednego z setek prywatnych detektywów, których mogłam znaleźć w internecie za jedną trzecią jego honorarium. Nie byłam idiotką, a Amber umiała się ukrywać. Potrzebowałam tropiciela, który umiałby coś więcej niż pstrykać zdjęcia niewiernym małżonkom i odnajdywać dzieci oddane do adopcji.

Joe był właśnie takim facetem. Podpowiadała mi to intuicja i zaufałam jej na tyle, by natychmiast go zatrudnić. Gdy wręczył mi pierwszy raport obejmujący zdarzenia z przeszłości, które, jak sądziłam, były głęboko pogrzebane, potwierdził, że miałam rację.

– Znalazłem rodziców – poinformował mnie teraz. – Właściwie to gadałem z matką. Zdrowo pierdolnięta. Przez cały czas mieszkała w tym samym domu w Santa Clarita, godzinę drogi od liceum Amber, ale założę się, że tak daleko nigdy jej nie zanosło. Przewróciła oczami, gdy usłyszała imię córki. Podobno nie odzywała się przez ponad dziesięć lat. Uznała, że nie żyje. Nie wyglądała na zainteresowaną, nawet kiedy pokazałem jej fotki Amber zrobione po ucieczce z domu. Codziennie widzę, jak ludzie zmagają się z różnym gównem, więc jako ekspert powiem ci, Em, że w domu miała kiepskawo.

Pokiwałam głową, chociaż nie widział tego przez telefon.

– Taa, wiem.

Amber nigdy za wiele nie mówiła o swoich rodzicach, ale z tych kilku uwag, które wymknęły jej się przez cały czas trwania naszej przyjaźni, wnioskowałam, że jej matka była zazdrosną suką. Zazdrosną o własną córkę. Ojciec był najgorszej maści zwyrodnialcem, który codziennie molestował seksualnie swoje dziecko, a matka Amber, zamiast ją bronić, jeszcze miała do niej pretensje.

Moja matka przynajmniej próbowała mnie kochać.

– No cóż, to i tak był strzał w ciemno. Widziałeś się z jej ojcem?

– Co ciekawe, od kilku lat siedział w Folsom.

– W więzieniu stanowym?

– No. Skazany na dwadzieścia pięć lat za czynną napaść na dziecko. Jakąś małą z sąsiedztwa. Wygląda na to, że codziennie po szkole fundował jej przejażdżkę, z tym że na jego małym kucyku, a nie samochodem. I tutaj dopiero robi się dziwnie. Na początku października ktoś go zamordował.

Kciuk, który przygryzałam w roztargnieniu, wypadł mi z ust.

– Zaraz... Powiedziałaś „zamordował”?

– Uhm. Oberwał „bronią sieczną”. – Ton głosu wyraźnie wskazywał na cudzysłów, jakby Joe czytał z notatek. – „Uznany za zmarłego na miejscu zdarzenia”.

– No, no... – Tak nonszalancka relacja brzmiała przerażająco, ale była w niej też sprawiedliwość losu. Gdyby ktoś podciął mu gardło „bronią sieczną” wiele lat temu, życie Amber wyglądałoby inaczej... Zastanawiałam się, czy wiedziała. Czy czuła taką samą satysfakcję. Czy teraz w ogóle coś czuła.

Otrząsnęłam się z tej ostatniej myśli.

– Zaciukanie pedofila w więzieniu to chyba nie rzadkość, prawda?

– „Zaciukanie”. – Slang w moich ustach rozbawił Joego, jak zwykle, kiedy próbowałam mówić w ten sposób. – To nie rzadkość, nie. Ale słuchaj dalej. Gliny nigdy nikogo nie oskarżyły o tę robotę, ale wiem ze swojego źródła, że nie jest tajemnicą, kto to zrobił. Nick Delatano. To kozioł ofiarny mafii.

– Joe urwał. – Znaczący, że wziął na siebie winę za to czy tamto albo chronił kogoś ważniejszego niż on i coś będzie z tego miał. W zasadzie robi dla mafii, nawet w pudle. I nie dla byle mafii, Emily, dla filadelfijskiej mafii greckiej. Słyszałaś o nich?

– Nie. – Na sam dźwięk słowa „grecki” po moim ciele przebiegły ciarki.

– Przez ostatnie dziesięć lat byli, jak to niektórzy mówią, „uśpieni”, ale to tylko znaczy, że działali w cieniu. Są jak Włosi, no wiesz, to spece od prania brudnych pieniędzy, uchylania się od podatków, wymuszeń, handlu narkotykami. Zabójstw. Tyle że są z Grecji.

Przełknęłam ślinę. To musiał być zbieg okoliczności.

– Ci z mafii też mogą nienawidzić pedofilów...

– Nie przeczę. Ale ponoć Nick nawet nie wiedział, że James Pries siedział za przestępstwo seksualne. Więc dlaczego człowiek mafii go załatwił?

Choć ta myśl zakiełkowała już w moim umyśle, nie byłam gotowa, aby w nią uwierzyć.

– Mógł mieć ze sto różnych powodów. Może pobili się o papier toaletowy. Może James nie chciał być cwelem Nicka. Prawdopodobnie nie ma to nic wspólnego z Amber.

– Możliwe. – Ton jego głosu dowodził, że Joe nie wierzył w to ani przez chwilę. – Ciekawe jednak, że ostatni gość, z jakim ją widywano, to Reeve Sallis, który ma związki z mafią.

– Rzekome związki z mafią – Jezu, nawet dla mnie zabrzmiało to tak, jakbym go bronila.

– Taa, „rzekome”, jasne. – Przez kilka sekund milczał. – Mam ciągle przed oczami tamto zdjęcie Sallisa z Vilanakisem. Niewielu może znaleźć się tak blisko niego.

Znałam to zdjęcie. Było jednym z pierwszych odkryć Joego na temat Reeve’a. Sama widziałam je w sieci, ale nie wiedziałam, że ten drugi facet był kimś ważnym. W tekście nie wymieniono nawet jego nazwiska. Było to marne zdjęcie zrobione telefonem podczas rodzinnej kolacji i opublikowane na prywatnym blogu. Nie myślałam o nim, dopóki Joe nie przysłał mi go e-mailem, prawie dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, z krótkim dopiskiem: „Michelis Vilanakis. Znany szef mafii. Co ich łączy?”.

Właśnie wtedy uznałam, że muszę zrealizować plan, który cały czas kołatał mi się w głowie – więc dlaczego teraz tak skwapliwie próbowałam zlekceważyć związek Jamesa Priesa z mafią?

Gdybym miała szczerze sobie odpowiedzieć, przyznałabym, że to ze względu na Reeve’a. Bo teraz już go znałam. Bo teraz nie chciałam myśleć, że jest aż tak niebezpieczny. Bo nie potrzebowałam powodu, aby pociągał mnie jeszcze bardziej niż dotychczas.

Jednak Joe miał rację.

– Wiem, wiem. Po prostu nie ma na to żadnych dowodów, a ja nie chcę zakładać istnienia powiązań, których nie potwierdzają fakty i ryzykować zaniedbania innych ważnych kwestii, które pomogą nam ją odnaleźć.

– Dowiedzieć się, co się z nią stało – poprawił Joe. Ciągle przypominał mi, że jego zdaniem szukamy trupa. Była to jedna z pierwszych rzeczy, które od niego usłyszałam.

– Po czterdziestu ośmiu godzinach od zaginięcia można przypuszczać, że poszukiwany nie żyje.

– Amber to nie dana statystyczna – powiedziałam stanowczo. – Znam ją. Umie się przyciąć, zniknąć. W zasadzie nie mam nawet pewności, że zginęła. Wiem tylko, że potrzebuje mojej pomocy.

– Nikt nie może jej znaleźć. To znaczy, że zginęła. Jest zaginiona od kilku tygodni. Nie znajdziemy jej żywej.

– Cóż – odparłam. – Mamy różne zdania i niech tak zostanie.

Zdawałam sobie sprawę, że mam szczęście, że w ogóle ktoś mi pomaga. Może i spodziewaliśmy się różnych wyników, ale nie przeszkadzało mi to. Szukaliśmy jej przecież razem.

Mimo to o swoim nastawieniu przypominałam mu równie często, jak on przypominał mi o swoim.

– A co zrobisz, kiedy znajdziesz ją całą i zdrową? – spytałam go teraz.

– Pozwolę ci powiedzieć „A nie mówiłam”.

– I tak też powiem. – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy przekazać mu to, czego dowiedziałam się od naszej ostatniej rozmowy. Wiedziałam, że zapyta o źródło tej informacji. Jednak każdy szczegół mógł okazać się istotny, więc postanowiłam powiedzieć prawdę.

– A wracając do tematu... Czy wiesz, że przez kilka lat po śmierci rodziców Reeve mieszkał w Grecji

u dziadków ze strony matki?

– Nie. Skąd to wiesz?

Tego pytania się obawiałam. Nie wtajemniczyłam Joego w to, co robię, i nie planowałam teraz mu o tym mówić. Może próbowaliby mnie do tego zniechęcić, a może nie, ale na pewno by mnie nie pochwalili.

– Nieważne, skąd wiem. Z wiarygodnego źródła. Może stąd wzięły się pogłoski o jego związkach z grecką mafią?

– Uhm. Może. Albo wtedy się z nimi spiknął... – Z jego tonu wynikało, że bardziej wierzył w to drugie. – Nie znasz przypadkiem nazwiska tych dziadków ze strony matki?

– A nie Kaya?

– Powiem krótko: raczej nie. W akcie ślubu jego matki wpisano Kaya jako jej nazwisko panieńskie, ale nie ma żadnych dokumentów potwierdzających, kim była wcześniej. Według wszystkich opublikowanych biografii Sallisa dorastała w Atenach, a męża poznała na bankiecie z okazji otwarcia jego ośrodka wypoczynkowego. Ponoć dopiero co skończyła wtedy szkołę. Problem w tym, że to była impreza zamknięta, a na liście zaproszonych nie było nikogo o nazwisku Kaya. Powiedzmy, że była czyjąś osobą towarzyszącą. Pomińmy pytanie, kto przyszedłby z nikomu nieznaną kobietą na tak ważne wydarzenie. Bo ta kolacja była właściwie okazją, żeby zagadać do urzędników. Dla Greków to było coś: rodak wrócił podzielić się swoim sukcesem z ojczyzną. Przestrzegano rygorystycznych środków bezpieczeństwa. Elena byłaby na liście, nawet jako osoba towarzysząca. Albo nazwisko Kaya jest fałszywe, albo w rzeczywistości poznała Daniela Sallisa gdzie indziej. Co rodzi pytanie: dlaczego kłamano w jednej z tych spraw?

„Prawdopodobnie dlatego, że spotkała go w miejscu, o którym nie wypada mówić w kulturalnym towarzystwie”. Aż za dobrze znałam zwyczaje bogatych mężczyzn. Wiedziałam z doświadczenia, że większość z nich kupowała swoje kobiety. Dlaczego ojciec Reeve’a miałby postępować inaczej?

Liczyłam, że w przypadku Reeve’a jest podobnie, bo jeśli nie, to tylko marnuję czas w jego ośrodku... Jednak Joemu tego nie powiedziałam. Jego pytanie zbyłam milczeniem.

– To na razie tyle. Chyba że ty masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

Miałam okazję, aby wyznać, że postanowiłam sama zająć się Reeve’em. Mądrze byłoby o tym powiedzieć – jemu albo komukolwiek. Tylko czy mogłabym dalej to robić, gdyby był w to zamieszany ktoś jeszcze? Reeve miał do dyspozycji zbyt wiele środków. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że odkryłby, gdybym wciągnęła w to Joego, a ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyłam, było narażenie drugiej osoby.

– Nie. Też nie dowiedziałam się niczego więcej.

Joe westchnął.

– W takim razie odezwę się, jak coś znajdę. Ale, Emily – dodał jeszcze, gdy już odkładałam telefon – pamiętaj, że moje zlecenie dotyczy tej dziewczyny. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ją znaleźć, ale jeśli okaże się, że wszystkie ślady prowadzą do Sallisa, to ja wypadam z gry. Nie będę igrał ze śmiercią.

Podobne ostrzeżenie usłyszałam od niego w dniu, w którym zgodził się zająć moją sprawą. „Nie znajdziesz nikogo, kto porwie się na takiego, jak on. A jeśli ktoś powie, że to robi, to pryskaj”.

Miałam dość uciekania. I może, do cholery, chciałam poigrać ze śmiercią.



Wiedziałam, że Amber zaczęła spotykać się z Reeve'em na długo przed nagraniem wiadomości dla mnie. Widziałam ich wspólne zdjęcie w dziale „Na tropie gwiazd” tygodnika „People”. Nie czytywałam tego czasopisma zbyt często, a kiedy już brałam je do ręki, pomijałam dział ze zdjęciami gwiazdorzących celebrytów. Wielkim fuksem było to, że w ogóle je zauważyłam. Stało się to kilka tygodni po emisji pierwszego odcinka *Nowej generacji*, gdy krytycy i widzowie okrzyknęli ją najlepszym nowym serialem sezonu. Paparazzi zaczęli wystawać przed studiem i pojawiać się na imprezach sieci telewizyjnej. Moja twarz nie była specjalnie znana, a jednak od czasu do czasu widywałam ich w mojej okolicy. Czasem kątem oka dostrzegałam błysk flesza albo komórkę wymierzoną w moim kierunku. Koleżanka z planu powiedziała mi, że jestem w najnowszym wydaniu „People”, więc je kupiłam.

Później w swoim małym, jednopokojowym mieszkaniu na zboczu Zachodniego Hollywood, nalałam sobie kieliszek wina i zwinęłam się na kanapie z czasopismem w dłoni. To jej zdjęcie rzuciło mi się w oczy jako pierwsze – jak na ironię zamieszczono je dokładnie naprzeciw mojego. Zrobiono je na imprezie w hotelu Reeve'a w Santa Monica, na której aż roiło się od gwiazd. Ręce trzymał w kieszeniach smokingu, jak wtedy, gdy zjawiłam się w Cherry Lounge, a ona wisała mu na ramieniu, błyszcząc swoim idealnym uśmiechem.

„Schudła – pomyślałam – i rozjaśniła włosy”. Zabawne, ja też.

Porażona tym widokiem dopiero po dłuższej chwili przeczytałam podpis pod zdjęciem, który brzmiał: „Najnowsza sympatia Sallisa”. Nie podali nawet jej imienia. Do tego momentu zdawało mi się, że przesłam kawał drogi, odkąd rozstałyśmy się pięć lat temu. Patrząc na nasze zdjęcia wydrukowane na dwóch sąsiednich stronach i porównując to, kim się stałyśmy, zdałam sobie sprawę, że nie zaszłam zbyt daleko. Ona bez imienia, a ja bez twarzy. Ona przynajmniej była czyjąś „sympatią”.

Gdy rozłączyłam się z Joem, otworzyłam swój sejf hotelowy i wyjęłam harmonijkową teczkę na dokumenty, w której trzymałam wszystkie informacje, jakie zebrałam na temat Amber, łącznie z tamtym wycinkiem z People. Tak naprawdę to od niego wszystko się zaczęło – gdy ujrzałam jej twarz i zdałam sobie sprawę, że Amber żyje. Nie żebym przedtem myślała, że jest inaczej. Po prostu dla mnie nie istniała, a to zdjęcie na nowo ją ożywiło. Nie zwracałam sobie nią głowy bardziej niż wcześniej, nie

sledziłam jej w internecie ani nie próbowałam jej namierzyć. A jednak coś się zmieniło. Łatwiej wracały wspomnienia. Częściej przychodziło mi na myśl jej imię. Zdawało mi się, że widzę jej twarz w tłumie.

Zamknęłam drzwi na zasuwę, na klamce powiesiłam tabliczkę „Proszę nie przeszkadzać” i dopiero wtedy rozłożyłam wszystko na łóżku, szukając tego wycinka. Znalazłam go i przyjrzałam mu się uważnie, zastanawiając się, kiedy dokładnie zrobiono to zdjęcie. W myślach zawsze kojarzyło mi się z dwudziestym siódmym stycznia, czyli z datą wydania tego numeru „People”, ale przecież zdjęcia nie zrobiono w tym samym dniu. Czytając cały tekst zamieszczony na stronie z fotografią, odkryłam wzmiankę o sylwestrze, która wcześniej mi umknęła.

Czyli zrobiono je zaledwie rok temu. Jeden rok. *Nowa generacja* zadebiutowała tuż po świętach, zastępując inny serial i całkowicie zmieniając moje życie. Czy Reeve Sallis zrobił to samo z Amber?

Ni z tego, ni z owego postanowiłam poukładać wszystko w porządku chronologicznym, aby zakodować sobie w głowie kolejność wydarzeń. Wycinek ze zdjęciem położyłam w lewym górnym rogu łóżka. Po kilku sekundach zmieniłam zdanie i przesunęłam go bliżej środka, aby można było umieścić coś przed nim.

Tę informację odkrył Joe. Mieszkała w hotelu. W hotelu Sallisa. Dziewiętnastego października, nieco ponad rok przed odsłuchaniem przeze mnie jej wiadomości, zwolniła pokój i od tej pory nie udało się ustalić żadnego innego adresu.

– Bo ona tak właśnie działa – wyjaśniłam Joemu. – Zagina parol na wybranego faceta. Nawiązuje z nim bliską relację. Wprowadza się. Dziewiętnastego października wprowadziła się do Reeve’a.

– Aha. Szybka jest – stwierdził Joe.

Ja zamierzałam być jeszcze szybsza.

Na hotelowym papierze listowym, który znalazłam w szafce nocnej, napisałam: „Od trzydziestego sierpnia do dziewiętnastego października – hotel”. Kartkę umieściłam na pierwszym miejscu mojej rekonstrukcji zdarzeń.

Oprócz zdjęcia w „People” Amber i Reeve mieli bardzo niewiele wspólnych fotografii, a znalazłam je dopiero po kilku godzinach przeszukiwania internetu. Wszystkie wydrukowałam i trzymałam w teczce, a teraz wyjęłam je i ułożyłam w rzędzie w przypadkowej kolejności, bo nie były oznaczone datami, poza jedną. Położyłam ją na końcu. Była podpisana „Dzień Pamięci w ośrodku wypoczynkowym w Palm Springs” – czyli tam, gdzie sama obecnie przebywałam. Była to ostatnia wskazówka co do miejsca pobytu Amber, jaką udało nam się znaleźć. Choć Joe zastrzegł się, że prowadzi śledztwo wyłącznie w sprawie Amber, odkrył, że dom Reeve’a w Beverly Park był w trakcie remontu i dlatego przez większą część poprzedniego roku nikt w nim nie mieszkał. Joe dowiedział się też, że w tym czasie Reeve pomieszkował w różnych ośrodkach wypoczynkowych. Teraz brał pod lupę jego letnie wojaże, próbując ustalić, dokąd jeździł i czy Amber mu towarzyszyła. Szło mu jak po

grudzie, bo Reeve dużo podróżował, w dodatku zawsze własnym odrzutowcem. Niełatwo było uzyskać dostęp do list pasażerów prywatnych samolotów, którym i tak nie zawsze należało wierzyć.

Po fotografii z ośrodka w Palm Springs następna w kolejności była wiadomość od Amber. Przepisałam ją, by zawsze mieć ją pod ręką. Nagranie pochodziło z siedemnastego sierpnia. Po raz ostatni widziano ją trzy miesiące wcześniej. Minęły kolejne trzy miesiące, zanim usłyszałam tę zagadkową wiadomość. Najchętniej obwiniłabym o to matkę, chociaż chciałam wierzyć, że po prostu zapomniała przekazać mi, że czeka na mnie wiadomość. Jednak mogła mi tego nie powiedzieć również dlatego, że nie odwiedzam jej od wielu miesięcy – a cóż pilnego mogło być w pytaniu o jakiś niebieski prochowiec?

Starłam się nie myśleć za wiele o tych straconych miesiącach. Inaczej z łatwością dopadłyby mnie wyrzuty sumienia.

Od czasu nagrania tej wiadomości wszelki ślad po Amber zagań. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Kiedy Joe zadzwonił do rzeczniczki Reeve'a i zapytał, jak może skontaktować się z Amber, usłyszał gotową formułkę: „Pan Sallis i pani Pries zakończyli swój związek. Nie znamy obecnego miejsca pobytu pani Pries”. Nie dowiedział się nawet, kiedy ze sobą zerwali, ale kiedy zapytał, czy Reeve spotyka się z kimś innym, rzeczniczka zdecydowanie zaprzeczyła.

Reeve'a sfotografowano z inną kobietą na jakimś przyjęciu w połowie września, a potem jeszcze z inną na imprezie z okazji Halloween – obie pozostały anonimowe. Te zdjęcia utworzyły nowy rząd na łóżku. Obok położyłam karteczkę, na której zapisałam formułkę wygłoszoną przez rzecznikzkę Reeve'a. Na innej zanotowałam najświeższą informację: „James Pries zamordowany – październik”. Przez cały czas miałam ją w pamięci, studiując wszystko, co leżało przede mną i mając nadzieję, że uda mi się ją z czymś połączyć, z czymkolwiek.

Niestety w żaden sposób nie potrafiłam dopasować morderstwa Jamesa Priesa do całości. Amber zadzwoniła do mnie w sierpniu. Reeve'a widywano z innymi kobietami już od września. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że musiała zniknąć między telefonem do mnie i pierwszą imprezą, na której pojawił się bez niej. Śmierć jej ojca nastąpiła później.

Choć powiedziałam Joemu co innego, instynkt podpowiadał mi, że te zdarzenia są ze sobą powiązane. Kiedy godzinę później wkładałam wszystko z powrotem do teczki, włożyłam do środka także kartkę z informacją o morderstwie Jamesa Priesa.

Zamówiłam brunch przez *room service* i resztę dnia spędziłam w swoim apartamencie, czytając wszystko, co udało mi się znaleźć w internecie na temat greckiej mafii. Dowiedziałam się czegoś o tej filadelfijskiej i wszystkich najważniejszych mafiosach. Szukałam jakichkolwiek powiązań z nazwiskiem Sallis. Gdy wyczerpałam temat, zamówiłam kolację do pokoju. Później jeszcze raz zaczęłam szukać wszystkiego o Amber, mając nadzieję, że poprzednio coś przeoczyłam.

Potem zajęłam się Reeve'em. Przeczesałam sieć w poszukiwaniu zdjęć i artykułów na jego temat. Pochłaniałam wszystko, na co się natknęłam, nawet jeśli już wcześniej to czytałam. A potem zaczęłam od nowa.

Gdy zapadła noc, a ja nie mogłam wpatrywać się w ekran ani minuty dłużej, zamknęłam laptop i spojrzałam w lustro wiszące nad biurkiem, przy którym pracowałam.

– No proszę – powiedziałam do swego odbicia o zaczerwienionych oczach. – Czas zmierzyć się z tym, co ignorujesz od dwudziestu czterech godzin. Spieprzyłaś sprawę z Reeve'em.

Wmawiałam sobie, że zabarykadowałam się w pokoju, bo musiałam szukać informacji. W rzeczywistości chciałam być przy telefonie, na wypadek gdyby zadzwonił. Przekonywałam samą siebie, że się odezwie, że da mi drugą szansę. Do diabła, szczerze mówiąc, nie wiedziałam nawet, co zrobiłam źle. Upłynęło za dużo lat, odkąd ostatnio kogoś uwiodłam, i już nie wiedziałam, jak to się robi. Czy choćby z tego powodu nie zasługiwałam na drugą szansę?

Myśl, że mógłby mi jej nie dać – że prawdopodobnie nie da – była nie do zniesienia.

Ukryłam twarz w dłoni i starając się trzymać emocje na wodzy, powtarzałam w kółko: „Spieprzyłam, Amber. Spieprzyłam to”.

To była sprawka mojej wyobraźni, nie miałam co do tego wątpliwości – te słowa nie były nawet nowe, były wspomnieniem – ale usłyszałam w głowie jej wyraźny i uspokajający głos: *To tylko dzisiaj. Jutro będzie zupełnie inaczej.*

Następnego dnia skorygowałam swój plan. Może i Reeve nie chciał mieć ze mną więcej do czynienia, ale ja wciąż byłam zdeterminowana, by odnaleźć przyjaciółkę. Za niespełna tydzień musiałam wracać do studia w Burbank, co oznaczało, że zostało mi zaledwie kilka dni pobytu w ośrodku w Palm Springs. Nie wiedziałam, jak długo Amber tu przebywała, ale przez jakiś czas na pewno. Ktoś z personelu musiał ją zapamiętać. Chodziło o to, aby znaleźć właściwą osobę.

Do sejfu oprócz harmonijkowej teczki schowałam kilka drobiazgów, które nosiłam na różnych planach filmowych, na przykład brązowe szkła kontaktowe i ciemną perukę. Peruki prawie nie sposób było odróżnić od naturalnych włosów, zwłaszcza kiedy nakryłam ją kapeluszem dobranym do letniej sukienki, którą założyłam na strój kąpielowy. Potem wyszłam z pokoju. Pierwszy przystanek: baseny. Amber zawsze uwielbiała wodę, prawie tak bardzo, jak ja. Lubiła swobodnie unosić się na powierzchni, a później wygrzewać się na słońcu. I tak w kółko. Basen rezerwowany dla Reeve'a każdego ranka był basenem pływackim. Wątpiłam, by kiedykolwiek pozwalał jej pluskać się tam, kiedy on pływał. Zresztą jego ulubiona wczesna pora ani nie nadawała się zbyt do opalania, ani Amber nie miała w zwyczaju wstawać tak wcześnie. Na szczęście miała do dyspozycji sześć innych basenów na terenie ośrodka, które były otwarte przez cały dzień. Postanowiłam zacząć od tego położonego najdalej od mojego apartamentu i obejść wszystkie w drodze powrotnej.

Hotel nie zatrudniał ratowników, więc skupiłam się na ręcznikowych. Nad basenem numer jeden posiedziałam najpierw przez piętnaście minut w gorącej kąpiel, żebym mogła niby przypadkiem zagaić. Nie zaszkodziło też wyprężyć się, ociekając wodą. W końcu dobrze znałam różne kobiece sztuczki. Niestety, moje wysiłki poszły na marne. Ręcznikowy zbyt krótko pracował w ośrodku, by mógł mi pomóc. Całą procedurę powtórzyłam więc przy drugim basenie tylko po to, by dowiedzieć się, że tamten ręcznikowy również jest nowy. Przy trzecim basenie pracowała kobieta, która ofuknęła mnie, gdy próbowałam z nią porozmawiać. Numer cztery był basenem rodzinnym – Amber za żadne skarby nie przesiadywałaby w miejscu, w którym roi się od dzieci. Mimo to powtórzyłam wszystkie zabiegi, na

wypadek, gdyby ręcznikowi pracowali w systemie rotacyjnym. Okazało się, że ten akurat pracował zeszłego lata w ośrodku, ale w dziale służby pięter.

Przy numerze piątym zaczęłam się denerwować. Ten basen był spokojniejszy. Zanurzyłam stopy w wodzie, żeby się uspokoić. To pomogło mi się skupić. Kiedy wstałam i ruszyłam w stronę wieszaka na ręczniki, byłam gotowa do występu.

Ręcznikowy był młody. Pewnie miał niewiele ponad dwadzieścia lat. Wzrok miał wlepiony w swoją komórkę, więc gdy podeszłam, w pierwszej chwili mnie nie zauważył.

– Dzień dobry – powiedziałam, ociekając wodą przed kontuarem.

Nie podniósł wzroku.

– Potrzebuje pani ręcznika?

– Tak.

Wziął jeden ze stosu znajdującego się za nim i przesunął go ku mnie po kontuarze.

– Mogę prosić o jeszcze jeden?

Zerknął na mnie.

– Tak, oczywiście. – Teraz zwróciłam jego uwagę. Schował telefon do kieszeni i sięgnął do kosza z nieposkładanymi ręcznikami, który stał z tyłu. – Proszę wziąć ten. Prosto z suszarni.

Próbował dotknąć mojej wyciągniętej dłoni, ale nie pozwoliłam na to. Żeby zasłużyć na nagrodę, musiał się bardziej postarać.

– Dziękuję. To... – Zanim owinęłam się ręcznikiem, przytrzymałam go za plecami jak pelerynę, żeby spojrzenie ręcznikowego powędrowało dokładnie tam, gdzie chciałam – ...miło.

No dobrze, może nie musiał starać się aż tak bardzo.

– Czy mogę jeszcze coś dla pani zrobić? – Uśmiechnął się, teraz skory do pomocy.

Udałam, że się nad czymś zastanawiam.

– Od dawna tutaj pracujesz, eee, Ericu? – spytałam, odczytawszy imię na plakietce.

– Ze trzy lata.

– Więc może mógłbyś coś jeszcze dla mnie zrobić. – Nachyliłam się nad kontuarem, z nadzieją, że wyglądam, jakbym chciała poflirtować, a nie ciągnąć go za język. – Zeszłego lata mieszkała tu przez jakiś czas moja przyjaciółka. Blondynka. W tym samym wieku i tego samego wzrostu, co ja. Pomyślałam, że być może ją pamiętasz. Ma na imię Amber.

Wydawał się szczerze zawiedziony.

– Przykro mi. Przewija się tutaj za dużo dziewczyn, żeby je wszystkie zapamiętał...

– Mam jej zdjęcie. – Z olbrzymiej torby plażowej u moich stóp wyłowiłam fotografię, którą przed wyjściem z pokoju wyjęłam z teczki. Wybrałam tę, którą zrobiono w tym ośrodku. Choć miałam kilka

wcześniejszych zdjęć, nie chciałam przyznawać się, że znałam Amber w młodości, na wypadek gdyby (Boże, ależ paranoja) moje pytania jakoś dotarły do Reeve'a. Zresztą fotografia zrobiona tutaj była stosunkowo aktualna, a widok Amber w znajomym otoczeniu mógł pomóc.

Ręcznikowy zerknął na zdjęcie. Po jego minie zorientowałam się, że ją rozpoznał. I że się zaniepokoił. Nerwowo odepchnął fotografię w moją stronę.

– Nie. Zdecydowanie nie. Nic o niej nie wiem.

Nie był dobrym kłamcą. Dlaczego w ogóle kłamał?

Nachyliłam się nieco bardziej, z nadzieją, że widok moich dziewczynek przekona go do wyznania prawdy.

– Jesteś pewien? Wiem, że tu była. Spotykała się z właścicielem ośrodka i...

Ręcznikowy zaczął potrząsać głową, zanim jeszcze skończyłam mówić.

– Nie. Nie znam jej. Przepraszam, ale muszę poskładać te ręczniki. Życzę miłego dnia. – Odwrócił się do mnie plecami.

Odczekałam chwilę, a potem podniosłam torbę i ruszyłam do pobliskiego leżaka. Położyłam się i jeszcze raz rzuciłam okiem na stoisko z ręcznikami. Ręcznikowy naprawdę zachował się dziwnie, prawda? A może znowu coś sobie uroiłam?

– Ma pani zwariowane pomysły – odezwał się ktoś za mną.

Odwróciłam się i ujrzałam mężczyznę w firmowej koszulce ośrodka Sallisa, który podnosił zużyty ręcznik z pustego leżaka obok mnie.

– Proszę?

Mężczyzna podniósł z ziemi jeszcze kilka ręczników i powiedział cicho, nie patrząc na mnie.

– Nie można pytać o kobiety Sallisa i spodziewać się, że ktoś będzie chciał gadać.

Zmarszczyłam brwi, a po chwili zrozumiałam, że musiał podsłuchać moją rozmowę przy kontuarze. Moje zainteresowanie natychmiast wzrosło.

– Zakazał o tym mówić?

– Sallis? Niezupełnie. Nie musi nic mówić. Jego kobiet się nie tyka i nie rozmawia się o nich. Koniec i kropka. To niepisana zasada. Personel po prostu o tym wie – powiedział to tak, jakby temat był zakończony.

Nie był.

– Przecież od czegoś musiało się to zacząć. – Reeve jakoś skłonił ich do milczenia. To byłoby w jego stylu, uwielbiał wszystko kontrolować, udając obojętnego. Nie wątpiłabym w to ani przez chwilę.

Ale mężczyzna tylko wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Rzucił na mnie spojrzenie i pewnie dopatrywał się w mojej twarzy determinacji, bo przerwał swoje zajęcie i usiadł na leżaku obok. Może nieco zbyt teatralnie rozejrzał się wokół, sprawdzając, czy nikt nas nie obserwuje, a następnie pochylił się ku mnie i powiedział ściszym głosem:

– No dobrze, więc nie usłyszała pani tego ode mnie, ale zdarzył się pewien incydent. Raz. Chodziło o kucharza, który niezbyt pochlebnie wyraził się o pani, z którą spotykał się Sallis.

Mimo że czułam się z tego powodu dość idiotycznie, zniżyłam głos:

– Co się z nim stało? Stracił pracę?

– Stracił życie.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Życie? Za zwykły komentarz? – Wtedy zdałam sobie sprawę, że facet się śmieje. – Pan zmyśla.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– A jakże.

– Wariat – powiedziałam żartobliwie i też szeroko się uśmiechnęłam. Teraz ja mu się przyjrzałam, dyskretnie, zza okularów przeciwsłonecznych. Był uroczy. Typ miłego faceta. Grzeczny wygląd i dobre maniery. Prawdopodobnie nie próbuje niczego na pierwszej randce. Może na drugiej też nie. Zapewne byłby to ktoś odpowiedni dla mnie, jednak zupełnie nie byłam zainteresowana.

– Przepraszam – powiedział, choć wcale nie było mu przykro. – Nie mogłem się powstrzymać. Tak naprawdę nie wiem, z czego może to wynikać. Proszę mi wierzyć. Sallis to dobry pracodawca, ale lepiej z nim nie zadzierać. To facet, którego się szanuje. Nie ma tu nikogo, kto chciałby z nim zadrzeć.

– Wydaje się pan o tym przekonany. – Zmrużyłam oczy. – Pewnie pracuje pan tutaj nie od dziś. Więc może był tu pan zeszłego lata?

Roześmiał się.

– Serio? Pytania po tym, co przed chwilą powiedziałem?

– Nie dał mi pan powodu, żeby się bać – mówiłam tonem poważnym, ale z nutką przekory. – No, proszę. Nikomu nie powiem. Był tu pan, prawda? Pracował pan tutaj.

Znowu się roześmiał, kiwając głową.

– Cholera. Nie wierzę, że to robię... Niech pani pokaże to zdjęcie. – Jeszcze raz się rozejrzał, zanim wziął je do ręki. Oddał mi je po sekundzie. – To pani Pries.

– Tak! Tak, to ona! – Zdumiewające, jak wstrząsnął mną sam dźwięk jej nazwiska. Poczułam się tak szczęśliwa, że w końcu znalazłam kogoś, kto potwierdził, że Amber tu była! Mimo że nie dowiedziałam się niczego nowego. – Więc pan ją znał?

– Wiedziałem o niej. Wszyscy wiedzieli. Nigdy z nią nie rozmawiałem ani nic w tym rodzaju, ale

widywałem ją tutaj.

– Okej, okej. – Byłam zbyt podekscytowana, by myśleć racjonalnie. – Wie pan, czy ktoś z nią rozmawiał?

– Nie. Może ktoś w spa. Słyszałem, że często tam chodziła. Ale nikt tam nie piśnie ani słowa, więc niech pani da sobie spokój.

Zanotowałam w pamięci, żeby zarezerwować sobie masaż, i skarciłam się, że sama o tym nie pomyślałam.

– Wie pan, kiedy wyjechała? – Znowu przecząco pokiwał głową, więc dodałam: – Jakieś orientacyjne ramy czasowe. Pora roku. Cokolwiek.

Zastanawiał się, rytmicznie poruszając kolanem.

– Wyjechała chyba w czerwcu. Prawdopodobnie. W tym samym czasie, co Sallis. Uprzedzając pani pytanie: nie, nie wiem, dokąd pojechali. Sallis wrócił dopiero na Halloween.

– Z nią?

Kolejny ruch głową.

– Sam.

Przygryzłam wargę.

– I nie orientuje się pan, dokąd pojechał? Żadnych domysłów?

– Nie poddaje się pani, co? – Po raz kolejny się roześmiał. – Naprawdę nie wiem. Czy Sallis nie ma gdzieś domu? Może tam pojechał. Albo do któregoś ze swoich ośrodków. W ciągu roku na pewno pomieszkuje w kilku innych miejscach, tak jak tutaj.

Na całym świecie było prawie sto ośrodków należących do Sallisa. Stwierdzenie, że mógł przebywać w jednym z nich, nic nie znaczyło.

– Kto może znać jego terminarz?

– Nie mam zielonego pojęcia. I o to też nie radziłbym tutaj rozpytywać.

– Cóż, dziękuję. Doceniam pomoc. – Wyłowiłam z torby portfel i podałam mu stówkę.

Zbył mnie machnięciem ręki.

– Nie ma mowy. Wystarczy, że nagadałem rzeczy, o których nie powinienem mówić. Nie chcę, żeby ktoś posądził mnie, że to dla pieniędzy. Wolałbym powiedzieć, że dałem się omamić pięknej kobiecie.

– Pochlebia mi pan. – Jakaś częśćka mnie chciałaby dać się tak łatwo oczarować. Chciałaby, żeby oczarowanie było w ogóle możliwe.

– Nie, nadal uważam, że jest pani szalona. – Zawahał się. – Ale jeśli chce pani trochę zaszaleć, proszę przyjść tu o siódmej, kiedy skończę pracę. Przy okazji: jestem Greg.

– Trish. – Nie podałam mu ręki. I nie zamierzałam się z nim spotkać. Dostałam już wszystko, czego

od niego chciałam. Ale pomógł mi, więc dodałam: – Zastanowię się, Greg.

Zastanawiałam się, czy umawiałby się ze mną i czy byłby taki rozmowny, gdyby wiedział, że ledwie dwa dni temu byłam na randce z jego szefem. Czy to wystarczyło, aby objęła mnie niepisana zasada nietykalności? Uznałam, że lepiej o to nie pytać.

Gdy Greg się oddalił, ułożyłam się wygodnie na leżaku i przez kilka minut zastanawiałam się nad kolejnym ruchem. Jego zdaniem nie było sensu rozmawiać z personelem ośrodka, bo i tak nikt niczego mi nie powie. Oczywiście on sam co nieco mi zdradził, choć wcześniej stwierdził, że zadawanie pytań mija się z celem. To znaczyło, że mam szansę... Jeśli dopisze mi szczęście. Albo jeśli dobrze odegram swoją rolę.

Tak czy owak byłam już zbyt zmęczona, aby o tym myśleć. Burczenie w brzuchu skierowało mnie do baru przy basenie. Nie chcąc czekać, aż kelner podejdzie do stolika, zamówiłam u barmanki – Lucy, według jej identyfikatora – tacos z kurczakiem i kieliszek Sauvignon Blanc. Zostawiłam na głowie perukę, ale zdjęłam kapelusz, uważając, aby nie zburzyć fryzury, i odłożyłam go na kontuar. Czekając na swoje zamówienie, wyjęłam z torebki komórkę i sprawdziłam numer do spa. Kiedy barmanka przyniosła mi jedzenie, byłam już umówiona na masaż następnego ranka o dziesiątej.

Podczas posiłku uświadomiłam sobie, że choć byłam zadowolona z rozmowy z Gregiem, tak naprawdę nie dowiedziałam się niczego użytecznego. Już wcześniej wiedziałam, że zeszłego lata Amber tutaj była. Teraz wiedziałam też, że wyjechała przed końcem czerwca. Może. Prawdopodobnie. Greg powiedział też, że rozstała się z Reeve'em przed Halloween. Ale tego domyśliłam się już wcześniej na podstawie wrześniowego zdjęcia Reeve'a z inną kobietą. Właściwie najciekawsze, czego dowiedziałam się podczas tej rozmowy, było to, że przynajmniej część personelu Reeve'a uważała, że nie życzyłyby sobie, aby o nim rozmawiali. Jednak ta informacja w niczym nie mogła mi pomóc.

Z westchnieniem odsunęłam od siebie resztki tacos i oparłam głowę na dłoni.

– Zdaje się, że przydałby się jeszcze jeden – powiedziała Lucy. Wymownie spojrzała na mój pusty kieliszek.

– Tak. Poproszę.

– Muszę otworzyć nową butelkę. Chwileczkę.

Odeszła, a ja wbiłam bezmyślny wzrok w ścianę przed moim nosem. Wisały na niej oprawione w ramki zdjęcia różnej wielkości. Gdy tak się w nie wpatrywałam, zdałam sobie sprawę, że są na nich ludzie i że całość bardziej przypomina wystawę rodzinnych fotografii u dziadków niż dekorację w barze. Zaintrygowana wstałam, aby przyjrzeć się dokładniej.

Były to niepozowane zdjęcia zrobione w tej restauracji. Na kilku z nich ujrzałam Reeve'a ubranego w luźną, rozpinaną koszulę i krótkie spodnie koloru khaki. Na jednym zdjęciu trzymał dłoń na czyimś ramieniu. Na innym wznosił butelkę importowanego piwa. Na wszystkich był tak samo ubrany, więc

domyśliłam się, że wszystkie zrobiono na jednej imprezie, nie wiedziałam tylko, co to za impreza i kiedy się odbyła.

Jeśli jednak były zrobione niedawno...

Chociaż w pierwszej kolejności zainteresowałam się zdjęciami z Reeve'em, teraz zaczęłam przyglądać się też innym twarzom, szukając wśród nich Amber. Ciągłe jednak zerkałam na podobizny Reeve'a. Nie mogłam się oprzeć, był zbyt fotogeniczny. Zbyt piękny. Zbyt urzekający.

– Przystojniak z niego, co?

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam Lucy, podającą mi kieliszek wina. Przyjęłam go i skinęłam głową, dziękując.

– Wygląda nieźle – przyznałam i znów zwróciłam wzrok na zdjęcie. Znajdowało się w mniejszej ramce i miało białą obwódkę, a jego widoczna część mogła mieć jakieś osiem centymetrów. Był na nim Reeve z dwiema kobietami ubranymi w górę od bikini i długie spódnice. Kilka guzików jego koszuli było rozpiętych, co wskazywałoby na późniejszą część wieczoru. Na twarzy miał szeroki uśmiech, a w oczach błysk. Najwyraźniej dobrze się bawił, a chociaż podobał mi się ten wyraz powagi, który widywałam u niego najczęściej, w takim wydaniu również okazał się niezwykle pociągający.

Wskazałam na wystawę na ścianie.

– A tak w ogóle to kiedy je zrobiono?

Lucy wróciła już na swoje miejsce za barem, ale odpowiedziała, wycierając kontuar:

– W jego trzydzieste urodziny. Niezła impreza. Niezbyt duża. Ze stu znajomych i członków rodziny. Zamknęliśmy basen i całe przyjęcie odbyło się tutaj.

Reeve miał teraz trzydzieści sześć lat. Amber nie mogło być na tych zdjęciach. Mimo to dalej je oglądałam, skupiając uwagę na jednej z kobiet. Odwracała głowę od aparatu fotograficznego, zasłaniając usta dłonią, jakby się śmiała, więc trudno było dostrzec jej twarz.

– Coś podobnego – wykrztusiłam, rozpoznawszy ją. – To Missy Mataya.

Missy Mataya znalazła się w samym środku wydarzeń, które przyniosły Reeve'owi reputację niebezpiecznego człowieka. Spotykali się przez jakiś czas. Albo pieprzyli – co może lepiej oddaje charakter jego relacji z kolejnymi sympatiami. Nigdy nie nazwał jej swoją dziewczyną, jak żadnej z kobiet, z którymi go widywano, a jeśli kiedykolwiek okazywali sobie uczucia publicznie, nie uwieczniono tego na żadnym zdjęciu. I jak to kobiety Reeve'a, Missy wyglądała olśniewająco. Była dobrze zapowiadającą się supermodelką. Egzotyczną. Młodą. Uwielbianą.

Pewnego dnia – prawdopodobnie niedługo po zrobieniu zdjęcia, na które właśnie patrzyłam – spadła z urwiska i zginęła. Albo skoczyła. Albo ją zepchnięto. Nikt nie miał pewności. Niektórzy przypuszczali, że popełniła samobójstwo. Nieliczni – że to był wypadek. Wielu wskazywało na jej

kochanka. W końcu byli na jego prywatnej wyspie w archipelagu Keys, a wszystkie osoby, które im towarzyszyły, twierdziły, że po raz ostatni widziano ją właśnie z Reeve'em.

Reeve nigdy nie komentował żadnych plotek ani oskarżeń i nie inaczej postąpił w tym przypadku. Nie wydał oświadczenia. Z nikim o tej sprawie nie rozmawiał. Odmówiono każdemu reporterowi, który starał się o zgodę na wywiad. Policja twierdziła, że Reeve był przesłuchiwany i nie został uznany za podejrzanego w tej sprawie, ale ludziom nie spodobało się to, że nikogo nie oskarżono. Fani Missy zaczęli publicznie atakować Reeve'a, skrzykując się na portalach społecznościowych i nazywając go mordercą i kłamcą. Wkrótce dołączyli do nich inni. Najróżniejsi ludzie byli gotowi go nienawidzić: rywale biznesowi, przedstawiciele klasy średniej, którzy uważali, że bogaci to wcielone zło, zwolennicy teorii spiskowych pewni, że Reeve przekupił policję, członkowie chrześcijańskiej prawicy przeszczęśliwi, że mogą ukrzyżować człowieka, który prowadził tak haniebne życie.

Reeve publicznie ignorował te oskarżenia z taką samą łatwością, jak wszystkie inne w jego życiu. Nie żeby z tych twierdzeń coś wynikało. W świetle prawa Reeve Sallis był niewinny. Jednak znaczna część społeczeństwa uważała go za kolejnego bogacza, któremu zbrodnia uszła na sucho dzięki jego pieniądзом i wpływom.

Ja nigdy nie wyrobiłam sobie opinii w tej sprawie. Nawet po zniknięciu Amber nie zaczęłam zastanawiać się nad śmiercią Missy. Żadne dowody nie wskazywały na to, by była czymś innym niż wypadkiem. Wolałam fakty, nie pogłoski.

– Missy tam jest? – spytała Lucy. – Coś takiego, a zdawało mi się, że zdjęłam wszystkie zdjęcia z nią.

Odwróciłam się do niej.

– Dlaczego? On o to prosił? – Odpowiedź nie miała znaczenia, zdałam sobie z tego sprawę, gdy tylko zadałam to pytanie. I tak nie dowiedziałabym się, czy to zrobił, czy nie.

Lucy zaprzeczyła żywo.

– O, nie. Nie on. Ale już za dużo... no, wie pani. Jej zdjęcia prowokują do różnych komentarzy, a ludzie dość już się nagadali o tej dziewczynie. Niech zmarli spoczywają w spokoju, tak myślę.

– Oczywiście. Bardzo słusznie. – Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam zrobić tego samego i odpuścić.

Ale nie mogłam. Nie interesowałam się nią wcześniej, ale być może teraz trafiała mi się jedyna okazja, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

– A czy ludzie, to znaczy goście, w ogóle mówią coś o nim – kiwnęłam głową w stronę zdjęcia Reeve'a – i o niej?

– Znaczą, czy nazywają go mordercą? O, tak. Nie tak często, jak kiedyś. Ale zdarza się.

Z zaskoczeniem stwierdziłam, że w przeciwieństwie do Grega, Lucy wcale nie uważała na to, co mówi. Choć w barze nie było tłoku, to jednak do kilku par uszu mogły przypadkiem dotrzeć jej słowa. Ale skoro ona się tym nie przejmowała, to ja tym bardziej.

– Uważa pani, że to naprawdę był wypadek? – Nieco grzeczniej ujęłam pytanie, które faktycznie chciałam zadać: „Uważa pani, że on to zrobił?”.

Wyglądała, jakby miała poczuć się urażona nawet tą łagodniejszą wersją, ale po chwili odparła:

– Cholera, nie wiem. Prawdopodobnie. Jeśli komukolwiek miałoby to ujść płazem, to właśnie jemu. Ale z drugiej strony lubiła poszaleć. On też, jeszcze całkiem niedawno, jeśli już o tym mowa. W każdym razie bardziej niż teraz. Sporo balowali. Łatwiej o wypadek, kiedy jest się lekkomyślnym, jeśli wie pani, co mam na myśli. Chyba nie byłabym zaskoczona ani tym, że to zrobił, ani tym, że jednak nie. Chociaż nigdy właściwie jej nie oplakiwałam. W każdym razie nie tutaj.

Lucy machnęła ręką, jakby uwalniała się od wspomnień.

– Ale cokolwiek się wydarzyło, nie potrzeba nam tu żadnych spekulacji, które to zdjęcie mogłoby prowokować. Poda mi je pani? Powieszę tam coś innego. Mam tu gdzieś parę innych fotek z tamtego wieczoru.

Zdjęłam ramkę ze ściany i podałam jej, a potem wróciłam na swój stół.

– Czyli trochę już tu pani pracuje. – Skoro Lucy chciała pogawędzić, miałam do niej jeszcze kilka pytań. – Poznała pani inne jego kobiety? Na przykład tę, z którą spotykał się zeszłego lata? Amber Pries?

– Panią Pries? Zajrzała tu parę razy – odparła barmanka, odginając blaszki przytrzymujące plecy ramki. – Prywatnie nigdy z nią nie rozmawiałam, przyjmowałam tylko zamówienie na drinka. Z niej też było niezłe ziółko. Lubiała się napić. Co innego też pewnie lubiła. Zwłaszcza flirtowanie z chłopakami, nawet kiedy przychodziła tu z panem Sallisem.

– Założę się, że to mu się nie podobało.

Typowe zachowanie Amber. Mężczyźni, z którymi zwykle się zadawała, na ogół lubili jej towarzyskość. Napawali się tym, że tak łatwo mogli się nią dzielić. Jednak dobrze wiedziałam, co Reeve sądził na ten temat więc niechętnie odnotowałam w pamięci ten powód jako możliwy motyw.

– Nie. To mu się zupełnie nie podobało. Czasem się o to tutaj kłócili. Ale naprawdę bardzo ją lubił, więc myślę, że z jej strony zniósłby wszystko. Gdy jesienią wrócił bez niej, wyraźnie sposepniał. Nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że ta dziewczyna narozrabiała przy nim o jeden raz za dużo i w końcu ją rzucił.

„Albo jeszcze gorzej”.

Nie, nie mogłam tak myśleć. Nawet jeśli Reeve miał powody, nie znaczyło to jeszcze, że mógłby ją... skrzywdzić. Prawda?

– To bardzo ciekawe – powiedziałam, bo zdawało mi się, że Lucy czeka, aż jej przytaknę.

Przez chwilę wpatrywała się we mnie.

– Wie pani, właśnie sobie uświadomiłam, kogo mi pani przypomina. Pani głos. Brzmi, jak głos komputera z tego sitcomu *Nowa generacja*.

Przez moment chciałam powiedzieć jej prawdę, rzucić swoją kwestię „Błąd użytkownika”, na którą czekała, ale w końcu zareagowałam tak, jak zwykle – uśmiechnęłam się i dodałam „Często to słyszę”. I bez moich obecnych mrocznych myśli nie przepadałam za kontaktem z fanami.

Mina trochę jej zrzęda.

– To chyba zabawne być takim głosowym sobowtórem gwiazdy. Naprawdę świetny serial. – Zauważyła, że klient przywołuje ją do baru. – Przepraszam na chwilę. – Odłożyła zdjęcie, teraz już bez ramki, i poszła obsłużyć gościa.

Pociągnęłam łyk wina i z roztargnieniem wzięłam fotografię do ręki. Okazała się większa, niż sugerowała biała obwódka wewnątrz ramki. Teraz zobaczyłam całe zdjęcie. A w części poza widocznym kwadratem, zakrytej, gdy zdjęcie wisiało na ścianie, ujrzałam znajomą twarz.

Mój puls przyspieszył, gdy rzuciłam okiem, aby sprawdzić, czy barmanka jest zajęta. Ostrożnie, żeby nie przyciągać niczyjej uwagi, wsunęłam fotografię do torby. Zostawiłam pięćdziesiątkę, żeby pokryć rachunek i wymknęłam się.

Gdy wróciłam do pokoju, wyjęłam zdjęcie i ponownie je przestudiowałam. Potem porównałam je z tym z telefonu, które Joe przysłał mi parę tygodni temu. Nie było wątpliwości, że na obu zdjęciach obok Reeve’a znajdował się ten sam mężczyzna – Michelis Vilanakis. To, że jeden raz obaj znaleźli się na jakimś przyjęciu, łatwo można by uznać za zbieg okoliczności. Ważne osoby na tej samej imprezie. Nic niezwykłego. Jednak skoro ta dwójka spotkała się po raz drugi, i to na tak osobistej uroczystości, jak urodziny Reeve’a, musiałam uznać, że z całą pewnością się znają.

Co łączyło Reeve’a z szefem greckiej mafii? Obaj mieli reputację playboyów, ale Vilanakis był przynajmniej o dwadzieścia lat starszy od Reeve’a. Jeśli byli przyjaciółmi, to stanowili osobliwą parę. Partnerstwo w biznesie wydawało się bardziej prawdopodobne. A jeśli Reeve robił interesy z Vilanakisem, to znaczy, że miał konszachty z mafią.

Osunęłam się na krawędź łóżka, starając się uporządkować myśli. Powinnam poczuć się zagrożona. Ostrzeżona. I tak się poczułam.

Ale nie do końca. Bo w sprawie zniknięcia Amber niczego to nie zmieniało. Ani nie czyniło Reeve’a innym człowiekiem, niż ten, którego poznałam. Był potężny, czy miał powiązania z mafią, czy nie. Rozkazywał równie łatwo, jak oczarowywał. Obmacywał moje ciało, dotykał bez mojej zgody, podniecał i rozpalał, by w końcu mnie ośmieszyć.

„Do cholery, dlaczego tak bardzo się nakręciłam?”

Poruszyłam ramionami, próbując rozluźnić napięcie w mięśniach, jednocześnie ubolewając nad obecną sytuacją. Nic, czego się dzisiaj dowiedziałam, nie dorówna temu, czego dowiedziałabym się, gdybym nie spieszyła pierwotnego planu, aby zbliżyć się do Reeve'a. Byłam rozczarowana do szpiku kości.

Padłam na łóżko i zwinęłam się w kłębek. „Jutro”, próbowałam sobie powtarzać, ale nie uspokoiło mnie to, tak jak wczoraj wieczorem. Byłam przynajmniej umówiona na masaż. Miałam więc na co czekać.



Po raz pierwszy dzieliłam z Amber mężczyznę w swoje siedemnaste urodziny. Przez wcześniejsze sześć miesięcy kręciła się po okolicy i wtedy zostałyśmy przyjaciółkami. Miałyśmy ten sam gust co do jedzenia, muzyki i filmów, a w przeciwieństwie do innych znanych nam dziewczyn obie wolałyśmy kreskę koki niż działkę trawki. „Trzeba mieć gust”, mawiała Amber.

Chociaż byłyśmy w tym samym wieku, życie każdej z nas było zupełnie inne. Ja chodziłam do szkoły, próbując udawać, że moje oceny są do uratowania, a ona leżała na kanapie sąsiada, oglądając telezakupowy kanał Home Shopping Network i zajadając Cheetos. Amber rzuciła szkołę średnią, a ponieważ uciekła też z domu, nikt jej do nauki nie zmuszał. W moim przypadku ukończenie szkoły było jedyną rzeczą, jakiej matka ode mnie wymagała.

Nienawidziłam wtedy wszystkiego. Szkoły. Matki. Okolicy. Swojego ciała. Wszystkiego oprócz Amber. Ona była niezwykła. Harda. Seksowna. Elektryzowała swoją energią i była wszystkim tym, czym ja chciałam być. I zależało jej na mnie. Może nawet mnie kochała. Gdybym poszła do psychiatry, pewnie usłyszałabym, że tak się jej uczepiłam, bo widziałam w niej matkę, której zawsze mi brakowało. Zdawałam sobie sprawę, jak to wszystko jest popieprzone. Ale jak orzec, dlaczego ludzie się w sobie zadurzają? Byłam znudzona i przygaszona, a Amber to zmieniła.

Miała rzeczy, których ja nie miałam. Takie, które kupuje się za pieniądze. Nosila ubrania znanych projektantów i zawsze miała zrobione paznokcie. Kiedyś opuściła majtki, żeby pochwalić się swoją brazylijską depilacją. Kiedy pytałam, jak płaci za to wszystko, zawsze odpowiadała po prostu: „Mój wujek”. Nawet kiedy się do siebie zbliżyłyśmy, nie powiedziała mi niczego więcej o swoim tajemniczym krewnym.

– Mam dla ciebie urodzinową niespodziankę – powiedziała dwa dni wcześniej. – Przygotuj się na weekend ze mną.

Zatem w piątek wymknęłam się wcześniej ze szkoły i spotkałam się z Amber na dworcu autobusowym. Kupiła dwa bilety do Santa Monica. Choć nie udało mi się wyciągnąć z niej choćby

najmniejszej wskazówki na temat tego, dokąd jedziemy i co będziemy robić, przezte dwie godziny w autobusie aż drżałam z podniecenia. Wiedziałam bez cienia wątpliwości, że cokolwiek wymyśliła, ta wyprawa stanie się początkiem następnego etapu w moim życiu. Byłam gotowa. I to jeszcze jak!

Przed dworcem w Santa Monica Amber wycygała fajkę od ulicznego grajka, a ja zlustrowałam ulicę, chłonąc widoki miejsca, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Moją uwagę przykuł czerwony kabriolet zaparkowany w pobliżu, a mówiąc ściślej, oparty o niego mężczyzna. Był starszy, może w wieku mojej matki, ale atrakcyjny. Może nie jakoś specjalnie przystojny – choć ciało miał niewątpliwie wysportowane i szczupłe – ale z powodu tego, czym emanował. Pewnością siebie. Śmiałością. Pieniędźmi. Jak to często bywa z podminowanymi seksualnie dziewczynami, zaczęłam o nim fantazjować. Jak by to było całować się z takim facetem. Jak bym się czuła, leżąc pod nim. Seks uprawiałam już wiele razy, z chłopakami ze szkoły. Ale jeszcze nie spotkałam kogoś, kto naprawdę wiedziałby, co robi, a choć nigdy nie przyznałabym tego na głos, marzyłam o tym praktycznie bez przerwy.

Amber podążyła za moim spojrzeniem, z głośnym piskiem rzuciła papierosa na ziemię i zawołała:

– Tam jest, Em! Chodźmy.

– Tam jest kto? – zapytałam, gdy ciągnęła mnie w stronę faceta, któremu się przyglądałam.

– Mój wujek! – Cisnęła swój worek marynarski na tylne siedzenie i skoczyła w ramiona mężczyzny, oplatając go nogami w pasie. Zaraz potem zaczęła się z nim namiętnie całować, jak ja sama robiłam to nieraz z chłopakami pod trybunami w szkole. Nigdy publicznie, na ulicy. Nigdy z kimś, kto musiał się codziennie golić.

Kiedy skończyli swoją pokazówkę i Amber stanęła z powrotem na ziemi, przedstawiła nas sobie.

– Rob, to jest Emily. Em, Rob.

Chyba coś do mnie powiedział. Nie byłam pewna, bo jak zahipnotyzowana gapiłam się na nią z rozdziawionymi ustami.

– Och, Emily, on wcale nie jest moim wujkiem – wyjaśniła, gdy wskoczyła na siedzenie dla pasażera. – Wsiadaj.

Źle odczytała przyczynę mojego zaskoczenia. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu – pierwszym z wielu tego dnia – i rozsiadłam się na tylnym siedzeniu. Gdybym już od dawna nie uważała Amber za najbardziej odlotową laskę, jaką kiedykolwiek poznałam, z pewnością zaczęłabym tak myśleć w tamtej chwili.

Rob zabrał nas do wytwornej restauracji i uraczył nas różnymi frykasami, ukradkiem polewając nam drogiego szampana. Jego ręce przez cały czas błędziły po ciele Amber, ale nie pomijał mnie w rozmowie, pytając, co sądzę o ostrygach, czy wiem, że są afrodyzjakiem, i czy w ogóle znam to słowo. Był bardzo miły. Interesujący i dowcipny. Seksowny. Widziałam, jak dotykał moją przyjaciółkę i przyłapywałam na

sobie jego wzrok, gdy patrzył na mój wyciągnięty T-shirt i luźne džinsy, jakby dostrzegał, co się pod nimi kryje. Jakby był zainteresowany.

W kabinie w toalecie Amber usypała na kieszonkowym lusterku kreskę koki.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin od Roba – powiedziała, unosząc woreczek z białym proszkiem. – Jest żonaty, więc widuję się z nim tylko wtedy, gdy wyrwie się od niej na weekend. Wtedy spotykamy się tutaj. Ma drugi dom w Riverside. Wiesz, że mu się podobaś?

Chciałam zadać tyle pytań: jak go poznała? Dlaczego nie powiedziała mi wcześniej? Czy ta różnica wieku nie była problemem w świetle prawa? I czy ona naprawdę przed chwilą powiedziała „żona”?

Ale wszystkie te myśli przyćmił komplement ze strony obłędnie atrakcyjnego mężczyzny.

– On też mi się podoba – odparłam, zastanawiając się, czy to nie dziwne, mówić tak o chłopaku mojej przyjaciółki. Czy kim tam dla niej był... I czy jeszcze dziwniejsze nie jest to, co ona mi powiedziała.

Potem zadziałała koka i przestałam tyle główkować.

Nieco później Rob zabrał nas do siebie, do przepięknego domu w śródziemnomorskim stylu, z oknami od podłogi do sufitu, z których rozciągał się widok na zatokę. Zaproponował, abyśmy przebrały się w coś wygodniejszego, więc wymknęłyśmy się na górę do głównej łazienki, gdzie Amber wskoczyła w bezszwowe szorty i obcisły tank top. Ja miałam jedynie kolejny nudny T-shirt, więc Amber pożyczyła mi jeden ze swoich tank topów, a potem znalazła parę bokserek w którejś z szuflad Roba.

– Nie będzie miał nic przeciwko? – spytałam, od razu je zakładając.

Roześmiała się.

– Nie. Zdecydowanie nie.

Na dole czekał na nas Rob – miał rozpiętą koszulę i gołe stopy. Mój wzrok co chwila ślizgał się po nagiej skórze jego klatki piersiowej i szlaczku włosów znikającym w jego džinsach. Co chwila czułam jego spojrzenie muskające obfite krągłości moich piersi, odznaczające się pod cienką tkaniną koszulki.

Dostałyśmy więcej szampana i koki. Kiedy już byliśmy rozchichotane i oszołomione, wyciągnął kamerę wideo.

– Zbliżcie się do siebie – powiedział.

Amber przysunęła się do mnie i objęła mnie ramieniem.

– Tak, znakomicie. – Zbliżył się z obiektywem i uklęknął przed nami na podłodze. – Możecie się nawzajem dotykać? Amber, połóż dłoń na boskich cycuszkach Emily.

Moje ciało wyprężyło się pod wpływem jego pochwały. Amber już kiedyś próbowała mnie namawiać, żebym bardziej eksponowała swoje dziewczynki. Sama miała mniejszy biust i często

powtarzała, że zazdrości mi moich miseczek E, ale mnie moje piersi zawsze wprawiały w zażenowanie. Do tej chwili. Dopóki mężczyzna z wyższej ligi nie powiedział, że są boskie, i dopóki nie dotknęła ich moja przyjaciółka. Moje sutki stwardniały, gdy tylko Amber je ścisnęła.

– Cholera, Emily. Lubisz to, nie? Twoje ciało mówi, że tak. – Głos Roba był ochrypły. Ścisnięty. – Dobra, pocałujcie się.

Zawahałam się przez chwilę, ale kiedy usta Amber zetknęły się z moimi, byłam gotowa. Było dziwnie i inaczej – jej pocałunki były bardziej miękkie i wilgotne niż te, które znałam. Podniecało mnie nie tyle samo całowanie, co pomruki Roba i to, jak pocierał krok swoich dżinsów. Wtedy po raz pierwszy zakosztowałam potęgi seksualności. Mogłam to zrobić. Mogłam rzucić silnego, pewnego siebie mężczyznę na kolana. W innych okolicznościach taka świadomość mogłaby mnie obezwładnić, ale z najlepszą przyjaciółką u boku jeszcze wzmocniła moje nowe zaufanie do siebie. Była to chyba najbardziej elektryzująca chwila w moim życiu.

Amber odsunęła się zniechęcona.

– Muszę się wysikać – oznajmiła. Chwiejnym krokiem ruszyła do łazienki, ale zanim zniknęła za rogiem, spojrzała przez ramię i mrugnęła. Do mnie albo do Roba, nie byłam pewna.

Rob odłożył kamerę i spojrzał na mnie mętym wzrokiem. Potem zajął miejsce Amber na kanapie, obok mnie. Leniwie kreślił dłonią koła na moim kolanie, a mój puls rósł w zawrotnym tempie.

– Dobrze ci w moich bokserkach – powiedział, a jego palce sunęły w górę mojego uda. – Założę się, że bez nich też wyglądasz świetnie.

Czułam, jak dostaję gęsiej skórki i lekko sztywnieję. Nie ze strachu przed nim, w ogóle się go nie bałam. Przerazały mnie za to uczucia, jakie we mnie wzbudzał, i fakt, że był chłopakiem Amber.

– Byłaś kiedyś z mężczyzną? – zapytał, zbliżając dłoń do rąbka moich bokserów. Jego bokserów.

– Nie jestem dziewicą. – Raczej nie o to pytał, ale nie wiedziałam, co innego powiedzieć.

Nachylił się jeszcze bardziej i muskał zębami mój obojczyk.

– Ale czy byłaś z kimś, kto wiedział, po co ma kutasa? Z kimś, kto sprawił, że doszłaś?

Zadrzałam. Czy on wiedział? Czy to było takie oczywiste, że pragnę jego doświadczenia?

Chciał mnie pocałować, a ja zmusiłam się, aby się odsunąć. Zerknęłam w stronę korytarza.

– Amber.

Rob znieruchomiał, ale nie cofnął się.

– Wiesz, dlaczego Amber cię tutaj przywiozła, prawda? – Kciukiem pieścił moją dolną wargę, a drugą ręką znalazł elastyczny ściągacz mojej bielizny.

Moje biodra uniosły się automatycznie, błagając, by dotknął mnie właśnie tam, by dotknął miejsca, którego dotknięcia był tak blisko.

– Przywiozła cię dla mnie.

Powinłam poczuć odrazę. Powinłam być przerażona. Powinłam być wkurzona na przyjaciółkę za zwabienie mnie tutaj pod pretekstem prezentu urodzinowego, kiedy w rzeczywistości to ja miałam być prezentem dla jej zboczonego „wujka”.

A jednak wcale tak się nie czułam. Wręcz przeciwnie. Czułam się piękna. Pożądana. Dość wyjątkowa, by Amber chciała podzielić się ze mną swoim kochankiem. Dość wyjątkowa, by uznać mnie za nagrodę.

To mi wystarczyło. Byłam wniebowzięta. Gotowa zrzucić z siebie wszystko i pozwolić, aby Rob robił z moim ciałem, co tylko chciał.

Tyle że on miał do zaoferowania coś więcej.

– Czego pragniesz, Emily? – Jego palce wślizgnęły się w moje majtki i przedarły przez wilgotny gąszcz kędziorków, by odszukać lechtaczkę. Nigdy wcześniej nie dotykał mnie tam nikt oprócz mnie samej. Zachłysnęłam się, gdy nacisnął kciukiem wrażliwy, unerwiony punkt, pewna, że zaraz eksploduję.

I zadał mi pytanie... Niby co miałam na nie odpowiedzieć? Zdołałam tylko wykrztusić ochryplę „Proszę”.

– Dam ci wszystko – szeptał Rob, całując mnie wzdłuż linii szczęki – czegokolwiek pragniesz. Amber lubi być rozpieszczana. Relaks w spa. Salony piękności. Tego chcesz? – Coraz intensywniej pocierał lechtaczkę, a palcem sięgał niżej, wchodząc głębiej w moją dziurkę. – A może ciuszki? Wolałbym cię w czymś bardziej obcisłym. Żeby widzieć to piękne ciało. – Pochylił się i zaczął ssać mój sutek przez koszulkę. – Jutro pójdziemy wybrać ci nową garderobę. Dobrze?

– Tak. – W tym momencie zgodziłabym się na wszystko, cokolwiek by zaproponował. Tak dla tego, co mi robił. Tak dla tego, jak dzięki niemu się czułam.

Rob uznał to za zielone światło. Gdy tylko wymówiłam to słowo, jego wargi zetknęły się z moimi. Językiem pieprzył moje usta, a palcami cipkę. Doszłam szybko i gwałtownie. Poczułam się wspaniale.

To był dopiero początek.

W końcu przyłączyła się do nas Amber i zabawialiśmy się tak przez całą noc, przez cały weekend, na zmianę całując się, pieszcząc, głaszcząc i doprowadzając się nawzajem do orgazmu. To było tak namiętne i niegrzeczne, jak żadne z moich wyobrażeń o seksie. Ale może tak być nie powinno. Bo Rob był żonaty. Bo Amber i ja byłyśmy o połowę młodsze od niego. Bo Amber i ja byłyśmy niepełnoletnie. Bo Rob kupował nam prezenty za to, że pozwalałyśmy mu wsadzać kutasa w nasze cipki i usta.

A jednak po raz pierwszy w życiu czułam, że jest tak, jak być powinno. Chociaż pełny potencjał mojej nowo odkrytej seksualności objawił się później, już wtedy wiedziałam, że znalazłam swoją drogę ucieczki. Co za różnica, czy z moimi ocenami nie dostanę się na studia? Po co mi dyplom, skoro mam

ciało o tak potężnej mocy? Czy potrzebna mi praca, kiedy może mnie utrzymać mężczyzna?

I czyż to nie cudowne, że przez cały czas towarzyszyła mi moja najlepsza przyjaciółka?

Siedziałam wyprostowana, pocierając czoło i gapiąc się na podkładkę do pisania, którą trzymałam na kolanach. Nie znosiłam wypełniania formularzy konsultacyjnych. Ta część wizyt w spa była tak okropna, że często zastanawiałam się, czy jej celem nie jest przypadkiem wywołanie napięcia, aby masaż wydawał się jeszcze bardziej odprężający. Może jednak nie wszyscy nie znosili ich aż tak bardzo, jak ja. Za każdym razem, kiedy uczciwie wypełniałam je w gabinecie lekarskim, bezskutecznie głowiłam się nad tym, po co komuś, kto tylko wciera balsam w skórę, choćby połowa z tych wszystkich informacji.

Papierologia dla nowej klientki w spa Reeve'a była równie irytująca. Informacja o stosowaniu antykoncepcji była, jak sądzę, istotna, ale inne pytania wprawiły mnie w konsternację. „Czy kiedykolwiek zaszła pani w ciążę?” „Czy kiedykolwiek zażywała pani narkotyki? Jakie?” Gdy czułam, że pytania są nieuzasadnione, robiłam to, co zwykle w takich przypadkach – kłamałam.

– Zrobiłam, co w mojej mocy – powiedziałam, wręczając formularz masażysty, który wywołał mnie po nazwisku.

– Na pewno wszystko jest w porządku, pani Wayborn. Jestem Geoffrey i dzisiaj będę się panią zajmował – mówił w afektowany sposób, emanując snobizmem typowym dla luksusowego spa. Lub dla zmanierowanego homoseksualisty. Zresztą nie obchodziło mnie, z czego wynikał jego ton. Dłonie Geoffreya wyglądały na silne, a tylko to liczyło się dla moich napiętych mięśni kręgosłupa. – Czy życzy sobie pani, abym skupił się na jakimś szczególnym obszarze?

– Nie. Proszę masować wszędzie. – Już nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam się naprawdę odprężona. Nawet teraz nie potrafiłam zapomnieć o źródle mojego napięcia. Zadałam pytanie, które przysłałam tu zadać – właśnie to, którego zadawać nie powinnam:

– Od jak dawna pan tu pracuje, Geoffrey?

W odpowiedzi zacytował mi swoje CV, zapewne sądząc, że moje pytanie wynikało z braku zaufania do jego umiejętności. Dowiedziałam się, że pracuje w spa od czterech lat, reszty nie słuchałam zbyt dokładnie.

– A zeszłego lata, czy jedną z klientek była Amber Pries? – Czy była w tym właśnie gabinecie? Czy Geoffrey był jej masażystą?

Twarz Geoffreya spochmurniała.

– Przykro mi, pani Wayborn. Etyka relacji klient–terapeuta nie pozwala mi udzielać takich informacji.

– Oczywiście, nie pomyślałam o tym... – Pewnie trzeba było wsunąć mu do ręki stówkę. Może jeszcze nie jest za późno. Tyle że co on niby może wiedzieć? Wizyty w spa nie sprzyjały pogawędkom. Jeśli Geoffrey masował Amber, to widywał jej ciało, ale czy przydałoby mi się coś z tego, co mógł mi powiedzieć?

– Jeśli nie ma pani innych pytań...?

Zastanawiałam się, czy nie zrezygnować. Albo poprosić o innego masażystę. Albo bardziej przycisnąć Geoffreya i wydobyć od niego coś więcej, na przykład klucz do archiwum. Ale już dość miałam ślepych uliczek, a perspektywa masażu była zachęcająca. Bóg jeden wiedział, jak był mi potrzebny.

– Nie. Jestem gotowa.

– Dobrze, zatem proszę się rozebrać w takim stopniu, by nie czuła się pani skępowana. Potem proszę położyć się na stole, pod prześcieradłem, klatką piersiową do dołu i z twarzą na podgłówek. Wrócę za kilka minut.

Bywałam już w wielu spa, więc wiedziałam, co robić. Rozebrałam się do naga, zajęłam miejsce na stole i zamknęłam oczy.

I jak zawsze, gdy tylko zdarzał mi się moment wyciszenia, zaczęłam myśleć o Amber. Gdzie była? Czy mieszała się lepiej czy gorzej niż po naszym rozstaniu? Czy w końcu mi wybaczyła? Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, że potrzebuję przebaczenia?

Drzwi otworzyły się bez ostrzegawczego pukania i usłyszałam, jak Geoffrey wchodzi do środka. Zaczął bez słowa, najpierw przeciągając dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, od pupy aż do szyi. Zawsze lubiłam tę część masażu – ten inicjujący dotyk. Powitanie. To powitanie było mocniejsze i śmielsze niż inne, zaczynało się niżej. Było zdecydowane i władcze, tak jak można by oczekiwać w spa Sallisa. Choć przez kilka ostatnich dni czułam się wytrącona z równowagi, ta prosta czynność podziałała regenerująco. Wreszcie zaczęłam się odprężyć.

Geoffrey odsłonił moje ciało do pasa, a chociaż chłodne powietrze wywołało gęsią skórę na mojej skórze, już wkrótce, pod wpływem balsamu i rytmicznych ruchów jego dłoni, zrobiło mi się ciepło. Długo i w milczeniu masował moje plecy i barki, łagodząc największe napięcia i rozluźniając mięśnie żeber. Następnie zajął się ramionami, a wreszcie nogami, kolejno usuwając z nich całe napięcie.

„Dobry jest”, pomyślałam, czując, jak mój umysł opuszczają wszystkie myśli prócz świadomości, gdzie jestem. „Właśnie tego było mi trzeba”. Po chwili zaczęłam odpływać.

Myśli wróciły, mgliste, odrealnione. Dotyk mojego masażysty płynnie przekształcił się w pieśczoty z przeszłości. Pieśczoty Amber i Roba. Potem Amber i Reeve’a. Potem samego Reeve’a. Jego dotyk stał się erotyczny, intensywny. Pocałował mnie, mocno – to było jak scena z przeszłości z moim udziałem, choć jednak inna. Nieprawdziwa. Bo mi się podobało, a nie powinno. Bo przecież on miał być straszny i podły. Miał mnie skrzywdzić. Odsunęłam się speszona i ujrzałam Amber stojącą w drzwiach. Wtedy zabrzmiały słowa, które wyryły się w mojej pamięci: „Ty jebana suko. Wiedziałaś, że go kocham, jebana suko”.

„Nie – próbowałam tłumaczyć, jak zawsze. – To nie ja. To on”.

Kiedy jednak w końcu wydobyłam z siebie głos, coś poszło nie tak. Bo nie zaprzeczyłam. Nie zaoponowałam. „Tak – powiedziałam. – Tak”.

Jak przez mgłę dobiegł mnie stłumiony śmiech Reeve’a.

– Dobry sen?

Czy coś powiedziałam? „Tak. Powiedziałam «tak»”.

Wtedy usłyszałam:

– Pora się odwrócić.

Mrugnęłam, budząc się ze snu. Podnosząc głowę, zobaczyłam uniesione nade mną prześcieradło. Zasłaniało twarz Reeve’a. Zdałam sobie sprawę, że chce, abym się odwróciła. Osłaniał mnie, bym mogła to zrobić bez skrępowania.

„To nie Reeve, głupia. To Geoffrey”, mówiłam do siebie, przesuając się w dół, żeby głowa nie leżała już na podgłówku.

Tyle że kiedy prześcieradło opadło, ujrzałam nad sobą właśnie twarz Reeve’a. Co jest, do cholery? Kiedy on się tu pojawił?

– O, cześć. – Usiadłam gwałtownie, przyciskając prześcieradło do ciała, zdezorientowana niedawnym snem. Kiedy Geoffrey wyszedł? Spałam dłużej, niż mi się zdawało? Mówiłam coś przez sen? Krępująca sytuacja. Wytarłam usta, z nadzieją, że się nie śliniłam.

Reeve uśmiechnął się po swojemu, diabolicznie – tak, że aż poczułam mrowienie między udami.

– Cześć. Drzemka była przyjemna?

– Przyjemny był masaż przed drzemką. Geoffrey jest naprawdę... – Urwałam, zauważywszy, że Reeve jest ubrany w spodnie od garnituru i koszulę frakową, ale nie ma na sobie marynarki. Rękawy miał rozpięte i wywinięte do łokci, a do tego nie miał krawata. Nagle poraziła mnie pewna myśl. – To byłeś ty, przez cały czas, prawda?

Odpowiedział pytaniem, które wystarczyło mi za potwierdzenie.

– Gotowa na ciąg dalszy?

– Jasne. – To nadal był sen. Musiał być. Położyłam się z powrotem na stole i zamknęłam oczy.

Prześcieradło miałam owinięte wokół górnej części ud. Usłyszałam ruch pompki dozownika balsamu. Reeve uniósł moją stopę i zaczął masować kostkę, przesuając dłonie coraz niżej, w stronę podeszwy. Masował piętę samymi kciukami, przesuując je w górę i w dół, ze średnim naciskiem.

Walczyłam ze sobą, żeby nie jęczeć. To było takie przyjemne. Bardzo przyjemne. Zbyt przyjemne.

Zbyt przyjemne, by to był sen.

Cholera, to nie był sen. Gwałtownie otworzyłam oczy. Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że obserwuje mnie z uśmiechem zadowolenia. Zupełnie jakby czekał, aż nasze spojrzenia się spotkają. Albo jakby obserwował mój wyraz twarzy.

Podparłam się na łokciach. To naprawdę był Reeve. On naprawdę tu był.

– Przepraszam. Trochę się rozkojarzyłam.

– Nie zauważyłem. – Z jego poważnej miny nie mogłam odgadnąć, czy się ze mną droczy, czy nie.

A przede wszystkim nie mogłam odgadnąć, dlaczego w ogóle się tu znalazł. Reeve nie należał do facetów, którzy robią coś bez powodu. Czy to miała być miła niespodzianka? Czy w ten sposób zrobił pierwszy krok, który podobno zawsze należy do niego?

Miałam nadzieję, że tak. Bo to znaczyłoby, że mimo wszystko tego nie spieprzyłam. Znaczyłoby, że wracamy do planu A. Znaczyłoby, że między Reeve'em i mną może być coś więcej, a na tym coraz bardziej mi zależało.

Pamiętając jednak, jak zostawił mnie po naszej wieczornej randce, byłam niemal pewna, że miła niespodzianka to pobożne życzenie. W jego głosie wyczuwałam jakiś chłód. Złowieszczy. A może to była tylko moja wyobraźnia napędzana oparami ze snu?

– Za dużo myślisz – zbeształ mnie Reeve, jak gdyby czytał w moich myślach. – Połóż się. Pozwól sobie odpłynąć.

Odwrócił wzrok i skupił się na ruchach swoich dłoni. Zajął się moją łydką, wbijając knykcie w napięte punkty. Jego dotyk był wyjątkowy, bardzo skoncentrowany. Idealnie dopasowany do moich potrzeb.

Poddałam się i z powrotem położyłam się na stole. W żadnym razie nie mogłam jednak pozwolić sobie ponownie odpłynąć. Nie teraz. Między mną i Reeve'em panowało zbyt duże napięcie, które wciąż narastało, mimo że ugniatał i głaskał moje ciało, zmieniając je w bezwolną masę. To było zupełnie inne doznanie, niż wtedy, gdy sądziłam, że nachyla się nade mną Geoffrey. Teraz masaż nie był już tylko przyjemny – stał się zmysłowy. Mocny nacisk dłoni Reeve'a nie był już tylko kwestią techniki, nabrał

intymnego charakteru. Prześcieradło już nie okrywało mnie skromnie, lecz skąpo. I już nie byłam odprężona, lecz podniecona.

Zwłaszcza kiedy jego dłonie ruszyły wyżej. I jeszcze wyżej. Kiedy dotknął kolana. Kiedy zaczął ugniatać mięśnie bioder. Kiedy palcami masował wnętrze moich ud, sunąc coraz wyżej, aż opuszkami musnął zewnętrzne wargi mojej cipki.

Krew zagotowała się w moich żyłach. Pragnęłam go. Potrzebowałam. Mobilizowałam całą siłę woli, aby nie wić się i nie miotać. Robiłam wszystko, by nie zacząć błagać go... o co? O więcej. Tylko to mogłam wyartykułować. Tylko – więcej.

Aby zachować koncentrację, bacznie obserwowałam, jak zdobywa terytorium mojego ciała. Był skupiony. Nieporuszony. Profesjonalny, choć to nie był przecież jego zawód. Opanowany. Zawsze opanowany.

Jednak właśnie ta cicha intensywność go zdradziła. Widziałam, ile wysiłku go kosztowała. Widziałam, jak żądza mąci spokój na jego twarzy. Jak jego spojrzenie ślizga się po mojej skórze. Przestałam roztrząsać, co to jest, a zaczęłam zastanawiać się, czym zaraz może się stać.

Pociągnął za prześcieradło – już miałam nadzieję, ale on tylko okrył moją nogę i zaczął powtarzać cały cykl masowania na drugiej.

Tylko że tym razem się odezwał.

– Mam nadzieję, że się zrelaksowałaś, Emily. Bo teraz sobie pogawędzimy.

Poczułam, jak budzi się we mnie lęk. Na pewno nie spodziewałam się teraz pogawędki... Cokolwiek miał do powiedzenia, nie byłam w stanie tego słuchać. Byłam zbyt poruszona.

Nie musiał mi tego tłumaczyć wielkimi literami, wiedziałam, jakie były warunki tej umowy. On będzie mnie dotykał – po swojemu. A ja będę słuchała, czy mi się to podoba, czy nie.

Poświęciłam mu całą uwagę, na jaką było mnie stać.

– To ciekawe – powiedział, robiąc kciukami te niesamowite ruchy na podeszwie mojej stopy – jak ludzie reagują, kiedy są przekonani, że uszło ci płazem morderstwo...

Żołądek podszedł mi do gardła. Żadna rozmowa, która rozpoczyna się od morderstwa, nie kończy się dobrze.

– Większość ludzi się ciebie boi – ciągnął, jednocześnie głaszcząc moje podudzie coraz wyżej. – Wycofują się z interesów. Przestają przychodzić na twoje imprezy. Nie chcą być z tobą widywani. Utratą tych znajomości nie ma się jednak co przejmować. Nie chcesz tchórzy na swoim dworze. Krzyżyk na drogę.

– Ja nie jestem tchórzem – wykrztusiłam obronnym tonem. Sama nie wiedziałam, dlaczego się bronię. Ani dlaczego zaniepokoiłam się, że ten krzyżyk na drogę mógł być dla mnie, choć przecież

właśnie tego powinnam była sobie życzyć.

Rzucił na mnie okiem, a na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

– Nie, nie jesteś. Ty się nie boisz. A raczej nie boisz się wystarczająco.

Z ledwością stłumiłam dreszcz, który już miał wstrząsnąć moim ciałem. Zabrzmiało to groźnie i znów chciałam zaprzeczyć. Powiedzieć, że naprawdę boję się wystarczająco. Tylko co to, do diabła, właściwie znaczyło? Zważywszy, jak bardzo byłam podniecona mimo wszystkiego, czego się o nim dowiedziałam, mimo jego złowróżbnego tonu – cóż, może jednak miał rację? Naprawdę nie bałam się go wystarczająco. Rozbawienie przekształciło się w coś budzącego respekt. Wtedy jego uwaga na nowo skupiła się na mojej nodze i już nie widziałam jego twarzy na tyle wyraźnie, by móc coś z niej wyczytać. Ale gdy odepchnął moją kostkę, a noga zgięła się w kolanie, jego dotyk się zmienił. Jednym palcem powiódł wzdłuż wewnętrznej linii mojego uda. Delikatnie. Przyjemnie. I właśnie kiedy docierał tam, gdzie chciałam, nagle się zatrzymał. Minęła sekunda. Dwie.

Znowu zaczął mocno uciskać i znowu był nieporuszony. Na razie.

Mogłam poczekać.

Tymczasem ciągnął swój wywód mocnym, lodowatym głosem.

– Są też inni ludzie. Tacy, którzy czują przed tobą respekt. To niekoniecznie twoi przyjaciele, bo oni też się boją. Może nawet bardziej niż ci, którzy zachowują dystans. Nadal wspierają finansowo twoje przedsięwzięcia. Zapraszają cię na swoje przyjęcia. Na śluby swoich dzieci. Dbają o ciebie. Bo, widzisz, boją się, że jeśli nie, to... cóż.

Serce waliło mi jak młotem. Nagle poczułam się bezbronna, nie miało to jednak nic wspólnego z moją nagością, lecz raczej z kruchością mojego ciała w porównaniu z jego siłą.

Zupełnie jakby chciał to potwierdzić, Reeve z większą siłą wbił palce w moje udo, zadając mi jednocześnie rozkosz i ból.

– To potężna forma władzy. Jak pieniądze. Na pewno jej zasmakowałaś po niedawnym sukcesie twojego serialu. Wyobraź to sobie i pomnóż przez miliard.

– Mmm... mhm – dźwięk, który wydałam, miał udawać odpowiedź, choć w rzeczywistości był mimowolną reakcją na dotyk jego dłoni. Znowu dotarł do samej góry mojej nogi. Jak poprzednio, opuszkami palców musnął moje fałdki.

Niech to szlag, już byłam wilgotna. I drżałam. Póżywa z niecierpliwości. Czy tym razem pozwoli, abym poczuła jego dotyk wyżej? W środku?

Odsunął dłonie. Odłożył moją nogę i okrył ją prześcieradłem, a potem przyszpilił mnie spojrzeniem swoich zmrużonych oczu.

– Nie różni się to zbytnio od władzy, jaką daje atrakcyjność. Ten przywilej też dobrze rozumiesz. –

Zlustrował moje ciało od stóp do głów, choć wciąż przed jego wzrokiem osłaniało mnie prześcieradło, po czym odetchnął głośno. – Powiedziałbym, że rozumiesz go aż nazbyt dobrze.

To brzmiało jak oskarżenie. Świadczyły o tym jego ochrypły głos i ciężkie spojrzenie. Kutafon. Wszelkie nadzieje, jakie rozbudził we mnie jego fortel, teraz zgasły, gdy wyszło na jaw, że nie miał zamiaru zrobić mi miłej niespodzianki. Raczej mnie ukarać. Wciąż nie byłam pewna za co. Za wtargnięcie na jego basen? Za wykorzystanie urody, aby przyciągnąć jego zainteresowanie? Za wystartowanie do niego bez jego zgody? Myślałam, że to upokarzające obszukiwanie mnie było wystarczającą reprymendą. Najwyraźniej się myliłam.

Spuściłam wzrok. Jednak rzut oka na jego krocze dał mi odrobinę satysfakcji. Nie miałam wątpliwości, że mu stoi. Może i wymierzył mi karę, ale sam też jej nie uniknął.

Reeve ruszył w stronę drzwi, a ja przestraszyłam się, że wychodzi. Zamiast tego jednak chwycił taboret stojący w kącie i ustawił go za moją głową. Nie podniosłam wzroku. Nie zamknęłam oczu, ale opuściłam powieki, bo gdybym spojrzała gdziekolwiek indziej niż na własne stopy, mogłabym ujrzeć jego – był aż tak blisko – a to mnie onieśmielało. Dlaczego w ogóle usiadł? Mógł nade mną stać, dlaczego z tego zrezygnował? Choć kiedy stał, wydawał się mniej groźny. To właśnie ta nowa pozycja sprawiła, że poczułam się zupełnie bezbronna.

Wyostrzyły mi się wszystkie zmysły, ale starałam się nie spanikować. W ustach czułam metaliczny posmak, jakbym ugryzła się w język. Może to zrobiłam? Taboret zaskrzypiał – Reeve się poruszył. Dlaczego? Usłyszałam pompkę dozownika. I znowu poczułam na sobie jego dłonie, gdy zdecydowanymi, okrężnymi ruchami opuszków masował mi barki. Tak jak poprzednio siła nacisku była idealna, gdy w skupieniu precyzyjnie likwidował napięcia moich mięśni.

Zamknęłam oczy.

Po kilku długich minutach milczenia, odezwał się:

– Jest jeszcze jedna grupa – teraz mówił niskim głosem. Kojącym. – Nieliczna i wydaje się, że te osoby coś... jak by to powiedzieć? Przyciąga, tak, dokładnie. Przyciąga je wizja zagrożenia. Związana z nim tajemnica. Intryga. To je olśniewa. Często takie spotykam. – Dłonie przesunęły się niżej, ku mięśniom nad piersiami. – Chcą się z tobą zaprzyjaźnić. Chcą cię zerznąć. I chcą być zerzniete.

Gwałtownie otworzyłam oczy i przechyliłam głowę do tyłu, żeby go lepiej widzieć.

„Myślisz, że ja taka jestem? – chciałam powiedzieć. – Myślisz, że mnie pociągasz, bo uważam, że jesteś niebezpieczny?”

A jednak milczałam. Bo możliwe, że miał rację.

Patrzyłam na niego, ale on miał wzrok utkwiony w swoich dłoniach. Sunęły zgodnie w górę mostka, ku wgłębieniu gardła, gdzie zatrzymały się na chwilę, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy czuje, jak gwałtownie bije mi serce.

Kiedy znowu poruszył dłońmi, poczułam, jak rozdzielają się i powoli ześlizgują po obu stronach szyi. Każdy nerw w moim ciele drżał z przerażenia. Zesztywniałam ze strachu.

– Zapewniam cię, Emily, że to wcale nie jest tak romantyczne, jak się wydaje – mówił tak ściszym głosem, a krew w moich uszach dudniła tak głośno, że musiałam wyęczać słuch, aby go teraz usłyszeć. – Tak się tylko wydaje. To władza tak cię pociąga. Wizja przemocy. Nie sam jej akt. – Rozsunął palce, aby lekko objąć mnie za gardło. Niemal nie czułam jego dotyku. Ledwo łaskotanie na skórze.

Wiedziałam jednak... Boże, mógł mi skrócić kark. Wystarczyło ścisnąć.

– W rzeczywistości, Emily, morderstwo jest nieprzyjemne i nieodwracalne. I bolesne.

Zacisnęłam zęby. Każdy mięsień w moim ciele zesztywniał. Nie byłam na to gotowa. Wreszcie się bałam.

Nagłym ruchem przesunął dłonie z powrotem na moje barki, a ja wydałam z siebie ciężkie westchnienie ulgi.

Na nowo zaczął rytmiczne ugniatanie. Jego palce wbijały się w moją skórę tak boleśnie, że aż oczy zachodziły mi łzami. Wołałam jednak ten ból niż miękki dotyk na gardle.

– Rozpytywałaś o mnie, Emily – powiedział, a mnie znowu zabrakło tchu. Więc to było moje przewinienie, uświadomiłam sobie. Spieprzyłam sprawę po raz drugi. Spieprzyłam na całego. Czy naprawdę zdawało mi się, że to moje wypytywanie przejdzie niezauważone? Naprawdę sądziłam, że cokolwiek umknie uwadze Reeve'a? – To mi się nie spodobało.

Nie mogłam powstrzymać jęku.

– Ciii, Emily. – Poglaskał mnie po włosach. Może miało mnie to uspokoić, ale przypuszczałam, że raczej chciał w ten sposób zmrozić krew w moich żyłach, co mu się zresztą udało. – Rozumiem, moja piękna. Nie mogę cię winić za to, że chciałaś zasięgnąć języka o kobietach, z którymi byłem. Mądrze. Chcesz wiedzieć, czy pasujesz do mnie, tak jak one? Czy spełniasz kryteria. Chcesz wiedzieć, dlaczego one nie są już ze mną. Czy dlatego, że naprawdę jestem tak niebezpieczny, jak mówią ludzie. O to chodzi, prawda?

Kiwnęłam głową, miałam zbyt ściśnięte gardło, by mówić.

– Muszę to usłyszeć, Emily. To dlatego o mnie pytałaś, tak?

Moje „tak” przybrało formę kolejnego jęku, ale przyjął je za dobrą monetę.

– Dobrze. – Opuszki jego palców przesunęły się po obu stronach mojej twarzy, od podbródka do czoła, po czym zaczęły masować mi skronie. – Problem z ludźmi, którzy naprawdę są niebezpieczni, Emily, polega na tym, że nigdy nie wiesz, jak bardzo są groźni, dopóki nie jest za późno.

Wzdrygnęłam się. Ale chociaż mój oddech przerywało ciche łkanie, a wargi drżały, wciąż byłam wyraźnie podniecona.

Stwierdziłam, że go nienawidzę. Nienawidziłam jego i nienawidziłam siebie.

Usłyszałam, że dłonie Reeve'a opadły na jego kolana.

– Wiesz co? Skoro tak cię to ciekawiło, coś ci powiem: każdy związek skończył się nie bez powodu.

To ci powinno w zupełności wystarczyć.

„Gdyby chciał mnie zabić – pomyślałam – nie powiedziałby czegoś takiego. Wyznałby mi wszystko. Prawda?” Nie założyłabym się o to, ale czegoś musiałam się trzymać.

Przybliżył twarz do mojej, dotykając grzbietem nosa mojego policzka. Łza spłynęła po mojej twarzy, gdy wyszeptał mi do ucha:

– A co do tego, czy spełniasz kryteria... Tak, Emily. Jesteś jedną z bardzo niewielu kobiet, o których mogę to powiedzieć.

Delikatnie ugryzł płatek mojego ucha, a przez moje i tak już drżące ciało przebiegł spazm lęku i podniecenia.

Nagle wstał i uśmiechnął się. Pieprzony sukinsyn miał czelność rzucić mi ten swój diaboliczny uśmiech.

– Miła pogawędka, Emily. Myślę, że było niezłe, nie sądzisz?

Dobrze, że nie czekał na moją reakcję, bo ja nie chciałam odpowiedzieć. Byłam zbyt przerażona. Zbyt wkurzona. Wcale nie chciał mnie skrzywdzić, tylko postraszyć. I napawał się tym. Był cholernym dupkiem.

Ruszył do wyjścia, a ja leżałam bez ruchu, czekając, aż zatrzasną się drzwi, żebym mogła wstać, ubrać się i stamtąd wynieść.

Ale zanim wyszedł, powiedział jeszcze:

– Aha, słuszna decyzja, że nie spotkałaś się wczoraj wieczorem z moim byłym chłopcem basenowym. Nazwa tego zajęcia sugeruje, że to dzieciak. Tobie potrzeba mężczyzny.

Tego było za wiele. Ogarnęła mnie wściekłość. Kpił sobie ze mnie. Straszyl mnie. Lekceważył i beształ. Teraz sugeruje, że tylko on może mi dać to, czego potrzebuję, a mimo to nie omieszkał mi zakomunikować, że jest dla mnie niedostępny. Jego słabością byłam ja. Pragnął mnie i nienawidził tego może nawet tak bardzo, jak ja nienawidziłam jego.

Usiadłam i odwróciłam się do niego, celowo pozwalając, aby osłaniające mnie prześcieradło zsunęło się do pasa.

– Słyszę zazdrość, Reeve.

Odwrócił się do mnie, a na widok mojego nagiego ciała w jego oczach pojawił się błysk. Wyraz twarzy miał tak seksowny i męski, że moje sutki stanęły na baczność. Pogłaskał się po okazałej wypukłości w spodniach.

– Może to i zazdrość – oznajmił napiętym głosem – ale doświadczenie nauczyło mnie, by nie działać pod jej wpływem.

Z ręką wciąż przyciśniętą do krocza, rzucił ostatnie zdanie:

– Proszę opuścić mój ośrodek, pani Wayborn. – I wyszedł.

Sarknęłam z irytacją, a potem też wyszłam.

Ubrałam się najszybciej, jak mogłam, i pospieszyłam do swojego pokoju. Czym prędzej się spakowałam – w godzinę po zakończeniu masażu byłam już wymeldowana z hotelu i ruszyłam w drogę do domu. Koniec. To od samego początku był zły pomysł. Ten facet to psychol. Pierdolony manipulator.

Przez całą dwugodzinną jazdę do Hollywood, a potem przez kolejne dni, słowa Reeve'a prześladowały mnie jednak równie skutecznie, jak wcześniej Amber. Ostrzegał mnie, że stanowi zagrożenie, owszem. Dbał o to, bym wiedziała, kim jest i co może zrobić. I to podziałało – przekonał mnie.

Niemniej nie mogłam wyrzucić z pamięci jego oczu – spojrzenia, którym wręcz mnie pożerał. Tego, które oznaczało, że jego samokontrola wisiała na włosku. Które płonęło, gdy gładził się po kroczu.

Przerażał mnie, ale to spojrzenie sprawiło, że zapragnęłam zmusić go do pokazania kart.



Asystentka managera backstage'u uśmiechnęła się na mój widok z uznaniem. Ubrana w czarną koszulę z długim rękawem i czarne dzinsy wydawała się nie pasować do tych wszystkich gwiazd wystrojonych w wieczorne kreacje. Pochyliła się naprzód, przykryła mikrofon zestawu słuchawkowego i szepnęła:

– Pani Wayborn, wchodzi pani za dziesięć minut.

Nie usłyszałam jej wśród burzy oklasków za kulisami, ale z ruchu jej warg bez trudu odczytałam, co powiedziała. Na wypadek gdybym miała jakieś wątpliwości, podniosła do góry wszystkie dziesięć palców.

– Dzięki. – Kiwnęłam głową, a potem odwróciłam się, żeby sprawdzić szminkę w lustrze, jednocześnie starając się nie zwymiotować. Występy na żywo mnie przerażały. Wołałam kamerę, klaps i możliwość zrobienia dubla.

Po raz piętnasty w ciągu kwadransa pożałowałam, że nie odrzuciłam zaproszenia na uroczystość, na której miałam wręczyć nagrodę. Zarówno mój agent, jak i rzecznik serialu uważali, że to będzie dobra reklama. Poproszono mnie o to zresztą tylko z tego powodu, że Ty Macy, mój kolega z planu *Nowej generacji*, był nominowany w kategorii najlepszy aktor w serialu komediowym. Ty już wcześniej uznał, że Nagrody Gildii Aktorów Ekranowych nie są warte jego czasu, mimo że zwycięstwo miał praktycznie w kieszeni. Dlatego wybrali mnie do wręczenia tej nagrody – gdyby ją zdobył, mogłam od razu przyjąć ją w jego imieniu, nie tracąc czasu na wygramolenie się ze swojego fotela i wejście na scenę.

Krótszy czas oznaczał mniejsze pieniądze wydane z budżetu. W Hollywood zawsze chodziło o to, żeby zatrzymać w kieszeniach producentów, ile się da. Byłam ekonomiczna. Brawo ja.

Byłam też opryskliwa. I poirytowana. Sądziłam, że z łatwością wejdę z powrotem w rytm pracy na planie, ale tak się nie stało, choć pracowałam już od dwóch tygodni. Winiłam za to Amber – wciąż zaginiona zajmowała moje myśli. Nie chciałam przyznać, że to Reeve Sallis odpowiada za moją dekoncentrację. Fakt, że liczyłam dni od wyjazdu z hotelu – dziewiętnaście, dla ścisłości – też o niczym nie świadczył. Po prostu tyle dni upłynęło, odkąd porzuciłam mój pierwotny plan „Znaleźć Amber”.

Dlatego znałam ich dokładną liczbę.

Oczywiście, nie ułożyłam jeszcze nowego planu. Przez co ciągle czułam się podle.

Marszczy ci się czoło, gdy się wkurzasz. Amber nieraz mi to mówiła, kiedy byłyśmy przyjaciółkami – i faktycznie teraz widziałam tę bruzdę. Wzięłam głęboki oddech, po czym zmusiłam się, by ściągnąć łopatki i rozluźnić twarz. Nałożyłam kolejną warstwę szminki na wargi i wepchnęłam ją do kieszeni mojej sukienki od znanego projektanta – absolutnie najlepszy element tego wieczoru. Kieszenie były moim jedynym wymogiem odnośnie do wieczornej kreacji. Nie chciałam być uwiązana do torebki.

Gdy włożyłam dłoń do środka, poczułam, że telefon wibruje. Nie zamierzałam odbierać, tylko sprawdzić, kto dzwonił. Ale dzwonił Joe.

– Widziano ją – powiedział bez powitania.

Minęło kilka sekund, zanim dotarło do mnie znaczenie jego słów.

– Znalazłeś Amber? – Byłam tak podekscytowana, że zapomniałam ściszyć głos.

Asystentka sceny rzuciła mi gniewne spojrzenie, przyciskając palec do ust. Przeprosiłam bezgłośnie i zatkałam sobie ucho, żeby lepiej słyszeć Joego w tym hałasie.

– Nie, nie znalazłem jej. Ale widziano ją. Sallis jest czysty.

Poczułam skok emocji, ale nie chciałam rozbudzać w sobie nadziei, dopóki nie uzyskam więcej informacji. Cofnęłam się głębiej za kulisy, żeby nikomu nie przeszkadzać.

– Co to znaczy? Kto ją widział?

– Nie wiem. Ktoś przysłał mi fotkę. Stoi w kasynie w Kolorado, nieźle wygląda. Zdjęcie jest z datą, a w tle widać tabliczkę z napisem Halloween Slot Fest. Wyślę ci je, jak się rozłączysz.

– Halloween. – W myślach porównałam daty. Przypuszczaliśmy, że Amber zniknęła między sierpniem i wrześniem, kiedy Reeve’a widziano z inną kobietą.

– Czy on mógł wrócić do Amber w październiku? Czy to możliwe, że źle ustaliliśmy kolejność wydarzeń?

– Nie sądzę. – Szybka odpowiedź Joego świadczyła o tym, że zbadał wszystkie możliwości, zanim do mnie zadzwonił. – Amber jest na tym zdjęciu z innym gościem.

– Jakim gościem? – Z tyłu dobiegły mnie odgłosy aplauzu. Zerknęłam w tamtą stronę, żeby sprawdzić, czy to aby nie pora na moje wejście. Przedemną wchodziła jeszcze jedna prezenterka.

– Nie wiem, kto to. Nie widać jego twarzy. Ale to nie Reeve. Nie było go w Kolorado podczas Halloween. Był na Hawajach na imprezie charytatywnej z okazji Dnia Zmarłych sponsorowanej przez sieci hoteli Sallis Resorts i Four Seasons.

– Jesteś pewien, że tego zdjęcia nie spreparowano, aby nas przekonać, że zrobiono je później niż

w rzeczywistości?

Joe odpowiedział z taką samą pewnością, jak poprzednio:

– Wyślę ci tę fotkę. Sama zobaczysz.

Na usta cisnęły mi się inne argumenty, powody, dla których Reeve po prostu nie mógł być niewinny w sprawie zaginięcia Amber. Ale dlaczego właściwie tak uważałam? Bo mnie przerażał? Bo łączyła go z nią znajomość o niejasnym charakterze? Bo nie chciałam przestać o nim myśleć, nawet w związku z tą sprawą?

„To nie on. To przecież dobrze”.

– No dobrze, niech będzie. Chyba możemy zakończyć śledztwo dotyczące Reeve’a.

– Już wycofałem ludzi, którzy za nim chodzili. Będę miał na niego oko, gdyby pojawiło się coś jeszcze, ale to raczej dobry znak. A ty nie musisz już bawić się w Nancy Drew, więc daj sobie spokój z tym swoim zwariowanym śledztwem.

– O czym ty... – Od razu wiedziałam, do czego pije. Poczułam, jak na szyję wypęła mi rumieniec upokorzenia. – Skąd ty...?

Joe przerwał.

– To moja praca, Em. Pilnuje go mój tajniak. Jak mogłaś pomyśleć, że się nie dowiem? – Nie czekał na moją odpowiedź. I bardzo dobrze, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. – A choć to nie moja broszka, powiem ci, że to, co zrobiłaś, było szczytem głupoty. Nie tylko kręciłaś się koło faceta, który jest prawdopodobnie bardzo niebezpieczny, ale na dodatek nikomu o tym nie powiedziałaś. Przede wszystkim, co by się stało, gdyby Sallis odkrył, dlaczego zjawiałaś się w jego hotelu?

Nie byłam do końca pewna, że Reeve tego nie odkrył. Jednak z pytania Joego wywnioskowałam, że przynajmniej nie dowiedział się, co dokładnie wydarzyło się podczas mojego pobytu w ośrodku. Ostrożnie dobierałam słowa, żeby nie podsunąć mu żadnych nowych szczegółów.

– Wykopałby mnie – powiedziałam.

– Albo gorzej. I kto by wiedział, gdzieś się zapodziała?

Niejeden raz przeszło mi to przez myśl.

– Ty, Joe. Ale rozumiem, co masz na myśli. Przepraszam, że tam pojechałam. Mój błąd. Więcej go nie popełnię.

– Dobrze. Nie licz, że cię wyciągnę, jeżeli wpadniesz w tarapaty. Mógłbym nie zdążyć. Zwłaszcza że nie powiedziałaś mi, co zamierzasz. A nawet gdyby, to ja nie jestem dla niego żadnym przeciwnikiem. – Liczba słów, którymi mnie beształ świadczyła, że jest ze mnie wyraźnie niezadowolony, nawet jeśli ton jego głosu tego nie zdradzał.

Poczułam się winna. Nie na tyle, żeby nigdy więcej nie zrobić czegoś podobnego, ale nie musiał się

martwić o powtórkę tej akcji. Reeve sam położył temu kres.

Rozległ się kolejny aplauz, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że macha do mnie asystentka sceny. Przed moim wystąpieniem była jeszcze przerwa na reklamę, więc wiedziałam, że mam przynajmniej minutę.

– Joe, muszę kończyć. Ale rozumiem. I dziękuję. – Zaczęłam się zegnąć, kiedy nagle coś przyszło mi do głowy. – Zaczekaj, powiedziałaś, że kto ci przysłał to zdjęcie?

– Nie powiedziałem. Wiadomość była anonimowa. Ale miałem kilka wtyczek. To prawdopodobnie ktoś z nich.

– Aha, okej. – Skoro ta anonimowość go nie martwiła, to czemu ja miałam się przejmować.

Asystentka machała do mnie jak szalona.

– Kończę, Joe. Jeszcze raz dzięki. – Nacisnęłam „Zakończ” i stanęłam przy kurtynie.

Asystentce wyraźnie ulżyło, gdy odłożyłam telefon.

– Ma pani minutę, pani Wayborn. Zacznę odliczać, gdy zostanie dziesięć sekund.

Ledwie kilka sekund później znowu poczułam w kieszeni wibracje. Wiedząc, że to zdjęcie od Joego, wyjęłam komórkę i od razu otworzyłam wiadomość, odwracając się tak, by asystentka nie burzyła się, że znowu sprawdzam telefon.

Jak zawsze kiedy natykałam się na zdjęcia Amber, serce zabiło mi mocniej. To była ona, bez dwóch zdań. I Joe miał rację – wyglądała dobrze. Widać ją było od bioder w górę, a na twarzy miała wyraźny uśmiezek świadczący o pewności siebie.

Doskonale znałam tę minę. Właśnie z takim uśmiezkiem spojrzała na Roba po tym, jak nas zostawił, a my zajęłyśmy się kimś bogatszym i bardziej męskim. Tak samo spojrzała na żonę nowojorskiego biznesmena, kiedy ta nakryła nas w łóżku męża. Tak samo spojrzała na mnie, kiedy leżałam w szpitalu, oszołomiona i zakrwawiona. Tak wyglądał jej zwycięski uśmiech. Jakby zgarnęła pulę dziesięciu tysięcy dolarów z reklamy na widocznym nad nią na zdjęciu bannerze – taki wyczyn by ją zadowolił, ale nie zrobiłby na niej wrażenia. Dla stojącego obok niej, obejmującego ją w pasie mężczyzny byłyby to pewnie drobne. Choć ich postacie były „ucięte”, nad krawędzią zdjęcia wyraźnie rysowała się krawędź jego marynarki, a dłoń, którą trzymał nisko na jej biodrze, wskazywała, że łączy ich intymny związek. Fakt, że jego twarz pozostawała niewidoczna, pasował do sytuacji jak ulał. To, kim był, i tak nie miało znaczenia. Dopóki miał wysoki limit na karcie, jego nazwisko, twarz, a nawet osobowość były nieistotne.

Jej zadowolenie uchwycone na zdjęciu wywołało u mnie niesmak. Skutecznie udało mi się zignorować wywołane w ten sposób wspomnienia, ale poczułam się głupio, że tak długo zamartwiałam się z jej powodu. Najwyraźniej miewała się dobrze. Jak zawsze. Nie potrzebowała mnie. Nigdy mnie nie potrzebowała.

Mój kciuk zawisł nad klawiaturą telefonu. Mogłam napisać Joemu, żeby przerwał śledztwo. Zaoszczędzić sobie wydatków i frustracji.

Ale co z wiadomością na sekretarce? Co z naszym kodem? I coś jeszcze nie dawało mi spokoju – ale co? Coś związanego z tym zdjęciem...

– Pani Wayborn. Pani Wayborn!

Podskoczyłam, gdy asystentka mnie szturchnęła. Cholera, moje wejście! Wrzuciłam telefon do kieszeni, ściągnęłam łopatki i przywołałam uśmiech na twarz, po czym przyjęłam kopertę od pracownika ochrony i wyszłam zająć swoje miejsce na scenie. Kolana mi się trzęsły, ale przybrałam minę pewnej siebie. Fala energii w postaci aplauzu przekonała mnie, że publiczność to kupiła.

Ciekawa sprawa z tymi uśmiechami – wystarczy wybrać właściwy, a nikt nie zorientuje się, że kryje się za nim coś więcej. Nie mogłam przerwać śledztwa tylko dlatego, że zobaczyłam to zdjęcie. Miałam za mało informacji, by ocenić jego wiarygodność. Wydawało się, że Amber miewa się dobrze. Ale ona zawsze wiedziała, który uśmiech jest właściwy.



– Ty to skończony dupek – powiedział do mnie Chris ściszym głosem, rozglądając się wśród gości. – Wiedział, że dostanie tę nagrodę. Nie przyszedł, żeby wszystkim pokazać swoją wyższość. Ale z niego cham.

– Mmm – mruknełam zgodnie, sącząc szampana i żałując, że nie mogłam uniknąć tego after party. Zwykle dobrze czułam się na takich nadętych imprezach, ale tym razem głowę miałam nabitą Amber, tym zdjęciem i pytaniem, dlaczego tak bardzo mnie niepokoi.

Na szczęście Chris Blakely nie wymagał ode mnie przytomności umysłu. Był najbliższym przyjacielem, jakiego obecnie miałam, a ostatnio widywaliśmy się wyłącznie na branżowych imprezach. Poznaliśmy się prawie trzy lata temu, podczas kręcenia ogólnokrajowej reklamy karmy dla psów. Cały pomysł na tę reklamę był idiotyczny, ale dzięki Chrisowi ten dzień był zabawny, więc kiedy się skończył, pozwoliłam mu odwiedzić się do domu. Potem pozwoliłam, żeby wziął mnie do łóżka. Od tej pory, czasami, kiedy czułam się samotna i nie mogłam tego znieść, dzwoniłam do niego i korzystałam z tego, co chętnie oferował.

Oprócz Chrisa nie byłam z mężczyzną już od sześciu lat. Mężczyźni byli moim nałogiem. Abstynencja była jedynym sposobem na zachowanie trzeźwości. Jedynym sposobem, by się zmienić. Nawet sypianie z Chrisem było ryzykowne. Dopiero gdy się z nim przespałam, przekonałam się, że nie ma w nim tego, co mnie uzależnia. Na szczęście dla mnie.

Na szczęście dla niego wciąż lubiłam od czasu do czasu pobaraszkować w łóżku.

Teraz on miał narzeczoną, a ja popularny serial telewizyjny. Skończyły się przygodne igraszki.

– Za to ty wygłosiłaś dobrą mowę – powiedział, komentując gadkę, jaką odstawiłam, przyjmując nagrodę, którą Ty faktycznie dostał, a którą miałam mu wręczyć. Znacznie lepszą niż mógłby wybełkotać ten gnojek.

– Wściekasz się, bo to on dostał tę rolę, a nie ty. – Czy to z mojej strony podłe, że byłam z tego powodu zadowolona? Nic nie wiązało mnie z żadnym aktorem grającym w *Nowej generacji*. Mogłam robić swoje i wracać do domu. Gdyby Chris był w obsadzie, byłoby mi trudniej zachować dystans.

– Cholera, pewnie, jestem wściekły! Co nie zmienia faktu, że Ty jest palantem. Zagrałbym to lepiej i odebrałbym wyrazy uznania. Wiesz co? Cieszę się, że się nie pojawił. – Zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów. – Bo w dodatku wyglądałaś o niebo lepiej, niż on byłby w stanie.

– Przestań. Megan wyszła tylko do łazienki.

Wzruszył ramionami, najwidoczniej nie przejmując się, że jego przyszła żona mogłaby przyłapać go na pożądlivym przyglądaniu się innej.

– Jesteś moją fantazją erotyczną, Em. Mogę to wyznać: kiedy nie jestem w nastroju, a Meg ma ochotę, zawsze myślę o tobie.

– Boże, Chris. Jesteś pewien, że sam nie jesteś dupkiem? – Zgodnie z filozofią Amber mężczyźni zawsze tylko próbują dobrać ci się do majtek. *I można im za to wystawiać rachunki*. Miałam nadzieję, że była po prostu rozgoryczona, ale w ciągu tych lat spędzonych bez niej niejedną raz przekonałam się, że miała rację.

No, ale mieszkałam przecież w Hollywood. To tłumaczyło takie, a nie inne doświadczenia. Pod wieloma względami to środowisko niewiele różniło się od towarzystwa w burdelu.

Zupełnie jakby chciał zademonstrować moje przemyślenia, Chris zbliżył się do mnie i wyszeptał mi do ucha:

– Nic na to nie poradzę. Wyzwalasz we mnie lubieżnika. Właśnie tak działa twoja uroda.

Jęknęłam w duchu i odepchnęłam go. Coś takiego przytrafiało mi się przez całe życie. Wcześniej to wykorzystywałam, ale w ostatnich latach wzrosło moje poczucie własnej wartości i teraz takie komentarze i spojrzenia działały mi na nerwy jak nigdy wcześniej. Obrzydliwe, że ceniono we mnie geny. Obrzydliwe, że traktowano mnie tak, jakbym to ja była winna, że faceci to napalone świnię.

Jakoś ci to nie przeszkadzało, kiedy takie uwagi i rozochocone spojrzenia rzucał ci Reeve. Karcący głos w mojej głowie przypominał bardziej głos Amber niż mój. Dzięki czemu o niebo łatwiej było mu powiedzieć, żeby się odpiardolił.

Chris zrozumiał wyraz niesmaku na mojej twarzy.

– Za wiele?

– Tak.

– Przepraszam. Będę się zachowywał. – Przyjrzał mi się uważnie, tym razem bez śladu pożądania. –

A mówiąc poważnie, jak się czujesz? Byłem zawiedziony, kiedy nie pojawiłaś się na naszym spotkaniu noworocznym.

– To byłoby niezręczne. – Kiedy chciał zaprzeczyć, dodałam: – Zresztą nie było mnie w mieście.

– Ładnie. A gdzie byłaś?

W tym momencie pożałowałam swoich słów. Bo teraz musiałam mu powiedzieć.

– W ośrodku wypoczynkowym Sallis Resort w Palm Springs.

No i teraz znowu myślałam o Reeve’ie, a w brzuchu – i jeszcze niżej – poczułam ukłucie.

– Boże, nie byłem tam od wieków.

– Więc tam bywałeś? – Miało to zabrzmieć jak niewinna pogawędka. Rozmowa niewymagająca zbyt wiele uwagi.

– Kiedyś spędzałem tam dużo czasu. Z Missy.

Czy chciał, czy nie, zyskał moją uwagę.

– Z Missy? Mataya? Nie wiedziałam, że ją znałeś.

– A ty nie? To było chyba zanim poznałem ciebie... Pracowaliśmy razem przy kilku pokazach mody, kiedy zaczynała. Zaprzyjaźniliśmy się wtedy i tak zostało, dopóki nie zginęła.

– Zaczynała, mając piętnaście lat. O mój Boże, mógłbyś być jej ojcem! – Jakbym sama nie sypiała ze starszymi facetami.

– Nie bzykałem jej. – W jego oku pojawił się szelmowski błysk. – No, w każdym razie nie za często.

Pokiwałam głową. Szczerze mówiąc, w ogóle mnie nie obchodziło, czy dymał nastolatkę, czy nie. Ciekawiło mnie, czy byli przyjaciółmi, gdy zginęła, czy Chris odwiedził ją w ośrodku w Palm Springs, czy wiedział coś o jej śmierci?

Zastanawiałam się właśnie, jak go o to wszystko zapytać, kiedy powiedział:

– Byłem wtedy ciągle uwalony koką. I w ogóle strasznie popaprany. Ona zresztą też. Ale o Missy cicho sza, bo idzie Megan, a ja nie chcę, żeby za dużo wiedziała o tamtym etapie mojego życia.

Zanotowałam sobie w pamięci, aby wkrótce umówić się z Chrisem na kawę i plotki bez jego ukochanej, po czym zebrałam myśli, aby się przywitać.

– Megan – powiedziałam, być może z nieco przesadną wesołością. – Absolutnie uwielbiam twoją sukienkę. To Terani, prawda?

– Dziękuję, Emily. – W jej głosie słychać było opanowanie. Przyjęła postawę pełną rezerwy. Choć byłyśmy tego samego wzrostu, spojrzała na mnie z góry. – A ty... wyglądasz bardzo... milutko... z tymi kieszeniami.

Mężczyźni nie traktują ładnej kobiety w aż tak obrzydliwy sposób, jak robią to inne kobiety. Najczęściej ich złośliwe uwagi i zazdrosne spojrzenia sprawiały, że chciałam im pokazać, z jaką łatwością

mogłabym ukraść im facetów, gdybym tylko chciała.

Przewyciężyłam pokusę złośliwej riposty.

– To bardzo miło z twojej strony. Postawiłam na komfort. Uznałam, że i tak nikt mnie tutaj nie zauważy. – No dobrze, była w tym odrobina kąśliwości. Bo ludzie mnie zauważali. Zawsze. – Nie chciałabym jednak psuć wam wieczoru. Dobrze było cię zobaczyć, Chris – nachyliłam się i zaserwowałam mu ten obciachowy uścisk, tak popularny w moich kręgach. To też było złośliwe. Choć wypadł autentycznie, moim jedynym celem było wkurzenie Megan. Skinęłam jej głową. – Do następnego.

Zerknęłam na zegar w telefonie. Od początku przyjęcia nie upłynęła nawet godzina, a ja obiecałam swojemu agentowi co najmniej dwugodzinną „obecność”. Moje protesty skwitował, mówiąc: „Wszyscy wyobrażają sobie, że jesteś brzydka. Musisz pokazać im, że tak nie jest, jeśli w następnej roli chcesz być czymś więcej niż tylko głosem”.

Wystarczył rzut oka na Shrine Expo Hall, by przekonać się, że jego plan mijał się z celem. Przedemną stało przynajmniej kilka tysięcy osób, a każda z nich też próbowała udowodnić, że nie jest brzydka. Zalało mnie wrażenie, że nie pasuję do tego miejsca – ale skoro nie tu, to gdzie?

Sala robiła się coraz ciasniejsza i coraz bardziej mnie przytłaczała. Jednym haustem opróżniłam swój kieliszek szampana, a potem odstawiłam go na tacę i przepychając się przez tłum, wyszłam na parking. Kiedy poczułam chłodny podmuch wieczornej bryzy, zaczęłam głęboko oddychać, łapczywie wciągając w płuca hausty powietrza, jakbym przez jakiś czas była pod wodą i właśnie wypłynęła na powierzchnię.

Z Amber byłam zawołowaną prostytutką. Czy w Hollywood nie byłam praktycznie tym samym? Po prostu wyszłam z jednego łóżka, żeby zaraz wejść do innego. Na myśl o tym paradoksie z ust wyrwał mi się zdławiony chichot. Zasługiwałam przynajmniej na to, by się pośmiać.

Z tyłu dobiegł mnie odgłos kroków, a ja zdusiłam ogarniające mnie rozbawienie. Nawet się nie oglądając, czułam, jak coś zmienia się w powietrzu. Włosy na karku stanęły mi dęba i poczułam się, jak naelektryzowana.

Odwróciłam się, jakimś cudem wiedząc, co zobaczę – kogo zobaczę.

Opierał się o betonową futrynę, przeszywając mnie spojrzeniem, które przygwoździło mnie do miejsca. Był zniewalający i wspaniały, a smoking leżał na nim lepiej niż jakikolwiek strój miał prawo leżeć na kimkolwiek, lepiej niż na którymkolwiek z przystojniaków tłoczących się w sali za nim. Tamci mężczyźni, moi koledzy, byli jak morze piękna – spokojni i opanowani. Reeve był jak ocean, mroczny, władczy i burzliwy. Oni poruszali się jak łagodne fale. Reeve stał nieporuszony, sprawiając, że świat wokół niego wrzał.

To wystarczyło, by oddech, nad którym ledwo zdołałam zapanować, został wręcz wypluty z moich płuc.

Reeve przemówił, zanim udało mi się odzyskać panowanie nad sobą.

– Cóż za zbieg okoliczności, że znaleźliśmy się na tej samej imprezie.

Jego bezczelne oskarżenie zaszokowało mnie i zmusiło do reakcji.

– Nie śledzę cię, jeśli to insynuujesz. – Serce załomotało mi ze strachu, z podniecenia. Z irytacji. Nie lubiłam, gdy tak mnie wytrącał z równowagi. Może zasłużyłam sobie na to w jego ośrodku, ale teraz? Byłam na swoim terenie.

W zaskakującym porywie dzikości wbiłam w niego wzrok.

– To ja tu jestem u siebie. Nie ty.

Roześmiał się, w ten sposób jeszcze bardziej podsycając moje oburzenie. Jednocześnie poczułam, jak moje uda przenika fala gorąca, a wściekłość zalewa moje wnętrze i wypływa na zewnątrz.

Zrobił krok w moją stronę, trzymając ręce w kieszeniach.

– Spokojnie, Emily. Tylko się z tobą drocę. Oczywiście, że nie jesteś tu z mojego powodu. Może to ja jestem tu przez ciebie... – Urwał i milczał wystarczająco długo, by wstrząsnęło mną przypomnienie złowieszczych słów, które od niego usłyszałam, gdy ostatni raz się widzieliśmy. – Być może tym razem to ja sprawdzam ciebie.

Moja złość wzrosła o kolejny stopień, przysyłając niepokój.

– Sprawdzasz mnie? Bo co, chcesz mnie nastraszyć? Przekonać się, czy równie zabawnie jest ze mną pogrywać poza twoim terytorium? Jak śmiesz pojawiać się tu, w moim świecie, i nagabywać mnie, bo tak ci się podoba? Urządzać tu sobie plac zabaw? Jak śmiesz?!

Wygiął wargi w karcącym uśmiechu.

– Teraz wiesz, jak się czułam.

Nie chciałam przyznać się do upokorzenia, choć bez wątpienia zdradził je rumieniec na mojej szyi.

– Dziękuję za tę lekcję, panie Sallis – powiedziałam zdumiewająco opanowanym tonem. – Zapewniam pana, że doskonale ją zrozumiałam. Nie widzę potrzeby dalszych demonstracji z pana strony. – Ruszyłam w stronę drzwi, modląc się, bym zdołała do nich dotrzeć. Wysokie obcasy i miękkie kolana niezbyt mi w tym pomagały.

Ominięłam go szerokim łukiem, chcąc zachować między nami jak największy dystans. Ale i tak czułam ciepło pulsujące z niego jak uderzenia basu z głośników w klubie. Przenikało mnie na wskroś, z dołu do góry, wstrząsając mną i obezwładniając, ale walczyłam z tym uczuciem.

– Emily. – Znieruchomiałam w pół kroku. Jeszcze półtora metra i będę z powrotem na sali. Jeszcze tylko kilka kroków...

Nie mogłam się opanować – stanęłam w miejscu. Nie odwróciłam się jednak ku niemu. To był jedyne wyraz mojego oporu.

– To, co zrobiłem ci wtedy w spa... – Jego głos miał w sobie zarazem gładkość i szorstkość. Złapałam się na haczyk faktury tego dźwięku i wspomnienia o spa. Praktycznie połknęłam jego kolejne słowa. – To nie było zbyt miłe.

Obróciłam się ku niemu.

– Tak sądzisz?

– Lubię swoją prywatność. Byłem zły. – Nie tyle wyjaśniał, co przypominał. „Sprowokowałaś mnie. Zasłużyłaś sobie na to”.

– I dlatego miałam pomyśleć, że chcesz mnie zabić? Przyznaję, zasłużyłam na upomnienie, ale nie na grożenie mi śmiercią.

– Hm, nigdy nie powiedziałem, że chcę...

Przerwałam mu, wymierzając w niego palec.

– Właśnie że tak. W każdy możliwy sposób, choć nie słowami.

Otworzył usta, jakby jeszcze chciał się bronić. Nagle spochmurniał, a w jego oczach pojawił się blask.

– Przestraszyłaś się?

– A jak myślisz? – Dreszcz przebiegł mi po plecach. Dobrze wiedział, że mnie przestraszył. Właśnie tego chciał, wytrącić mnie z równowagi, napędzić mi strachu. Nie zdawałam sobie tylko sprawy z tego, jak bardzo spodobało mu się to, co osiągnął.

Zbliżył się.

– Ale czy przestraszyłaś się wystarczająco? – Jego głos był teraz jak papier ścierny, ostry i szorstki, a jednak gładko usunął moje pragnienie ucieczki. – Chyba nie, prawda?

Chciałam przytaknąć. W końcu była to prawie prawda. Po ostatniej rozmowie musiałam opuścić jego hotel. Wypłoszył mnie. Porzuciłam swój plan.

Żałowałam, że tak się stało. Przekonywałam siebie, że to wyłącznie z powodu Amber, ale to było kłamstwo. Zaintrygował mnie. Nie przestawałam o nim myśleć, a teraz, nawet gdy tak nade mną górował, nawet gdy coraz mocniej na mnie napierał, nawet gdy wywoływał we mnie burzę niepokoju, nie odchodziłam. Nie chciałam odejść. Przyglądał mi się przez kilka sekund zmrużonymi oczami, z głową przechyloną na bok. Żar pulsujący z jego ciała stał się jeszcze gorętszy, kiedy tak stał przede mną, przeszywając mnie wzrokiem. To doznanie, jak bliskość buzującego ognia, było przyjemne, choć intensywne. Zbyt intensywne.

A mimo to nie odeszłam.

– Mam ci powiedzieć, co myślę, Emily?

„Odejdź”.

– Szczerze mówiąc, mam to w dupie. – Próbowałam udawać, że wcale nie czuję się jak zahipnotyzowana, ale sama wyczuwałam fałsz w swoim głosie.

– Myślę, że jednak nie. To ty pierwsza przyszedłaś do mnie, pamiętasz?

– A ty kazałaś mi się wynosić. I tak zrobiłam. A teraz kto do kogo przychodzi?

Reeve wyciągnął rękę i zaczął bawić się luźnym kosmykiem moich włosów.

– Powiem ci, co myślę, Emily. – Hipnotyzująco nawijał na palce kosmyki moich włosów, a jego dotyk był taki delikatny. – Myślę, że to ci się podobało. Myślę, że lubiłaś się bać.

Każde słowo było jak piórko łaskoczące wrażliwą skórę i sprawiało, że aż się wiałam, drażniona prawdą, której słuchałam. Chciałam czmychnąć. A jednocześnie pragnęłam, by napał na mnie mocniej, szarpał palcami, ostro mnie skarcił albo zamilkł i tylko mocno przycisnął mnie do siebie.

– Myślę, że to cię podniecało.

Podniosłam wzrok, by na niego spojrzeć.

– Tak jak ciebie podniecało straszenie mnie?

Opuścił rękę. Jego wzrok spochmurniał. Podejrzewałam, że jest zły, bo ośmieliłam się rzucić mu wyzwanie. Albo dlatego, że wiedziałam o nim coś tak osobistego. Albo dlatego, że miałam rację i wkurzało go to tak samo, jak mnie, gdy on mówił prawdę o mnie.

A może to wcale nie była złość, tylko coś innego, coś bardziej pierwotnego, surowego i prymitywnego. Uśmiechnął się powoli.

– Nie przeczę, to mnie podniecało.

Napięcie między nami było wręcz namacalne. Spajało nas. Jakkolwiek niemiła, chora i pokrecona była ta jego demonstracja – podnieciła nas oboje. I kiedy teraz oboje to przyznaliśmy, zmieniła się łącząca nas dynamika. Drzwi były otwarte. Teraz jedno z nas musiało przekroczyć ich próg.

Zrobił to Reeve. Ujął moją dłoń i kciukiem zaczął pieścić moje knykcie. Gęsia skórka pokryła całe moje ciało, a jego dotyk sprawił, że elektryzujący dreszcz pomknął w górę mojego ramienia i w dół, aż do samej głębi.

– Posłuchaj – nie odrywał wzroku od naszych dłoni – nie zamierzam cię przekonywać, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Smakowity dreszczyk emocji zaalarmował każdy nerw w moim ciele, wzbudzając pragnienie, potęgując pożądanie. – Zresztą chyba nie to chciałabyś usłyszeć z ust kochanka.

– Kochanka? – To słowo mnie zaskoczyło. I przywróciło rozsądek. Co ja, kurwa, wyprawiam? Wyrwałam rękę z jego uścisku i zrobiłam krok do tyłu.

Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

– A myślałaś, że o czym rozmawiamy?

Wcale nie myślałam. W tym właśnie problem. Łączył nas wzajemny pociąg – to było oczywiste.

Chciałam to wykorzystać, kiedy planowałam posłużyć się Reeve'em, aby odnaleźć Amber. Gdybym nadal miała powód przypuszczać, że był zamieszany w jej zaginięcie, to właśnie świętowałabym zwycięstwo. Ale już nie musiałam się za nim uganiać. Nie było żadnego powodu, by zbliżyć się do człowieka w najlepszym razie niebezpiecznego, a w najgorszym – zabójcy.

A mimo to nadal go pragnęłam.

– Nie wiem, Reeve. Mówisz dużo, ale ja słyszę same sprzeczne komunikaty.

– Właśnie to naprawiam. Chcę, abyś właśnie to usłyszała.

Niby co on teraz mówił? Że chce iść ze mną do łóżka? Że chciał mnie przestraszyć, może nawet skrzywdzić, a ja mam przejść nad tym do porządku dziennego?

Najgorsze było to, że wcale mi to nie przeszkadzało. Tylko po co mi to? To właśnie od takich mężczyzn jak on uciekałam przez te wszystkie lata. Bo chociaż ich pragnęłam, wiedziałam, że nie są dla mnie niczym dobrym. Wiedziałam, że nie potrafię określić, ile bólu i strachu jestem w stanie znieść.

Co takiego powiedział mi Reeve w spa? „Problem z ludźmi, którzy naprawdę są niebezpieczni, polega na tym, że nigdy nie wiesz, jak bardzo są groźni, dopóki nie jest za późno”.

Mądre ostrzeżenie.

Widziałam, że czekał na moją odpowiedź.

– Słyszę – odparłam, po czym z wysiłkiem pokiwałam głową. – Ten ostatni komunikat był jaśniejszy.

Poczułam satysfakcję, że tym razem to ja odchodzę. Że to ja mam ostatnie słowo. Jednak dzięki temu wcale nie było mi łatwiej.

Już miałam wrócić na salę, gdy nagle Reeve znalazł się tuż przy mnie. Wyciągnął ramię i zablokował przejście, opierając dłoń o futrynę. Nie dotykał mnie, ale stał wystarczająco blisko, abym poczuła na skórze jego oddech, którego rytm był jak pieśń, kolejny raz wywołująca u mnie gęsią skórę.

– Nie wiem, co takiego w sobie masz – w jego głosie było napięcie, jedyna oznaka braku całkowitej kontroli. – Ale nie mogę przestać o tobie myśleć. Zatrzuwasz mój umysł. W wyobraźni wciąż wracam do chwil, kiedy dotykałem twojego ciała. Widzę te miejsca, których nie dotykałem. Słyszę dźwięki, które wydawałaś. Wspominam twoje spojrzenia. Prześladowasz mnie, Emily.

Kolana ugięły się pode mną i poczułam, jak kotłują się we mnie moje pragnienia, potrzeby i obawy. Jednak słowa Reeve'a obudziły we mnie czujność. „Prześladowasz mnie”, powiedział. „Zatrzuwasz mój umysł”. Znałam te odczucia. Przeżywałam je. Przez niego, tak. I przez Amber.

Potrzebowałam teraz jej wspomnienia.

Przełknęłam ślinę i nie patrząc mu w oczy, powiedziałam:

– Teraz wiesz, jak się czułam.

Tym razem pozwolił mi odejść. Pozwolił mi na ostatnie słowo. Część mnie żałowała, że to zrobił.



Dopiero później, w ciemnościach mojego mieszkania, kiedy dryfowałam na granicy jawy i snu, dręcząca myśl wywołana zdjęciem Amber nabrała konkretnego kształtu. Usiadłam wyprostowana na łóżku. Czy to było urojenie? Raczej nie, ale dla pewności sięgnęłam po telefon leżący na szafce nocnej. Zdjęcie Amber było ciągle wyświetlone na ekranie. Powiększyłam obraz i przyjrzałam się dłoni mężczyzny leżącej na talii Amber.

Na jego środkowym palcu ujrzałam duży, bogato zdobiony pierścień. Czerwone klejnoty na oczku układały się w charakterystyczny kształt litery V. Zamknęłam zdjęcie i przejrzałam wiadomości od Joego, szukając pierwszej fotografii, którą mi przysłał, tej z Reeve'em na tajemniczym uroczystym obiedzie, z jakimś mężczyzną. Powiększyłam obraz.

Przyjrzałam się dokładniej i aż wstrzymałam oddech – mężczyzna nosił ten sam pierścień.

To Michelis Vilanakis, szef mafii, towarzyszył Amber w kasynie w Kolorado. To odkrycie niczego nie rozwiązało, przyniosło więcej pytań niż odpowiedzi. Jedno było pewne, Michelis trafił na listę podejrzanych. Wrócił na nią również Reeve ze względu na łączące ich powiązania.

A ja zaledwie trzy godziny wcześniej straciłam okazję na wyciągnięcie z niego informacji. Niech to szlag.

Zanim jednak zawód zdążył ścisnąć mnie za gardło, uświadomiłam sobie coś jeszcze – Reeve Sallis nie należał do mężczyzn, którzy pozwalają tak się odsunąć. Czy więc pozwoliłby na to, gdyby nie miał zamiaru wykonać kolejnego kroku?

Wystarczyło tylko trochę poczekać.

Zasnęłam ponownie bez trudu, znacznie spokojniejsza, niż powinien czuć się ktoś, kogo ma na oku człowiek taki jak Reeve.

Następnego dnia przysłał mi kwiaty. Czekwały w studiu, kiedy przyjechałam – bukiet białych kwiatów lotosu będących symbolem kobiecej zmysłowości i potencjału oświecenia. Często kojarzone są też ze śmiercią.

Nie zwracając sobie głowy otwieraniem bilecika, wyrzuciłam je do kosza na śmieci w sali konferencyjnej, gdzie co tydzień odbywało się czytanie scenariusza.

Kolejnego dnia przyniesiono butelkę czerwonego wina. Barolo Cannubi, rocznik 2004, z kosztownej odmiany winorośli nebbiolo, o beczkowym aromacie – wino podobno wzmagające podniecenie u kobiety.

Oddałam je Tyowi Macy’emu, gratulując otrzymanej w niedzielę nagrody. Tym razem też nie przeczytałam bilecika.

W środę dostałam czekoladki z likierem, które zjadłam – w ciągu tygodnia mogę się oprzeć ograniczonej liczbie pokus.

W czwartek moja biblioteczka wzbogaciła się o egzemplarz pierwszego wydania *Peyton Place*.

W piątek, wracając z porannego biegania, zastałam Reeve’a przy werandzie mojego domu.

Prawie potknęłam się o własną nogę, gdy go ujrzałam.

Byłam pewna, że w końcu się pojawi, ale szczerze mówiąc, zdziwiłam się, widząc go tak szybko. Sądziłam, że czeka mnie jeszcze jeden tydzień ekstrawaganckich prezentów, zanim zjawi się osobiście. Wychodząc, zostawiłam włączone światło na werandzie, więc zauważyłam go, kiedy byłam jeszcze w połowie ulicy. Siedział w moim wiklinowym fotelu, na wpół oświetlony, na wpół w cieniu. Wiedziałam, że to on, choć nie widziałam jego twarzy. Rozpoznałam go po jego postawie, po sposobie, w jaki się prezentował, nawet gdy wygodnie się rozsiadł. Zresztą, kto inny mógłby to być? Nikt mnie nie odwiedzał.

Miał na sobie garnitur i krawat, a ja po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, co robi, kiedy nie

odwiedza swoich licznych hoteli na całym świecie. Chodzi do biura? Siedzi za biurkiem? Zawsze nosi garnitur? Pod koniec dnia zdejmuje krawat i rozpiną kilka guzików swojej wykrochmalonej koszuli, odsłaniając skrawek masywnej klatki piersiowej? A może często pracuje w domu, w seksownych sportowych ciuchach i z przyklejonym do ucha telefonem, do którego wyszczekuje polecenia dla swoich sługusów i podejmuje decyzje przez duże „D”?

Gdziekolwiek pracował, wątpiłam, by miał w zwyczaju zrywać się i wskakiwać w garnitur o tak wczesnej porze. Słońce miało wzejść nie wcześniej niż za godzinę. To mi zaimponowało. On mi zaimponował. A choć miałam satysfakcję, że przyciągnęłam jego uwagę, miałam też pełną świadomość, że ta sytuacja mnie przerasta.

Zwolniłam kroku, jeszcze zanim go zauważyłam, więc teraz, pokonując ostatnie piętnaście metrów, miałam czas, żeby zebrać się w sobie. Złapać oddech. Uspokoić bicie serca.

– Biegasz? – zapytał, kiedy tylko się zbliżyłam, darując sobie powitanie.

Weszłam po schodkach i minęłam go, sięgając po klucz przyczepiony do łańcuszka na nadgarstku.

– Wolę pływanie. – „Wtedy nie cuchnę potem”, dodałam w myślach. Miałam nadzieję, że mój zapach nie był zbyt nieprzyjemny. Na wszelki wypadek wolałam się do niego nie zbliżać, chociaż bardzo tego chciałam. Między nami wyraźnie iskrzyło, choć zamieniliśmy ledwo dwa słowa.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Reeve wszedł za mną, mimo że go nie zaprosiłam. „W moim domu jest potencjalny zabójca. Mężczyzna, który powiedział, że mógłby mnie skrzywdzić. W moim domu”.

Nagle przestałam być taka pewna, że wilgoć, którą czułam między nogami, to tylko pot.

Na kołku przy drzwiach powiesiłam opaskę na nadgarstek, a gdy zerknęłam przez ramię, zauważyłam, że bez skrepowania rozgląda się po moim mieszkaniu. Nie było zbyt wiele do oglądania. Na niespełna dziewięćdziesięciu metrach kwadratowych mieściła się zaledwie kuchnia z salonem, a dalej sypialnia. Ściany były nagie, jeśli nie liczyć kilku przypadkowych dzieł sztuki, a całe mieszkanie czyste, choć może trochę zakurzone. Pożytek z wielu godzin spędzanych na planie był taki, że nie bywałam w domu dość często, aby w nim nabałaganić.

Co najważniejsze, nie mogłam dostrzec niczego, co łączyłoby mnie z Amber. Miałam różne rzeczy z nią związane – zdjęcia, pamiątki – ale świadomie nie eksponowałam ich, urządzając mieszkanie.

Uznawszy, widać, przegląd mieszkania za skończony, odwrócił się do mnie:

– Ja mam basen.

– Nie wątpię. – Ja w zasadzie też miałam. Przy budynku, w którym mieściło się moje mieszkanie, znajdował się basen. Rzadko jednak z niego korzystałam, bo miał kształt nerki i nadawał się do relaksu, ale nie do pływania.

– Powinnaś przyjść popływać. Nago.

– Nago, tak? To wymóg? – Leżałam już naga pod prześcieradłem w jego spa. Na to wspomnienie poczułam drzenie w żołądku. Dotyk jego dłoni na moim ciele był niezrównany, ale już sam fakt, że znalazłam się przed nim naga, rozebrana, bezbronna – to uczucie też było niesamowite. Niesamowite i przerażające, także z powodu jego gróźb.

Reeve oparł się o tył kanapy i skrzyżował ramiona na piersi.

– To preferencja.

– Twoja. – Ściągnęłam tenisówki stopami i położyłam w korytarzu przed sypialnią.

– Myślę, że również twoja. Tyle że ze mną grasz.

– Wcale nie. – Patrzył na mnie, więc zdjęłam koszulkę przez głowę i cisnęłam ją na kanapę, obok niego. Stanik sportowy, który nosiłam pod spodem, dobrze podtrzymywał biust, ale był prześwitujący.

– Uhm... – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, ale jego spojrzenie mówiło, że tak samo pogardza moimi przekomarzankami, jak im przyklaskuje. Nie spuszczał ze mnie wzroku, podniósł przeupoconą koszulkę do nosa i powąchał ją.

Niektóre kobiety uznałyby to za obrzydliwe. Niektóre nie podnieciłyby się, widząc, jak w spodniach robi mu się ciasniej niż jeszcze przed chwilą. Niektóre nie fantazjowałyby o innych wulgarnych, sprośnych rzeczach, przy których takim jak Reeve staje.

Próbowałam udawać, że jestem jedną z nich.

– Zbok.

Posłał mi szeroki uśmiech i znaczące spojrzenie.

– To ty wyglądałaś, jakbyś zaraz miała dojść.

– O, kochany, nawet sobie nie wyobrażasz, jak wyglądam, kiedy dochodzę. – Pożałowałam tych słów, kiedy już zawisły w powietrzu. Twarz Reeve'a zmieniła się, mogłam z niej odczytać jego mroczne, grzeszne myśli. Wiedziałam, że poczuł się sprowokowany. Jakżeby inaczej? Przecież go sprawdzałam. Drażniłam się z nim. Rzuciałam mu wyzwanie.

Obserwował mnie bacznie, jak lew polujący na zwierzynę. Robił to długo i intensywnie – mogłabym przysiąc, że przejrzał na wylot mój kamuflaż, moją skórę, kości i trzewia. Swoim spojrzeniem przeszywał wszystko, co tworzyło moją fizyczność, i docierał do tajemniczych, skomplikowanych i głęboko skrywanych zakamarków mojego istnienia. Dostrzegał to, co nas łączyło – mrok, okaleczenie, związek z Amber.

Może ten widok był zbyt straszny, bo Reeve pierwszy odwrócił wzrok i okrążywszy kanapę, podszedł do biblioteczki.

– Powiedz mi – zaczął, zmieniając temat – co cię łączy z Chrisem Blakelym?

A zatem obserwował mnie w Expo. Zanim wyszedł za mną na zewnątrz.

Pytanie o Chrisa zadał niby mimochodem, ale nie było w nim nic przypadkowego. Ktoś bardziej naiwny mógłby to przeoczyć, ale ja miałam zbyt wiele doświadczenia z mężczyznami takimi jak on. Chciał, bym wiedziała, że ma mnie na oku. Że tak to właśnie jest być częścią jego życia. Że będzie mnie obserwował, jeśli tak mu się spodoba, że będzie mną rządził. I oczekiwał, że się podporządkuję.

Sama nie wiedziałam, czy to mnie wkurzało, czy przyprawiało o dreszczyk emocji. Więc wykręciłam się sianem.

– Jest aktorem. Kiedyś razem pracowaliśmy. Chyba się zaprzyjaźniliśmy.

Poszłam do kuchni i wyjęłam szklankę z szafki. Nalałam do niej filtrowanej wody z kranu i przygryzając wargę, zastanawiałam się, czy wyznać mu całą prawdę o moim związku z Chrisem. Z jednej strony Reeve mógł o niego pytać, bo już wiedział, że łączyła mnie z nim wspólna przeszłość, i teraz chciał, żebym to przyznała.

Tyle że nie wiedział o tym nikt.

Był też drugi powód, z którego mogło wynikać jego pytanie – może nie chciał, abym dowiedziała się tego, co Chris wiedział o nim.

To był strzał w ciemno, ale ponieważ planowałam wypytać Chrisa o Missy, uznałam, że im mniej powiem, tym lepiej.

Wypiłam trochę wody, odstawiłam szklankę i oparłam się o blat, żeby przyjrzeć się Reeve’owi. Wodził palcami po grzbietach książek. Nie widziałam ich tytułów, więc spróbowałam przypomnieć sobie, jakie pozycje tam stały. Autobiografia Katharine Hepburn. Egzemplarz *Rebeki*.

Zatrzymał się i zdjął jeden tom z półki, a potem leniwie go przekartkował. Rozpoznałam okładkę. *PostSecret. Niezwykłe wyznania zwykłych ludzi*, jeden z moich albumów do przeglądania przy kawie. Zbierałam je i miałam tyle, że większość stała na półkach, zamiast leżeć na stoliku do kawy. Ten akurat był zbiorem postów z bloga, na którym ludzie anonimowo publikowali swoje tajemnice. Część z nich brzmiała, jak wyjątki z mojego pamiętnika, a kilka stron zaznaczyłam samoprzylepnymi karteczkami, aby móc łatwo do nich wrócić. Ta lektura zawsze poprawiała mi nastrój.

Jednak widok tego albumu w dłoni Reeve’a nie poprawił mi nastroju. Przerzucał kartki, zatrzymując się na tych zaznaczonych. Przy niektórych tłumiał chichot. Przy innych pochmurniał. Przy jednej uniósł głowę i skinął lekko w moją stronę, jakby potwierdzał to, co właśnie przeczytał i o czym właśnie pomyślał.

W myślach przewertowałam kilka wyznań, które znałam na pamięć, próbując wyobrazić sobie, które z nich...

„Raz za razem. Wykorzystywana”.

„Bardziej boję się sądu, niż bałam się, kiedy on prawie mnie zabił”.

„Zrobiłbym absolutnie wszystko na świecie, gdybym wiedział, że to ją uszczęśliwi”.

Którekolwiek wyznania przeczytał – kilka czy wszystkie – były osobiste. Zbyt osobiste, by dowiedział się, że do mnie przemawiały. A mimo to nie powstrzymałam go. Pozwoliłam, by wniknął we mnie jeszcze głębiej.

Już i tak źle się stało, że znalazł się w moim mieszkaniu – w mieszkaniu, za które sama płaciłam. Jego obecność przypominała mi czasy, kiedy wszystko, co miałam, dostawałam od mężczyzn. To, co posiadałam obecnie, choć było tego niewiele i nie miało wielkiej wartości, naprawdę należało do mnie.

Starając się zapomnieć o niepokoju, który wzbudziło we mnie najście Reeve’a, zapytałam:

– A właściwie dlaczego wypytyujesz mnie o Chrisa? Mam cię z nim umówić? Bo wiesz, on ma narzeczoną.

Reeve spiorunował mnie spojrzeniem.

– Urocze.

Odłożył książkę na półkę i ruszył ku mnie. Gdy znalazł się przy blacie, powiedział:

– Chris nie patrzy na ciebie tak, jakby miał narzeczoną.

Ach, zapomniałam, że Reeve jest zazdrosny. Albo nie doceniłam głębi jego zazdrości. O dziwo, była to dość powszechna cecha wśród mężczyzn, z którymi wiązałam się w przeszłości – mężczyzn, którzy mieli wszystko. Umiałam im dogadzać, wiedziałam, co mówić, aby uciszyć ich kompleksy. „Nikt nie dorównuje ci pod względem męskości”, mawiałam. Być może właśnie tego Reeve oczekiwał, pytając o Chrisa.

Nie mogłam jednak zmusić się, aby mu to powiedzieć.

– Wielu mężczyzn patrzy na mnie tak, jakby nie mieli narzeczonych.

Reeve nachylił się nad blatem, tak że znalazł się ze mną twarzą w twarz.

– To mi się nie podoba.

Zasadniczo zazdrość mnie nudziła, ale w przypadku Reeve’a okazała się fascynująca. I, jak podejrzewałam, niebezpieczna.

– Nie? I co zamierzasz z tym zrobić? Trzymać mnie pod kluczem i nie wypuszczać z domu?

– Mam kilka przyjemnych, ustronnych hoteli, które pewnie by ci się spodobały. Moje posiadłości na wyspach są tak piękne, że zapomnisz, że jesteś w więzieniu.

Przez chwilę widziałam jego dołeczki. Były subtelne i zauważalne tylko wtedy, gdy uśmiechał się w określony sposób – tak jak teraz. A jego oczy... Myślałam, że są niebieskie, ale teraz ujrzałam w nich zielone plamki. Pochłaniały światło. Pochłaniały mnie, rozpalały. Wciągały w pułapkę.

Wyprostowałam się, aby zachować dystans, nie robiąc kroku w tył.

– Coś podobnego. Zachowujesz się, jakbyś miał do mnie jakieś prawa. Myślałam, że już cię spławiłam.

– Coś podobnego. Zachowujesz się, jakbym był kimś, kogo możesz spławić. Myślałem, że już cię przed sobą ostrzegąłem. – Przekomarzał się ze mną, tak jak wcześniej ja z nim. A jednocześnie wcale się nie droczyliśmy.

Poczułam, jak mocniej bije mi serce.

– Kolejna groźba?

– Jeśli chcesz. – Spojrzał na mnie tak, jak patrzył już wcześniej: tak intensywnie, jakby potrafił mnie przejrzeć, wejrzeć we mnie. Dostrzec wszystkie najciemniejsze zakamarki. W pewien sposób pokazywał mi też swój mrok.

Zadrżała mi warga, ale nie przestraszyłam się. Przynajmniej nie wystarczająco.

– Chcę.

W jego oczach pojawił się błysk, a to krótkie słowo przypieczętowało nasze porozumienie. Dostanie mnie. Zerznie mnie. Wprowadzi mnie do swojego świata, a w zamian ja pozwolę mu się złamać.

Wzięłam drżący oddech przytłoczona ciężarem naszego niewypowiedzianego porozumienia. Zauważył to i wyprostował się.

„Teraz – pomyślałam. – Zaraz to zrobi”. Weźmie mnie teraz. Rozbierze mnie, ale sam zostanie w ubraniu, rozepnie tylko spodnie na tyle, żeby wyciągnąć penisa. Będzie wulgarny i brutalny i przez niego spóźnię się na plan. Teraz.

Nie byłam przygotowana. Ja byłam całkowicie gotowa.

Obszedł blat, żeby znaleźć się w kuchni. Zatrzymał się przy framudze.

– Więc dlaczego zignorowałaś wszystkie moje zaproszenia?

– Twoje bileciki? No cóż. – Splotłam dłonie zdenerwowana bardziej, niż bym chciała. – Może i należało je przeczytać, zanim trafiły do kosza...

Zmrużył oczy z niedowierzaniem.

– Wyrzuciłaś je, nie czytając?

– Wydawały się mało osobiste. Bezosobowe prezenty wysyłane przez jednego z twoich sługusów. Sam je chociaż wybierałeś? – Planowałam, że w końcu powiem mu to wszystko, ale teraz te słowa zabrzmiały drętwo. Jakbym rozsiała przeszkody na tych kilku metrach między nami. „Teraz – przywoływałam go w myślach. – Teraz”.

– Wybierałem je sam. Każdy. Uznałabyś je za bardziej osobiste, gdybyś przeczytała, co napisałem.

Boże, teraz żałowałam, że tego nie zrobiłam.

Wzruszyłam ramionami, udając, że mnie to nie obchodzi. Że te wibracje wzajemnego przyciągania

unoszące się w powietrzu były czymś zwyczajnym.

– Może. Wolę być zapraszana osobiście.

– Jesteś strasznie pewna siebie. Wręcz egotyczną, można by rzec.

Roześmiałam się.

– To coś w twoim stylu.

– W moim przypadku nie chodzi o ego. – W jego słowach nie było krztyny humoru. – Ja po prostu

znam swoją wartość.

– A ja znam swoją, panie Sallis.

Wyglądał na rozbawionego.

– Okej. Łyknąłem przynętę. Ile jesteś warta?

– Więcej niż pospolite podarki i podyktowane bileciki. – To nie był czas na improwizację. Jeśli

chciałam wyciągnąć z Reeve’a więcej na temat Amber, to ta rozmowa była ważną częścią tego planu.

Musiałam stać się czymś więcej niż przelotną atrakcją. Musiałam go do siebie przywiązać. A żeby tak się

stało, musiałam doprowadzić go do granic jego wytrzymałości.

Brzmiało to o tyle przekonująco, że naprawdę tak myślałam.

– Jestem warta więcej niż przygoda na jedną noc, na którą liczysz. Nie kręci mnie żadne bzyk-myk.

Romanse zresztą też nie.

Skrzyżował ramiona i oparł się barkiem o ścianę.

– W takim razie co cię kręci, Emily?

Zebrałam się w sobie. Podobną sztuczkę stosowałam już tyle razy. Było to znacznie prostsze, kiedy

byłam młodsza. Kiedy mi nie zależało. Kiedy byłam z Amber. „Jakość za jakość – mawiała. – Muszą

zaspokoić wszystkie potrzeby”.

Moje obecne życie wyglądało inaczej – sama o sobie dbałam. Ale pierwsza część nadal miała sens.

– System wymiany, Reeve. Daję ci coś, czego pragniesz, za coś, czego pragnę ja.

Odepchnął się od ściany i jednym krokiem zmniejszył dzielącą nas odległość o połowę.

– Emily, kiedy ja pieprzę, pragną tego obie strony. Nie trzeba żadnej wymiany.

Eksplozja podniecenia wstrząsnęła moim ciałem z taką siłą, że zakręciło mi się w głowie. „Teraz –

blagałam w myślach, gotowa darować sobie negocjacje. – Teraz, teraz, teraz”.

Nie ruszał się z miejsca.

Moje nerwy pulsowały frustracją, brzęcząc jak mucha przy oknie, która próbuje wydostać się na

zewnątrz, wiedząc, że mogłaby tam być, gdyby tylko zdołała zbić szybę.

Jeśli się do mnie nie zbliży...

Tak bardzo chciałam rzucić się na niego, poczuć jego wargi na moich, ukoić ból między nogami.

Jednak pomijając nauczkę, jaką dostałam w Palm Springs, w tej grze najlepiej sprawdzała się poza obojętności. Nie mogłam pokazać mu, jak desperacko go pragnę. Pozwoliłabym, aby to on rozdawał karty. Aby inicjował. Aby proponował. Wolałam poczekać.

Choć wcale mi się to nie podobało.

Wzięłam szklanę wody z blatu i odwróciłam się, by wylać ją do zlewu.

– Pewnie wydaje ci się, że jesteś darem niebios, Reeve. Ale mnie to nie rusza. O mnie trzeba się postarać. A jeśli nie, to zadowolę się wibratorem.

Znalazł się przy mnie w ułamku sekundy. Albo szybciej. Złapał mnie za łokcie i obrócił. Spojrzał mi w oczy. Czujnie. Badawczo.

– Nie potrafię cię rozgryźć, Emily. – Głos miał napięty, lecz równy. – Nie wiem, czy cię lubię, czy tylko chcę cię zerznąć.

Wcisnął mnie w kąt, gdzie łączyły się blaty, i dłonią jednej ręki ujął mnie za głowę. Wtedy – teraz! – przytrzymując mnie siłą, zmiażdżył moje usta swoimi.

Na początku starałam się odwzajemnić jego pocałunek. Gdy przygryzł moją dolną wargę, próbowałam ssać jego górną. Gdy włożył język w moje usta, dotknęłam swoim jego zębów. Ale wszystko, co robiłam, było jakieś niezręczne i pozbawione harmonii, więc w końcu przestałam się starać. Uległam. Poddałam się.

I wtedy poczułam, jakby ziemia pode mną zadrżała.

To on decydował o wszystkim, co robiliśmy, uczył moje wargi odpowiadać na każdy ruch jego głowy, zachęcał mój język, łagodnie muskając go swoim. To był zaborczy pocałunek – pochłonął moje pożądanie, moją namiętność i moją wolę. Był samolubny i wyreżyserowany tylko i wyłącznie dla Reeve'a.

Jednak Reeve nie tylko brał, ale również dawał. To, jak mnie trzymał, jak nadawał tempo i wybierał taniec, jak na mnie napierał, przyciskał do siebie, ssał i głaskał... Nie musiałam o niczym decydować, po prostu byłam przy nim, a on wszystkim się zajmował – obdarowywał mnie bez wahania i bez ograniczeń.

Obdarzał mnie wolnością, którą kiedyś miałam i uważałam za coś oczywistego. Cholera, ależ za nią tęskniłam! I choć jego pocałunki były samolubne, łapczywie spijałam je z jego ust.

Gdy się odsunął, wargi miałam jak posiniaczone, opuchnięte. Kręciło mi się w głowie, czułam się oszołomiona. Pragnęłam, by dalej mnie całował. Chciałam, by włożył mi rękę w szorty i zanurzył palce w mojej cipce. Aby potem we mnie wszedł.

Jego pocałunek na nowo sprowadził mnie do roli, którą dobrze znałam. Którą lubiłam bardziej niż wszystkie inne. Do roli uległej.

– W niedzielę rano przyjdiesz popływać – powiedział. – O dziewiątej. Wyślę ci wskazówki SMS-em.

Pocałował mnie jeszcze raz – krócej, lecz drapieżniej. Żądny więcej, naparł na mnie całym ciałem, aż poczułam jego potężny wzwód na brzuchu.

I nagle było po wszystkim.

Odsunął się ode mnie. W jego oczach czaiła się dzikość, gdy wierzchem dłoni otarł usta. Skinął z zadowoleniem i powiedział:

– Czuj się osobiście zaproszona.

I wyszedł.



10

Mój związek z Amber i Robem trwał dziewięć miesięcy, dopóki jego żona nie wynajęła prywatnego detektywa i nie dowiedziała się o tych pikantnych weekendach. Wtedy nas rzucił, twierdząc, że chce naprawić swoje małżeństwo, ale na pożegnanie zostawił każdej z nas miły prezent w postaci czeku.

– Odprawa – stwierdziłam.

Kiedy jednak ujrzałyśmy go następnym razem, u jego ramienia uwieszona była jakaś szesnastolatka, a na palcu nadal nosił obrączkę. Wtedy dostałam pierwszą życiową lekcję: *Mężczyźni Nigdy Się Nie Zmieniają*.

Wtedy byłam jeszcze zbyt naiwna, by wiedzieć, że ta zasada odnosiła się nie tylko do mężczyzn.

Kiedy z nami skończył, uznałam to za znak. Matka czepiała się, że nie mam pracy. Nadszedł najwyższy czas, aby dorosnąć, znaleźć pracę i mieszkanie.

Amber miała w głowie co innego.

Na początku płakała, jak zwykle – tego też dowiedziałam się później. Mówiła, że ma złamane serce i już nigdy się nie zakocha. Po tygodniu tego mazgajstwa pewnego dnia obudziła się pewna siebie i zdecydowana. „Czas ruszyć na łowy”, stwierdziła.

Niespełna miesiąc później mieszkaliśmy w dwupokojowym apartamencie w Zachodnim Hollywood u Liama, trzydziestoletniego specjalisty od prawa autorskiego, którego poznałyśmy w kawiarni. Nasz układ z Liamem był inny niż tamten z Robem. Liam był miły, przyzwoity. Nie dawał nam prezentów za uprawianie z nim seksu, ale troszczył się o nas.

A my troszczyłyśmy się o niego. Chodziłyśmy na zakupy do sklepu spożywczego, robiłyśmy pranie i wylegiwałyśmy się nad jego basenem, kiedy on szedł do biura. Gdy wracał do domu, podawałyśmy mu domową kolację i masowałyśmy mu barki. Potem jedną z nas zabierał do łóżka. Nie dawał nam narkotyków. Nie był żonaty ani przesadnie bogaty, ale zarabiał więcej niż wystarczająco. Lubił seks we dwoje tak samo, jeśli nie bardziej, niż trójkąty, a jako partnerkę solo zawsze wybierał Amber. Co mi nie

przeszkadzało. Ona „kochała go do szaleństwa” – według jej własnych słów – a on też wydawał się naprawdę ją lubić. Stanowili uroczą parę. Ja byłam przyjaciółką z bonusem.

Część mnie sądziła, że nasza szczęśliwa rodzinka może trwać wiecznie. Inna część była jednak mądrzejsza. Ponadto tęskniłam za czymś więcej, czego nie potrafiłam sprecyzować. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, zapisałam się na warsztaty i wzięłam kilka zleceń jako fotomodelka na potrzeby banków zdjęć. Amber natomiast poświęcała całą uwagę Liamowi i przyjętej przez nią roli pani domu, obejmującej, jej zdaniem, także wydawanie jego pieniędzy.

Pewnego piątku Amber przez cały dzień szalała w sklepach, kiedy Liam nieoczekiwanie wrócił wcześniej z pracy. Cały rano spędził w sądzie i uznał, że nie ma sensu wracać do biura o tej porze, więc zrobił sobie wolne popołudnie. Zrobiłam mu kanapkę i przygotowałam miejsce przed telewizorem, tak jak zrobiłaby to Amber, gdyby była w domu.

– Mam pić o tak wczesnej porze? Nie powinienem – powiedział, kiedy przyniosłam mu zimne piwo.

– Ale się napijesz.

Sięgnął po nie, mówiąc:

– Masz na mnie zły wpływ. Powinienem cię związać i ukarać.

Tylko niewinnie się droczył, to nic nie znaczyło, ale odwróciłam się do niego zaskoczona. Nie jego droczeniem się ze mną – często to robiliśmy – ale tym, jak się nagle poczułam. Być ukaraną... Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, naprawdę. Dostawałam już klapsy. Od Roba. Ale to zawsze była zabawa, nigdy nauczka. Wizja bycia upokorzoną i przywołaną do porządku wydała mi się dziwnie podniecająca.

Widząc mój wyraz twarzy, Liam musiał odgadnąć, co się dzieje w mojej głowie, bo powiedział:

– Podobałoby ci się, co? – zabrzmiało to tak, jakby wreszcie zrozumiał o mnie coś, o czym wcześniej nie miał pojęcia. Jakby był tym zainteresowany. Jakby był zainteresowany mną zupełnie inaczej niż do tej pory.

A potem, zanim zdążyłam odpowiedzieć – nie umiałam odpowiedzieć na tak dziwne pytanie bez dłuższego zastanowienia – dodał:

– Kupiłem ci prezent.

– Naprawdę? Jaki? – Prezentem nie byłam zaskoczona tak bardzo, jak wizją kary. Od czasu do czasu coś nam przynosił. Nic drogiego. Głównie sztuczną biżuterię. Najnowsze babskie filmy na DVD.

– To nic takiego. Po prostu zobaczyłem to i pomyślałem o tobie. W teczce przy drzwiach jest torebka. Przyniesiesz ją? Ale nie zaglądać do środka. Najpierw chcę coś wyjaśnić.

– Okej. – Poszłam do holu i w teczce znalazłam niebieską, plastikową torebkę.

Kiedy wróciłam do salonu, zatrzymał mnie.

– Zaczekaj. – Na twarzy miał ten sam wyraz, który widziałam, kiedy wychodziłam: wyraz

zainteresowania. Intensywnego i żarliwego.

Natychmiast też poczułam intensywne, żarliwe zainteresowanie, a moje serce zaczęło bić szybciej w oczekiwaniu na jego kolejne słowa. Miałam wrażenie, że sekundy trwają całe wieki.

– Chwyć torebkę zębami – powiedział w końcu. – I podejdź do mnie na czworakach.

To było dziwne życzenie, zupełnie nieoczekiwane i nietypowe. Powinnam była o coś zapytać, może nawet zaprotestować. Powinnam była powiedzieć: „Nie ma mowy. Nie będę się do ciebie czołgała, pomyleńcu”. Ledwie skończyłam osiemnaście lat. Miałam kilku partnerów seksualnych, w większości nastoletnich, i poza trójkątami z Amber nie robiłam niczego szczególnie wyuzdanego.

Nigdy też nie byłam zbyt zainteresowana seksem. Dzięki niemu miałam to, czego potrzebowałam, i nieźle się bawiłam. Po prostu nie podniecałam się tak łatwo, a efekt nie zawsze był wart wysiłku.

Do tamtej chwili, kiedy chłopak Amber rozwalony na kanapie w salonie, z gołymi stopami, bez marynarki i z rozluźnionym krawatem kazał mi się czołgać. Natychmiast zwilgotniały mi usta, a skurcz podniecenia ścisnął mi żołądek. Bo polecenie zrobienia czegoś tak poniżającego, tak perwersyjnego, tak żenującego... przyprawiło mnie o dreszcz.

Wzięłam torebkę w zęby i już miałam paść na kolana, kiedy znowu mnie powstrzymał.

– Najpierw zdejmij ubranie.

Zrobiłam to. Bez wahania.

Obserwował mnie, gdy się rozbierałam.

– Jakiś czas temu – powiedział – wspomniałaś, że nie cierpisz tych słodkich i miłych bohaterów współczesnych romansów. Zobaczyłem to – kiwnął głową, wskazując torebkę, którą wyjęłam z jego teczki – i pomyślałem, że może spodoba ci się coś innego.

Te słowa wzmogły we mnie ciekawość, ale wkrótce o nich zapomniałam. Bo kiedy padłam na czworaki, boleśnie uderzyłam kolanami o ceramiczną podłogę, a torebka, którą trzymałam w zębach, zaczęła mi ciążyć. Kołysała się przy każdym moim ruchu, nieprzyjemnie i upokarzająco obijając się o piersi. A jednak im bardziej nieswojo się czułam – upokorzona, popaprana i pokręcona – tym większe ogarniało mnie podniecenie.

Wyraz twarzy Liama jeszcze bardziej wzmagał moje pożądanie. Przyglądał mi się, jakbym była nie osobą, lecz zwierzątkiem, nad którym ma kontrolę jako właściciel.

– Nie jesteś jak Amber – stwierdził, a ja nie musiałam pytać, co ma na myśli. Amber nie padłaby na kolana na twardą podłogę, a już na pewno nie zwilgotniałaby między nogami z powodu tak upokarzającego zachowania. Amber nie podniecałaby perspektywa bólu czy uległości.

Nie, z całą pewnością nie byłam taka jak Amber.

Nie dotarłam do kanapy. Liam rzucił się na mnie, zanim znalazłam się w połowie pokoju. Dopadł

mnie i związał mi ręce krawatem. Klepnął mnie w tyłek. Mocno. Za karę. Przeleciał mnie ostro, bezlitośnie. Kiedy skończył, miałam siniaki na nadgarstkach, ramionach i piersiach.

Naznaczył mnie jeszcze w inny sposób, niewidoczny dla oczu. Prawdą o mnie samej, której mnie nauczył. Epitetami, którymi mnie obrzucał, gdy mnie posuwał, słowami, które doprowadzały mnie do granic wytrzymałości. „Dziwka”. „Szmata”. „Suka”. Napiętnował mnie jako plugawą. Jako uległą. Jako nie-Amber.

I to mnie przeraziło.

Posprzątałam przed powrotem Amber. Kiedy zapukała do mojej sypialni z pytaniem, czy chcę wybrać się z nią i Liamem na kolację, powiedziałam, że boli mnie głowa. Później, gdy Liam zasnął w ich łóżku, przyszła sprawdzić, jak się czuję.

– Myślę, że pora na zmiany – powiedziałam jej. – Liam jest w porządku, ale nie może kupować nam różnych rzeczy jak Rob. Czy to nam wystarczy? Mogłybyśmy mieć znacznie więcej.

Opierała się, ale była dobrą przyjaciółką, więc odparła, że bardziej zależy jej na moim szczęściu niż na Liamie. Podejrzewałam, że poza tym uważała, że zasługuje na więcej, niż on może jej dać. Zniknęliśmy w ciągu tygodnia.

Minęło więcej czasu, zanim wreszcie obejrzałam prezent, który mi kupił, ten, który niosłam w zębach na czworakach. To było stare wydanie *Rebeki* Daphne du Maurier. Długo nie chciałam patrzeć na tę książkę. Ukryłam ją pod łóżkiem i udawałam, że nie istnieje, że to, co zrobiłam z Liamem, co pokazał mi o mnie samej, nie było realne. Nie było prawdą.

Ale okazało się, że nie tak łatwo przed tym uciec. Kiedy te fakty znowu wypłynęły na powierzchnię, zaboląły mnie jeszcze bardziej – fizycznie i emocjonalnie – niż kiedy uświadomił mi je Liam.

Nogi miałam jak z waty, kiedy w niedzielę rano jechałam do domu Reeve'a. Wyjechałam ponad godzinę wcześniej, chociaż mogłam dotrzeć do jego domu w trzydzieści minut, jadąc Mulholland Drive. Miałam wrażenie, że nie należy do mężczyzn, którzy mogą czekać. Kiedy znalazłam jego dom, zawróciłam i zaparkowałam przecznicę dalej. I czekałam.

Cierpliwość zawsze była jedną z moich mocnych stron. Okazywała się niezbędna, gdy razem z Amber polowałyśmy na mężczyzn, a w którymś momencie nauczyłam się, że opłaca się potem w łóżku. Tyle że w przypadku Reeve'a oczekiwanie nie działało na moją korzyść. Już straciłam dwie bezsenne noce, myśląc o nim i o jego pocałunku, a wbrew temu, co mu powiedziałam, wibrator nie był w stanie ukoić pulsowania, które czułam między nogami. Choć autentyczne zainteresowanie mężczyzną, do którego chciałam się zbliżyć, było przydatne, tak intensywny pociąg do Reeve'a okazał się moją słabością. Rozpraszał mnie. Czynił bezbronną.

To, że nie miałam niczego pod moją długą sukienką, też nie ułatwiało sprawy. Byłam naga, łatwo dostępna i przez ten nieprzyzwoity brak majtek czułam się wrażliwa i napalona. A wiedziałam, że może być już tylko gorzej, kiedy rozbiorę się całkowicie przed wejściem do basenu. Choć przy zaproszeniu nie zastrzegł, że chce, bym była naga, zasugerował to wcześniej, a ja nie chciałam zgrywać cnotki. Chciałam, by uważał mnie za silną. Powinnam być dla niego wyzwaniem. Nie uznałby mnie za interesującą, gdyby łatwo było mnie złamać.

Czy złamał też Amber? A może się powstrzymał i jej nie zdominował? Wydawało się mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek zdarzyło mu się przed czymkolwiek powstrzymać, choć z drugiej strony Amber i ja dzieliłyśmy niejednego mężczyznę, który ją na swój sposób kochał, a mnie na swój sposób pieprzył.

Ale przecież Reeve nawet cię nie przeleciał. A jeśli on wcale nie jest w łóżku taki, jak mi się wydaje?

Zaśmiałam się. O rany, snuję sporo przypuszczeń... Równie dobrze z tej wielkiej chmury może być

mały deszcz i wszystkie moje rozterki okażą się zbyteczne.

Zabawne, ale na taką myśl poczułam rozczarowanie.

Dokładnie dziesięć minut przed pełną godziną uruchomiłam samochód i ruszyłam z powrotem pod dom Reeve'a. Mieszkał na końcu ślepej uliczki. Podjazd zakręcał w taki sposób, że domu nie było widać zza bramy. Podjechałam do interkomu i opuściłam szybę, aby nacisnąć dzwonek.

Brama otworzyła się jednak, zanim go dotknęłam. Czekał na mnie. Poczułam lekki dreszcz na karku, a w myślach przewróciłam oczami. Byłam cholernie żalosna – zachwycona, bo czekał na mnie ktoś, kto wiedział, że przyjadę. Jakby to znaczyło, że jest podniecony moją wizytą, a nie tylko tyle, że wie, co przystoi dobremu gospodarzowi.

Urażałam sobie dalej, jadąc wijącym się podjazdem. Nagle w polu widzenia pojawił się dom, a dreszcz, który mną wstrząsnął, nie miał już nic wspólnego z Reeve'em – przeszył mnie na widok wznoszącego się przede mną majestatu. Nie był to największy dom, w jakim kiedykolwiek gościłam, nie był też najbardziej ekstrawagancki, ale zbudowano go dokładnie w moim ukochanym stylu: był nowoczesny, o czystych liniach i z mnóstwem okien.

Mój prius wydawał się nie na miejscu, stojąc przed tym garażem na kilka samochodów, prawdopodobnie z astonem martinem i bentleyem w środku. W takim otoczeniu zdałam sobie sprawę, że zapomniałam już, jak bardzo lubię te wszystkie luksusy. Pławiłam się w nich latami – miałam klejnoty, jachty, stroje, samochody. Choć nigdy nie lubowałam się w tych dobrach tak, jak Amber, do pewnych wygod jednak przywykłam. A mimo dumy, jaką napawała mnie świadomość, że wszystko, co obecnie posiadam, jest tylko moje, nie mogłam przyznać, że nie tęsknię za różnymi ładnymi rzeczami. Nic więc dziwnego, że w drodze do drzwi frontowych moje podniecenie wzrosło z jeszcze jednego powodu – Reeve był bardzo bogaty. I wyglądało na to, że miał bardzo ładne rzeczy.

Najwidoczniej lubił też czuć się bezpiecznie. Zauważyłam dwóch ludzi w garniturach i z bronią patrolujących teren, a skoro widziałam dwóch, to znaczy, że było ich czterech. Nie licząc ochroniarzy, którzy prawdopodobnie znajdowali się w środku. System alarmowy to jedno, ale coś takiego to już przesada. Bywałam na przyjęciach u największych sław, gdzie było mniej obstawy.

Tak jak wcześniej brama, drzwi otwarły się przede mną automatycznie. Lokaj – z bronią u boku – przywitał mnie i zabrał mi torebkę, zanim zostawił mnie w towarzystwie jednego z goryli z Palm Springs. Tego samego, który przytrzymał mnie, gdy Reeve mnie obszukiwał – Anatoliosa.

– Pani Wayborn, proszę wejść. Pan Sallis czeka na panią. Proszę za mną. – Jego ton, tak jak ostatnio, nie współgrał z uprzejmym powitaniem, ale tym razem przyjrzał mi się z większym zainteresowaniem, widocznym na lubieżnej i paskudnej twarzy.

– Dziękuję – odparłam, ruszając za nim, ale w rzeczywistości chciałam powiedzieć: „Proszę, zostaw nas samych nad basenem”. Nawet w myślach to życzenie nie miało sensu, bo wiedziałam, że

w najlepszym przypadku będzie nas obserwował z oddali, a ze spojrzenia, którym przed chwilą mnie obrzucił, wywnioskowałam, że kręciło go podglądanie. I znowu zaciekawiło mnie, co on mógł wiedzieć o innych kobietach Reeve'a, o Amber... Niestety, na to pytanie nigdy nie poznam odpowiedzi. Choć teraz byłam już całkiem pewna, co skłoniłoby go do rozmowy, nie chciałam za to zapłacić tej ceny.

Znalazłam się w holu. Dom był długi i wąski, a przestronne pokoje rozmieszczono jeden obok drugiego, tak że każdy z nich miał widok na położony w oddali kanion. W zasadzie cała tylna ściana składała się z okien od podłogi do sufitu. A widoki zapierały dech w piersiach. Do tego stopnia, że aż zatrzymałam się w pół kroku, by móc spokojnie popatrzeć. Z każdej strony było coś wartego obejrzenia, z przodu widziałam Franklin Canyon Park, okna po prawej wychodziły na Fryman Canyon Park, a te po lewej na ulicę Sunset Strip.

Kiedy już przyzwyczałam się do tego wspaniałej scenerii, moim oczom ukazał się inny widok, który sprawił, że mocniej zabiło mi serce i zabrakło tchu – basen. A mówiąc ściślej, na leżaku nad basenem ujrzałam mężczyznę w czerwonych kąpielówkach.

I, niech to szlag, ze wszystkich okien było widać każdy zakamarek podwórza.

– Tędy, pani Wayborn. – Idący przede mną Anatolios zatrzymał się, wskazując nie podwórze, lecz otwarte drzwi.

Uniosłam pytająco brwi.

– Gdyby chciała się pani przebrać.

Przebrać. W kostium kąpielowy... Zawahałam się.

Nie chodziło o to, że krępowała mnie nagość. Pracowałam w modelingu i grywałam rozbierane epizody w telewizyjnych serialach. Wcześniej, z Amber, nie tylko się rozbierałam, ale robiłam znacznie więcej, więc nagość nie była dla mnie problemem.

Moje obecne obiekcje wynikały z czegoś zupełnie innego. Będę naga z Reeve'em. Na oczach lokaja i Anatoliosa, któremu prawdopodobnie stanie na mój widok, a także każdej innej osoby obecnej w domu oraz mieszkańców wszystkich domów w kanionie, którzy mają lornetki.

Cóż za podniecająca perspektywa.

Był to kolejny sprawdzian mojej wrażliwości. Jeśli to zrobię, jeśli cała ta scena rozegra się tak, jak chciałam, aby się rozegrała, to już nie będę mogła się wycofać. Jakbym wpadła do króliczej nory – kiedy wyjdę po drugiej stronie, na pewno nie będę taka sama.

Tyle że nie mogłam zmienić zdania co do założenia kostiumu kąpielowego – bo wcale go ze sobą nie wzięłam. A zresztą możliwość wycofania się straciłam już dawno. Z nową determinacją odrzuciłam sugestię Anatoliosa.

– Nie. Nie trzeba, dziękuję.

Jeśli go zaskoczyłam, nie dał tego po sobie poznać. Wskazał szklane drzwi na wprost.

– W takim razie tędy.

Nie towarzyszył mi dalej, co oznaczało, że kazano mu się wycofać. Miał zostawić nas samych.

Poczułam drzenie w żołądku. O Boże. Już po mnie.

Zdawało mi się, że całe kilometry dzielą mnie od Reeve'a leżącego na leżaku i czytającego coś na tablecie. Nagła fala niepokoju przyprawiła mnie o zawrót głowy. Zamarłam w bezruchu.

Podniósł wzrok. Spojrzał wprost na mnie, jakby wyczuł, że tam jestem.

To było zaproszenie, którego potrzebowałam. Skupiona na jego postaci poczułam, jak mój paraliż ustępuje. Reeve nosił okulary przeciwsłoneczne, ale przechylona głowa i brak jakiegokolwiek ruchu przekonały mnie, że nie spuszcza ze mnie wzroku, obserwując, jak się do niego zbliżam. Był jak inkub uwodzący mnie swą pieśnią, tak dobrze mi znaną, że nie musiałam jej nawet słyszeć, by zareagować. Moje ciało odpowiedziało naturalnym rezonansem. W powietrzu wibrowała melodia, a jej rytm przyspieszał wraz z każdym moim krokiem.

Kiedy zbliżyłam się do Reeve'a, zdałam sobie sprawę, że uśmiecham się, odkąd wyszłam na zewnątrz.

– Przyjechałaś – powiedział z tym swoim uśmiechem, którego promiennosc walczyła o uwagę z opaloną, jędrną klatką piersiową. Chciałam jej dotykać, koniuszkami palców wodzić po wypukłościach mięśni. Pieścić je językiem.

A przy tym chciałam bez końca wpatrywać się w jego wargi.

– Nie miałaś problemów, aby mnie znaleźć? Zbyt późno przyszło mi do głowy, że powinienem wysłać po ciebie samochód.

– Nie. Poradziłam sobie. Bez najmniejszych problemów. – Nie dodałam, że nie przyjąłabym jego oferty. Wolałam swobodę, jaką zapewniał mi mój własny pojazd.

Chyba umiał czytać między wierszami.

– I tak byś nie skorzystała. Myślę, że rozumiem dlaczego. Tak czy owak, mogłaś przyjechać wcześniej zamiast czekać w samochodzie na końcu ulicy.

Szyję pokrył mi rumieniec.

– Chyba powinnam była się tego spodziewać. – Zażenowanie szybko minęło, kiedy zdałam sobie sprawę, że na mnie czekał. Wyglądał mnie. Szpiegowanie każdego mojego ruchu powinno mnie zirytować, a jednak przyprawiło o absurdalny dreszczyk emocji.

– Chyba tak. – Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja nie chciałam, żeby to zrobił. Też nie mogłam oderwać od niego oczu, a przy tym oboje szczerzyliśmy zęby w niemal głupkowskim uśmiechu.

To ten cholerny pocałunek, uświadomiłam sobie. Przeszliśmy od flirtu do czynów. Od wyobrażeń

o tym, jak by to było poddać się požądaniu, do doświadczenia tego uczucia. Coś, co dotąd istniało tylko w naszych głowach, nagle ożyło, zaczęło płonąć i pulsować w pamięci zmysłów.

A może to tylko ja. Tak byłoby najlepiej. Bo gorsze niż poddanie się urokowi Reeve'a byłoby przekonanie, że on również uległ mnie.

Zmusiłam się, by odwrócić wzrok.

– To piękne miejsce. Twój dom. Te widoki. Założę się, że nigdy ci się nie nudzą.

Nadal poświęcał mi całą uwagę.

– Jeszcze mi się nie znudziły.

„To nic nie znaczy. To nic nie znaczy”. Oczywiście, że lubi na mnie patrzeć. Przyznał już, że chce mnie zerznąć, a przecież nie chciałby, gdybym mu się nie podobała. A poza tym takie teksty słyszałam już wcześniej i jakoś nigdy nie zwracałam na nie specjalnej uwagi. Dlaczego więc teraz było inaczej? Dlaczego ze wszystkich mężczyzn, z którymi byłam – ze wszystkich tych bogatych, atrakcyjnych, uwielbiających mnie mężczyzn – dlaczego właśnie przy tym facecie miękły mi kolana?

– Obudź się, Emily, i przyłącz się do mnie. – Nawet gdy zatopiłam się w myślach, nie przestał mnie obserwować. – Usiądź. Chyba że miałaś zamiar skorzystać z mojej propozycji i popływać?

Mogłam usiąść. Między nim a następnym leżakiem stał grzejnik i myśl, aby się tam umościć, wydała mi się zachęcająca – tyle że raczej nie o to mu chodziło. Mnie zresztą też nie. Chciałam pchnąć sprawy do przodu. Pokazać mu, że jestem gotowa, że mogę dać mu to, co tak lubił.

Sama chciałam tego, co on lubił.

– Domyślam się, że basen jest podgrzewany?

Skinął głową.

– Czy ktoś wskazał ci miejsce, gdzie możesz się przebrać?

– Anatosios. – Cóż, teraz albo nigdy. Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się do niego. – Ale zdaje się, że zgodnie z twoimi preferencjami nie powinnam zakrywać się kostiumem kąpielowym. Czy się mylę?

– Ani trochę. – Czy tak działała moja wyobraźnia, czy jego uśmiech rzeczywiście jeszcze się poszerzył? Te cholerne okulary! Gdybym tylko widziała jego oczy... – To miejsce nie jest jednak zbyt ustronne.

– Zauważyłam. Zabawne, że wcześniej o tym nie wspomniałeś.

Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Rzucił mi wyzwanie.

– To będzie problem?

Ach, więc to ta gra. Ta, w której on wysoko stawia poprzeczkę i wydaje mu się, że się wycofam. Kiedyś ta gra należała do moich ulubionych, a choć nie grałam w nią od wieków, natychmiast poczułam

przyływ adrenaliny, jakbym tylko czekała na sygnał.

Zniknęły wszelkie wątpliwości. Moje ruchy świadczyły o pewności siebie.

– To ty bywasz zazdrosny. – Sięgnęłam do zawiązanego na szyi sznureczka, który podtrzymywał moją sukienkę, i zatrzymałam się. – Więc ty mi powiedz. Nie przeszkadza ci, że będą oglądali mnie inni?

– O ile ci inni będą tylko cię oglądać, nie przeszkadza mi to. – Oparł się z powrotem o leżak. – Właściwie wręcz przeciwnie.

– W takim razie wszystko w porządku. – Pociągnęłam za sznureczek i pozwoliłam opaść sukience na ziemię, pozostawiając mnie całkowicie nagą. Trochę w złym guście było obserwowanie Reeve’a, ale nie mogłam się powstrzymać. I tak jego reakcję w większości przesłoniły okulary, jednak pewnych rzeczy nie był w stanie ukryć. Przełknął ślinę, aż podskoczyło mu jabłko Adama. Zacisnął dłonie na poręczach leżaka, aż zbieleły mu kłykcie. Na jego kąpielówkach pojawił się zarys penisa.

– A ty? – Odpłaciłam mu pięknym za nadobne. – Też pływasz nago?

– W ogóle nie pływam – powiedział ledwo opanowanym głosem. – Oglądam.

Ogląda. To zmieniało postać rzeczy. Lubiłam być obserwowana, ale spodziewałam się, że będę obserwowana z Reeve’em, a nie przez niego.

Odwróciłam się do niego tyłem i zbliżyłam się do krawędzi basenu, rozważając nowy scenariusz. Zanim zanurkowałam, odwróciłam ku niemu głowę.

– Dlaczego czuję się, jakbym była na castingu?

– Może jesteś.

Woda nie była tak ciepła, jak się spodziewałam, a może to Amber sprawiła, że przeszył mnie chłód. Była jak kotwica – ściągała mnie w dół, czyniąc wypłynięcie na powierzchnię trudniejszym niż powinno być.

Mnie też lubił obserwować, powiedziała.

Ta myśl nie opuszczała mnie podczas pływania, wywołując zazdrość i prowokując mnie do obrony. Każdym oddechem i każdym ruchem próbowałam wyrzucić ją z mojej głowy. Nie potrafiłabym wyjaśnić dlaczego – zważywszy na to, ile razy dzieliliśmy mężczyzn w przeszłości. To był absurd, bo przecież byłam tu tylko dla niej – aby ją odnaleźć. I ochronić.

Wytrąciło mnie to z równowagi. Co za różnica, kim ona i Reeve dla siebie byli?

Zrobiłam dwadzieścia długości basenu i nadal nie znałam odpowiedzi. Wiedziałam tylko, że skoro Reeve nie ma nic przeciwko temu, by oglądali mnie inni ludzie, to ja tym bardziej. Ale ja chciałam być jedyną osobą, którą oglądał on.

Ta świadomość sprawiła, że wystrzeliłam na powierzchnię wody, łapczywie chwytając powietrze. Przyłgnęłam do krawędzi basenu, ze wszystkich sił próbując się uspokoić.

– Dobrze wyglądasz w wodzie.

Podniosłam wzrok na Reeve'a, który wpatrywał się we mnie, teraz już bez okularów. Pod wpływem komplementu zrobiło mi się ciepło, a w rękach i nogach poczułam mrowienie. Tego nigdy nie mogłby powiedzieć Amber, bo nie umiała pływać.

To było małosłowne. Ja byłam małosłowna. Uśmiechnęłam się mimo to.

– Zwykle robię jeszcze dwadzieścia.

– Nie teraz – powiedział ostro, rozkazująco. – Daruj sobie. Chodź do mnie.

Mrowienie ogarniało całe moje ciało, przechodząc w coraz szybsze rytmiczne pulsowanie. Byłam naga, obserwowana i podniecona. A choć moim głównym celem wciąż była Amber, pragnęłam Reeve'a. I chciałam, żeby on pragnął mnie.

Podciągnęłam się, aby usiąść na brzegu basenu, a potem kiwnęłam głową w kierunku jego szyi.

– Pewnie nie mogę skorzystać z twojego ręcznika?

Ten uśmiech. Jego uśmiech. Rozbrajał mnie za każdym razem.

– Możesz. Ale wolałbym patrzeć, jak ociekasz wodą.

Zmarszczyłam brwi, wyciskając wodę z włosów.

– Jakżeby inaczej.

– Och, nie krzyw się. To ci się podoba.

Moje sutki były twarde jak paciorki, bo było chłodno, ale także dlatego, że to mi się naprawdę podobało. Pod każdym względem. Fakt, że Reeve o tym wiedział, rozbrajał mnie jeszcze bardziej. Przestałam się krzywić. Ale nie wstałam. Nie byłam pewna, czy utrzymam się na nogach.

Może to też rozumiał. Wstał, zdjął z szyi ręcznik i rozłożył go jak koc na leżaku obok siebie. Potem podszedł do mnie i wyciągnął rękę.

– Grzejnik szybko cię rozgrzeje. Chodź.

Od dotyku jego palców przeszły mnie ciarki. A może od spojrzenia, którym omiótł moje ciało? Jego wzrok zatrzymał się na moich piersiach i u szczytu ud. Pieścił mnie spojrzeniem tak intensywnie, jakby robił to dłońmi. Jakby pocierał kciukami moje sutki, a opuszką palca naciskał cipkę.

Odprowadził mnie do leżaka i z ledwością powstrzymałam się, by nie przyciągnąć go do siebie. Puścił moją dłoń, ale wciąż stał i przyglądał mi się, a ja w myślach pragnęłam, by się na mnie położył.

Wreszcie zapytał:

– Mogę ci coś zaproponować? Kawę? Wodę? Mimozę?

– Którą przyniesie jeden z twoich sługusów? – Odpowiedział mi jego szeroki uśmiech. – Dziękuję, nie trzeba.

– Nie masz ochoty na towarzystwo? – Ton jego głosu wskazywał, że nie pyta, czy przeszkadza mi,

że ktoś zobaczy mnie nagą. To już przerabialiśmy. Chciał się upewnić, czy życzę sobie, aby to seksualne doznanie pozostało tylko między nami, bez udziału kogokolwiek innego.

Powinnam mu powiedzieć, że to zależy od niego. Powinnam zrobić wszystko, aby go zadowolić. Tak się usidla kochanka. Znałam te chwytły.

Nie mogłam jednak tego powiedzieć z powodu, który odkryłam tam, w basenie – chciałam Reeve'a dla siebie. I chciałam należeć tylko do niego.

Czy odgadł to tak samo, jak wszystko inne, co mnie dotyczyło? Na tę myśl aż się wzdrygnęłam i musiałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam zmusić się do innej odpowiedzi. Zamiast tego lekko wzruszyłam ramieniem, mając nadzieję, że wyglądało to na nonszalancję.

– Bardziej interesuje mnie mój aktualny towarzysz.

Stłumił uśmiech, a ja złękłam się, że nie powinnam była tego mówić, szczególnie kiedy wrócił na swój leżak. W odpowiedzi westchnęłam z rozczarowaniem i zacisnęłam uda, licząc że przyniesie mi to trochę ulgi.

Reeve podrapał się po piersi i zapatrzył się w przestrzeń.

– Jesteś oszałamiająca, Emily. Wiem, że o tym wiesz. Niewiarygodnie piękna.

Ten podziw wydał mi się bezduszny i zimny, jak dane statystyczne.

– Jednak piękności jest bez liku, szczególnie tutaj. Uroda nie czyni cię wyjątkową.

– Czyli nie przeszłam castingu? – Wypukłość w jego szortach pozwalała mi zbytnio się nie martwić.

Obrócił się ku mnie.

– *Au contraire*. Nie byłoby cię tu, gdybyś nie była piękna. To była pierwsza runda. Teraz przeszłaś do drugiej. – Przeciągnął dłonią po mięśniach brzucha, zatrzymując się tuż nad paskiem kąpielówek. – Bardzo mnie pociągasz.

Kiwnęłam głową, wskazując na jego erekcję.

– Właśnie widzę.

– Wcale tego nie ukrywam. W ten sposób zaliczyłaś drugą rundę.

– W takim razie zaliczyłam ją już jakiś czas temu.

– Owszem. – Położył dłoń na swoim przyrodzeniu, a ja poczułam, jak całe moje wnętrze wypełnia lawa. Marzyłam, by to moja dłoń go dotykała. Wystarczyłoby jedno słowo, a wzięłabym go do ust.

Reeve był jednak mistrzem cierpliwości. Mistrzem siły woli.

Opuścił rękę wzdłuż ciała.

– Boże, nie mogę oderwać od ciebie wzroku. Jesteś doskonała. Masz fantastyczne piersi. Prawdziwe, prawda?

Pod jego spojrzeniem wydały mi się cięższe.

– Tak. Możesz ich dotknąć, wiesz? – To było desperackie i żałosne. Ledwie o krok od błagania.

– Tak, wiem. – Nie poruszył się. – I reszta ciała... Te długie nogi, jędrny tyłek. Ładna cipka. –

Westchnął z przeciągłym „mmm”, które wprawilo moje uda w drzenie. – Patrę na ciebie z prawdziwą przyjemnością.

Wymieniał moje atrybuty jak ktoś, kto zastanawia się, czy kupić wystawowego kociaka. To było jawne uprzedmiotowanie i powinno wzbudzić we mnie odrazę, powinno zrobić mi się od tego niedobrze. A jednak poczułam się zupełnie inaczej. Zrobiło mi się gorąco, każdy nerw w moim ciele drżał oczekiwaniem. Dlaczego więc, do diabła, wciąż siedzieliśmy osobno?

Obróciłam się na bok, żeby móc na niego spojrzeć.

– Miło mi to słyszeć. Dziękuję. Mam powiedzieć, że też lubię na ciebie patrzeć?

– To nie ma znaczenia. Ale z ciekawości: lubisz?

Większość mężczyzn chciała to usłyszeć, nawet jeśli wiedzieli, że to kłamstwo. Potrafiłam to zrobić wyjątkowo przekonująco. Jednak tym razem całkowicie szczerze powiedziałam:

– Tak.

– Cóż, może to jednak ma znaczenie – zawahał się Reeve.

Flirtowaliśmy. Po tych wszystkich podchodach. Ja byłam naga, on miał wzwód, a zamiast dotykać się, całować i sycić sobą – flirtowaliśmy.

Usiadłam i odwróciłam się, opuszczając stopy na wyłożoną płytkami posadzkę.

– Taki jest dzisiejszy cel? Patrzenie? Czy masz w planach coś jeszcze?

Reeve zatarł dłonie.

– Tyle pytań. Taka niecierpliwa. – Opuścił ręce i obrócił głowę w moją stronę. – Szczerze mówiąc, jeszcze nic nie postanowiłem.

– Każdy inny mężczyzna już dawno dałby mi główną rolę. Może mi powiesz, czego jeszcze ci trzeba, aby się zdecydować? Ja tu konam. – Potarłam udami o siebie, by zaakcentować słowa, ale także spróbować ukoić ból, który w tym miejscu się ulokował.

Reeve usiadł prosto i wbił we mnie spojrzenie, które mnie unieruchomiło.

– Chcesz wiedzieć, czego potrzebuję, Emily? Twojego potwierdzenia, że wiesz, kto tu jest reżyserem.

Nawet nie mrugnęłam.

– Ty. Oczywiście. Coś jeszcze?

Potrząsnął głową.

– Z tym punktem jeszcze nie skończyliśmy. Na razie pozostaje nierozstrzygnięty. Mówisz, że to ja jestem reżyserem, ale oboje wiemy, że się temu opierasz. Ty też chcesz reżyserować.

Otworzyłam usta, aby zaprotestować, ale zrezygnowałam. Dlaczego miałyby myśleć inaczej? Właśnie to prezentowałam mu przez cały czas – naciskałam i tyranizowałam go, próbując wszystko robić po mojemu, bo wydawało mi się, że tylko tak mogę się do niego zbliżyć. Co za ironia, że wcale tego nie chciałam! To, czego ode mnie oczekiwał, było dokładnie tym, co chciałam mu dać. Tym, czego nie pozwalałam sobie dać nikomu innemu od bardzo dawna.

Skrzyżowałam ramiona i zaczęłam przyglądać się swoim stopom.

– Nie – odezwałam się w końcu szczerze. – To nieprawda. Po prostu kiedyś zawiedziono moje zaufanie i teraz trudniej mi oddać komuś kontrolę – mówiłam ochrypłym, prawie łamiącym się głosem, a moje następne słowa świadczyły o bezsilności. – I może to nie fair prosić cię o cierpliwość, ale obiecuję, że jestem tego warta. Bo chcę być instruowana. – Podniosłam na niego wzrok. – Chcę, abyś ty mnie instruował.

Chociaż zdjęłam ubranie kilka minut po przybyciu tutaj, dopiero teraz po raz pierwszy poczułam się naprawdę naga.

Reeve wpatrywał się we mnie nieruchomo. Nic nie złagodniało ani nie zmieniło się w jego twarzy, ale kiedy się odezwał, mówił innym głosem, jakby mój apel i jego uczynił bardziej wrażliwym:

– W takim razie przed tobą już tylko zdjęcia próbne.

W jego oczach szukałam zaproszenia, które, jak sądziłam, zawarł w słowach. Choć nie byłam pewna, czy je tam dostrzegłam, zaryzykowałam i opadłam przed nim na kolana, sięgając do sznurka przy kąpielówkach.

Odsunął moją dłoń.

– Nie. – Zanim jednak ogarnęła mnie frustracja, wyjaśnił: – Jestem pewien, że czuć twoje usta to czysta przyjemność. Całowałem je, a wyobraźni mi nie brakuje. Bardziej ciekaw jestem twojej cipki.

Czyli jednak dobrze go odczytałam. Alle-kurde-luja. Bo już nie chciałam dłużej czekać. Moje ciało było gotowe i chętne, a ja pragnęłam poczuć go w sobie bardziej niż kolejny haust powietrza w płucach.

Podparłam się na łokciach, rozłożyłam nogi i przeciągnęłam jednym placem wzdłuż odsłoniętej szparki.

– W takim razie jest tutaj – powiedziałam z niegrzecznym uśmiechem.

Oczy Reeve'a pociemniały i zwęziły się.

I nagle, bez ostrzeżenia, znalazł się na mnie. Przyparł mnie do szorstkiego betonu i przycisnąwszy mi ręce do boków, zawisł kilka centymetrów nade mną. Jego twarz pałała żądzą, ale także wściekłością.

– Nie drocz się ze mną. Nigdy więcej tego nie rób. Biorę, co chcę, kiedy chcę i jak chcę. Niech ci się nie zdaje, że możesz jakkolwiek wpływać na to, co robię. Czy to jasne?

Przełknęłam ślinę, a strach i podniecenie zalały mnie z równą mocą.

– Tak.

– Kto jest reżyserem?

– Ty. – Ledwo opanowałam jękanie i niech mnie diabli, jeśli teraz nie zwilgotniałam bardziej niż przez cały ranek.

Kiwnął głową raz, ostro.

– Teraz cię zerznę. Bez prezerwatywy. Widziałem twoją historię choroby...

Byłam zbyt zaskoczona, by pomyśleć, zanim mu przerwałam.

– Widziałeś moją historię choroby?

Mocno przycisnął dłoń do moich ust. Potem rozluźnił ucisk, palcami skubiąc moją dolną wargę.

– Chyba jeszcze nie do końca rozumiesz, kim jestem, Emily.

Serce dudniło mi w uszach.

– Uczę się.

Reeve przesuwiał palce niżej, po szyi, nad miejscem, gdzie w gardle czułam nierówny puls.

– Nie. Jeszcze nie. Ale nauczysz się.

„Nauczysz się”. Gorąco pragnęłam spełnienia tej obietnicy. Chciałam, aby mnie uświadamiał, aby mnie uczył i karał. Chciałam umieć go zadowalać – z determinacją, której nie potrafiłam wyjaśnić.

Napierał na mnie biodrami, a ja czułam pulsowanie jego penisa na mojej kobiecości, od której dzieliła go jedynie cienka bariera kąpielówek.

– Nadal tego chcesz?

– Bardziej niż kiedykolwiek.

Uniósł kącik ust w uśmiechu zadowolenia i sięgnął ręką w dół, do sznureczka przy kąpielówkach.

– Nie obchodzi mnie, czy będzie ci dobrze, czy nie.

– A co z pieprzeniem, którego pragną obie strony? – Gdy tylko to powiedziałam, zdałam sobie sprawę, że przeginam.

Jednak Reeve skwitował moje słowa drwiącym uśmiechem.

– To nie moje zdjęcia próbne, tylko twoje. Nie gwarantuję jakości, dopóki nie mam pewności, że warto.

Być może nie był to najlepszy moment, by przypominać mu jego własne słowa, ale stało się.

– Jesteś strasznie pewny siebie. Wręcz egotyczny, można by rzec.

– Emily... – to było ostre ostrzeżenie, ale przysięgłabym, że w jego oczach kryło się rozbawienie.

Mimo to posunęłam się za daleko. I nawet nie wiedziałam dlaczego. Nie mogłam się powstrzymać, jakbym sądziła, że dzięki temu będę nienawidziła siebie mniej, gdy już się poddam.

A może wcale nie o to chodziło? Może po prostu wiedziałam, jak dobrze, jak błogo będzie się

w końcu poddać. I to mnie przerażało. Prawie tak bardzo, jak myśl, że tego nie zrobię.

Byłam taka podniecona. Każda komórka w moim ciele płonęła gotowa eksplodować. A Reeve był przy mnie – na mnie – mówiąc, że mnie posiadzie, jeśli tylko mu na to pozwolę.

– Okej, okej – powiedziałam, już poważnie. – Nie drażnię się.

– Grzeczna dziewczynka. – Oparł się łokciami o posadzkę po obu stronach mojej głowy, a potem, torując sobie drogę kolanem, usadowił się między moimi udami. Czułam pulsowanie jego penisa, którego czubek dotykał mojej dziurki, gdy Reeve chłonał oczami moje wargi i piersi – wargi, których jeszcze dzisiaj nie całował, piersi, których jeszcze nie dotykał ani nie lizał.

I wtedy zrozumiałam, że tego nie zrobi. Nie tym razem. Nie będzie pieścił ani odkrywał mojego ciała, nie pozwoli sobie na to, chociaż wiedziałam, że tego pragnie. Chciał, by było tak surowo, jak to tylko możliwe, choć nie wiedziałam z jakiego powodu. By mógł powiedzieć, że sobie odmówił? Bo rzucił sobie takie wyzwanie? Bo chciał czegoś dowieść?

Cokolwiek nim kierowało, nie mogłam na to przystać. Potrzebowałam odprężenia. Byłam zbyt napięta, nakręcona tak mocno, że aż boleśnie. Ryzykując, że znowu przekroczę granicę, zapytałam:

– Mogę sama się tym zająć? Zrobić sobie dobrze?

Zawahał się tylko przez ułamek sekundy.

– Oczywiście, do dzieła.

Jedną ręką wczepiona w jego bark, drugą sięgnęłam w dół i przycisnęłam kciukiem łechtaczkę w tej samej chwili, w której Reeve pchnął i wszedł we mnie. Krzyknęłam, zaskoczona, czując lekki ból i całe morze przyjemności. Nie byłam na to do końca przygotowana, a on był cholernie dobrze wyposażony. A może po prostu doskonale mnie wypełniał. Nie byłam pewna, bo przecież go nie widziałam.

Reeve utkwiał we mnie wzrok. Choć nie powiedział ani słowa, widziałam, że jest zaszokowany równie mocno, jak ja... Ale czym? Pierwszym kontaktem? Dopasowaniem? Elektryzującą energią pulsującą w miejscu, w którym wreszcie się połączyliśmy? Jezu, on nawet jeszcze się nie poruszał.

I wtedy zaczął.

Poruszał się, wykonując głębokie, równe pchnięcia. Za każdym razem, gdy we mnie wchodził, zagłębiał się po same jaja. Gdy wychodził, cofał się aż po czubek. Długie, powolne ruchy sprawiały, że czułam każdą cząstkę jego członka, gdy mnie wypełniał i gdy się wysuwał. Ściskanie w dołku było coraz silniejsze. Wiedziałam, że dodatkowy nacisk na łechtaczkę szybko doprowadzi mnie do szczytowania. Zbyt szybko.

Twarz Reeve'a się nie zmieniła. Był opanowany, miał kontrolę, a ja gwałtownie ją traciłam.

Chciałam cofnąć dłoni.

– Nie przestawaj – powiedział Reeve zduszonym głosem, który był jedynym dowodem, że jednak

był poruszony. – Dotykaj się.

– Miało cię nie obchodzić... czy będzie... mi dobrze – mówiłam gardłowo, krótkimi frazami.

W oczach Reeve'a pojawił się błysk.

– Nie obchodzi. Ale jeśli dojdiesz, tym lepiej dla mnie.

Na nowo zaczęłam pocierać swoją muszelkę – ostrożnie, ale i tak czułam, jak zbliża się orgazm. Erotyzm sięgał zenitu – beznamietność Reeve'a, pierwotna surowość, z jaką we mnie wchodził, fakt, że robiliśmy to na oczach wszystkich obecnych w domu. Wbijałam paznokcie w jego bark i przygryzałam język, bezskutecznie próbując zachować taki sam spokój jak Reeve, choć ciche jęki rozkoszy wyrywały mi się z zaciśniętych ust.

Napał na mnie, lekko przesuwając moje biodra do tyłu, aby wbić się we mnie jeszcze głębiej. Przyspieszył ruchy, aż pod pośladkami poczułam drapanie i kłucie betonu.

– Skoro to samoobsługa – teraz jego głos brzmiał jeszcze bardziej ochryple, sucho i surowo – to nie mów mi, czy ci dobrze. Bo wszystko mi jedno.

– Dobra. – Cholera, już dłużej nie mogłam. Było mi tak kurewsko dobrze. – O Boże, tak mi... Och...

– Nie mów. – Ostrzeżenie, którym były podszyte te słowa, jeszcze bardziej zbliżyło mnie do szczytu. – Nie waż się.

– Ja nic. Nie. Mówię. – Ale już się stało, eksplodowałam i teraz z moich ust wydobywały się tylko różne dźwięki, sylaby same w sobie bez znaczenia, lecz wszystkie razem dobitnie świadczące o tym, jak fantastycznie się poczułam. Całym moim ciałem wstrząsnął orgazm. Zaciśnęłam oczy i dałam się ponieść.

Jakimś cudem nadal słyszałam Reeve'a.

– Dochodzisz – mówił. – Czuję to. Kurwa, Emily, mocno się zaciskasz. – Siłą wdzierał się w zaciskającą się szparkę i dalej rznął mnie z dziką determinacją. Po chwili doszedł, wytrysnąwszy we mnie, napierając na moją kość łonową.

Kiedy się uspokoiłam, otworzyłam oczy i ujrzałam, że Reeve nadal nachyla się nade mną, wlepiając we mnie badawcze spojrzenie. Wciąż nie potrafiłam go do końca rozszyfrować, ale jego zmarszczone brwi oznaczały pytanie. Albo konsternację. Może nawet irytację.

Wzięłam drżący oddech, zastanawiając się, co wyczytał z mojej twarzy. Rozczarowanie, jak przypuszczałam. Nie spodziewałam się, że wstrząsnę jego światem, ale chciałam przynajmniej wiedzieć, że go zadowoliliam.

I wtedy jeszcze raz we mnie wszedł. Może jednak mi się udało.

Zastygliśmy tak na całą wieczność. Wreszcie cofnął się i uklęknął, chowając członek w kąpielówkach tak szybko, jak szybko wyciągnął go ze mnie. Jednym palcem przeciągnął po mojej wygolonej cipce

i powiedział:

– Przy następnej wizycie w salonie piękności zostaw paseczek. Nie lubię czuć się, jakbym pieprzył małą dziewczynkę.

Odszedł. Ubrałam się szybko i weszłam za nim do domu, ale nie zobaczyłam już ani Reeve'a, ani Anatoliosa. Lokaj podał mi torebkę i odprowadził mnie do drzwi.

Akurat gdy włożyłam klucz do dziurki, zadzwoniła komórka. Mimo że już i tak z trudem żonglowałam pocztą, scenariuszem serialu na następny tydzień i dietetyczną colą kupioną na stacji benzynowej w drodze do domu po całodziennych zdjęciach, wyteżyłam siły, aby jednak odebrać, kiedy ujrzałam na wyświetlaczu, że dzwoni Reeve.

– Chcę cię zobaczyć – powiedział bez wstępów. Sam dźwięk jego głosu wprawił mój żołądek w drzenie, a wyobraźnię zalała fala lubieżnych myśli.

– Naprawdę? – Przytrzymałam telefon ramieniem i pchnięciem otworzyłam drzwi. Weszłam do środka i rzuciłam na podłogę wszystko, oprócz telefonu i coli, a odwróciwszy się, żeby zamknąć za sobą drzwi, zahaczyłam okiem o szarego bentleya, który zatrzymał się po drugiej stronie ulicy. Moja dzielnica była elegancka, ale nie na poziomie bentleya. Taki samochód zwracał tutaj uwagę.

Nie był jednak nawet w połowie tak ciekawy, jak Reeve.

– Skoro tak mówię, to tak jest. – Żartobliwy ton w jego głosie oszołomił mnie i podniecił.

„Spokojnie, Emily”.

– O, czy to znaczy, że przeszłam casting? – Nie odzywał się od kilku dni, odkąd opuściłam jego dom, a ja miotałam się między myślą, że nie spieszy się z decyzją, a obawą, że spieprzyłam sprawę.

Tak czy owak, przez cały ten tydzień czułam się nieźle rozkojarzona, no i całkowicie rozładowałam zestaw baterii AA. – Miałaś wątpliwości?

Padłam na fotel w salonie i zastanowiłam się, co teraz powiedzieć. Nie byliśmy, oczywiście, na etapie papużek nierozłączek, ale chciałam, by uważał mnie za kogoś więcej niż tylko koleżankę do łóżka.

– Miałam wiele wątpliwości – odparłam w końcu. – Casting był w niedzielę. Dzisiaj piątek i dzwonisz dopiero teraz. Strasznie chłodno to rozgrywasz, Sallis.

– Wiesz, że castingowe decyzje mogą trochę potrwać. – Byłam pewna, że szczyrzy zęby po drugiej stronie słuchawki. – Teraz mogę rozwiązać twoje wątpliwości: przeszłaś próbę. Śpiewajaco. I chcę cię

zobaczyć.

– Zobaczyć mnie... – powtórzyłam. – Dla jasności, to znaczy, że...?

– Chcę cię zerznąć.

Boże, dlaczego tak łatwo się rumienie?

– A dokładniej, to kiedy chciałbyś mnie...?

– Teraz. Na ulicy czeka samochód.

Bentley.

– Bardzo przewidująco. Ale może jednak... – ugryzłam się w język, zanim odrzuciłam jego propozycję. Choć nie byłam zachwycona perspektywą znalezienia się w jego domu bez własnego środka transportu, musiałam się przemóc i oddać mu inicjatywę.

– Okej.

– Świetnie.

Już podchodziłam do szafy, głowiąc się, co tak na szybko mogę na siebie włożyć.

– Powiedz kierowcy, że będę za dziesięć minut.

– Nie.

– Nie?

– Cokolwiek wydaje ci się, że musisz zrobić, zanim mnie zobaczysz, jest nieistotne. – Jego niecierpliwość przyprawiła mnie o zawrót głowy. W odpowiedzi zachichotałam.

– Pozwól mi przynajmniej włożyć coś, czego nie miałam na sobie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny na planie. Daj mi pięć minut.

Biało-czarna spódnica o kroju litery A była czysta. Mogłam do niej dobrać czerwony top i białą kurtkę. I wskoczyć w czarne louboutiny z czerwonymi akcentami na dziesięciocentymetrowych obcasach.

– Niech będzie pięć – ustąpił Reeve. – Serio, Emily, nie zastanawiaj się za długo, co ubrać. Cokolwiek włożysz i tak szybko to zdejmiesz.



Wysłanie po mnie samochodu okazało się jednak dobrym pomysłem. Przez całą drogę czułam, jak moje ciało drży, przez co trudno było mi się skoncentrować, a koniecznie musiałam uporządkować myśli przed kolejnym spotkaniem z tym mężczyzną. Dzięki temu, że nie musiałam prowadzić, mogłam skupić się na czymś innym.

„Masz misję – przypomiinałam sobie. – Misję, która nie ma nic wspólnego z uspokojeniem tego pulsowania między udami”. Dużo czasu poświęciłam na przygotowanie planu zbliżenia się do Reeve’a

i w ogólnym zarysie wiedziałam, co dalej robić, ale misja opierała się w dużej mierze na improwizacji, więc nie wszystkie szczegóły były dopracowane. Rzecz jasna będę szukać wszystkiego, co miało jakiś związek z Amber, a najlepiej, jeśli uda mi się zdobyć zaufanie Reeve'a na tyle, by coś mu się przy mnie wymknęło.

„Taa, to bardzo prawdopodobne w przypadku Pana Na-drugie-mam-kontrola”.

Gdyby dopuścił mnie do kręgu bliższych znajomych... Gdyby zaczął zabierać mnie na kolację z Vilanakisem... Może wpadłabym na jakiś konkretny ślad?

Z drugiej strony minęło już tyle czasu i nawet Joe ostatnio z niczym nie dzwonił. Bardzo możliwe, że podążałam za tropem, który już dawno zwiertzał. Jednak nawet gdyby było już za późno na ocalenie Amber, musiałam się dowiedzieć, co się z nią stało.

Albo szukasz wymówki, żeby zająć się Reeve'em. No i proszę, jej głos znowu pojawił się w moim uchu, tak wyraźny, jakby siedziała tuż obok mnie.

– Może to prawda, Amber – powiedziałam cicho. – Ale chodzi mi również o ciebie.

– Coś pani mówiła, pani Wayborn?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że kierowca przygląda mi się we wstecznym lusterku.

– Przepraszam. Mówiłam do siebie.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem, zapewne nieprzyzwyczajony do rozmów z pasażerami. Dla mnie była to jednak okazja i chociaż byłam pewna, że każdy pracownik Reeve'a to zarazem jego szpieg, musiało być coś, co uda mi się z niego wyciągnąć.

Pochyliłam się do przodu.

– Przy okazji, jestem Emily.

Skinął głową, z kolejnym pełnym zakłopotania uśmiechem, który przekonał mnie, że nigdy w życiu nie nazwie mnie inaczej niż panią Wayborn.

– A ty jesteś...?

Rzucił okiem w lusterko i z powrotem skierował uwagę na ulicę. W końcu odpowiedział:

– Filip.

Ludzie Reeve'a byli naprawdę porządnie wyszkoleni. Żeby wyciągnąć od nich imię, trzeba było prawie wyrywać im paznokcie.

Znalazłam się w ślepej uliczce. Zastanawiałam się przez chwilę.

– Dobrze słyszę, że masz akcent? Skąd jesteś, Filipie?

Tym razem odpowiedział z nieco mniejszym wahaniem.

– Z Egaleo, pani Wayborn.

Nigdy o tym miejscu nie słyszałam, ale zaryzykowałam.

– To w Grecji?

Skinał głową.

– Pod Atenami.

Reeve’owi albo odpowiadała możliwość porozumiewania się z pracownikami w mało znanym języku, albo lubił otaczać się ludźmi pochodzącymi z jego ojczyzny. Ścisłej mówiąc, z ojczyzny jego rodziców. Trudno było nie uznać, że pachniało to mafią. Ja jednak wychowałam się na hollywoodzkich filmach i miałam dość oleju w głowie, by wiedzieć, że nie zawsze opcja najbardziej sensacyjna jest tą prawdziwą. Musiałam więc uznać, że wątpliwości działają na korzyść podejrzanego.

Właśnie dojechaliśmy do domu Reeve’a i Filip otworzył drzwiczki, abym mogła wysiąść. Nie nosił krawata, a gdy go mijałam, kątem oka dostrzegłam kawałek tatuażu wystający spod jego koszuli.

Zatrzymałam się i nachyliłam się do niego.

– Ciekawy tatuaż. Co przedstawia?

Filip naciągnął kołnierzyk, zasłaniając wzór.

– To nic takiego. Pan Sallis czeka na panią w środku, pani Wayborn. Proszę wejść.

Ja jednak zdążyłam dostrzec wytatuowany symbol, zanim go zakrył. Była to litera V, w stylu podobnym do pierścienia Michelisa Vilanakisa.



Nikt nie przywitał mnie przy drzwiach, ale klamka ustąpiła, gdy ją nacisnęłam. Ruszyłam przez hol, a stukot moich obcasów odbijał się echem w cichym domu. Gdy dotarłam do salonu i zobaczyłam Reeve’a ubranego w elegancki, szary garnitur, czarną koszulę i szary krawat, zupełnie zapomniałam o Filipie i jego tatuażu. Reeve był uderzająco przystojny i pociągający – odebrało mi mowę.

Nie rozumiałam tego.

Natychmiast podszedł i przyciągnął mnie do siebie, jedną rękę kładąc mi na biodrze, a drugą zanurzając we włosy. Ujął moją głowę jak tamtego ranka w kuchni i zaczął mnie całować. Pochłaniał mnie. Wniknął w moje usta śmiałymi, zaborczymi ruchami języka, wykradając powietrze z moich płuc i sprawiając, że świat zaczął wirować.

Dłoń z biodra zaczęła sunąć w górę tułowia, aż wreszcie – wreszcie – objęła moją pierś. Ścisnął ją mocno i rozluźniał palce, naśladując pulsowanie mojej cipki pragnącej zacisnąć się wokół jego członka. Wczepiłam się w klapy jego marynarki, aby utrzymać równowagę i czekałam gotowa, by pchnął mnie na kanapę, na podłogę, na ścianę. Gotowa, by zadarł mi spódnicę i zanurzył się w ciepło mojego ciała.

Kiedy już porządnie zakręciło mi się w głowie i ogarnęło mnie pożądanie, Reeve oderwał usta od moich.

– Dziękuję, że przyszłaś. – Twarz rozjaśnił mu uśmiech, który, byłam pewna, rozkwitał też na moich

wargach. – I zanim rzucisz jakiś kiepski żart, że przyszedłaś, ale nie doszłaś, zapewniam cię, że jeszcze dojdiesz.

W połowie zachichotałam, w połowie jęknęłam. Prawie rozpląnąłam się w niecierpliwym oczekiwaniu.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

Dłoń wciąż trzymał na mojej piersi, drażniąc kciukiem sutek, a drugą dłonią obejmował mnie za szyję. Przyglądał mi się, pochłaniając wzrokiem rysy mojej twarzy tak intensywnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

– Kiepski ze mnie gospodarz – odezwał się w końcu. – Powinienem zaproponować, żebyś się rozgościła, a ja myślę tylko o tym, żeby rozgościć się w tobie.

„Więc na co czekasz?!”, pomyślałam, ale wykrztusiłam tylko: „uhm”.

Jego usta raz jeszcze odnalazły moje. Reeve złapał mnie za tyłek i przyciągnął do siebie. Jeśli poprzedni pocałunek mogłam nazwać intensywnym, to ten był wręcz łapczywy. Twarz paliła mnie od jego popołudniowego zarostu, a wargi piekły od ugryzień. Owinęłam nogę wokół jego uda, otwierając się na niego i praktycznie się o niego ocierając.

I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, odzyskałam zdolność myślenia, a myśli, choć nieskładne, zalały umysł, walcząc ze zmysłami. „Och, tego się nie spodziewałam. Czy to będzie nie na miejscu, jeśli zacnę go rozbierać? Czy ja nie miałam czymś się tutaj zająć? Jeśli tak na mnie działa jego pocałunek, to jak zdołam przetrwać cały wieczór?”.

Potrząsnęłam głową, odrywając się od jego ust i odpychając rękami od jego piersi. Obawiałam się, że Reeve mi na to nie pozwoli, a jeszcze bardziej – że nie będzie miał nic przeciwko.

Tego wieczoru był jednak dżentelmenem. Ujął moją twarz w dłonie i zapytał:

– O co chodzi?

Moje spojrzenie prześliznęło się po jego kołnierzyku, uchu i podbródku – starannie omijając rozprasające mnie wargi. „Wrócimy do tego”, obiecałam sobie. Przede wszystkim musiałam pamiętać o Amber. Pamiętać, że znalazłam się tu, posługując się podstępem. Być może będę musiała w końcu zażądać czegoś od Reeve’a, a to oznaczało, że trzeba dobrze ugruntować odgrywaną rolę – kobiety szukającej sponsora. Musiałam poprosić o... coś... aby ustalić zasady wymiany w naszej relacji. Musiałam zrobić to teraz, gdy był w dobrym nastroju. Tylko o co miałabym go poprosić?

Nic mi nie przychodziło do głowy, a on czekał na jakąś odpowiedź

Odchrząknęłam.

– Zastanawiam się, czy to odpowiednia chwila, aby o tym wspomnieć. – Była to po części prawda. Przede wszystkim chciałam zyskać na czasie, próbując sobie przypomnieć, o co prosiłam mężczyzn

w przeszłości. Kiedyś potrzebowałam wszystkiego, od ubrań do dachu nad głową. Teraz nie potrzebowałam niczego.

– Jeśli nie chodzi o mojego kutasa, to nigdy żadna chwila nie będzie odpowiednia, aby o tym wspomnieć – powiedział lekkim tonem, wyraźnie drażniąc się ze mną. – Więc równie dobrze możemy to załatwić teraz. Usiądźmy.

Odłożył moją kurtkę i torebkę na fotel. Potem splótł palce z moimi i poprowadził mnie na kanapę. Chciałam usiąść obok niego, ale Reeve przyciągnął mnie mocniej i rozepchnął mi kolana, abym usiadła na nim okrakiem, a potem przesunął dłońmi w górę i w dół moich ud, aż przeszył mnie elektryzujący dreszcz.

Patrzyłam, jak jego palce znikają pod moją spódnicą, by po chwili znowu ześlizgnąć się w dół.

– Rozpraszasz mnie.

– Taki miałem zamiar. Powiedz mi, o co chodzi.

– Okej. – „A o co mi chodziło?” Przełknęłam ślinę i usadowiłam się wygodniej na jego kolanach, jednocześnie zbierając myśli. – No więc... – Coś sztywnego ocierało się o wewnętrzną część mojego uda. Spojrzałam w dół i ujrzałam wzgórek w jego spodniach. – Och.

Żrenice Reeve'a pociemniały.

– Tak, stanął mi. Siedzisz mi na kolanach, więc czego się spodziewałaś?

– Niczego innego. – Spróbowałam zmienić pozycję tak, żeby nie ocierać się o niego w sposób aż tak intymny, ale on złapał mnie za biodra i przytrzymał na miejscu. Ciepło jego członka promieniowało przez spodnie, a z jego twarzy bił żar. – Rozpraszasz mnie, naprawdę...

Złapał mnie za pośladki i jeszcze mocniej przycisnął do siebie.

– Jedno niech będzie jasne. Jeśli w ciągu trzech sekund nie powiesz mi, o co chodzi, stracisz okazję na dobre.

„Boże. Jego dłonie. Na moim tyłku”.

Skup się!

Przemogłam się.

– Przeszłam pomyślnie twój casting. Ale nie jestem pewna, czy ty przeszedłeś mój. – Kłamstwa. Przeszedł. I to w jakim stylu.

– Ach, oczywiście – powiedział chłodno, ale okrężnymi ruchami zaczął masować mój tyłek przez spódnicę. – Chcesz dostać coś w walucie innej niż orgazmy.

– Cóż...

„A czy muszę wybierać tylko jedną walutę?”

Wygiął wargi w znaczącym uśmiechu.

– Poprawka: oprócz orgazmów. Dlaczego mam przeczucie, że będziesz kosztowną dziewczyną?

Wzięłam głęboki oddech wytrącona z równowagi jego dotykiem i podbudowana tym, jak mnie nazwał.

– Bo taka jestem. Ale postaram się być tego warta.

– Och, nie ma innej możliwości. – Klepnął mnie. W pośladek. Mocno.

Zaskoczona podskoczyłam i poczerwieniałam na twarzy, a uczucie gorąca spłynęło w dół, aż do samej głębi.

Twarz spochmurniała mu na znak, że to mu się spodobało. Dawanie mi klapsów. I moja reakcja. Wiedział, że mnie też się to spodobało. W przeciwieństwie do mnie, nie stracił wątku.

– A zatem ile będzie mnie to kosztowało, Emily? Dobrze zarabiasz, więc musisz mi powiedzieć, co masz na myśli.

– Tak, nieźle zarabiam – kiwnęłam głową, znowu czując przesuwające się po moim tyłku dłonie i ze wszystkich sił starając się mimo to skoncentrować.

Wciąż jeszcze nie wymyśliłam, o co mogłabym go poprosić, więc byłam zmuszona improwizować.

– Stać mnie na mieszkanie i utrzymanie. Ale opiekuję się też matką, więc nie starcza mi na różne dodatkowe rzeczy, które bardzo lubię. Moją słabością są ubrania znanych projektantów.

– Gdybym to ja decydował, w ogóle nie nosiłabyś ubrań. – Zapomniałam, co robiły jego dłonie, bo teraz Reeve pochylił się do przodu i ugryzł mnie w sutek.

W majtkach miałam już nie wilgotno, ale wręcz mokro.

– Ach. – „Skup się”. – I mam obsesję na punkcie butów.

Podniósł głowę, nagle zaintrygowany.

– Buty mogę dofinansować. Mogłabyś nosić... – rzucił okiem na te, które miałam na nogach – takie jak te. I pończochy? Takie do ud.

Cholera, lubiłam, kiedy zaczynał flirtować. Wciąż wyczuwałam w nim ten mrok, ale zabarwiony figlarnym tonem. Właśnie taki był, kiedy spotkałam go po raz pierwszy w hotelu.

Jego inne ośrodki. Jeśli uda mi się go przekonać, by mnie do nich zabrał, może wpadnę na jakiś ślad Amber.

– Przede wszystkim jednak chcę zobaczyć świat. Podróżować, pierwszą klasą i nie samotnie.

– I dlatego wzięłaś mnie na muszkę.

– Między innymi dlatego. – Przeciągnęłam dłońmi po jego piersi, w górę i w dół, trawiąc jego słowa. – „Wzięłam na muszkę” – zadrwiłam. – Jakbym była jakimś snajperem.

Odchylił się, odsuwając się ode mnie.

– A nie jesteś?

Zaniepokoiło mnie, że tak o mnie myśli. Zaniepokoiła mnie uraza w jego głosie. Zaniepokoiła mnie zmiana nastroju, która nastąpiła po tych słowach.

A najbardziej niepokojące było to, że miał rację.

Opuściłam rękę.

– Ty mnie naprawdę nie lubisz, prawda?

– Tego jeszcze nie wiem. – Nawet nie próbował udawać, że się ze mną drażni.

Zabolało. Bardziej, niż bym chciała. Bardziej niż powinno.

Gwałtownie odsunęłam się od niego, dość niezręcznie ze względu na pozycję, w jakiej siedziałam, ale było mi głupio, że jego słowa tak mnie zraniły. Reeve jeszcze pogłębił niezręczność tej sytuacji, nie próbując mnie powstrzymać.

Założyłam ręce na piersi i podeszłam do okien z widokiem na basen. Nocą było tam jeszcze ładniej. Światła padające na wodę sprawiały, że jej powierzchnia skrzyła się i połyskiwała.

„Zupełnie jak moje życie”, uzmysłowiłam sobie.

Z pozoru wydawało się ono pełne blasku, a w rzeczywistości okazywało się mydleniem oczu.

– Emily – westchnął łagodnie Reeve. Patrzyłam na jego odbicie w szybie, gdy podszedł i stanął za mną. Uniósł moją spódnicę i ścisnął pośladki. – Wiem jednak, że chcę cię zerznąć – wyszeptał mi do ucha. – Robić z tobą najbardziej nieprzyzwoite rzeczy.

Mógł pchnąć mnie na okno i wypieprzyć w tej chwili. To byłoby całkiem nieprzyzwoite. I pewnie tak właśnie chciałby potraktować kobietę, której nawet nie lubił.

Na tę myśl poczułam w piersi pustkę. Czy to chore, że jednocześnie mnie to podnieciło?

Reeve obserwował moje odbicie w szybie.

– Ty też chcesz właśnie tego, prawda, Emily? – Przycisnął mnie całym swoim ciałem. – Nie wiem dlaczego, ale ja też chcę ci dawać różne rzeczy. Możesz się z tego cieszyć, bo nigdy nikomu nie dałbym niczego z samego poczucia obowiązku.

Powoli odwróciłam ku niemu głowę, dając mu do zrozumienia, że uważnie słucham. Żałowałam, że nie mogę mu powiedzieć, że tak naprawdę niczego od niego nie chcę. Że można mnie lubić, a nie tylko opłacać.

– Powiem ci, co zrobisz – wyszeptał, składając pocałunki na mojej szyi między kolejnymi słowami. – Wychodząc, weźmiesz jeden z moich samochodów. Na stoliku do kawy zostawię ci kluczyki. Jest twój. Jutro przepiszę tytuł własności na twoje nazwisko. Wystarczy?

„Tylko jeśli pomoże mi to odnaleźć Amber”.

– Na początek. Kto błaga, raczej nie może grymasić.

– Myślę, że w tym przypadku przekonasz się, że jednak może.

Odsunęłam się i odwróciłam się do niego twarzą.

– To znaczy, że jeśli zacznę błagać, będę mogła podróżować? – Zrobiłabym to. Zrobiłabym wszystko, by dowiedzieć się prawdy i wynieść się jak najdalej od tego człowieka, który działał na mnie jak płomień na ćmę. Już teraz bałam się, że znalezienie odpowiedzi nie wystarczy, by przerwać mój pociąg do niego.

Włożył ręce do kieszeni i wyprostował się.

– To znaczy, że dostaniesz samochód. O reszcie pomyślę. – Na jego usta powrócił szelmowski uśmiezek. – Ale jak najbardziej możesz błagać.

„Możesz”, nie „musisz”. A skoro nie muszę, to nie będę.

Po krótkiej pauzie dodał:

– Wezmę kluczyki i wyprowadzę samochód z garażu. Ty będziesz czekała na mnie w sypialni. Po schodach na górę i w prawo, do końca korytarza.

Wzięłam drżący oddech. To było to. Był już we mnie, to prawda, lecz dotąd nie pokazał mi jeszcze, jak naprawdę będzie wyglądała nasza relacja. Gdybym chciała się wycofać, gdybym miała jakiegokolwiek wątpliwości, to właśnie teraz, zanim włoży mi do ręki kluczyki, miałam ostatnią szansę, by coś zrobić.

„Odejść” – tego powinnam chcieć. Ale nie chciałam. I nagle się przestraszyłam. Nie tego, co Reeve mi robi, ale tego, na co sama mu pozwolę.

Zmusiłam się, by dopuścić do głosu instynkt samozachowawczy.

– Reeve. Czy jest coś... Czy powinnam o czymś wiedzieć? Na przykład czego ode mnie oczekujesz?

Zmrużył oczy.

– Dowiesz się. – Urwał, prawdopodobnie czekając, że wykonam jego polecenie i pójdę na górę, ale nie poruszyłam się. – O co chodzi?

– Czy będę potrzebowała słowa bezpieczeństwa?

Drgnęła mu powieka, ale jego odpowiedź trafiła w samo sedno.

– Albo mi ufasz, albo nie, Emily. Jeśli potrzebne ci słowo bezpieczeństwa, prawdopodobnie nie powinno cię tu być.

Miał rację – nie powinno mnie tu być. Zwłaszcza że najwyraźniej wkraczałam w wątpliwą sytuację, nie mając pojęcia, jak w razie potrzeby się z niej wycofać. Jeśli moja przeszłość czegoś mnie nauczyła – to tego, że właśnie powinnam brać nogi za pas.

Tyle że w przeszłości przekonałam się też, że unikanie zagrożeń nie jest moją mocną stroną.

– Cóż, na szczęście nigdy nie byłam zbyt dobra w robieniu tego, co powinnam.

Dopiero teraz się poruszyłam. Podeszłam do schodów, zdejmując po drodze mój top. Zerknęłam na niego przez ramię, gdy rzucałam koszulkę na podłogę, i uśmiechnęłam się, widząc, że nie odrywa ode

mnie wzroku i aż płonie z pożądania. To mnie odrobinę uspokoiło. Może i rzucałam się prosto w ogień, ale istniała szansa, że nie będę w tym osamotniona.

Zrzuciłam spódnicę w korytarzu na górze, a stanik w drzwiach do pokoju Reeve'a. Tak jak reszta domu, jego prywatna przestrzeń była olśniewająca, w nowoczesnym stylu. Rozciągała się na całą szerokość domu podzielona na dwie części, wypoczynkową i sypialnię. Skręciłam w lewo, do sypialni. Stało w niej wielkie łóżko, krzesło, otomana, ławka, szafka nocna i komoda, ale pokój był tak duży, że wydawał się ledwo umeblowany. Czyste linie i otwarta przestrzeń sprawiały, że uwagę przykuwał przede wszystkim spektakularny widok na kaniony rozciągający się za ścianą okien, które sięgały od parteru aż po piętro.

Zdjęłam gumkę z włosów i zaczęłam skręcać je w kok, podchodząc do szklanej tafli. Pokój mieścił się nad salonem, a za jego oknami roztaczał się ten sam krajobraz. Jednak znajdował się wyżej i perspektywa była już zupełnie inna. Szersza. Dominowało w niej już nie podwórze, lecz wznosząca się naprzeciwko ściana kanionu i rozciągające się nad nią nocne niebo. Blask sztucznego światła zastąpiło słabe migotanie gwiazd przesączające się przez smog nad Los Angeles i mroczne cienie rozsnuwające się coraz dalej i dalej.

To była wierniejsza wizja tego świata. Oto, co kryło się pod zewnętrzną warstwą blasku – nieskończony mrok. Z jakąż łatwością mogłabym się w nim na nowo zanurzyć, przyjąć go, żyć nim, mając nadzieję na te sporadyczne przebłyski gwiazdowego światła. Wiedziałam jednak z doświadczenia, że czasem – często – temu światłu w ogóle nie udaje się przebić. A ja byłam dziewczyną, która pozwoliłaby, by mrok pochłonął ją całkowicie.

Nie mogłam tego zrobić. Nie tym razem. Nie mogło mnie obchodzić, czy Reeve mnie lubi, czy nie. Pieprzyłam się z mnóstwem facetów, których nie lubiłam. Do diabła, wszystko byłoby prostsze, gdyby niektórzy z nich nie lubili mnie tak bardzo. Jego obojętność powinnam uznać za dar. I potraktować go równie obojętnie.

Od tej chwili koniec z angażowaniem się. Dystans. Nieczułość. Minimum przyjemności. Będę udawała orgazmy. Będę uśmiechała się powierzchownie. Byłam aktorką. Grałam tylko kolejną rolę.

Kiedy kilka minut później wszedł do pokoju, siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na otomanie,

ubrana tylko w majteczki i szpilki.

– Nie miałam pończoch – powiedziałam. – To najlepszy strój, jaki mogłam wymyślić na poczekaniu.

Zlustrował mnie wzrokiem i rzucił marynarkę na komodę.

– Aprobuję. – Zatrzymał się i rozluźnił węzeł krawata, nie odrywając ode mnie oczu. – Nie zdejmuj nic więcej. Ale przygotuj się.

Cholera, zdaje się, że nie będzie łatwo. Już teraz rozbijał mnie na kawałki samym spojrzeniem. Tym, jak przejął kontrolę, gdy tylko wszedł do pokoju. Tym, jak każda komórka mojego ciała pragnęła rzucić mu się do stóp i poddać jego władzy.

Jak, do licha, miałam jedynie udawać uległość, skoro tak bardzo jej pragnęłam?

Zachować dystans, oto właściwy sposób. Trochę samozaparć. To nie może być trudniejsze niż trzymanie się diety. Muszę tylko zebrać siłę woli i zachować kontrolę.

Przykleiłam do twarzy seksowny uśmiech.

– Domyślam się, że przekomarzanki są dozwolone, kiedy ty masz na nie ochotę.

Uniósł brew z zaciekawieniem i zaczął rozpinać guziki koszuli. Powoli.

– Uznam, że tak. – Rozłożyłam nogi, opierając kostki o boki otomany. Potem, upewniwszy się, że uważnie mnie obserwuje – a obserwował – polizałam koniuszek palca wskazującego i wsunęłam go pod gumkę majtek.

Zachował stoicki wyraz twarzy, ale prześlizgnął się po moim ciele piorunującym spojrzeniem. Czy to było w ogóle możliwe?

Skończył rozpinać koszulę i zajął się mankietami, najpierw jednym, potem drugim.

– Powiedz, czego chcesz, Emily.

– Oprócz tego wszystkiego, co już powiedziałam ci na dole? – Sposób, w jaki się rozbierał, wręcz mnie wykańczał. Dzięki Bogu za osłonę w postaci majtek. Dzięki nim mogłam ukryć fakt, że wcale nie pocieram łechtaczki. Nie byłabym w stanie patrzeć na niego, dotykać się i nie eksplodować.

Przyglądał mi się drapieżnie, zdejmując koszulę i kładąc ją na marynarce.

– Nie. Tutaj. Teraz. Ode mnie. Czego pragniesz?

– Ciebie.

– Dokładniej.

– Twojego kutasa. – Znałam te teksty. Każdy facet chce to usłyszeć. – Pragnę twojego kutasa.

Teraz sięgnął do paska, rozpinając sprzączkę z rozmyślną starannością.

– Zbyt ogólnikowo. Co chcesz, abym ci zrobił? Powiedz mi.

Poczułam, jak budzi się we mnie niepokój.

– Chcę tego, czego ty chcesz. – Jednak w moim głosie zabrzmiała potulność. Niepewność.

Reeve wyciągnął pasek ze spodni i trzasnął nim z irytacją.

– Dość podlizywania się.

Jego warknięcie i trzask paska sprawiły, że aż podskoczyłam.

Już wcześniej przestałam udawać, że zabawiam się ze sobą. Teraz porzuciłam też cukierkowy ton.

– Nie podlizuję się. Próbuję robić to, czego chcesz. Ty jesteś reżyserem, hm?

Uśmiechnął się cierpko.

– W tej chwili twój reżyser chce usłyszeć, czego pragniesz. Ze szczegółami.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Do głowy nie przychodziło mi nic, prócz prawdy, a gdybym ją ujawniła, stałabym się bezbronna. Zanadto bym się odsłoniła. Potrzebowałam innej odpowiedzi. Jakiegokolwiek.

Milczenie przeciągało się zbyt długo.

– Jeśli nie potrafisz tego powiedzieć, to nie musimy też tego robić. – Odwrócił się do mnie plecami i odchodząc, dodał: – Kluczyki są na kontuarze. Sama trafisz do...

Wyprostowałam się.

– Chcę, żebyś mnie zerznął! – wyrzuciłam z siebie. – Ostro.

Reeve odwrócił się w moją stronę.

– Gdzie? W usta, w cipę?

– Tam. – Potrząsnęłam głową, aby wymazać tę odpowiedź, bo wiedziałam, że oczekuje czegoś konkretniejszego. – W cipę.

– Na łóżku?

– Nie. Przy oknie. Od tyłu. Chcę, abyś mnie rozebrał i mocno przycisnął do szyby. Żebym czuła, że wszyscy nas widzą. A każdy, kto nas zobaczy, będzie wiedział, że jestem wyjątkowa, bo ty mnie pieprzysz.

Zbliżył się do mnie czterema krokami. Chwycił mnie za ramiona i pchnął na okno.

– I nie chcesz, żebym był delikatny. Chcesz się ostro pieprzyć. Chcesz, aby na skórze zostały ci otarcia, które jutro ani na chwilę nie pozwolą ci zapomnieć, że dzisiaj byłem w tobie.

„Tak. Właśnie tego. Tak”, przytakiwałam w myślach.

– Powiedz to – zażądał.

– Nie chcę, żebyś był delikatny. Chcę się ostro pieprzyć. Nie zapomnę, że dzisiaj we mnie byłeś. – Boże, dźwięk tych słów, słów, które wyrażały to, czego naprawdę od niego chciałam, coś we mnie zmienił. Moje podniecenie wzrosło jeszcze bardziej.

Wiedział o tym, byłam tego pewna. Mogłabym przysiąc, że ten mężczyzna wniknął w moje myśli.

W moją duszę. Wiedział, co zrobić, abym się otworzyła.

Rozluźnił swój uścisk.

– Wyjmij mojego kutasa, Emily.

Drżącymi dłońmi odpięłam guzik i rozpięłam rozporek. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że nie ma nic pod spodem. Tak jak myślałam od naszego pierwszego razu, był hojnie obdarzony przez naturę.

Wbrew złożonej sobie obietnicy, że pozostanę obojętna, rozpaczliwie pragnęłam go dotknąć. I tak musiałam zrobić. Oczekiwał tego. Zacisnęłam dłoń wokół jego twardego, grubego członka i zaczęłam go pieścić. Raz po raz przesuwałam wzrok ze swojej dłoni na jego twarz. Sama nie wiedziałam, który widok sprawiał mi większą przyjemność – jego sztywny wzwód czy podniecenie widoczne w wyrazie jego twarzy. Przyjemność ze sprawiania rozkoszy mężczyźnie rękami często wynikała z poczucia władzy, jaką nad nim zyskiwałam, i tak też było w tym przypadku. A jednak jeszcze silniejsza okazała się myśl o tym, co ten wyraz twarzy zapowiadał, co Reeve planował ze mną zrobić. Jak to będzie poczuć w sobie jego gorącego kutasa.

Nie. Wcale mi na tym nie zależało. Było to nieuniknione, ale nie mogłam przecież tak niecierpliwie na to czekać. Nie mogłam.

Bez ostrzeżenia obrócił mnie twarzą do okna. Ręce przytrzymał mi nad głową.

– Nie ruszaj się – powiedział w taki sposób, że nie mogłabym go nie posłuchać, nawet gdybym chciała.

Nie mogłam opanować jęku, gdy otoczył mnie ramionami i przykrył dłońmi moje piersi. Błagały o jego uwagę od chwili, gdy po raz pierwszy na nie spojrzał. Jego dotyk, głaskanie, pieszczoty były bardziej zmysłowe, niż to sobie wyobrażałam. Przyjemniejsze, niż chciałam. Czułam, że jeśli przestanie, skonom.

I wiedziałam, że powinien przestać.

Ten dupek jednak się nie spieszył – ścisnął i ugniatał moje piersi, szczypał sutki – jednocześnie ssąc i lekko gryząc moją szyję i wodząc ustami po linii szczęki. Coś w jego ruchach świadczyło o tym, że robi to dla siebie, dla własnej przyjemności. Dla własnej satysfakcji. Czy po prostu podniecało go moje ciało? Czy raczej rościł sobie do mnie prawo? Może i dobrze, że nie występuję przed kamerą. Bo gdy to się skończy, będę cała w malinkach. Trudno byłoby zakamuflować je wszystkim makijażem.

Cała płonęłam, ledwo łapiąc oddech, kiedy zaczął dotykać mnie niżej, ale co zdumiewające, wciąż panowałam nad zmysłami. Uznałam to za zwycięstwo. Jedna runda za mną i to bez zatracenia się w nim. Czy uda mi się wyjść cało z następnej? Serce waliło mi jak młotem, a ja ze wszystkich sił starałam się oprzeć jego palcom szukającym na moim ciele nowego, wrażliwego punktu, aby dalej mnie dręczyć. Spodziewałam się, że będzie to łechtaczka, ale z zaskoczeniem i ulgą stwierdziłam, że zacisnął palce na

gumce moich majtek.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi, czego pragniesz, Em. – Powoli ściągał ze mnie bieliznę. Drażnił się ze mną.

„Kanion – myślałam. – Światła. Skup się na światłach”.

Nie mogłam jednak zignorować jego głosu.

– Nie zawsze będę o to pytał – dodał, schylając się, by opuścić moje majtki do samej ziemi. – I nie zawsze cię wysłucham, nawet gdy zapytam. – Uniósł moją stopę i wyplątał ją z tkaniny, po czym postawił ją dalej, rozsuwając moje nogi. – Ale ty zawsze dasz mi to, o co poproszę.

„Dasz mi to, o co poproszę”. Te słowa coś we mnie wyzwalały. Sprawiały, że z kobiety silnej i doświadczonej stawałam się narkomanką błagającą o kolejną działkę. „Światła. Licz światła domów”.

Choć drugą stopę wciąż oplatały mi majtki, Reeve podniósł się, wiodąc palce w górę, po zewnętrznej stronie moich nóg, dopóki całkowicie się nie wyprostował. Spojrzał mi w oczy, odbijające się w szybie.

– Choć nie mogę obiecać, że zawsze spodoba ci się to, co będę ci robił. – Przycisnął się do mnie mocniej, pozwalając, by czubek jego członka drażnił moją dziurkę, zanim obiema rękami złapał mnie za biodra – to mogę obiecać, że dostaniesz to, czego ci potrzeba.

Wbił się we mnie, rozciągając mnie i całkowicie wypełniając. Oczy zaszyły mi mgłą, a w gardle poczułam suchość. Było mi tak dobrze. Tak, jak być powinno. Wchodził we mnie ostro i szybko. Bezlitośnie. Nieubłaganie. Czułam, jak wszystko we mnie się napina, narasta, wzbiera. Musiałam to zatrzymać. Musiałam dalej liczyć te przeklęte światła. „Siedemnaście. Osiemnaście. O Boże...”.

Przerwałam. Tylko na chwilę. Wbiłam wzrok w punkt na ścianie kanionu i skupiłam się na nim tak bardzo, że udało mi się przytłumić te niesamowite doznania, jakie wzbudzał we mnie Reeve. Nawet gdy sięgnął ręką do mojej łechtaczki i zaczął drażnić ją, szybko uciskając, ja pozostałam skupiona na wybranym punkcie.

Potem dołożyłam nieco chropawego dyszenia. Dla niego. To było łatwe. By je wydobyć, wystarczyło lekko rozchylić usta. Moje ciało ogarnęła przyjemność, choć umysł próbował się jej wypierać.

Kotłujące się w moim wnętrzu napięcie nie zniknęło. Czekало, by mogło uwolnić się w postaci orgazmu, na co jednak nie zamierzałam pozwolić. Potrafiłam to zrobić. Robiłam to.

Oszołomiona, ledwo nad sobą panując, straciłam poczucie czasu. Nie wiedziałam, jak długo Reeve mnie pieprzył ani jak długo walczyłam z tą burzą wzbierającą w moim wnętrzu. Pot na skórze i drżenie nóg wskazywały, że trwało to ładną chwilę, choć przecież moje wyczerpanie mogło być wynikiem nie tylko aktywności fizycznej, ale też wysiłku, by powstrzymać szczytowanie.

Bez względu na to, ile czasu upłynęło, byłam wycieńczona. Chciałam, by już skończył, i to szybko.

Wzmocniłam efekty dźwiękowe, dodałam chrapliwość oddechu i podwyższyłam ton pojękiwań, z nadzieją, że w ten sposób uda mi się go popędzić. Z doświadczenia wiedziałam, że mężczyźni zawsze reagują na te dźwięki. Chętnie wierzą, że doprowadzili kobietę do takiego stanu, że może komunikować się już tylko dyszeniem i jękami. Może na Reeve'a podziała to tak samo.

Tylko że wtedy on zwolnił tempo i gwałtownie szarpnął mnie za kok, przyciągając moją twarz do swojej tak mocno, że aż krzyknęłam.

– Nie mam zamiaru dochodzić – wyszeptał mi do ucha – dopóki nie ściśniesz mnie tak, jak ostatnio. Więc albo pozwolisz sobie na szczytowanie, albo będę robił to jeszcze cholernie długo. Wybór należy do ciebie. I ostrzegam: nie będę ułatwiał ci powstrzymywania orgazmu.

Skupienie już nie pomagało. Wszystkie doznania gwałtownie zalały całą moją świadomość. Każda cząstka mnie, każdy cal, nawet najdrobniejszy ułamek płonął gotowy eksplodować. Nie mogłam dłużej z tym walczyć. Nie tylko dlatego, że mnie upomniał, ale również ze względu na sposób, w jaki to zrobił – surowy i nieznoszący sprzeciwu. Dobitnie przypomniał mi, kto tu rządzi. Nie mogłam dłużej niczego kontrolować, nawet gdybym chciała. Zmiękałam w jego rękach jak wosk. Zapędził mnie w kozi róg. Mogłam się już tylko poddać.

I tak zrobiłam.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by kontrolę przejęło moje ciało. To ciało, które posiadał i nad którym panował Reeve Sallis. Gdy szczypał moje sutki, czułam dreszcz przenikający mnie aż do samej głębi. A kiedy drugą ręką sięgnął między nasze ciała, przeciągając wilgoć z mojej cipki do drugiej dziurki, kiedy zagłębił w niej palec i pomasaował aż nazbyt wrażliwe ścianki – krzyk, który się ze mnie wyrwał, był autentyczny i pierwotny. Napięcie narastało we mnie tak długo i tak obficie, że poczułam się obezwładniona, gdy tylko zaczęło się uwalniać. Czułam, jak boleśnie powoli całe ciało zaczyna ogarniać drzenie, wstrząsając każdym moim nerwem i całkowicie mnie paraliżując.

I wreszcie rozluźnienie. Błogie rozluźnienie. Wokół mnie rozbłysły gwiazdy, a ja opadłam zwiotczała, bez sił.

Reeve złapał mnie, zaniósł do łóżka i posadził mnie na nim. Ukląkł przede mną i uniósł dolną część mojego ciała, a potem wszedł we mnie potężnym pchnięciem. Wchodził we mnie raz za razem, pieprząc mnie dziko i zawzięcie. Jeszcze nie otrząsnęłam się z poprzedniego orgazmu, a już zaczynał mnie ogarniać następny.

Szklistym i zamglonym wzrokiem szukałam jego oczu, milcząco błagając o wytchnienie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, coś między nami przepłynęło. Coś nieokreślonego i nienazwanego. Coś brutalnego, szczerego i niezaprzecznego.

Wtedy poddał się również Reeve. Jęknął i naprężył się. Całe jego ciało wygięło się, gdy wbijał się we mnie, wnikając członkiem najgłębiej, jak mógł, i dochodząc tak intensywnie, jak ja przed chwilą.

Poczułam, jak ogarnia mnie następny orgazm i mocno wczepiłam się w Reeve'a, choć on opadł już na mnie, wyczerpany.

Gdy tylko doszedł do siebie, stoczył się ze mnie i odsunął się. Zakrył oczy ramieniem i powiedział: – Możesz zostać, jeśli chcesz. Albo wyjść. Twój wybór. – A potem zasnął.

Leżałam w milczeniu. Moje ciało domagało się snu, ale umysł chciał analizować i spekulować. Zwyciężyły emocje – skotłowane, intensywne i wszechogarniające. Kazały mi uciekać.

Pozbierałam ubrania, próbując przekonać samą siebie, aby zostać. „Musisz się do niego zbliżyć. To twoja szansa. Przyjmij jego zaproszenie”.

Mimo to już po chwili byłam ubrana. Bez względu na siłę tych argumentów, nie mogłam zmusić się do tego, by wrócić do łóżka Reeve'a.

Znalazłam kluczyki, które zostawił na stoliku do kawy, obok mojej torebki i kurtki. Na podjeździe przed domem czekał szary samochód. Już i tak ledwo trzymałam się na nogach, ale kiedy go ujrzałam, o mało nie padłam z wrażenia. Nie znałam się specjalnie na samochodach, żeby rozpoznać model, ale wiedziałam, że Jaguar Coupe sporo kosztuje. A ten należał do mnie. Reeve dał mi go za to, co wydarzyło się na górze.

Czyli właściwie co?

Nie chciałam się nad tym zastanawiać, ale nieproszone myśli i tak kłębiły się w mojej głowie. Nawet kiedy wsiałam do samochodu i oswajałam się z układem kierowania, wracałam myślami do Reeve'a. Do nas. Kiedy uruchamiałam silnik i jechałam podjazdem, kiedy głowiłam się, jak przejadę przez bramę, i gdy oddychałam z ulgą, widząc jak otwiera się automatycznie, kiedy mknęłam przez Mulholland Drive samochodem, który brał każdy zakręt z artystyczną lekkością i wdziękiem – przez cały czas byłam pochłonięta Reeve'em.

W końcu dałam swoim myślom pierwszeństwo. Przyznałam sama przed sobą to, czego wcześniej przyznać nie chciałam – chciałam usidlić Reeve'a, a jednak to on usidlił mnie. Nie mogłam nic na to poradzić. Stało się.

I chociaż dalej będę szukała Amber – zawsze – jej osoba przestała mieć znaczenie w mojej relacji z Reeve'em. Nawet bez niej i tak będę pochłonięta, wręcz opętana myślą o nim. Owładnięta przez niego.

Zjechałam na pobocze i zaszlochałam.

Po raz trzeci czytałam ten sam fragment w książce i dalej nie docierała do mnie jego treść. Szczerze mówiąc, otworzyłam Kindle tylko po to, by nie przeszkadzano mi podczas lunchu. Aktorka głosowa nie potrzebuje garderoby, wskutek czego na planie filmowym nie miałam swojego kąta, w którym mogłabym się schować. Na szczęście sala cateringowa była na tyle duża, że osoby usposobione bardziej towarzysko mogły usiąść przy innych stolikach. Urządzenie w mojej dłoni informowało wszem i wobec, że ja do tych osób nie należę.

Dzisiaj jednak nie starałam się zbyt, by stwarzać pozory. W głowie miałam za dużo myśli. Za dużo Reeve'a. Minęły cztery dni, odkąd zostawiłam go w łóżku, a on dotąd się nie odezwał. Zżerała mnie niepewność, a on nawet nie dołączył liściku do tytułu własności Jaguara, który otrzymałam wczoraj. Czy słusznie zrobiłam, wychodząc? A może spieprzyłam coś innego? Czy w końcu uznał, że jednak mu się nie podobam?

Skubałam sałatkę z tuńczykiem, tak pochłonięta myślami, że nie zauważyłam idącego w moją stronę Joego, dopóki nie znalazł się tuż przy moim stoliku.

To był zamknięty plan filmowy, a ja nie wpisałam go na listę gości.

– Jak się tu...?

– To Vilanakis – przerwał mi. Usiadł naprzeciwko mnie i rzucił na stół szarą kopertę. – Na fotce. Jest z Vilanakisem.

– Wow. – Wiedziałam, że w końcu się tego dowie, ale nie przygotowałam sobie żadnej reakcji. – Jak, eee, na to wpadłeś? – Przede wszystkim chciałam zapytać: „Czy to znaczy, że znowu zaczniesz śledzić Reeve'a?”. Bo wtedy musiałabym przygotować sobie coś więcej niż reakcję. Musiałabym mieć coś na swoją obronę.

Joe potrząsnął głową.

– Bez znaczenia. Pytanie, jak ty na to wpadłeś?

– Ja... – Cholera.

Joe wyjął z koperty jakiś papier i położył go przede mną.

– Dostałem to we wczorajszym raporcie.

Wystarczył rzut oka, by przekonać się, że jest to kopia tytułu własności, który wczoraj przyniósł mi kurier. Już nie musiałam się zastanawiać, czy będę potrzebowała czegoś na swoją obronę. Wodziłam widelcem po talerzu, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

Joe pochylił się ku mnie, żeby zwrócić moją uwagę.

– Emily. Dlaczego Reeve Sallis przepisał na ciebie jeden ze swoich samochodów? I to jeden z tych drogich.

Przełknęłam ślinę.

– Myślałam, że już go nie obserwujesz.

– Nie obserwuję. Tylko kilka czujek na wypadek podejrzanego zachowania. A to... – wskazał na dokument – jest zdecydowanie podejrzan. Może powiesz, co jest grane?

– Po prostu... On... To... – Potarłam nos. – To skomplikowane.

Joe wymamrotał coś, po czym rzucił mi srogie spojrzenie.

– Byłoby łatwiej dla ciebie pracować, gdybyś mi tego nie utrudniała.

– Nie utrudniam, Joe – powiedziałam głośniej, niż powinnam. Zniżyłam głos i nachyliłam się bardziej w jego stronę, aby nie usłyszał mnie nikt inny. – To nie ma nic wspólnego z Amber. Chodzi o mnie. Głównie. Nie mogę tego wyjaśnić ani uzasadnić. Mogę tylko powiedzieć, że nie musisz się martwić o mnie i Reeve'a.

– Jasny szlag, Em – odparł Joe i walnął pięścią w stół, aż mój talerzyk podskoczył. – To nie jest miły facet. Nie ochronię cię przed nim.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Wiem – powiedziałam i uniosłam dłonie do góry. – Wiem. – Joe nie musiał mówić mi o wadach Reeve'a. Wiedziałam, że nie jest miłym facetem. I że nie jest facetem dla mnie. Co zresztą na jedno wychodziło. – I nie oczekuję, że mnie ochronisz. To moje zmartwienie.

Joe potrząsnął głową. Wyprostował się i jeszcze raz potrząsnął głową.

– Jezu, Emily. Nawet nie wiem, co... Czy ciebie jeszcze w ogóle interesuje, co się stało z Amber?

– Tak. – Nie wyglądał na przekonanego, więc powtórzyłam. – Tak. Interesuje mnie. Bardziej niż kiedykolwiek. – Spojrzałam mu w oczy, szukając zrozumienia albo chociaż akceptacji, ale niczego takiego nie znalazłam. Joe po mistrzowsku ukrywał emocje. Założę się, że był świetnym pokerzystą.

Westchnęłam.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz. Mam nadzieję, że mimo to możesz dalej dla mnie pracować. Muszę

dowiedzieć się, gdzie ona jest. A jeśli sama zniknę, szukając jej... Trudno. Po prostu... musimy ją znaleźć.

Joe przyglądał mi się przez kilka sekund, raz po raz uderzając kolanem w nogę od stołu. Na koniec zaklął pod nosem i wyjął z koperty plik kartek. Odwrócił je w moją stronę i położył przede mną.

Wzięłam je do ręki. Były zszyte w jednym rogu i wyglądały na spis numerów telefonicznych. Przyjrzałam się im – niektóre z nich zaznaczono, inne wykreślono. Jeden kilkakrotnie zakreślono.

– Ostatni raz dzwoniła z rancza Sallisa w Wyoming.

– Co? – Jeszcze raz spojrzałam na listę, zdając sobie sprawę, że patrzę na kopię wykazu rozmów telefonicznych z rancza. – Stamtąd do mnie dzwoniła? Jesteś pewien?

– To chyba jedno z jego ulubionych miejsc, gdzie spędza dużo czasu. Po wyjeździe ze Springs byli tam przez całe lato.

„Muszę się tam dostać”. Ta myśl natychmiast zaświtała mi w głowie, choć nie miałam pojęcia, co miałabym tam robić i czego mogłabym się dowiedzieć.

Odłożyłam kartki i spojrzałam na Joego.

– Co zrobiłeś z tą informacją? Idziesz jej tropem?

– Pojechałem tam. Trochę pogrzebałem, ale tylko potwierdziłem, że tam była. Nic więcej z tego nie wycisnę. – Schował wykaz z powrotem do swojej teczki. – Od tamtej pory widziano ją już gdzieś indziej. Ta informacja raczej nie ma znaczenia.

– A jednak mi o niej powiedziałaś. Wiedząc, że moim zdaniem jest istotna. – Na pewno wiedział, że sama spróbuję jakoś tę informację wykorzystać. Czy to znaczyło, że popierał moje działania, choć ich nie rozumiał?

Joe zamknął oczy i pokręcił szyją, aby rozciągnąć mięśnie. Potem przez chwilę „strzelał” palcami, po czym odezwał się:

– Właściwie też mi się zdaje, że to może być ważne.

– Naprawdę?

– Doszły mnie słuchy, że Vilanakis może być wplątany w nielegalny handel.

– Handel kobietami? – Zrobiło mi się niedobrze.

– Tak.

Dał mi sekundę na przetrwanie tej informacji, ale nie wystarczyłaby mi na to nawet godzina. Jak to możliwe? Ze względu na to, co robiła, Amber można było nazwać kurwą albo dziwką – i mimo że byłoby to obraźliwe, to też niezbyt dalekie od prawdy. Sprzedawała seks. Co do tego nie było wątpliwości. Ale sama o tym decydowała. To nie znaczyło, że zasługiwała, by do czegoś ją zmuszać. By zrobić z niej niewolnicę.

– Coś takiego wymaga niezłej organizacji – powiedział Joe z wahaniem. – Zastanawiam się, czy nie siedzi w tym Sallis.

– Boże. Nie! – tym razem musiałam aż zakryć usta. Nie wpadłam na to, by wstawić Reeve’a do równania z Vilanakisem i handlem kobietami. Teraz na samą myśl o tym poczułam odrazę.

Zaczęłam się zastanawiać. Reeve był chłodny i dominujący, podejrzewałam też, że jeśli chce, potrafi być dość brutalny w sypialni, ale czy mógłby sprzedawać kobiety mężczyznom, którzy traktowaliby je znacznie gorzej?

– Nie – powiedziałam zdecydowanie. – To nie tak.

Ja uległam mu z własnej woli. Żądał tego ode mnie, ale do niczego mnie nie zmusił.

– Jesteś pewna? – Joe pozwolił, by to pytanie zawisło przez chwilę w powietrzu. – Może nie jest zamieszany w najgorszą część. Może to po prostu finansuje. Może Amber to odkryła. Próbowала komuś powiedzieć, zadzwoniła do ciebie. A kiedy Sallis się dowiedział, kazał współnikowi się nią zająć.

Potrząsnęłam głową, nie chcąc w to uwierzyć. Czy to naiwność? Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła i odepchnęłam od siebie sałatkę. To był okropny pomysł, ale czyż nie stanowił pierwszego sensownego scenariusza?

Nie mogłam oskarżać Reeve’a bez dowodów, ale nie potrafiłam go też bronić. Wzięłam drżący oddech.

– Osobisty personel Reeve’a, ludzie, którzy pracują najbliżej niego, to chyba sami Grecy. Mają akcent. Znają język. Czy to coś znaczy?

– Możliwe.

– Jeden z nich, kierowca Filip, ma na szyi tatuaż, który przypomina pierścień ze zdjęcia z Amber. Pierścień Vilanakisa.

– Emily...

Nie chciałam słuchać jego ostrzeżeń.

– Może to ludzie Reeve’a pracują dla Michelisa. Brałeś to pod uwagę? Może to jego pracownicy oddali Amber swojemu szefowi. Może Reeve w ogóle nie ma z tym nic wspólnego.

Wyciągnął ku mnie dłoń i położył ją płasko na stole.

– Emily, musisz uwolnić się od tego człowieka.

– Ja... – Miał rację. Oczywiście, że miał rację. Ale... – Nie mogę, Joe.

– Dlaczego? Groził ci? Powiedz mi, pomogę ci. – Wstał, okrążył stolik i usiadł obok mnie. Ściszył głos i dodał: – Czymkolwiek ci groził, Emily, jeśli zabronił ci o tym komukolwiek mówić, mnie możesz powiedzieć. Znajdę pomoc, będziesz bezpieczna. Znam różnych ludzi. Zajmiemy się tym.

– Mówiłeś, że nie możesz mnie ochronić – zaśmiałam się szyderczo, bo jego bliskość i okazywana

mi troska sprawiły, że poczułam się nieswojo. Takie zachowanie było zupełnie nieoczekiwane, nie byłam na nie przygotowana.

– Raczej że nie chciałbym być do tego zmuszony.

– Nie jesteś. Reeve mi nie groził. – W każdym razie nie tak, jakbym nie chciała. – I nie mogę od niego odejść. Lepiej dajmy temu spokój i, proszę, nie wracajmy już do tego.

Przez chwilę zmagał się ze sobą.

– Okej. Nie będziemy. Ale obiecaj, że będziesz ostrożna.

Zmusiłam się do uśmiechu i spojrzałam mu w oczy, aby go uspokoić.

– Będę. – Nie do końca kłamałam, ale dotrzymanie takiej obietnicy było niemożliwością. Związek z Reeve'em sam w sobie był nieostrożnością.

Lepiej było nie przypominać o tym Joemu. Zmieniłam temat.

– Więc co zrobisz teraz? W sprawie Amber?

– Z tą grecką mafią w tle zrobiło się z tego poważniejsze śledztwo, niż oczekiwałem.

– To znaczy, że sobie nie poradzisz? – Do tej chwili nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo polegałam na Joem, mimo że prowadziłam własne dochodzenie.

– Nie. Poradzę sobie. Tyle że zebranie potrzebnych informacji zajmie więcej czasu. Jeśli Amber padła ofiarą tych handlarzy... – Urwał, zdając sobie sprawę, że taka perspektywa jest dla mnie zbyt makabryczna. – Tak czy siak, znalezienie jej może potrwać. Ale dam radę. Damy radę.

– Dziękuję. – Z wdzięczności aż powtórzyłam: – Dziękuję.

– Odezwę się, gdy znajdę coś nowego. I nie dzwoń do mnie. Nie wierzę, że twój nowy przyjaciel nie podsłuchuje twoich rozmów. Jutro przyślę ci tu komórkę na kartę, przez którą będziemy się kontaktować. – Wstał i ruszył do wyjścia.

Zrobił kilka kroków, odwrócił się i dodał:

– Emily, gdybyś to ty zniknęła, też bym cię szukał.

Wciąż nie otrząsnęłam się po tym, co usłyszałam wcześniej. Nie miałam siły jeszcze i na to.

Na szczęście nie czekał na odpowiedź i odszedł tak samo nagle, jak się pojawił.



Ponieważ Reeve nie odzywał się przez kilka kolejnych dni, mój umysł w kółko odtwarzał rewelacje Joego. Byłam nimi naprawdę przerażona. Ze względu na Amber. Jednak moja ciekawość co do Reeve'a nie zmieniła się. Pogodziłam się już z tym, że mnie pociąga, i to w kategoriach „bez względu na wszystko”. Czułabym to samo, nawet gdyby moje najgorsze wyobrażenia o nim okazały się prawdą. I dopóki nie będzie dowodów, a tylko pogłoski, że naprawdę jest draniem, nie zamierzałam z tym

walczyć.

Zresztą nie byłam pewna, czy mogłabym z tym walczyć nawet wtedy.

W sobotę wręcz rozpaczliwie pragnęłam, aby się odezwał. Jego dotychczasowe zachowanie świadczyło, że jest weekendowym kochankiem, więc jeśli miał zamiar zadzwonić, wiedziałam, że zrobi to dzisiaj. A może miałam nadzieję, że tak będzie, bo przecież właśnie tego dnia przypadało to okropne lutowe święto... To z nadmiernym zapasem czekoladek i wina w każdym sklepie. Dobrze, że mogłam je kupić na osłodę samej sobie, a nie tylko komuś w prezencie.

Dopiero minęło południe. Właśnie nalewałam sobie drugi kieliszek wina, kiedy zadzwonił telefon. Gdy ujrzałam, kto dzwoni, coś zakłuło mnie w piersi.

– Nie sądziłem, że należysz do tych, które wychodzą – powiedział Reeve, znowu darując sobie powitanie.

– Nie mogłam się doczekać przejażdżki nowym samochodem. – Usiadłam na podkulonych nogach i wyliczałam wymówki słodkim tonem, aby ukryć prawdę. – A następnego ranka byłam umówiona na wywiad. Zresztą wydawało mi się, że należysz do tych, którzy potrzebują przestrzeni. – Nie były to kłamstwa, ale przede wszystkim nie chciałam, aby wiedział, że tak naprawdę spanikowałam i uciekłam.

– Doceniam to. Ale nie mam nic przeciwko temu, żebyś została na noc. Czasem miło obudzić się przy kimś i trochę się pobzykać.

Czyli chciał, żebym wtedy została. Albo w przyszłości. Dość urocze było to, że nie potrafił powiedzieć tego wprost.

– Tylko bez przytulania – droczyłam się.

– Przytulanie dozwolone na moich warunkach.

Jezu, jakim cudem zwilgotniałam na myśl o przytulaniu?

– Wobec tego następnym razem zostanę.

– Dzisiaj. Zostaniesz dzisiaj.

Serce podskoczyło mi w piersi.

– Okej.

– Najpierw muszę pokazać się na pewnym przyjęciu. To jakiś bal walentynkowy.

– Tak... – Zapraszał mnie? Na pewno. Z kim innym miałby pójść i po co wspominałby o tym, gdyby nie miał zamiaru mnie zabrać?

Jednak Reeve był nieprzewidywalny. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu.

– Mogę po ciebie wstąpić w drodze do domu albo możemy spotkać się na miejscu.

Nie byłam pewna, czy miał na myśli dom, w którym przebywał w tej chwili, czy inne miejsce.

– Wstąpić po mnie?

– Tak. Zaczyna się o siódmej, więc powinienem wyjść przed jedenastą. Będę pod twoim domem około jedenastej trzydzieści.

Powoli wypuściłam oddech, zaskoczona własnym rozczarowaniem, że będę after party, a nie głównym wydarzeniem wieczoru.

– Aha. Spotkamy się u ciebie.

– Na pewno? Będzie mi po drodze.

– Na pewno. – Czy usłyszał zawód w moim głosie? – Mam piękny samochód. Szkoda byłoby nim nie jeździć.

Nie był mi nic winien – i co z tego, że akurat było romantyczne święto.



Chociaż nie byłam osobą towarzyszącą Reeve'a, wystroiłam się dla niego. Uznałam, że będzie miał na sobie smoking, a poza tym było przecież święto. A może po prostu chciałam, aby zobaczył, co stracił. Tak czy inaczej, czarna, wydekoltowana, ołówkowa sukienka koktajlowa wydała mi się odpowiednia.

Kiedy przyjechałam, była prawie północ. Brama i drzwi frontowe otwarły się przede mną automatycznie. Służący, który mnie przywitał – tym razem ktoś nowy – zaprosił mnie do środka, a sam wyszedł z budynku.

W salonie nikogo nie było, a poza światłem dobiegającym z jadalni, reszta domu pogrążona była w ciemności. Na stole leżał zwinięty sznurek i czarne aksamitne pudełko. Nawet z odległości kilku stóp wiedziałam, do czego służyło. Zżerała mnie ciekawość.

Podeszłam i uniosłam wieczko. Na widok biżuterii w środku aż wstrzymałam oddech. Srebrny łańcuszek był prosty, ale nigdy wcześniej nie widziałam takiego wisiora z szafirem wielkości półdolarówki i brylantem. Był cudowny i na pewno niewiarygodnie drogi.

– Podoba ci się?

Drgnęłam, gdy pojawił się Reeve. Potem zaczęłam się jąkać, bo wisior mnie urzekł, ale byłam pewna, że nie jest przeznaczony dla mnie – choć jednocześnie nie aż tak bardzo pewna.

Sięgnął ręką i wyjął go z pudełka.

– Jest twój. Odwróć się.

Oślepiałam. Kompletnie oniemiała odwróciłam się do niego plecami.

Odgarnął mi włosy na jedną stronę, a ja przytrzymałam je, gdy on zapinał mi naszyjnik. Na odkrytym ramieniu poczułam jego wargi składające pojedynczy pocałunek.

– Wesołych walentynek – wyszeptał. Potem ujął zebrane na jedną stronę włosy i boleśnie pociągnął.
– Teraz musisz na to zasłużyć.

Rozebrał mnie do naga, nie zdejmując jedynie naszyjnika, i zawiązał mi oczy ściereczką znaną z kuchni. Przywiązał mnie sznurkiem do stołu w jadalni i przez następną godzinę – a może dłużej – droczył i drażnił się ze mną. Dawał mi klapsy, zostawiał siniaki. Doprowadzał do granicy orgazmu, nie pozwalając jej przekroczyć. Ledwo mogłam wydobyć z siebie głos, sklecić sensowne słowa, aż w końcu położył się na mnie i przycisnął członka do mojej szparki.

– Błagaj – powiedział. – Musisz mnie błagać.

– Proszę. – Tylko tyle mogłam z siebie wydusić i powtarzałam to raz po raz, ale to mu nie wystarczyło, gdy poruszał się na mnie, coraz bliższy orgazmu, choć wcale we mnie nie wszedł.

– Już prawie, Emily. Jeśli chcesz dojść razem ze mną, lepiej powiedz to teraz.

Wyczerpana i niezaspokojona rozpaczliwie walczyłam z oszołomieniem, a moja rozpacz graniczyła z wściekłością.

– Reeve, ty cholerny dupku. Błagam cię na wszystkie świętości! Proszę, włóż wreszcie we mnie tego cholernego kutasa i pozwól mi dojść.

Wydał z siebie niski, zdławiony dźwięk, od którego cała zadrżałam. Reeve nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Nie o tym myślałem, ale to było cholernie podniecające.

Wśliznął się we mnie i napierał biodrami, drażniąc łechtaczkę. To wystarczyło, abym zaczęła szczytować.

Opadłam bez sił kompletnie wycieńczona i zaspokojona. Później nie mogłam sobie przypomnieć, jak mnie rozwiązywał i niósł na rękach, ale przebudziłam się na chwilę, gdy kładł mnie do swojego łóżka. Poczułam pocałunek na czole i usłyszałam szept:

– Nie spodziewałem się, że będę chciał cię zatrzymać, Emily.

Mimo mojego wyczerpania te słowa zapadły mi głęboko w pamięć. Brzmiały jednocześnie uroczo i złowieszczo. Ja też chciałam, by mnie zatrzymał. Byłabym szczęśliwa. Czy dawał mi do zrozumienia, że ma jakiś powód, dla którego nie może tego zrobić? Czy że takiego powodu nie ma?

Byłam zbyt zmęczona, by dłużej o tym myśleć. Zapadłam w głęboki sen, z którego obudziłam się dopiero rano.

Obudziło mnie słońce. Promienie raziły mnie, wpadając do środka przez ścianę okien. Reeve'a nie było, ale wyglądało na to, że w nocy spał po drugiej stronie łóżka. Szkoda, że tego nie pamiętałam. Chciałam naciągnąć sobie poduszkę na głowę i spać dalej, ale w moim umyśle już kłębił się milion myśli. Zwłaszcza jednej z nich nie mogłam dłużej ignorować – skoro teraz byłam z Reeve'em, jak, u licha, miałam pomóc Amber?

Musiałam postawić ją na pierwszym miejscu. Reeve mógł znaczyć dla mnie więcej niż moja więź z nią, ale nie mógł jest zastąpić. Tej obietnicy nie zamierzałam złamać.

Czas poszukać odpowiedzi, a w pościeli ich nie znajdę.

Poza tym zapach bekonu unoszący się w domu stanowił pokusę, której nie mogłam się oprzeć.

Ponieważ moja sukienka nie dotarła ze mną na górę, a służbie Reeve'a wolałam oszczędzić przedstawienia, zajrzałam do kilku szuflad i znalazłam zwykły, biały T-shirt. Narzuciłam go na siebie i zeszałam na dół.

Nie spodziewałam się zastać gospodarza w kuchni, ale dobiegające stamtąd dźwięki i zapachy kawy i śniadania były jedynymi oznakami życia w domu, więc to tam najpierw zajrzałam.

Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam Reeve'a. Stał przy wyspie z płytą kuchenną i szczypcami przewracał bekon na patelni. W średniej wielkości misce stojącej na blacie czekały roztrzepane jajka, a w chwili gdy weszłam do kuchni, z tosterów wyskoczyły cztery tosty.

– Dzień dobry – powiedziałam z niemądrym uśmiechem, który nieoczekiwanie pojawił się na mojej twarzy.

Oddał mi uśmiech, a kiedy obrzucił spojrzeniem moje ciało, w jego oczach pojawił się błysk.

– Lubię, kiedy nosisz moje rzeczy.

– A ja lubię je nosić – pisnęłam jak jakaś nastoletnia trzpiotka. Odchrząknęłam i stanęłam naprzeciw niego, po drugiej stronie wyspy. – Gotujesz. A gdzie twoja służba?

– Dałem im dzień wolny.

– Serio? – Ta sytuacja była naprawdę zaskakująca. Ostatnim mężczyzną, który dla mnie gotował, był Liam, a zrobił tylko hamburgery z grilla. Dziesięć lat temu. Tak wiele się zmieniło. Tak wiele zostało po staremu.

Myśl o Liamie wytrąciła mnie z równowagi i z roztargnieniem zaczęłam kopać stopą w drewnianą podstawę kontuaru.

– To miło. Być tu z tobą naprawdę sam na sam. – Hola! A to skąd się wzięło?

Reeve odłożył szczypce.

– Tak samo, jak kiedy nie jesteśmy naprawdę sami?

Mogłabym przysiąc, że rumieniec oblał mnie od stóp do głów. Skąd on wiedział o mnie takie rzeczy? Jakim cudem rozumiał, jakie sprośności mnie podniecały?

– Do twarzy ci w tej czerwieni. – Droczył się ze mną. – Podejdź tu.

Okrążając wyspę, nie ośmieliłam się na niego spojrzeć. Gdy znalazłam się w zasięgu jego ręki, przyciągnął mnie do siebie, a ja oblizalam wargi, oczekując pocałunku. Pragnąc pocałunku.

Ale się go nie doczekałam. Zamiast tego dotknął palcem klejnotu na mojej szyi.

– Wiedziałem, że ten kolor podkreśli barwę twoich oczu. Ale naszyjnik wyglądał lepiej, kiedy nie miałaś na sobie nic więcej.

– Wysyłasz sprzeczne komunikaty, Sallis. Lubisz, gdy noszę twoje rzeczy, i lubisz, gdy ich nie noszę. Robisz mi straszny mętlik w głowie.

– A ty strasznie mnie rozpraszasz. Zmieniłem zdanie. Wracaj tam, gdzie byłaś. – Pacnął mnie w tyłek i zajął się posiłkiem. A może tak samo jak ja poczuł się zakłopotany tą nutką czułości, która pobrzmiwała w powietrzu.

Jeśli się nad tym zastanowić, określenie „straszny mętlik” było niedomówieniem. Miałam wrażenie, że bez względu na to, ile czasu spędzę z tym mężczyzną, zawsze będzie mnie deprymował. Ciekawe, czy Amber czuła to samo i czy udało jej się go rozszyfrować. Ciekawe, czy dawał jej klejnoty, które podkreślały kolor jej oczu, i mówił, że go rozprasza. Ciekawe, czy dawał służbie wolne, robił jej śniadanie i całował ją w kuchni, gdy miała na sobie tylko którąś z jego rzeczy. Gdy nie miała na sobie niczego.

Rozważanie takich kwestii nie było w stylu Amber, za to nierzadko zajmowały mnie – czym teraz się zawstydziałam. Jednocześnie przypomniło mi to, że powinnam zadawać inne pytania. Takie, które pomogłyby mi uzyskać przydatne informacje, i tyle, na ile Reeve by mi pozwolił.

– Często to robisz?

Okej, miałam chwilę słabości. Jednak w tej chwili był to jedyny sposób, którym mogłam się

posłużyć, więc skwapliwie z niego skorzystałam. A może po prostu nie dostrzegałam innych.

– Śniadanie? Codziennie. – Podeszedł do szafki i wrócił ze stosem talerzy.

– Mam na myśli gotowanie. Odprawianie służby, żeby być z dziewczyną sam na sam.

Miałam wrażenie, że zastanawia się nad odpowiedzią.

– Tego bym nie powiedział.

– Nie martw się. To mi nie uderzy do głowy. Pamiętam: nie jestem wyjątkowa. – Mrugnęłam, by myślał, że tak tylko paplam i powtarzam jego słowa, a nie drażę, domagając się zapewnienia, którego nagle tak rozpaczliwie potrzebowałam.

– Powiem tak, Emily: spotykałam się z wieloma aktorkami, a ty jako jedyna nie stajesz ciągle na głowie, starając się mnie zabawić. Oczywiście poza sypialnią. – Mówiąc to, położył papierowy ręcznik na jednym z talerzy i zaczął układać na nim paski bekonu.

– Udam, że to był komplement. – Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, co o tym sądzić.

– Może był.

Powiedział to lekko, bez wyrzutu, ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej jego komentarz mnie niepokoił, skłaniając do spekulacji, czy Reeve nie wolałby, abym była inna, niż jestem.

Pomyślałam o Amber. Ona stanowiła uosobienie rozrywki. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu, wrywała się do barów i śpiewała karaoke na całe gardło. Była głośna, niesforna i barwna, a choć w jej towarzystwie czułam się taka sama, te cechy nie przetrwały we mnie po naszym rozstaniu.

Czy Reeve chciał, abym była bardziej jak ona? Skupiałam się na seksie, a może potrzeba czegoś więcej, by się przede mną otworzył?

Nie bardzo umiałam zapytać o to wprost.

Założyłam ręce na piersi i oparłam się o kontuar.

– Nie chciałeś, żeby twoje poprzednie dziewczyny były rozrywkowe?

Lekko ściągnął brwi.

– Zwykle lubię zabawę. Ale czasem bywa męcząca.

– A twoja ostatnia dziewczyna? Była rozrywkowa?

– Była i rozrywkowa, i męcząca.

– I dlatego już z nią nie jesteś? – Sama się nie spodziewałam, że zadam to pytanie. Ale kiedy już padło, nawet jeśli wynikało z mojego niedowartościowania, miałam nadzieję, że w odpowiedzi znajdę potrzebne informacje.

Rzucił na mnie okiem, zanim odwrócił się, by położyć tosty na talerzu.

– To skomplikowane. – Kiedy znowu się do mnie odwrócił, dodał: – Ale ogólnie: tak.

Zgoda, Amber była męcząca. Rozrywkowa i męcząca, i w dużej mierze właśnie dlatego nasza dalsza

znajomość stała się wręcz niemożliwa. Co prawda to ona zasugerowała rozstanie, ale faktycznie to ja odeszłam. To ja ją porzuciłam. I to ja ciągle wracałam do niej myślami.

Ze wszystkich powodów, którymi tłumaczyłam swoje odejście, ten okazał się chyba decydujący. Bo znalazłam się już na skraju wyczerpania.

Całkiem możliwe, że podobnie było w przypadku Reeve'a.

– Więc to ty z nią zerwałeś? Czy ona z tobą?

I znowu odpowiedział dopiero po chwili zastanowienia.

– Sam nie wiem.

Przyglądałam mu się, próbując zinterpretować te słowa. Przede wszystkim dostrzegałam jego stoicyzm i rezerwę. Jeśli taki sam był w stosunku do Amber, to może był w stanie porzucić ją bez wahania. Być może związał się z nią dla rozrywki, dla seksu. Z pewnością ośniewała i w jednym, i w drugim. Więc może Joe miał rację. Kiedy Amber zaczęła przeginać – co łatwo sobie wyobrazić, jeśli nadal była tak rozhukana, jak wtedy, gdy widziałam ją po raz ostatni – to czy Reeve oddał ją swojemu wspólnikowi? Człowiekowi, który takie kobiety sprzedawał ludziom gotowym zapłacić kupę forsy, by móc złamać ich nieokiełznaną pasję?

To też było możliwe.

Czasem jednak widziałam w Reeve'ie przebłyski czegoś innego, co świadczyło o prawdziwych emocjach skrywanych pod płaszczkiem powściągliwości. Może tak mi się tylko wydawało, może tylko rozpaczliwie pragnęłam znaleźć iskrę człowieczeństwa w tym paskudnym sposobie, w jaki mnie traktował. W jaki chciałam, by mnie traktował. A jednak właśnie teraz poczułam to coś w jego głosie. Kiedy powiedział: „To skomplikowane”, a potem: „Sam nie wiem”. Te słowa były podszyte smutkiem. Żalem.

Może chodziło tylko o to, że źle czuł się z tym, co jej zrobił, ale w jego tonie usłyszałam tak wyraźne echo wyrzutów sumienia, że musiałam dodać mu otuchy.

– Więc może była to wspólna decyzja. Najlepsza dla was obojga. Choć nie mogę sobie wyobrazić, by ktoś chciał się z tobą rozstać.

Moje słowa zabrzmiały raczej ckliwie i pusto niż szczerze i nie winiłam Reeve'a, że właśnie tak je odebrał, przechylając głowę z niedowierzaniem.

– Cóż za pochlebstwo, pani Wayborn. Czyżby starała się pani o kolejny prezent? Jestem zaskoczony, że nie jest pani jeszcze zmęczona zarabianiem na poprzedni.

„Nie, to prawda. Nie mogę sobie wyobrazić, bym kiedykolwiek chciała od ciebie odejść”.

Nie mogłam też sobie wyobrazić, że kiedykolwiek powiem mu to wprost. Bo co będzie, jeśli odkryję, że naprawdę skrzywdził Amber?

Wtedy będę chciała to zrobić. Oczywiście, że tak.

Żadna z tych myśli nie miała jednak w tej chwili znaczenia. Dopóki jej nie znajdę, dopóki nie poznam prawdy, nie mogę mieć pewności, jak postąpię.

Powiedziałam więc:

– Bardzo podobają mi się oba prezenty, tak samo jak sposób, w jaki mogłam się za nie odwdzięczyć. Jestem nienasycona, a ty mnie karmisz. Zaspokajasz mój apetyt.

– Nienasycona, to prawda. I faktycznie, zaspokajam.

Jego szeroki uśmiech i obietnica zawarta w podtekście coś we mnie poruszyły, nagle zapragnęłam przejść od dochodzenia do flirtowania. Od flirtowania do kopulowania. Gdyby nie Amber.

Przeciagnałam kciukiem po skazie na łupkowym blacie i ponownie skierowałam rozmowę na nią.

– Masz z nią dobry kontakt?

To pytanie powinnam była zadać już dawno temu. Wystarczyłoby nawet: „Czy nadal widzisz się ze swoimi eks”. Powstrzymywała mnie myśl, że Reeve nie zechce rozmawiać ze mną o swojej przeszłości. Zwłaszcza po tej groźbie rzuconej w jego spa.

Poza tym nie pytałam, bo wiedziałam, że odpowiedź o niczym nie przesądzi. Gdyby zaprzeczył, czy oznaczałoby to, że nie może już z nią rozmawiać? Czy raczej rozstanie było tak nieprzyjemne, że już nie chciał jej więcej widzieć? Z drugiej strony, gdyby przytaknął, i tak nie mogłabym poprosić go, by nas ze sobą poznał, żebym mogła się upewnić. Zresztą – skąd miałabym wiedzieć, że nie kłamie?

Nie podniósł wzroku znad obieranej pomarańczy.

– Z kim?

No i proszę, ja się tu szarpię, a on nawet nie podąża za tokiem rozmowy.

– Z Am... eee... z twoją ostatnią dziewczyną. Widujecie się w ogóle? – Cholera, o mało nie wymusnęło mi się jej imię. Muszę być ostrożniejsza.

Reeve podzielił pomarańczę na dwa talerze i odwrócił się do mnie, marszcząc brwi. Zdrętwiałam, pewna, że zauważył moją wpadkę. Ale on odparł:

– Co to za przesłuchanie? Te pytania mają jakiś cel?

Odepchnęłam się od blatu i wyprostowałam się, jakby taka postawa miała wzmocnić moją wiarygodność.

– Żadne przesłuchanie, nie popadaj w paranoję. Niewiele o tobie wiem. Próbuję czegoś się dowiedzieć.

– Wypytyujesz o moje byłe dziewczyny – powiedział, wycierając ręce w ścierkę – a nie o mnie.

Omijałam go wzrokiem, wpatrując się w słoneczne refleksy na szybie piekarnika.

– Bo chciałabym wiedzieć, czego sama mogę spodziewać się w przyszłości.

– Wyjaśnijmy sobie coś – powiedział z takim zdecydowaniem, że znowu na niego spojrzałam. – Kobiety, które miałem wcześniej, nie mają z tobą nic wspólnego, Emily.

Być może ta uwaga miała dodać mi otuchy. Ale tak się nie stało, bo się mylił. Jego poprzednie kobiety miały ze mną wiele wspólnego. Gdyby nie jedna z nich, w ogóle by mnie tutaj nie było.

Nie mógł o tym wiedzieć, a mimo to odpowiedziałam złośliwie:

– Innymi słowy, nie zadawaj pytań.

– Innymi słowy, zadawaj pytania, które dotyczą ciebie.

Nie traciłam czasu.

– Zabierzesz mnie kiedyś do jednego ze swoich hoteli? – W rzeczywistości chciałam jednak zapytać: „Czy wolałbyś, abym była nią?”.

Nie odpowiedział, a jego twarz pozostała nieruchoma.

– Aha. Tak też myślałam.

Twarz troszkę mu złagodniała, ale jeśli zamierzał powiedzieć coś, co mogłoby mi się przydać, przeszkodził mu brzęczący minutnik piekarnika.

– Frittaty gotowe. Usiądź, ja je przyniosę.

No to mnie odprawił... Ale tylko do kontuaru za nami. Ta druga wyspa nie miała żadnych szafek ani wbudowanych urządzeń, za to z jednej strony stał rząd barowych stołków. Usiadłam na środkowym i patrzyłam, jak Reeve nakłada jajka na talerze. Przeszła mi ochota na dąsy. Po pierwsze dlatego, że wyglądał zbyt apetycznie z nagą, wyrzeźbioną klatką piersiową i w spodniach od dresu, które trzymały się na biodrach na tyle nisko, by podkreślić seksowny kształt litery V, którym kończył się jego tułów.

Po drugie powiedział, że nie robi tego zbyt często. Co to miało znaczyć? Skłamałam, mówiąc że wiem, iż nie jestem wyjątkowa. Wysyłał mi zbyt wiele subtelnych sygnałów świadczących nie tyle, że za taką mnie uważa, ile że mógłby tak o mnie myśleć. W sypialni. Poza nią nie byłabym już taka pewna.

A co z Amber? Czy ona uważała się za wyjątkową? I czy taka była?

Może to i lepiej, że przerwał to przesłuchanie, bo kto wie, czy nie usłyszałabym czegoś, co niekoniecznie chciałam wiedzieć.

Westchnęłam znużona i uśmiechnęłam się z wdzięcznością, kiedy Reeve postawił jeden talerz przede mną, a drugi naprzeciwko. Zanim zajął miejsce, wrócił po sztućce i serwetki, a potem przyniósł jeszcze kubki i dzbanek z kawą.

Napełnił moją filiżankę, a ja kiwnęłam głową w kierunku leżącej na blacie „LA Tribune”.

– Gazeta?

– Coś nie tak z gazetą?

– Nic. Poza tym, że giną drzewa. Witamy w nowoczesności, Reeve, gdzie wiadomości możesz

czytać na ekologicznym urządzeniu zwanym iPadem.

Zdecydowanie potrząsnął głową.

– To nie to samo.

– Racja. – Upiłam łyk z kubka. – To coś lepszego.

– Mój ojciec czytywał tę gazetę – powiedział, siadając na stołku obok mnie. – Z biegiem czasu związane z nim wspomnienia bledną, ale jego widok z niedzielną gazetą jest ciągle żywy. Dopóki będą ją drukować, będę ją prenumerował.

– Cofam wszystko, co powiedziałam. Jestem zołą. – Nie mogłam o tym wiedzieć, a mimo to byłam sobą zniesmaczona. Spróbowałam frittaty. – O cholera. To naprawdę dobre, Reeve!

– Na zdrowie. Cieszę się, że ci smakuje.

– Dzięki za śniadanie – dodałam, lepiej późno niż wcale. – Gdzie taki facet jak ty nauczył się gotować?

– Od babci. Jej zdaniem każdy porządny Grek musi radzić sobie w kuchni.

O swojej rodzinie mówił ciepło, wręcz nabożnie, i miałam wrażenie, że przy odrobinie zachęty opowie mi więcej. Mogłam się czegoś dowiedzieć z takiej rozmowy, ale jakoś nie potrafiłam jej kontynuować. Zdobywając te informacje, mogłam coś zyskać, ale nagle wydało mi się, że byłaby to profanacja.

Powiedziałam więc tylko:

– Możesz mnie karmić, kiedy tylko zechcesz.

– Może teraz? – Wziął z mojego talerza kawałek pomarańczy. – Otwórz. – Włożył mi owoc do ust, ale nadal przytrzymał go dwoma palcami. – A teraz ssij.

Wsunęłam język pod pomarańczę i zaczęłam ją ssać razem z jego palcami, aż stały się wilgotne i lepkie, tak samo jako miejsce między moimi udami.

– Muszę to zapamiętać na przyszłość. – Jego głos w jednej chwili stał się chropawy.

– Koniecznie.

Gdy zajęliśmy się posiłkiem, Reeve zaczął przeglądać dział biznesowy, co uznałam za znak, że woli jeść w milczeniu. Przystąpiłam na to i sięgnęłam po dział rozrywki.

– Bierzesz udział w jakichś przesłuchaniach?

Spojrzałam na niego i zauważyłam, że przygląda mi się z ukosa.

– Nie. Serial dobrze sobie radzi. Bardzo się z tego cieszę. – A przynajmniej nie narzekam. Zresztą kariera nie była moim priorytetem.

Reeve mruknął i wrócił do swojej gazety. Mogłabym uznać, że moja odpowiedź go nie zainteresowała, ale ja usłyszałam w jego głosie coś innego. Jeśli miał mi coś do powiedzenia, chciałam to

usłyszeć.

Odwrociłam się do niego.

– Coś ci się nie podoba? Po tych wszystkich kobietach, z którymi się spotykałeś, pewnie wstyd ci się pokazać z taką, która gra głupawy głos robota w serialu telewizyjnym.

Rzucił mi ostre spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Nie rób tego. Nie jesteś taka.

„Jaka?”, chciałam zapytać. Bo czy nie chodziło mu o to, że nie jestem taka jak Amber? Wiedziałam to i bez niego.

Odłożył gazetę.

– Po prostu mam wrażenie, że nie jesteś do końca zadowolona ze swojej roli w tym serialu. Zawsze mówisz o niej z lekceważeniem.

Chciałam mu powiedzieć, że się myli, ale nie mogłam. Westchnęłam.

– Nie jest to rola marzeń. Ale ten serial to hit. A producenci wspomnieli, że w przyszłym roku może zagram sztuczną formę życia, a nie tylko sam głos.

– Więc byłabyś na ekranie, ale grałabyś robota?

Wyobraziłam sobie kpinę w jego głosie, ale czy mogłam go winić?

Jęknęłam i zakryłam dłonią połowę twarzy.

– Wiem. To niewiele lepiej. – Opuściłam rękę na blat. – Ale role, które proponuje mi mój agent, też nie są lepsze. Same cizie. Tępe lale bez wyrazu. Tak samo upokarzające. Tylko w inny sposób.

– Przekleństwo urody – powiedział i tym razem wiedziałam, że ze mnie kpi.

Zwinęłam serwetkę i rzuciłam w niego.

– To nie przekleństwo. Ale moja atrakcyjność nie zawsze daje mi przewagę, inaczej niż w twoim przypadku.

Powiedział mi to wtedy, w spa, a chociaż rozumiałam, co miał na myśli, z przyjemnością rzuciłam mu w twarz jego własne opinie.

Niestety, efekt był inny, niż się spodziewałam.

– Tego nie wiem. Założę się jednak, że mogłabyś zdobyć takie role, jakich pragniesz. Po prostu nie robisz tego we właściwy sposób.

– Masz rację – odparłam krótko. – Którejś soboty powinnam wprosić się do domu mojego agenta i popływać nago w jego basenie, wtedy pewnie dostałabym plik świetnych scenariuszy.

Drgnęła mu powieka – była to jedyna oznaka, że moje słowa go obeszły.

– Mogłabyś też zażądać, by wyszukiwał ci lepsze role. Przypomnij mu, że owszem, mogłabyś zagrać te lalunie, ale ponieważ jesteś też inteligentna i utalentowana, byłaby to dla ciebie strata czasu. Jeśli tego

nie zrozumie, to znaczy, że potrzebny ci nowy agent. A skoro twój serial odniósł sukces, znalezienie kogoś innego, kto będzie cię reprezentował, nie powinno być trudne. Jeśli naprawdę tego chcesz, powinnaś to zrobić.

Już nieraz się nad tym zastanawiałam, ale zawsze odrzucałam ten pomysł, pozwalając, by kierował mną nawyk. Byłam przyzwyczajona do posłusznego odgrywania wyznaczanych mi ról. Wyznaczanych przez mężczyzn.

Teraz jednak Reeve mówił mi coś innego. Mówił, że mam wybór. Zachęcał mnie do podjęcia niezależnej decyzji.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc spłoszyłam się i zbyłam go.

– Wcale nie wiesz, czy mam talent. Nigdy nie widziałeś, jak gram.

On jednak nie pozwolił mi się wywinąć. Przechylił głowę i powiedział:

– Pewne rzeczy po prostu się wie.

Zabrzmiało to wieloznacznie i przez myśl przemknęło mi pytanie, co jeszcze „po prostu wie”. Jednak silniejsze niż te pytania okazały się dziwne emocje, które zaczęły we mnie wzbierać, krzykliwe, jaskrawe i oszalamiające, jak wesołe miasteczko. Może nie byłam niezwykła ani harda, ani „rozrywkowa”, ale byłam tutaj. Zrobił mi śniadanie. Wskazywał mi możliwości. Pieprzył mnie tak, jak lubiłam. I może skrzywdził moją przyjaciółkę.

„Ale zrobił mi śniadanie”.

Uniosłam kubek, upiłam łyk kawy i przełknęłam gulę dławiącą mnie w gardle. Reeve wciąż mi się przyglądał, sprawiając, że czułam się zarazem skrępowana i wyróżniona. Wytrącał mnie z równowagi.

W poszukiwaniu czegoś, co odwróciłoby moją uwagę, rzuciłam okiem na pozostałą część gazety leżącą obok nas.

Strony z działem plotkarskim leżały na samym wierzchu i gdy tylko ujrzałam główny artykuł, mocno zacisnęłam dłoń na kubku. Była to relacja z balu walentynkowego, na którym Reeve był poprzedniego wieczoru, całkiem stosownie zilustrowana jego zdjęciem. Wyglądał fantastycznie w czarnej koszuli i smokingu Dolce & Gabbana, niemal tak olśniewająco, jak wczoraj wieczorem, gdy widziałam go w tym stroju na własne oczy.

– Poszłabym z tobą – powiedziałam, wskazując gazetę. Nie mówiłam tego, bo czułam się rozczarowana, i nie po to, by popchnąć naszą relację do przodu, ale dlatego, że naprawdę tego chciałam. Być jego osobą towarzyszącą.

Sama poczułam się zaskoczona własnym wyznaniem i natychmiast zaczęłam się zastanawiać, jak je cofnąć.

Reeve odezwał się, zanim zdążyłam cokolwiek zrobić.

– Dziękuję. Doceniam to. – Uśmiech zniknął mu z twarzy. – Właściwie miałem zamiar o tym z tobą porozmawiać. – Jego poważny ton kazał mi zbierać siły na to, co za chwilę miałam usłyszeć. – Obecnie nie mogę się z tobą spotykać. I nie będę pokazywał się z tobą publicznie.

Poczułam ucisk w piersiach, w gardle znowu urosła mi gęła i miałam ochotę się rozplakać albo zacząć krzyczeć.

Nie mogłam zrobić ani jednego, ani drugiego. Więc tylko wyprostowałam się na stołku.

– Nie sądziłam, że uważasz moje towarzystwo za przygnębiające, gdy mówiłeś, że nie jestem rozrywkowa.

Roześmiał się.

– „Przygnębiające”. Bardzo zabawne.

Nachmurzyłam się dotknięta jego oświadczeniem, upokorzona rozbawieniem, na skraju głębszych, bardziej intensywnych emocji, których nie chciałam ujawnić. Wstałam gotowa, by zabrać swoje rzeczy i wyjść.

– Siadaj – rozkazał Reeve z nagłą powagą. Poczekał, aż niechętnie wykonałam polecenie. – Miałem na myśli, że jeszcze nie będziemy razem wychodzić. Nie pokazuję się z kobietami, z którymi nie spotykam się przynajmniej od dwóch miesięcy.

– Nie? – Czułam tyle samo zdumienia, co ulgi.

– Nie. Nigdy. Bez wyjątku.

Policzyłam w myślach, kiedy skończy się mój okres próbny.

– Czyli nie będziemy razem wychodzić do końca marca?

Uniósł kącik ust, drocząc się ze mną. Rzucając mi wyzwanie.

– Jeśli jeszcze tu będziesz.

– Będę – powiedziałam stanowczo.

– Też mi się tak wydaje. – Odwrócił się do mnie i przesunął dłońmi po moich odsłoniętych udach w górę i w dół.

Rozpraszał mnie, ale nie aż tak, bym nie mogła zapytać:

– Skąd taka zasada?

– Z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że wbrew powszechnej opinii nie uważam, by media miały prawo do wiedzy o moim prywatnym życiu. Mogą sobie spekulować, ile chcą, ale wolę dawać im jak najmniej pożywki.

Znałam aktorów i aktorki o takim samym podejściu, kryjących się przed paparazzi i wymykających się na swoje pierwsze randki albo umawiających się na seks przez telefon. W przypadku Reeve’a taka zasada była całkowicie uzasadniona, choć tak ustalony termin wydawał się nieco sztywny.

Wtedy zdałam sobie sprawę, co oznacza to dla moich planów odwiedzenia innych hoteli Reeve'a, w tym rancza w Wyoming. Zaniepokoiłam się.

– I dlatego na razie nici ze wspólnych wyjazdów.

– Właśnie... – Zabrzmiało to prawie tak, jakby było mu przykro. – Z tego samego powodu do tego czasu będziemy się widywać w weekendy. W tygodniu prowadzę interesy, a ponieważ często pracuję w domu, nie mogę przewidzieć, kto i kiedy będzie się tu kręcił.

Cholera.

Dwa miesiące, zanim będę miała szansę znaleźć się tam, gdzie najbardziej chciałam się dostać.

Cholera, cholera, cholera.

Nachmurzyłam się, żałując, że jednocześnie czuję jego dotyk. Wolałabym skupić się tylko na swoim rozczarowaniu. Z całym niezadowoleniem, na jakie mogłam się w tej chwili zdobyć, powiedziałam:

– Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałeś.

– Dlaczego?

Zadziorny błysk w jego oku wkurzył mnie jeszcze bardziej.

– Wiedziałabym, czego się spodziewać. Mogłabym oszczędzić sobie rozterek. – Odepchnęłam jego dłoń i odwróciłam się od niego, zwracając się kolanami w stronę wyspy. „Dwa miesiące”.

Cholera.

– Masz rację – odparł cicho Reeve. – Powinienem był ci powiedzieć.

Lekko obróciłam ku niemu głowę zaskoczona tym przyznaniem się do winy.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

Wyglądał, jakby chciał mnie z powrotem ku sobie obrócić, ale się powstrzymał.

– Może lubię, gdy jesteś w rozterce.

Tak. Tego byłam pewna.

– Może jesteś zwykłym dupkiem. – Drań tylko się uśmiechnął.

Po chwili spowaźniał.

– Może ci nie powiedziałem, bo miałem nadzieję, że zrobię wyjątek. Ale nie stać mnie na to.

Wiedziałam, co to znaczy. Czułam to przez skórę, a chociaż nie miałam pojęcia, dlaczego miałam nadzieję, że może być kimś innym, niż jest, ani co – lub kto – wzbudził w nim to pragnienie, doskonale rozumiałam, co to znaczy chcieć się zmienić. Próbować się zmienić. Przekonać się, że to niemożliwe.

Wiedziałam też, co to znaczy oczekiwać, że otaczający nas ludzie to zrozumieją.

Moja irytacja i uraza przerodziły się w gorzką akceptację. Byłam zdecydowana odnaleźć Amber, nawet gdyby miało to zająć więcej czasu niż początkowo planowałam. Nawet gdybym na każdym kroku odkrywała, że coraz więcej łączy mnie z moim przeciwnikiem. Nawet gdyby okazało się, że wcale nie

jest moim przeciwnikiem.

Odetchnęłam cicho, zdecydowana, że zrobię wszystko, aby w najdrobniejszych szczegółach wytłumaczył się ze swojej zasady bez wyjątków.

– A co z kobietami, z którymi widywano cię publicznie tylko raz?

– To znaczy, że byłem z nimi przynajmniej dwa miesiące. Prawdopodobnie nie spisały się tego pierwszego wieczoru. Albo miałem ich już dosyć.

– To takie nonszalanckie. Jak powiedziałam, „duppek”. – Jednak moją uwagę zwróciło coś innego, co właśnie powiedział. „Nie spisały się tego pierwszego wieczoru”. Czyli było więcej niepisanych zasad, o których nie wiedziałam? Czyżby czekały mnie kolejne niespodziewane przeszkody?

Nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Przestań się martwić, niebieskooka. Nie zamierzam rzucić cię lwom na pożarcie. Wolę sam cię schrupać.

Tego również byłam pewna. Słowo „schrupać” miało wydźwięk nie tylko seksualny, przez co zabrzmiało jeszcze bardziej erotycznie. Moje ciało drżało już od chwili, kiedy pogładził mnie po udach, a teraz, choć siedział na swoim stołku, rozpalało mnie samo wspomnienie jego oddechu na mojej skórze. Chociaż tak wiele działo się w mojej głowie, jedno pozostawało niezmiennie – krew w moich żyłach wrzała podnieceniem wywołanym samą jego obecnością.

Uciął rozmowę, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Zdarzają się kobiety, które nie przekraczają tej granicy dwóch miesięcy?

– Takich jest wiele. Są też takie, które odpadły już po pierwszej nocy.

„Ale tobie się udało, Emily”. Amber też. I wszystkim tym kobietom, które widziałam z nim na zdjęciach zrobionych w ciągu wielu lat. Powinnam pamiętać, że było ich więcej.

Oparłam łokieć na blacie, a głowę na rękę i obróciłam się w jego stronę.

– Uhm.

– Uhm? Co znaczy to uhm?

Jako że czasem łatwiej jest wytknąć komuś wady, których nie chce się dostrzec w sobie, rzuciłam obłudny komentarz:

– To znaczy, że większy z ciebie dziwkarz, niż mi się wydawało.

– Nazywasz mnie dziwkarzem? – Teraz byłam pewna, że chciałby dać mi klapsa.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Z własną naturą nie wygrasz.

– To raczej twoja natura.

– Teraz ty nazywasz mnie dziwką? – Zasłużyłam na ripostę, ale nie zasługiwałam na ten epitet... Już

nie.

– Owszem. – Stał przede mną i przyciągnął mnie do krawędzi stołka, tak że musiałam rozsunać przed nim nogi. – A co więcej, to ci się podoba.

Położyłam ręce na jego piersi, jak dwa znaki stop, nie odpychając go, ale i nie pozwalając, by się przybliżył, dopóki czegoś nie wyjaśniłam.

– Kiedy uprawiamy seks, tak, Reeve, to mi się podoba. I to nawet bardzo. Ale nie w zwykłej rozmowie. Głównie dlatego, że kiedyś była to prawda, ale już nią nie jest. Ani trochę. Czy wiesz, że na palcach jednej ręki mogę policzyć mężczyzn, z którymi byłam przez ostatnie pięć lat? – Mogłam policzyć ich na dwóch palcach, ściślej mówiąc.

– Serio? – Nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

– Tak, serio.

– Uhm. – Nie próbował też ukryć satysfakcji. – Więc uwagi o dziwkach zachowam do chwili, gdy będziesz pode mną.

– Bardzo słusznie.

Bez ostrzeżenia podniósł mnie i rzucił na blat, przytrzymując mi ręce nad głową.

– Lubisz tak? – W jego oczach widziałam mroczną przyjemność. Wiłam się, próbując się wyrwać, ale on przycisnął mnie jeszcze mocniej. – Tego chciałaś, dziwko? Mała, brudna suczko. Nienasycona kurewko.

„Tak. Właśnie tego”. Jego mocny uścisk bolał, a krawędź blatu wrzynała mi się w dolną część pleców, gdy napierał na mnie biodrami, ale w jednej chwili ogarnęło mnie podniecenie, mój oddech był cięższy, a usta i cipka gotowe na natarcie.

Jego spojrzenie powędrowało do moich warg, a potem wyżej, do oczu. Cały czas przytrzymywał mi ręce, ale rozluźnił ucisk, a ja przestałam udawać, że z nim walczę. Sposób, w jaki na mnie patrzył – z zainteresowaniem, z uwielbieniem – wywoływał u mnie gęsią skórę i drżenie w piersi.

– Emily – powiedział, a ja zdałam sobie sprawę, że lubię dźwięk mojego imienia w jego ustach. – Zostawaj na noc za każdym razem, kiedy tu przychodzisz.

Poczułam, że w gardle rośnie mi gula.

– Okej.

Chciałam, aby mnie pocałował, myślałam, że to zrobi, ale zamiast tego, wyprostował się.

– No i patrz, co narobiłaś. – Wskazał na wypukłość w spodniach.

Kiwnął głową w stronę schodów.

– Weź ze mną prysznic i zajmij się tym. Pokaż, jak mnie przygnębiasz. – Wyszedł z niezachwianą pewnością, że pójdę za nim.

I tak oczywiście zrobiłam. A każdy krok przypominał mi coś, o czym wiedziałam od dnia, w którym Reeve pojawił się przed moim domem i po raz pierwszy mnie pocałował. O czym jakoś pozwoliłam sobie zapomnieć. To, czy Reeve naprawdę był zabójcą, czy nie, nie miało właściwie znaczenia. Bez względu na to, czy zepchnął Missy Matayę z urwiska, czy zlecił to komuś innemu, i czy – Boże, proszę, tylko nie to – zrobił coś, przez co zginęła Amber, Joe miał rację, martwiąc się o moje bezpieczeństwo.

Bo stopniowo nabierałam coraz większego przekonania, że Reeve zamierza mnie zabić.

Konsekwencją przyjemnej niedzieli z Reeve'em było poniedziałkowe poczucie winy. Bolał mnie brzuch, gdy do swej wspaniałej pracy jechałam swoim niesamowitym samochodem, podarowanym mi przez fascynującego mężczyznę, który powinien być moim wrogiem, a nie kochankiem. Jeśli miałam spędzać z nim weekendy, to powinnam jak najlepiej wykorzystywać resztę wolnego czasu, skupiając się na innych sposobach odnalezienia Amber. Nie żebym miała za wiele takich chwil. Przy dwunastogodzinnych dniach na planie i ograniczonych możliwościach śledztwa nie za dużo mogłam zdziałać.

Jednak zanim dojechałam do studia, wpadłam na pomysł, co mogę zrobić – porozmawiać z Chrisem Blakelym. Szczerze mówiąc, powinnam była to zrobić już wcześniej i tak by się stało, gdyby nie pochłonęła mnie fascynacja Reeve'em. Co prawda Chris nie znał Amber, ale znał Missy. Spędzali razem czas w ośrodku wypoczynkowym w Palm Springs. Na pewno mogłabym usłyszeć od niego coś nowego na temat Reeve'a. Poznać jakieś plotki z tamtego okresu. Warto byłoby porozmawiać choćby po to, by zapytać, jak zdaniem Chrisa zginęła Missy.

Choć nie byłam aż tak pewna, jak Joe, że mój telefon jest na podsłuchu, uznałam, że ostrożność nie zaszkodzi. Poza tym nie miałam pojęcia, co Chris sądzi o Reeve'ie. Dlatego potrzebowałam pretekstu, żeby się z nim skontaktować. O Missy mogłam wspomnieć, nawiązując do naszej wcześniejszej rozmowy. Na szczęście odpowiedni pretekst pojawił się podczas porannego czytania scenariusza.

Gdy zaczęła się przerwa, zadzwoniłam do niego z telefonu na stołówce. Zastanawiałam się, czy nie lepiej użyć komórki na kartę, ale podejrzewałam, że Chris mógłby nie odebrać połączenia z nieznanego numeru. Natomiast telefon ze studia odbierze na pewno. Żaden aktor nie postąpiłby inaczej.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Hej, Chris, mówi Emily.

– Emily! Cześć. Nie spodziewałem się. Co słychać? Zgubiłaś komórkę?

– Nie. Zostawiłam ją w domu jak głupia, a koniecznie chciałam z tobą porozmawiać, więc dzwonię ze studia. – Okłamywałam go z prawie niepokojącą łatwością.

– To brzmi obiecująco. Nie wiem, co na to Megan, ale...

Przerwałam mu.

– Przestań. Nie o to chodzi. Mam dla ciebie rolę. Właśnie się dowiedziałam, że w następnym sezonie serialu ma pojawić się nowa postać męska i chciałam ci o tym jak najszybciej powiedzieć. – Szczerze mówiąc, nie sądziłam, by Chris miał szansę ją dostać, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

– Serio? Epizod czy co?

– Powracająca rola. To brat matki. Pomyślałam, że możemy się spotkać i podpowiem ci, jak się przygotować. – Miałam nadzieję, że uda mi się wycisnąć jakieś tajne wskazówki z jednego ze scenarzystów, żeby moja historyjka była bardziej prawdopodobna.

– Cholera. Jestem poza miastem. Kiedy przesłuchanie?

– Dopiero po międzysezonowej przerwie. Jeszcze tego nie ogłosili. Więc mamy czas. – Musiałam tylko wykombinować, jak się z nim umówić, żeby nie kolidowało to z moimi spotkaniami z Reeve'em.

– Może po prostu wpadniesz do studia. Kiedy wracasz?

– W ostatnim tygodniu marca. Do tego czasu kręcę w Kanadzie drugą *Furię wojownika*.

– Kręcą drugą część? – Pierwsza była najgorszym gniotem, jaki widziałam.

– Niezależna produkcja. Nie musiała zarobić zbyt wiele, żeby się zwrócić. – Miał rację. – Czyli zobaczymy się, jak wrócę?

Pomyślałam, że wypytam go przez telefon. Ale potrzebne mi były prawdziwe brudy. Takie, o których mówi się w cztery oczy i bez presji czasu...

– Tak, kiedy wrócisz. Może do tego czasu uda mi się dorwać kawałek scenariusza.

Byłam zawiedziona, że muszę tyle czekać, ale przecież nigdzie się nie wybierałam, dopóki trwał ten dwumiesięczny okres próbny u Reeve'a. A ponieważ zdjęcia do bieżącego sezonu *Nowej generacji* skończą się mniej więcej w tym samym czasie, prawdopodobnie będę mogła wymknąć się na jeden dzień, żeby spotkać się z Chrisem.



W ten weekend spędziłam u Reeve'a piątek i sobotę. I w następny. Stało się to naszym zwyczajem. Martwił mnie ten upływ czasu, a do tego dochodził niepokój o Amber. Nie wiedziałam, co jeszcze poza spotkaniem z Chrisem mogłabym zrobić. Joe badał kolejne tropy. Był coraz bardziej pewny, że Amber padła ofiarą handlu kobietami, którym kierował Vilanakis, a rozpracowanie takiej sprawy musiało potrwać.

Ja z kolei byłam coraz bardziej niepewna. Co do Amber. I Reeve'a. I w ogóle wszystkiego. Kiedy

byłam z Reeve'em, nic nie wskazywało na jego związek z mafią. Nie znalazłam też żadnego śladu Amber. Za to odnalazłam siebie – kobietę, którą byłam kiedyś. Od której uciekłam. O której zapomniałam, a którą tak uwielbiałam być.

Z każdym mijającym tygodniem coraz rzadziej czułam, że gram jakąś rolę, będąc z nim, a coraz częściej w pozostałe dni tygodnia. Skłamałam, kiedy Ty Macy dopytywał się, skąd mam malinki. Zbywałam swojego agenta, kiedy próbował umawiać mnie na przesłuchania, bo weekendy i przerwy w zdjęciach chciałam spędzać z Reeve'em. Mijały kolejne dni, a ja, choć wydawałam się plastikowo perfekcyjna na zewnątrz, czułam przepelniający mnie wstyd. W piątkowe wieczory, po zakończeniu zdjęć, usypiałam Emily Wayborn, a wtedy budziła się Emily Barnes.

Był początek marca, kiedy w środku nocy obudziłam się w łóżku Reeve'a sama. Ponieważ nie potrafiłam od razu na nowo zasnąć, postanowiłam wstać i poszukać go. Włożyłam jeden z jego T-shirtów, który znalazłam w komodzie, i nie robiąc hałasu, ruszyłam na poszukiwania. Było ciemno, a zerknąwszy w dół przez balustradę galerii, przekonałam się, że piętro niżej też nie pali się światło. W domu było cicho, a ja zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy mam okazję naprawdę swobodnie przeszukać dom. Zazwyczaj albo Reeve, albo jego ludzie kręcili się w pobliżu, więc nigdy nie miałam szansy, by wejść do pokoiów znajdujących się naprzeciwko głównej sypialni.

Teraz taka szansa się pojawiła. Gdybym została przyłapana, powiedziałabym po prostu, że go szukam.

Dwa pierwsze pokoje, do których weszłam, były standardowymi pokojami gościnnymi, w każdym z nich stało łóżko, komoda i szafka nocna. Trzeci wydawał się taki sam na pierwszy rzut oka, ale na szafce nocnej zauważyłam leżące czasopisma. Pewnie zostawił je tam ktoś, kto ostatnio zajmował ten pokój. Wzięłam do ręki pierwsze z samej góry – był to magazyn „People” z ubiegłego roku. Numer, w którym znalazło się moje pierwsze celebryckie zdjęcie. A także zdjęcie Amber z Reeve'em.

Może to był przypadek. A może jednak nie.

Nie chcąc zalewać całego pokoju górnym światłem, zapaliłam lampkę nocną i rozejrzałam się. Na komodzie stała szkatułka na biżuterię i szczotka do włosów, na której zostały kosmyki słomkowych włosów. Otworzyłam górną szufladę i ujrzałam zwykłą damską bieliznę. W następnych były dzinsy, T-shirty i bardziej zmysłowa bielizna. W szafie znalazłam więcej ubrań – suknie wieczorowe, bluzki, buty, spodnie. Reeve miał wiele kobiet. Te rzeczy mogła zostawić tu którakolwiek z nich. Mogły należeć do kilku różnych kobiet, były tu odkładane i przechowywane przez długi czas. Mogły to też być ubrania przeznaczone do wykorzystania w przyszłości, na potrzeby danej chwili.

Tylko dlaczego miałam tak silne wrażenie, że należą do Amber?

Prawdopodobnie dlatego, że to ona była ostatnią kobietą, z którą się spotykał. Jeśli jednak były to jej rzeczy, dlaczego tu zostały, choć Amber i Reeve nie są już razem?

Włosy stanęły mi dęba, a po plecach przebiegł mi dreszcz. Nie chciałam tu być. Nigdy nie dowiem się, dlaczego te wszystkie rzeczy tutaj są, jeśli o to nie zapytam, a im dłużej przebywałam w tym pokoju, tym więcej możliwości podsuwał mi mój umysł. Zgasiałam światło i poszłam poszukać Reeve'a, tym razem naprawdę.

Uznałam, że na dole jest zbyt cicho, by mógł tutaj być, więc wróciłam przez hol i ruszyłam po schodach na trzecie piętro. Tam też nigdy wcześniej nie byłam i nie miałam pojęcia, co tam znajdę. Usłyszałam go, zanim dotarłam do celu. Rozmawiał z kimś i to powinno mnie zatrzymać, ale potrzebowałam go. Musiał mnie uspokoić, że nie mam powodu sądzić, że zrobił komuś krzywdę. Zapewnić, że pokazał mi prawdziwego siebie, tak jak ja pokazałam mu prawdziwą mnie.

Schody prowadziły do pomieszczenia w stylu loft. Panował w nim mrok, jeśli nie liczyć blasku księżycy wpadającego przez kolejną ścianę okien. Tego światła wystarczyło, by na podstawie stojących pod ścianą regałów na książki i szafek na dokumenty stwierdzić, że jest to biuro. Reeve siedział przy długim, nowoczesnym biurku w przeciwległym kącie, a jego twarz i nagi tors oświetlał blask bijący ze stojącego przed nim okazałego monitora komputerowego.

– Wal się – powiedział, a ja zamarłam. Oczy miał jednak utkwione w ekranie. – Jesteś wkurzony, bo cię oskubałem.

– Tak, to też – odpowiedział mu męski głos, który następnie dodał coś po grecku.

Nie byłam pewna, czy przełączył telefon na tryb głośnomówiący, czy rozmawia przez Skype. Tak czy inaczej, z jakim facetem Reeve mógł rozmawiać w środku nocy?

Skrzyżowałam ramiona i skuliłam się w mroku, obserwując go już nie dlatego, że wybrałam się powęszyć, ale dlatego, że bardzo ciekawiło mnie wszystko, co miało z nim związek, a byłam pewna, że bez względu na to, z kim i o czym rozmawiał, nie życzyłby sobie, abym to usłyszała. Może powinnam wrócić do łóżka.

– Jak to w rodzinie. – Dobiegł mnie głos z komputera. – Pamiętamy i nie wybaczymy.

– A Nikolas jest w tym najlepszy – powiedział Reeve, ani na chwilę nie odrywając wzroku od ekranu. – Może tu przyjdiesz?

– Kto ma przyjść? Ja? Czy Nikki?

– Nie wy. – Teraz spojrzał prosto na mnie. – Emily.

Przez cały czas wiedział, że tam jestem. Oczywiście. Wyciągnął ku mnie rękę, żebym do niego podeszła. Tak też zrobiłam, bo właśnie tego chciałam, bo zrobiłabym wszystko, o cokolwiek by mnie poprosił. Gdy się zbliżyłam, przyciągnął mnie, posadził sobie na kolanach i objął mnie w pasie.

Moje obawy i wątpliwości natychmiast wyparowały.

Teraz widziałam też komputer i wszystko stało się jasne. Na ekranie ujrzałam twarze trzech mężczyzn

w trzech oddzielnych okienkach. W czwartym widać było animowany stolik z kartami do gry leżącymi pośrodku, a w piątym dłoń trzymającą dwie karty. Były też imiona, bieżące sumy zakładów i wygrane.

– Poker online? – Uroczo było zobaczyć Reeve’a robiącego coś tak typowego dla zwykłego faceta.

– Oczywiście na prawdziwe pieniądze. A ty jesteś moim szczęśliwym talizmanem. – Sądząc po jego wygranej, talizman nie był mu potrzebny.

Zmieniła się kwota zakładu przy imieniu Nikki, a wskaźnik zaświecił się, informując, że następny ruch należy do Peta. Właśnie on zwrócił na mnie uwagę jako pierwszy.

– Kim jest ta ślicznotka?

Był mniej więcej w moim wieku i miał ciemną karnację sugerującą śródziemnomorskie pochodzenie. Naturalne, jasne światło w jego okienku wskazywało, że znajduje się w odległej strefie czasowej.

– Dla ciebie jest nikim – zbył go Reeve. – Obstawiaj.

– Lepiej jej pilnuj – odezwał się inny. Nikki, sądząc po opisie na ekranie. Był starszy niż Reeve, powiedziałabym, że o jakieś dziesięć lat. Rysy miał podobne do Peta. Być może byli spokrewnieni.

Trzeci, Gino, przyglądał mi się.

– Taa, słuszna uwaga.

Obciągnęłam T-shirt, który miałam na sobie, bo choć wiedziałam, że jestem okryta, czułam się obnażona pod tyłoma spojrzzeniami. Nie odrywając wzroku od ekranu, Reeve powiedział cicho:

– Wiesz, że patrzą na ciebie, aby zgadnąć, jakie mam karty.

– Och! – Nawet nie pomyślałam, że próbują wyczytać coś z mojej twarzy. Trudno mi było zebrać myśli, gdy Reeve raz po raz muskał kciukiem moje udo. Prawdopodobnie nawet nie zdawał sobie sprawy, że to robi, a ja czułam, jak elektryzujący dreszcz pożądania przenika mnie aż do samej głębi.

Pet zmrużył oczy.

– Serio, Reevis? I tak już wygrywasz. Może pozwolisz jej coś zdradzić?

– Zły pomysł – powiedziałam. – Widzę jego karty, ale nie znam się na pokerze. Zamąciłabym wam w głowach. – To wcale nie była prawda. Grałam w karty, odkąd nauczyłam się liczyć do dziesięciu. Reeve miał obecnie kolor, a gdyby ostatnią rozdaną kartą była dwójka lub siódemka kier, miałby pokera.

– Reevis...? – rzuciłam pytająco.

Odpowiedział mi Pet.

– Jak w serialu Beavis i Buttthead. To jego ksywka, odkąd skończył ile lat? Piętnaście? – Na tablicy wyników widniało właśnie Reevis, więc uznałam, że pozostałe imiona też były ksywkami.

Gino skinął głową.

– Mniej więcej tyle.

– Półgłówkę z ciebie, Petros. Obstawiaj, do cholery.

Petros powiedział po grecku coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, i wystukał coś na klawiaturze. Na ekranie pojawiła się informacja, że Pet też już obstawił i wskaźnik zaświecił się przy Reevisie.

Jego dłoń powędrowała w górę mojego uda, pod koszulkę, a gdy zaczął mnie pieścić, ledwo się powstrzymywałam, aby nie zacząć się wić. Może jednak wiedział, co robi.

Obrócił ku mnie głowę i poczułam na uchu jego gorący oddech.

– Co powiesz, Em? Obstawić wysoko czy nisko?

Gino wtrącił coś, czego nie rozumiałam, a Petros odpowiedział też po grecku. Potem zapytał:

– Więc jednak pomagasz Reevisowi?

Reeve też powiedział coś, czego nie rozumiałam. Spojrzałam na niego pytająco.

– Chcą mnie przekonać, bym nie słuchał twoich rad, skoro nie znasz się na pokerze. – Spojrzenie, które mi rzucił, wyraźnie mówiło, że doskonale wie, że umiem grać. – Odpowiedziałem, że zaufam ci mimo to.

Prawdopodobnie tylko tak mówił, ale ja poczułam się jednocześnie podekscytowana i zniesmaczona. Nie powinien mi ufać. I choć bardzo bym tego chciała – ja jemu też nie.

Właśnie z tego powodu – i dlatego, że miał dobre karty – powiedziałam:

– W takim razie idź na całość.

Uniósł drugą rękę i pogładził kciukiem mój policzek.

– Kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje, co?

Pokiwałam głową, nie do końca przekonana, że jeszcze mówimy o grze. Poczułam ucisk w piersi.

– A zatem na całość. – Stuknął w klawiaturę, by postawić zakład. Animowany rozdający odwrócił kartę. Dwójka kier. Reeve miał pokera i zgarnął całą pulę.

Mężczyźni jęknęli i zaczęli robić wymówki. Nie musiałam znać języka, żeby się tego domyślić. Reeve potarł nosem o mój policzek.

– Właściwa karta. – Przesunął się niżej, dotykając ustami mojej szyi.

„Właściwa, bo wygrywająca – stwierdziłam w myślach – a nie ze względu na kolor i wartość”. Jak mogłoby powiedzieć szczerze coś tak miłego, skoro w pokoju gościnnym trzymał kobiecą garderobę?

Komputer był gotowy do kolejnego rozdania i każdy gracz powinien potwierdzić swój udział. Gino powiedział coś, co najwyraźniej skierowane było do Reeve’a.

Reeve oderwał ode mnie usta na tyle, by móc odpowiedzieć:

– Nie. Ja wypadam.

Znowu jęki. Kolejne wymówki. Uwagę Reeve’a zwróciło coś, co powiedział Nikki. Wszystkie słowa zlewały mi się w jedno, ale mogłabym przysiąc, że usłyszałam Michelis.

A może Nikolis. Może tak brzmiało prawdziwe imię Nikkiego.

Cokolwiek to było, nie spodobało się Reeve'owi. Warknął coś w odpowiedzi – coś, na co wszyscy zareagowali zgodnym „och!” – po czym pochylił się do przodu i wyłączył komputer.

– Co powiedzieli? – spytałam. – I kim są? Przyjaciółmi?

Reeve obrócił mnie tak, że usiadłam okrakiem na jego kolanach. I poczułam jego erekcję. Przesunął dłońmi po moich bokach, aż po plecach przeszły mi ciarki. Przez chwilę myślałam, że mi nie odpowie, ale ciekawa, co zamierza zrobić, nie miałam nic przeciwko milczeniu. Skoro tak bardzo zaczęłam obawiać się prawdy, może lepiej było jej unikać.

A jednak odrzekł:

– To moi kuzyni. Nikolis jest moim wujem. – „No proszę, więc to jednak był Nikolis”. – Pytali, czy się tobą podzielę. – Pochylił się i wzięwszy do ust mój sutek, zaczął go ssać przez koszulkę, aż się wyprężył.

Jego usta i słowa w równym stopniu sprawiły, że podskoczył mi puls. Kiedyś dzielenie się mną było na porządku dziennym. Wtedy mnie to nie martwiło i teraz też zrobiłabym to, gdyby Reeve mnie o to poprosił. Wolałabym jednak, żeby sobie tego nie życzył. Aby pragnął zatrzymać mnie tylko dla siebie.

Chciałam wiedzieć, jakie plany miał wobec mnie, ale jak zwykle, gdy na końcu języka miałam palące pytania, nie mogłam się zmusić, by je zadać.

– Robiłeś to już wcześniej? – zapytałam zamiast tego. – Dzieliliś się? Z nimi?

– Tak.

– Cieszę się, że ubrałam koszulkę. – Nie spodobał mi się ton, który usłyszałam w swoim głosie. Jakby rozczarowała mnie jego odpowiedź, która nawet mnie nie dotyczyła.

Reeve odsunął usta od mojej piersi, ujął palcami sutek i zaczął nim kręcić.

– Inaczej nie pozwoliłbym ci tu podejść. – Zdaje się, że rozmowa interesowała go znacznie mniej niż moje ciało. Albo nie zauważył mojego poruszenia, albo wcale go nie obchodziło.

– Jasne. Mimo że wcześniej już się z nimi dzieliłeś. Mimo że pozwoliłeś, by oglądała mnie cała twoja służba. – Wzbudzał we mnie różne obawy, ale zniknęłyby wszystkie, gdyby tylko uspokoił mnie w tej jednej jedynej, głupiej kwestii. Bo oznaczałoby to, że wcale nie był kimś, kogo powinnam się bać.

Pociągnął za brzeg mojej koszulki i kiwnięciem głowy kazał mi unieść ramiona. Zdjął mi T-shirt i spojrzał mi w oczy.

– Nie przeszkadza mi, że służba patrzy, bo wiem, że to ci się podoba. – Pocałunkiem starł wielkie O z moich ust. – I tak, zdarzało mi się dzielić z tymi szujami, ale bardzo rzadko. I nigdy zanim sam nie miałem już dość.

To mi wystarczyło. Wystarczyło aż nadto. Bo chciałam, żeby tak było. Bo tego potrzebowałam.

Wodził wargami po mojej szczęce i szyi, rozpalał tak, że krew w moich żyłach była jak rzeka lawy, aż cała płonęłam, pragnąc doznać ulgi, którą tylko on mógł mi przynieść.

Reeve odsunął ode mnie usta i uwolnił ze spodni od dresu swój nabrzmiąły członek. Kazał mi uklęknąć, złapał za biodra i ułożył się pod moją pulsującą, wilgotną i chętną cipką.

Było mi dobrze. Seks z Reeve'em zawsze był dobry. Robił z moim ciałem rzeczy wręcz niesamowite. Bardziej niesamowite niż wszelkie doznania, jakie byłam w stanie sobie wyobrazić.

A co robił z moim sercem?

Nie powinnam tego chcieć. Nie powinnam się na to godzić.

A jednak nie mogłam powstrzymać tego pytania, które zadałam chrapliwym głosem.

– Co powiedziałaś, kiedy zapytali o mnie?

Zatopił we mnie swoje spojrzenie.

– Że nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę miał dość.

Te słowa sprawiły, że to, co mi wystarczało, stało się czymś aż nadto. Przyciągnął mnie do siebie, podnosząc się jednocześnie i zanurzając we mnie swój członek tak głęboko, że moje hormony pofrunęły ku niebu. Jeszcze inna cząstka mnie poszybowała prosto do raju – ta, która odpowiadała za uczucia, nie doznania. Ta, która miała więcej wspólnego z duszą i moją najgłębszą istotą niż z receptorami przyjemności.

Dobrze, że nawet gdy to ja byłam na górze, Reeve kontrolował nasz wspólny rytm, bo czułam się zbyt oszołomiona, zbyt rozmarzona, by zajmować się czymkolwiek poza próbami zachowania przytomności. Kusilo mnie, aby sobie odpuścić. Aby całkowicie mu się oddać i dać się ponieść chwili. Unosić się na fali rozkoszy, dopóki całkowicie mnie nie zaleje.

Zostałam jednak z nim, bo tego właśnie chciał. Jakby oczekiwał, że się rozluźnię i oddam przyjemności, ale najpierw czekało mnie cwałowanie. Na nim.

Właściwie prawie za tym tęskniłam. Trzymał mnie za biodra i na zmianę podnosił mnie i opuszczał, masturbując się moją cipką, jakby wcale nie musiało mnie tam być. Jakbym była zabawką erotyczną, ciepłym ciałem. Więc niby dlaczego nie miałabym wykorzystać go w ten sam sposób?

Tyle że był to tylko jeden element naszego pieprzenia. Preludium do niego stanowiły słowa. A kiedy wstał i pchnął mnie na biurko, przyciskając mnie ciałem do jego krawędzi, kiedy uniósł moje uda, aby wbić się we mnie jeszcze mocniej, głębiej – właśnie wtedy nabrałam pewności, że ten drugi element naprawdę istnieje i że go sobie nie wymyśliłam. I to on mnie przy nim trzymał.

Były to jego oczy. A mówiąc ściślej: to, że nie odrywał ode mnie wzroku. Patrzył na mnie przez cały czas, kiedy poruszał się we mnie. Patrzył z niesłabnącym natężeniem. Jakby doceniał moją wartość. Nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na mnie w ten sposób, jednocześnie pieprząc mnie tak, jak lubiałam.

Ostro i wulgarnie. Lubiłam być poniżana i upokarzana. Chciałam, by rozkazywał mi i pomiatał mną jak lalką, nie przepraszając za ostrą krawędź biurka wrzynającą mi się w plecy ani za te niekontrolowane pchnięcia, które prawie mnie rozrywały.

Jak to możliwe, że robił mi coś takiego, a jednocześnie wpatrywał się we mnie z upodobaniem. Z czymś podobnym do uczucia?

Jak to możliwe, że pozwalałam, by robił mi coś takiego a jednocześnie czułam się lepiej niż kiedykolwiek? Czułam do niego więcej niż do kogokolwiek w życiu?

Zazwyczaj Reeve niczego takiego mi nie okazywał. Zwykle brał mnie od tyłu, więc nigdy nie musieliśmy patrzeć sobie w oczy. Często doprowadzał mnie do orgazmu. Ostro. Raz za razem. A czasem było to coś prymitywnego i pierwotnego, jakby liczył się tylko on. Zawsze był szorstki. Zawsze surowy. Pieprzył mnie tak, jak chciał – wkładał kutasa między cycki, w usta, w cipkę.

A czasem, choć rzadko, w środku nocy, robił się miły. Brał mnie na kolana, całował i pieścił. Wtedy prawie odlatywałam, ale on zatrzymywał mnie, wbijając we mnie wzrok. Szeptał słowa, których nigdy nie ośmieliłby się powtórzyć w dzień. Słowa, których ja nigdy nie ośmieliłabym się powiedzieć jemu.

Właśnie wtedy czułam się z nim najsilniej związana. I właśnie wtedy przerażał mnie najbardziej.

Kiedy Amber i ja odeszłyśmy od Liama, spędziłyśmy dwa lata w luksusowym ośrodku wypoczynkowym w Meksyku. Dostałyśmy pokój na stałe za bzykanie się z menedżerem i, od czasu do czasu, z jego synem. Przez resztę czasu dmuchałyśmy się z facetami, którzy tam mieszkali. Z emerytami o głębokich kieszeniach, którzy poszliby do łóżka z kimkolwiek. Młode blondynki były główną atrakcją ich pobytu.

Wtedy nie stanowiłyśmy już nierozdzielonego duetu. Czasem dzieliłyśmy się facetami, jednak zwykle tego nie robiłyśmy. Ryzyko było większe, niż kiedy mieszkałyśmy przez cały czas u jednego sponsora jako jego kochanki. Czasami poza sezonem nie miałyśmy aż tylu chętnych, ilu byśmy chciały. W hotelu korzystałyśmy z wyżywienia *all inclusive*, ale nie zawsze miałyśmy pieniądze na inne rzeczy, takie jak depilacja woskiem, pedicure i środki antykoncepcyjne. Co dwa miesiące musiałyśmy wydawać w miejscowej klinice majątek na antybiotyki, aby leczyć się z chorób wenerycznych. Dwa razy towarzyszyłam Amber, gdy poszła usunąć ciążę, i czekałam, aż wyjdzie z gabinetu, aby odprowadzić ją do naszego pokoju. Na kilka nocy zrobiliśmy sobie wtedy wolne, siedziałyśmy na plaży i piłyśmy. Nie rozmawiałyśmy o tym, co zrobiłyśmy.

Jednak choć taki tryb życia zagrażał zdrowiu, uważałam, że i tak jest dla nas bezpieczniejszy – emocjonalnie. Nikt nie mógł zanadto się do nas zbliżyć. Nikt nie znał mnie na tyle, by wiedzieć o mnie coś ważnego. A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Miałam dwadzieścia jeden lat, kiedy Amber po raz pierwszy wyciągnęła mnie z tarapatów.

Zaczęło się podobnie jak wiele podrywów. Amber i ja schodziłyśmy do holu na wieczorne imprezy, a potem siedziałyśmy przy barze, czekając, aż zaczepi nas jakiś facet. Zawsze ktoś podchodził. Zwykle byli starsi niż mój ojciec, ale pewnego wieczoru uderzył do mnie student college’u, lalusz o imieniu Aaron. Powiedział mi, że przez całe lato sprzedaje bogatym, starym przykom ryzykowne akcje swojego ojca, a ja pomyślałam sobie: „Jesteśmy do siebie podobni. Na swój sposób oboje dobieramy się do głębokich kieszeni pomarszczonych republikanów”.

Miło było czuć z kimś jakąś więź. Zdawało mi się, że Aaron też mnie lubi. Kupował mi ładne rzeczy w sklepie z upominkami. Zabierał na jacht swojego ojca. Sypialiśmy ze sobą. Był zadziorny i zarozumiały, istny dupek. Ale lubiłam go i te jego perwersyjne gierki. Czasem mnie związywał i zakładał mi zaciski na sutki albo obrozę na szyję. Czasem, kiedy mnie bił, jego razy były naprawdę zmysłowe, a czasem tylko bolały.

Zdarzało się też, że oddawał mnie innym mężczyznom. Takim, którzy mogliby kupić od niego akcje, ale potrzebowali jakiejś zachęty. Kiedy nie miałam na to ochoty, kiedy ci mężczyźni byli zbyt rozochoceni, zbyt aroganccy, odmawiałam. Ale on i tak kazał mi to robić. Niejeden raz wracałam do niego posiniaczona i zakrwawiona, a wtedy on mówił, że mnie kocha, że dobra ze mnie dziewczyna i że właśnie pomogłam mu zarobić kolejne sto tysięcy. Po czym rzucał mi myjkę, kając mi doprowadzić się do porządku.

Gdy mieszkałam z Aaronem, codziennie spotykałam się z Amber nad basenem i z uśmiechem wyjaśniałam jej, skąd wzięły się na moim ciele te sińce i skaleczenia. W każdej chwili mogłam poskarżyć się jej, co się dzieje, ale co niby miałabym powiedzieć? Przecież w moim związku z Aaronem nie było przemocy. Przynajmniej przez większość czasu. Wiele rzeczy, które ze mną robił, wprost uwielbiałam. Łaknęłam ich. Uznałam, że z całą resztą powinnam nauczyć się jakoś żyć, skoro jestem tym, kim jestem.

Gdy zbliżał się koniec lata, Aaron coraz zacieklej starał się zarobić jak najwięcej pieniędzy. Ojciec wyznaczył mu jakiś niemożliwy do zrealizowania cel, ale dzięki mnie – jego tajnej broni – przybliżył się do niego bardziej, niż mógł się spodziewać. Popadł w obsesję. Zaczął żądać ode mnie jeszcze więcej. Zmuszał mnie do zabawiania kolejnych klientów. Musiałam zaspokajać ich coraz bardziej perwersyjne zachcianki.

A kiedy nie udawało mi się sprawić, by mógł dostać się do ich kont, odgrywał się na mnie. Pewnego wieczoru doprowadził mnie do granic wytrzymałości. Robił ze mną takie rzeczy, jakich nigdy nie powinna doświadczać żadna kobieta. Krzyczałam, ale chyba nie zaprotestowałam ani razu.

Następny dzień spędziłam w pokoju Aarona, leżąc skulona w zakrwawionej i pobrudzonej pościeli. Zostałam tam, kiedy wyszedł coś załatwić. Nawet gdyby przyszło mi do głowy wezwać pomoc, i tak byłam za bardzo obolała, by to zrobić. Wrócił wieczorem w nastroju do przeprosin. Brutalnych. Które bardzo by mi się spodobały, gdybym nie była tak poobijana.

Prawie nieprzytomna ledwo zdałam sobie sprawę, że zjawiała się tam Amber. Nie wiedziałam, skąd się tam wzięła, ale usłyszałam jej krzyk i płacz.

– Złaż z niej! – krzyczała w kółko.

Jej głos mnie otrzeźwił i po raz pierwszy od wielu godzin zdałam sobie sprawę, co się dzieje. Dotarło do mnie, że Aaron pieprzy mnie, jednocześnie bijąc i torturując.

Amber nie była dla niego żadnym zagrożeniem. Nie miał powodu, żeby przestać robić to, co robił.

– Ona to lubi – rzucił tylko. – Nie wiedziałaś tego o własnej przyjaciółce? Uwielbia obrywać. I jest lepsza niż kurwa, bo robi to za darmo.

Rzuciła się na niego. Wczepiła paznokciami w jego ramię i pamiętam, jak pomyślałam, że powinnam jej pomóc. Albo wyjaśnić, że Aaron miał rację. Właśnie to lubiłam. A nawet jeśli nie, to przynajmniej się na to zgadzałam.

I wtedy nagle opadł na mnie całym ciężarem i przestał się poruszać. Ujrzałam ją nad jego ramieniem – stała, trzymając w dłoni prawie pełną butelkę tequili, z której kapała krew. Kapała na mnie, ale nie była to moja krew, tylko jego.

Zepchnęła ze mnie jego sztywne ciało i nie zwracając sobie głowy sprawdzaniem, czy ma puls albo czy oddycha, otuliła mnie kocem i zabrała do naszego pokoju.

Przez następne dwa dni zasypiałam i budziłam się na zmianę, a przy każdym przebudzeniu ona była przy mnie, opiekowała się mną. Karmiła mnie, podawała środki przeciwbólowe, które komuś zwędziła. Umyła mnie, ścierając ze skóry krew i spermę ciepłą myjką.

I mówiła do mnie.

– Gdy poczujesz się lepiej, wrócimy do Stanów – powiedziała. – Znowu będziemy partnerkami i już nigdy więcej nie zdarzy się coś takiego.

– Myślisz, że on nie żyje? – spytałam, kiedy już mogłam mówić.

– Nie wiem – odparła szczerze, kiwając głową.

Później wyznałam jej, że tak wyglądało całe moje lato. Przytuliła się do mnie na łyżeczkę i płacząc, głaskała mnie po włosach.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam – odparłam. To była prawda. Za każdym razem, kiedy nadarzała się okazja, próbowałam znaleźć odpowiednie słowa, ale nie chciały mi przejść przez gardło. Bo część mnie tego chciała. Bo byłam za bardzo uzależniona od tego dreszczu, który czułam, kiedy Aaron posuwał się za daleko. Tak jak ona była uzależniona od kokainy, w którą regularnie zaopatrywał ją menedżer hotelu.

Amber błędnie sądziła, że to Aaron groźbami wymusił na mnie milczenie.

– Powinnyśmy mieć swoje hasło – stwierdziła. – Dla bezpieczeństwa. Aby jedna mogła przekazać drugiej, że potrzebuje pomocy, ale tak, by nikt inny nie zorientował się, co to znaczy.

Milczałam. Cóż mogłam powiedzieć? Uratowała mnie przed czymś, w co dobrowolnie się wpakowałam. Przed kimś, kogo pożałowałam. Przed kimś, kogo być może zabiła, a komu gdyby nie weszła w porę do pokoju, być może pozwoliłabym zabić samą siebie.

Kochałam ją za to. Ale też i odrobinę nienawidziłam.

W tle słychać było muzykę, coś nastrojowego i nieznajomego, co puściła na swoim iPodzie, aby

grało na okrągło, jak to robiła zawsze, ilekroć spodobała jej się jakaś nowa piosenka.

– Co to za kawałek? – zapytałam, bardziej po to, by zmienić temat, niż by się dowiedzieć.

– Podoba ci się? Puścił mi ją jeden z facetów, których poznałam w zeszłym tygodniu. To *Słynny, niebieski prochowiec* Leonarda Cohena, w nowej wersji.

– Fajna – odparłam. Potem zamknęłam oczy, chcąc z powrotem odpłynąć w sen bez końca.

Amber delikatnie potrząsnęła moim ramieniem.

– Mówię poważnie, Emily. Potrzebujemy hasła. Jakiegokolwiek. – Urwała, czekając na moją zgodę.

Ponieważ się nie odzywałam, dodała:

– A może „niebieski prochowiec”? Zapamiętamy je dzięki tej piosence. Jak myślisz? Em?

– Może być – odpowiedziałam, nie otwierając oczu.

– Więc postanowione.

To ją chyba uspokoiło, jakby dzięki temu już nigdy nie miało nas spotkać nic złego.

Była w tym taka naiwna. Mnie „niebieski prochowiec” nie mógł w niczym pomóc. Po co mi jakieś hasło, skoro wiedziałam, że i tak nigdy go nie użyję?

Zdjęcia do *Nowej generacji* zakończyliśmy w ostatni piątek marca, tego samego wieczoru, kiedy Chris Blakely przysłał mi SMS-a z informacją, że już wrócił do miasta. Zadzwoiłam do niego z telefonu na kartę i umówiliśmy się na nadchodzący poniedziałek.

Ten weekend, jak każdy inny, spędziłam z Reeve'em. Wysłałam od niego w niedzielę wieczorem i nie spodziewałam się, że odezwie się wcześniej niż w przyszły piątek. A jednak zaskoczył mnie, dzwoniąc w poniedziałkowe popołudnie, akurat gdy wybierałam się do Chrisa.

– Tęsknię za tobą – powiedział, aż ciarki przeszły mi po plecach. – Powiniennem być cię zatrzymać na noc, skoro skończyłaś zdjęcia. – On nigdy nie zapraszał, tylko mówił, kiedy mam przyjść. I kiedy wyjść.

Czy to źle, że mnie to w nim podniecało?

Przytrzymałam telefon ramieniem, aby związać włosy w koński ogon.

– A zasady? – zakpiłam. – Zostały dwa dni do czasu, kiedy będę mogła pokazywać się w twoim domu w ciągu tygodnia. Mój dwumiesięczny okres próbny kończy się dopiero pierwszego kwietnia – sama odliczałam godziny, nie tylko dlatego, że nie mogłam się doczekać naszych wspólnych podróży, ale dlatego, że męczyło mnie już prowadzenie podwójnego życia.

Poza tym z każdym upływającym dniem, kiedy nie szukałam Amber, coraz łatwiej było mi zapominać, że właśnie to powinnam robić.

– Pieprzyć dwa dni – powiedział Reeve.

– Co dokładnie masz na myśli?

– To, że mój zarządca rancza z Wyoming akurat jest w mieście razem z częścią swojego zespołu.

Prawie upuściłam telefon, gdy wspomniał o Wyoming – ostatnim miejscu, gdzie widziano Amber właśnie z Reeve'em.

– Spotykam się z nimi w ciągu dnia – ciągnął Reeve – ale zaprosiłem ich też do siebie na kolację. Postanowiłem, że do nas dołączysz.

– Naprawdę? – Byłam niemal tak samo przejęta tym, że chciał się ze mną pokazać, jak tym, w którym towarzystwie chciał to zrobić.

– A po wszystkim, jeśli wszystko pójdzie gładko, zerznę cię w tyłek. Lepiej się na to przygotuj.

Wybuchłam śmiechem, który zabrzmiał bardziej nerwowo, niż sobie życzyłam.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Przyjemność po mojej stronie – powiedział niskim, szorstkim tonem. – I, oczywiście, po twojej.

Rozłączyliśmy się. Serce waliło mi jak szalone, gdy usiłowałam przyswoić sobie to, co przed chwilą usłyszałam. Po całym tym oczekiwaniu, kiedy coraz bardziej oddalałam się od znalezienia Amber, wreszcie nastąpił przełom. Choć całkiem możliwe, że od nikogo z personelu w Wyoming nie uda mi się niczego dowiedzieć, była to jednak okazja. Okazja, którą planowałam wykorzystać jak najlepiej.

Jednak mój przyspieszony puls nie wynikał wyłącznie z tego, jak bardzo zależało mi na tej kolacji. Denerwowałam się też tymi planami na później. Niekoniecznie byłam im przeciwna. Może nawet czułam się podekscytowana. Kilka razy mężczyźni tylnymi drzwiami zafundowali mi najlepsze orgazmy w moim życiu. Byłam też z takimi, którzy sprawili mi w ten sposób tyle bólu, że aż mdlałam. Ten rodzaj seksu zawsze wywoływał we mnie niepokój.

Szczerze mówiąc, nigdy się na nią ochoczo nie zgadzałam, ale ponieważ brakowało mi silnej woli, nie umiałam też odmawiać. Czasem działało to na moją korzyść. Jednak najczęściej... cóż, w przypadku seksu analnego trudno było o moją korzyść.

Jak dotąd Reeve nie posunął się tak daleko, ale byłam przekonana, że może to zrobić. Czasem zdawało mi się, że chciałby. Czy wierzyłam, że będzie dla mnie wystarczająco delikatny? I czy miało to jakiegokolwiek znaczenie, skoro w kwestii granic nie mogłam ufać samej sobie?



Całą godzinę rozmawiałam z Chrisem o jego ewentualnej roli w *Nowej generacji*. Doradziłam mu w kwestii CV i wysłuchałam, jak czyta fragment tekstu. Teraz mogłam gładko przejść do tematu Missy.

Jeszcze nie wymyśliłam, jak to zrobić – czy powinnam niby przypadkiem wymienić jej imię, czy raczej zapytać prosto z mostu.

– Dzięki za wszystko – powiedział Chris. – Przyniosę ci piwo – zerwał się z tapicerowanej ławy i ruszył do lodówki.

Wzięłam głęboki oddech.

– Zastanawia mnie coś od naszego ostatniego spotkania... – Czyli jednak prosto z mostu.

– Wal – Chris zamknął lodówkę nogą i odwrócił się do mnie z dwiema Coronami w ręku.

„No to zaczynamy”.

– Missy Mataya. – Skrzyżowałam ramiona, nie wiedząc, czy to dla niego temat drażliwy czy nie.

Zwolnił, a w jego postawie pojawiła się rezerwa.

– Co masz na myśli?

Czyli temat jest drażliwy. Muszę zachować ostrożność.

– To zagadka stulecia. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto naprawdę ją poznał. – Urwałam, mając nadzieję, że moja ciekawość wydała mu się niewinna. – A ty mówiłeś, że byłeś z nią w Sallis Resorts.

Czy to było wtedy, gdy spotykała się z nim?

Zdjął kapsel z butelki i podał mi ją.

– Tak, wtedy.

– Cholera. – Pociągnęłam łyk i chwilę pomilczałam z nadzieją, że powie coś więcej. Nie odzywał się, więc go zachęciłam: – No i?

– No i... co? – Chris przyglądał mi się z uwagą. – Mam ci powiedzieć, czy uważam, że to zrobił?

W jego głosie usłyszałam irytację, ale teraz już nie mogłam się wycofać. Uniosłam podbródek.

– Właśnie.

Nie spuszczał mnie z oka. Po chwili pokiwał głową i naburmuszony pociągnął łyk piwa.

Czułam się jak łowczyni sensacji żerująca na plotkach, jak każdy w Hollywood – od pismaków i paparazzi przez gwiazdojebców aż po niedoszłe gwiazdki. Byłam sobą zniesmaczona tak samo, jak on.

Mogłam jedynie się do tego przyznać.

– Niezły obciach, co? Wybacz. To tylko moja ciekawość. Naprawdę nie jestem aż taką plotkarą.

To najwyraźniej wystarczyło Chrisowi.

– W porządku. Kiedyś ludzie bez przerwy zamęczali mnie takimi pytaniami, ale wreszcie udało mi się przestać o tym myśleć, więc naprawdę nie ma sprawy. – Opadł na miejsce naprzeciwko mnie. – Ale to był dla mnie trudny okres.

– Nie wątpię. Strata przyjaciółki nigdy nie jest łatwa. Bez względu na okoliczności. – Przynajmniej ta część improwizacji wyszła mi naturalnie, bo sama miałam podobne doświadczenie.

Chris pociągnął długi łyk piwa.

– I tak miałem szczęście. Nie przepracowywałem się wtedy i w ciągu jej ostatnich miesięcy spędziłem z nią dużo czasu.

– Dlatego byłeś wtedy w hotelu w Springs?

Skinął głową.

– Czują się samotna, więc jeździłem do niej. Zostawałem do kolejnego przesłuchania. Wtedy wracałem. Dobre czasy.

Pomilczałam z nim przez chwilę, zanim zapytałam:

– Dlaczego była samotna? Chyba spotykała się z Reeve'em Sallisem? – Dziwnie się czułam, wymawiając jego imię tak obojętnie, jakby nic dla mnie nie znaczył. Jakby był kimś znanym mi ze złej reputacji, a nie kimś, z kim łączyła mnie intymna zażyłość.

To było prawie jak zdrada.

– Tak – powiedział tonem podszytym ledwo tłumioną wrogością. – I właśnie przez tego skurwiela tak się czuła. Nigdy go nie było, a jak już się pojawiał, traktował ją jak swoją własność. Zabawkę, która miała towarzyszyć mu na imprezach i obciągać. Gdy zrobiła swoje, zapominał o jej istnieniu. Zostawiał ją samą, kategorycznie zabraniając wychodzić i rozmawiać z ludźmi. Jako jeden z nielicznych znalazłem się na zatwierdzonej liście znajomych.

Teraz naprawdę poczułam się jak zdrajczynie. Tak wyglądał ich związek według Chrisa. Doskonale wiedziałam, że z zewnątrz wyglądało to inaczej. Mogłam co nieco powiedzieć i wyjaśnić parę kwestii, ale ugryzłam się w język.

– Opowiadała mi też o jego upodobaniach, tych pokręconych. – Ostatnie słowo wypowiedział tak, jakby mówił o czymś odrażającym.

– Na przykład? – spytałam przez zaciśnięte zęby.

– Boże, już nie pamiętam. Ale wydawało mi się to nieźle popaprane. – Odchylił się i położył ramię na oparciu ławy. – Sprowadzał do sypialni inne osoby. Tyle pamiętam. Czasem patrzyli. Czasem urządzali wielkie orgie. I lubił, żeby obciągała mu publicznie. Ale najgorsze działo się, kiedy jego nie było. Wypożyczał ją swoim koleżkom. Pozwalał robić z nią, co tylko chcieli.

Zabawne, że nigdy wcześniej nie zauważyłam, jak zasadniczy był Chris. W sypialni był samcem alfa – lubił dość ostro i trochę świntuszył. Poza tym flaki z olejem. Zdawało mi się, że jego styl mi wystarcza, bo tak bardzo odcięłam się już od swojej przeszłości. Teraz stało się oczywiste, że się myliłam. Nic z tego, co przed chwilą usłyszałam, nie sprawiało wrażenia szczególnie pokręconego, a za to wszystko brzmiało bardzo podniecająco. Zirytował mnie ten jego osądający ton. A do tego byłam absurdalnie zazdrosna o martwą dziewczynę.

Zmusiłam się, by wziąć głęboki oddech, zanim zapytałam:

– A co myślała o tym Missy? – W końcu tylko to miało znaczenie.

– A jak sądzisz? – Prawdopodobnie wcale nie chciał usłyszeć mojej odpowiedzi. Na szczęście nawet na nią nie czekał. – To było obrzydliwe i poniżające. Ale ona nie chciała rzucić go w diabły. Nigdy nie mogłem zrozumieć dlaczego.

„Bo jej się to podobało”, domyślałam się, ale nie miałam zamiaru tego komentować. Celem tej rozmowy było zdobycie informacji, a nie wytykanie Chrisowi jego wąskich horyzontów.

– Może popadła w paranoję przez te wszystkie prochy... To był jeden z powodów, dla których została: narkotyki, które podsuwali jej ci jego koledzy. Cały czas faszerowali ją koką. Dostawała ją,

zanim zdążyła poprosić.

Czyż to nie brzmiało znajomo?

– Robili to, by nabrała większej ochoty na seks.

– Tak, właśnie to jej mówiłem. – Z zadowoleniem przyjął potwierdzenie, że miał rację. – Ale ona nigdy nie widziała w tym problemu.

O tym też wiedziałam aż za dobrze. Amber nigdy nie uważała tego za problem. Choć zabrzmiało to jak banał, powiedziałam jedyne słowa, jakie w tej sytuacji wydawały mi się sensowne: – Trudno to dostrzec, kiedy tkwisz w tym po uszy.

Pokiwał głową, ale jego twarz wyrażała lekceważenie.

– Kłóciła się z nim o to. Kłócili się cały czas, naprawdę. O wszystko. Kłócili się, a potem się pieprzyli. Czasami przy wszystkich.

Wygięłam usta, próbując zachować dystans i spojrzeć na tę sytuację obiektywnie. Dla wielu par, których siłą napędową jest seks, kłótnie są po prostu grą wstępną. Gdyby Missy naprawdę się bała, byłaby raczej potulna i ugodowa. Obraz, który przedstawił mi Chris, świadczył, że była raczej zadziorna i chętnie mówiła, co myśli.

Z doświadczenia wiedziałam, że nie są to oznaki maltretowania.

– Kłócili się też tego ostatniego wieczoru – dodał, wyrywając mnie z zamyślenia.

Mój puls lekko podskoczył.

– Tego wieczoru, kiedy zginęła? Byłeś tam?

– Tak. Byłem. Obłąd, nie?

– Hmm... – Tego zupełnie się nie spodziewałam. Wyciągnęłam rękę nad stołem, złapałam go za ramię i powiedziałam błagalnie:

– Musisz opowiedzieć mi więcej. Umieram z ciekawości. – Nawet gdyby przyszło mu do głowy, aby zamilknąć, teraz zmieniłby zdanie. Chris nigdy nie mógł oprzeć się pokusie znalezienia się w centrum uwagi.

– Niewiele zostało mi do opowiedzenia. – W jego tonie pobrzmiwała fałszywa skromność. – Kiedyś Reeve urządzał wielkie imprezy. Słynął z nich, a tamtego weekendu wydawał naprawdę potężne przyjęcie w swojej posiadłości na Pacyfiku. Wszyscy tam byli: znajomi Missy, znajomi Reeve’a, znajomi ich znajomych. I wszyscy byli przez cały czas uchlani albo naćpani.

Wziął potężny łyk piwa, utkwiał wzrok w punkcie gdzieś ponad mną i, jak podejrzewałam, pogrążył się we wspomnieniach.

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na ciąg dalszy. Wreszcie nastąpił.

– Tego ostatniego dnia Reeve i Missy zaczęli się żreć, gdy tylko wstali.

– Wiesz o co? – Choć kłótnie nie świadczyły o maltretowaniu, mogły wskazać motyw morderstwa.

– O wszystko i o nic. O jej stroje. O dziewczyny, z którymi się spotykał. O jego pracę. Nie podobało mu się, że tyle ćpa, ale jak mówiłem, to jego koledzy dawali jej prochy. Kłócili się też o jego kumpli. Ledwo ze sobą wytrzymywali. Coś ci powiem. Gdyby ona wróciła z tej wycieczki, rzuciłby ją w ciągu tygodnia. Możesz być tego pewna.

– Więc twoim zdaniem on to zrobił. Uważasz, że ją zabił. – Jego relacja i sposób, w jaki ją przedstawiał, wyraźnie wskazywały, że jest przekonany o winie Reeve’a. Mimo to chciałam to od niego usłyszeć. Chciałam, aby wyjaśnił mi dlaczego.

Chris wyglądał, jakby się zastanawiał, choć przecież musiał mieć wyrobioną opinię na ten temat. Może wahał się, czy powinien się nią podzielić.

Ja też się zastanawiałam – czy to, co opowiedział mi Chris, coś zmienia. Przedstawił Reeve’a jako człowieka zaborczego, władczego, wpływowego, specyficznego. Każda z tych cech jeszcze bardziej mnie nakręcała. Nawet gdyby Chris dał mi dowód na to, że Reeve zabił Missy, zepchnął ją z urwiska w napadzie namiętnej wściekłości – czy miałoby to jakieś znaczenie?

Nie, prawdopodobnie żadnego.

Reeve miał rację. Nie bałam się wystarczająco.

Chris wstał i podszedł do okna. Tak długie milczenie przekonało mnie, że przeholowałam z tym przesłuchaniem. Odchrząknęłam, zastanawiając się, czy powinnam go przeprosić, czy może raczej wyjść.

Odezwał się, zanim się zdecydowałam.

– Po raz ostatni widziałem ją około trzeciej nad ranem. – Mówiąc, wyglądał przez okno na podwórko. – Reeve’a nigdzie nie było, a ona powtarzała, że zaraz go znajdzie i mu powie. Powie mu, „co zrobiła”. Nie wiem, o co jej chodziło. Ciągle tylko mówiła, że to tajemnica. Była na niezłej bani. I do tego naćpana. Ja tak samo. Plotła coś bez sensu, jak wszyscy wtedy. Więc nie zwracałem na to uwagi. Choć była zdenerwowana. I wzburzona. I chyba przestraszona.

Obrócił się ku mnie i oparł jednym ramieniem o ramę okna.

– Wiesz, co wtedy zrobiłem? Gdy ona tak wariowała i bała się? Poszedłem spać. Byłem śpiący, choć ona była zrozpaczona. Spałem, gdy ona być może walczyła o życie. Może płakała i krzyczała. Spałem w najlepsze, gdy ona runęła w przepaść.

Chris mocno zacisnął powieki, a ja poczułam, że powinnam coś powiedzieć. Tylko że nie miałam pojęcia co.

Mnie też zżerało poczucie winy. „Co robiłam, kiedy Amber mnie potrzebowała? – zastanawiałam się. – Kiedy, być może, walczyła o życie. Może płakała i krzyczała. A w końcu może nawet zginęła”.

– Obudziłem się późnym rankiem – odezwał się Chris, na nowo przyciągając moją uwagę. – I nie

miałem czasu, żeby się pożegnać, bo musiałem zdążyć na łódź. Gdybym to zrobił, może szybciej wszczęto by poszukiwania. Może przesłuchano by wszystkich, zanim wyjechali. Bo później trudno było sobie przypomnieć, co kto powiedział i kto tam był. Może sam przypomniabym sobie więcej z tego, co mówiła w tym swoim amoku. Może mógłbym być bardziej pomocny, gdybym zrobił to wcześniej niż dopiero po dwóch tygodniach, kiedy skontaktowała się ze mną policja. Tego już nigdy się nie dowiem.

– Nie możesz ciągle myśleć „co by było, gdyby...” – powiedziałam. Czułam się równie pusto, jak pusto brzmiały wypowiedziane przeze mnie słowa.

Zignorował mój komentarz i usiadł, wskazując palcem w niebo.

– Ale tamte okoliczności i błędy to jedno. Ja natomiast wiem, że coś tam było nie tak. I to bardzo nie tak. – Aż drżał z nadmiaru emocji. – Chociaż strażnik wybrzeża próbował mi wmawiać, że coś pokręciłem. Choć powiedzieli mi, że nie są w stanie potwierdzić moich słów, ja nigdy nie zmieniłem swojej wersji. Była zdenerwowana. I owszem, niektórzy twierdzą, że pewnie sama spadła. Bo była w rozsypce, było ciemno i nikt na nikogo nie zwracał uwagi. Chcesz wiedzieć, czy myślę, że on to zrobił? Tak, dokładnie tak myślę. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Powiedziała mu coś, czego wolał nie wiedzieć, a choć nie mam pojęcia, o co chodziło, czuję, że odbyło się to właśnie tak. Więc ją uciszył. Nie, nie widziałem, jak to robił. Nie mogę tego udowodnić, ale to on.

A nawet jeśli sam nie zepchnął jej z tego urwiska, i tak była to jego wina, że Missy zginęła. Wyłącznie jego. To przez niego się tam znalazła. To on doprowadził ją do takiego stanu, że oddaliła się od bezpiecznego domu. To jego popaprani koledzy faszerowali ją koką. To przez niego wydawało jej się, że musi być z takim pieprzonym świrem jak on. Wykorzystał niewinną dziewczynę, Emily. Zrobił z niej swoją własność. Zniszczył ją, a potem zabił.

Pod wieloma względami była to piękna chwila. Jeszcze nigdy nie widziałam, aby mężczyzna mówił coś z takim przekonaniem. W jego oskarżeniach słyszałam rozpacz i ból. To było szczere wyznanie. Obnażył przede mną duszę. A ja zamiast odnaleźć w tym wszystkim siebie – zamiast zastanowić się, czy powinnam obwinić Reeve’a za zniknięcie Amber – zamiast choć raz spojrzeć w lustro, przyjrzałam się Chrisowi.

I rozumiałam. Rozumiałam, co naprawdę mówił.

– Kochałeś ją. – W pełni uświadomiłam to sobie teraz, kiedy powiedziałam to na głos.

– Oczywiście, że ją kochałem.

– Mam na myśli, że byłeś w niej zakochany.

– Tak. Tak, chyba byłem. – Odchylił się do tyłu, pozwalając, aby dotarło do niego, że przyznał się do swoich uczuć.

– Cholera... – Nie byłam pewna, czy ma to jakiś wpływ na jego historię. Czyni ją bardziej tragiczną? Wyjaśnia, że obwinianie Reeve’a wynika z jego uprzedzenia? Zmienia moją interpretację tamtych

wydarzeń? – Czy ona o tym wiedziała?

Na jego ustach zatańczył uśmiech.

– Powtarzałem jej to przy każdej okazji. – Znowu sposepniał. – Czyli nie tak często, jakbym chciał, kiedy była z Reeve'em. Rzadko kiedy byliśmy sami. Wiecznie otaczali nas ci jego kolesie.

– To znaczy, jego obstawa i służba. – Ja sama dotąd nie pokazywałam się z Reeve'em publicznie. Czy kiedy tak się stanie, będę miała okazję pomyszkować? A może Anatolios przez cały czas będzie deptał mi po piętach? – Podobno nigdzie się bez nich nie rusza.

– I nigdy nie odstępują też jego kobiet. Albo oni, albo jego koledzy.

– Ci, którzy podsuwali Missy kokę?

– Tak.

Jak dotąd nie poznałam żadnych znajomych Reeve'a. Możliwe, że po jej śmierci wycofał się ze świata narkotyków. Choć Amber też pociągaliiby mężczyźni w rodzaju jego kolegów. Może po prostu stwierdził, że nie będzie tego potrzebował, aby zatrzymać mnie przy sobie.

A może już ich widziałam, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Kim są ci jego koledzy? Celebryci? Współpracownicy?

– Ludzie z Grecji. Pewnie z nimi dorastał albo coś w tym rodzaju.

– Dorastał w Stanach. Ale mieszkał w Grecji przez dwa lata. Mieszkali z nim? Czy tylko go odwiedzali? – Przed oczami od razu stanęli mi mężczyźni grający w pokera. To były jedyne osoby, z którymi widziałam go w sytuacji towarzyskiej. I byli to jego kuzyni, nie koledzy.

– Tylko odwiedzali. Kilku z nich często się przy nim kręciło. W ośrodku wypoczynkowym też, i mieli tam własne pokoje. Było ich pięciu albo sześciu – z jednej rodziny. Przynajmniej wszyscy nosili to samo nazwisko.

– Które brzmiało...?

Zmarszczył brwi, próbując przywołać je z pamięci.

– Daj mi chwilę. Przypomnę sobie. – Szybko bębnił palcami po stole, jakby ten dźwięk miał odświeżyć mu pamięć. Po minucie jęknął. – Nic z tego. Przepadło. Zaraz! Pet. Na jednego mówili Pet.

Petros. Jeden z graczy w pokera? Niemożliwe, żeby Reeve znał drugiego Peta.

– Był z nimi jakiś Nikki albo Nikolas?

– Tak. Nikki. Starszy gość.

– Gino?

Skinął głową.

Kuzyni Reeve'a. Nie powiedział mi, z której strony.

– Nie mieli na nazwisko Sallis?

– Nie.

Według Joego nazwisko panięskie matki Reeve'a było fałszywe, ale i tak postanowiłam spróbować.

– A może Kaya?

– Na pewno nie. I skąd te wszystkie pytania? – Przyglądał mi się z ciekawością. – Spotykałaś się z Reeve'em czy co?

– Ja... no... – Planowałam powiedzieć, że to zwykła dociekliwość, ale sprawy się skomplikowały, kiedy zaczęłam wymieniać imiona i nazwiska. Musiałam podać jakiś powód – a raczej go wymyślić.

– Jedna z moich przyjaciółek wpakowała się w towarzystwo ludzi, którzy mogą znać Reeve'a. Próbuję zbadać grunt.

– Pech. Straszny. Ale możliwe, że nie chodzi jednak o tych samych facetów... Byłoby dobrze.

– Tak. Ale... – Nawet jeśli miałyby to być ślepa uliczka, został ktoś jeszcze, o kogo powinnam zapytać. Ktoś, kogo widziałam na zdjęciach z Reeve'em. – Jest jeszcze jeden facet, ma na imię Michelis. Widziałeś go na imprezie tamtej nocy albo w ogóle w hotelu? Michelis Vilanakis?

Chris trzasnął dłonią w stół.

– Vilanakis! To jest to!

– Był tam? – Pytając o niego, strzelałam w ciemno, więc teraz byłam wstrząśnięta trafieniem.

– Tak, możliwe. – Chris zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć. – Nie pamiętam na sto procent, ale Vilanakis to było nazwisko tych wszystkich kolegów Reeve'a, Peta i reszty.

Serce zadudniło mi w uszach. Byłam pewna, że się przesłyszałam.

– Pet ma na nazwisko Vilanakis?

– Tak. Na pewno. Pamiętam, że Missy żartowała, że brzmi to jak „wy łajdaki”.

Pokój zawirował mi przed oczami i nagle zaczęło mnie razić światło. Myślałam, że zaraz zwymiotuję. Wstałam i poszłam do kuchni, gdzie wylałam resztę piwa do zlewu. Potem ochlapałam sobie twarz zimną wodą. Nie pomogło. Świat zwariowało. Zadrżał w posadach. Wywrócił się do góry nogami.

Reeve'a nie łączyła z Vilanakisem zwykła znajomość. Byli spokrewnieni przez jego matkę. Pewnie dlatego jej prawdziwe nazwisko zostało zmienione w dokumentach... A skoro po śmierci rodziców Reeve mieszkał u dziadków ze strony matki, mógł zbliżyć się do tej części rodziny. Mógł zostać wtajemniczony w jej poczynania. I mógł się w nie zaangażować.

Nie miałam wątpliwości, że to wszystko zmienia. Choć nie mogłam sprecyzować, w jaki sposób. Na razie.

– Emily, wszystko w porządku? Martwisz się o tę przyjaciółkę?

– Hmm? – Nagle uprzytomniłam sobie, że Chris mówi do mnie. – Nic mi nie jest. Piwo uderzyło mi do głowy.

– Mam zimną wodę, jeśli chcesz.

W lodówce znalazłam małą butelkę. Wzięłam spory łyk, kiedy Chris zapytał:

– A tak w ogóle, to co ty wiesz o rodzinie Vilanakisów?

Zawahałam się, bo nie chciałam mu nic powiedzieć, ale wiedziałam, że i tak wszystko sobie wygugluje, jak tylko wyjdę.

– Nic nie wiem, naprawdę. Tylko tyle, że należą do greckiej mafii.

– Twierdzisz, że Reeve Sallis ma związki z mafią?

Wróciłam na swoje miejsce.

– Nie – odparłam zdecydowanie, ale wyraźnie zaniepokojona. – Ja nic nie twierdzę. Ty twierdzisz, że widziałeś go z ludźmi o nazwisku Vilanakis, a ja mówię, że jakiś Vilanakis jest jednym z mafiosów. Nie ma powodu przypuszczać, że mówimy o tych samych osobach. Zwłaszcza że, jak powiedziałeś, nie pamiętasz, aby ten, który jest szefem mafii, faktycznie tam był.

Wiedziałam jednak, że mówiliśmy o tych samych ludziach. Czułam to przez skórę. I teraz już się bałam. Nie o siebie, lecz o Chrisa. Narazić siebie to jedno, ale wciąganie go w ten obłąd było nie fair.

Już zaczynało się we mnie zagnieżdzać poczucie winy.

– Tamci pasowali do mafii jak ulał. To ma sens. Wszyscy, łącznie z Reeve'em, zachowywali się jakby byli z jednego bractwa. – Chris słuchał mnie jednym uchem, a jego twarz aż pojaśniała, gdy zaczął dopasowywać to odkrycie do swoich wspomnień. – To naprawdę podejrzane typy, Em. Nie chciałbym ich spotkać w ciemnej uliczce. Musisz wyciągnąć przyjaciółkę z tego towarzystwa.

– Staram się, wierz mi. Ale to tylko domysły. Jeśli nie widziałeś...

– I jeszcze coś, Em! – Przerwał mi, wręcz podskakując na swoim miejscu. – Missy wspomniała o Interpolu. Paplając o różnych rzeczach, powiedziała coś o powiadomieniu Interpolu.

– Powiedziała, że zamierza powiadomić Interpol?

– Tak. Nawet wspomniałem o tym strażnikowi wybrzeża. Usłyszałem, że nikt inny tego nie zgłosił, więc to tylko moje niepotwierdzone przez nikogo słowa. A nawet gdyby udało im się potwierdzić tę informację, Missy nie była osobą wiarygodną, bo była odurzona.

Jeśli to, co usłyszałam od Chrisa było prawdą, jeśli Missy naprawdę próbowała powiadomić władze i jeśli miałam rację, że Reeve jest z rodziny Vilanakisów – a wiedziałam, że tak jest – to znaczy, że istniał bardzo realny motyw jej zabójstwa.

Musiałam usiąść.

Opadłam na ławę, a Chris mówił dalej.

– O tych kłótniach też powiedziałem. Wszyscy to potwierdzili, a Reeve'owi i tak się upiekło. Sądziłem, że wymigał się od oskarżenia przekupstwem, ale teraz zastanawiam się, czy nie wykorzystał

mafii, aby sparaliżować dochodzenie.

Sama się nad tym zastanawiałam.

– Może to inny mafiozo miał coś wspólnego z jej śmiercią, a nie Reeve?

– Nie ma mowy. Wszyscy wyjechali tego dnia wcześniej. Między innymi o to pokłócił się z Missy.

Ona chciała, żeby zostali, on żeby zwinęli manatki. I wygrał. Odlecieli helikopterem przed południem.

– Ona chciała, żeby zostali? Nie wydaje ci się, że gdyby Missy miała na ich temat jakieś informacje,

wolałaby się ich pozbyć?

– Hmm – zmarszczył brwi. – Może planowała sprowadzić Interpol tam, na wyspę. Gdy wyjechali, mogła nie wiedzieć, gdzie skierować policję.

– Tak, słuszna uwaga. – Naprawdę było za mało przesłanek, by wysnuć wiarygodne wnioski, ale wystarczająco dużo, aby wnieść oskarżenie. To znaczy, o ile policja wiedziała o tych mafijnych powiązaniach. Wyglądało na to, że jednak nie. Jeśli wiedziała, to na pewno została przekupiona.

– Wiesz, miałem wrażenie, że przyjaźń Reeve’a z tymi facetami została wtedy nadwyrężona.

Widziałem, jak ich grupa rozmawiała z nim przed kościołem w dniu jej pogrzebu. Kazał im wyjechać.

Wtedy przypuszczałem, że chce skończyć z narkobiznesem. Ale teraz...

– Myślisz, że może odsuwał się od nich, aby nie odkryto ich powiązań? – dokończyłam za niego.

– Aha.

Przez minutę siedzieliśmy w milczeniu. Ja trawiłam te informacje z posępną miną, Chris natomiast wydawał się podekscytowany nowym spojrzeniem na dawną zagadkę. Pod wpływem ekscytacji zawsze zaczynał gadać. Musiałam zdusić te jego zapędy w zarodku i to od razu.

– Nie możesz o tym rozmawiać, Chris. Wiesz o tym, prawda?

– Jak to nie? Musimy komuś powiedzieć.

– Nie możemy. – Po tych słowach natychmiast zdałam sobie sprawę, że to się nigdy nie uda. Za bardzo zależało mu na tym, aby sprawiedliwości stało się zadość.

– Chodzi mi o to, że już zatrudniłam detektywa. Prowadzi sprawę mojej przyjaciółki. Przekazę mu wszystkie te informacje. Jestem pewna, że każe nam siedzieć cicho. Szum wokół tej sprawy przyciągnie niepożądaną uwagę.

Przeciągnął dłonią po twarzy.

– No nie wiem...

– Chris, zaufaj mi. Nie chcesz się w to mieszać. A jeśli będziemy gadać, mojej przyjaciółce może to zaszkodzić. – Do głowy przyszedł mi argument, który powinien do niego przemówić. – Pomyśl o swojej karierze.

– No tak... – przyznał z wahaniem. – Okej, masz rację. Dasz mi znać, jeśli coś się wydarzy?

– Pewnie. Ale to powolny proces i, szczerze mówiąc, może prowadzić donikąd.

– Przynajmniej jest jakaś szansa na sprawiedliwość...

„Nie licz na to”. Dopiliśmy resztę wody, przełykając wraz z nią poczucie winy z powodu oszukiwania przyjaciela.

Odstawiłam pustą butelkę na stół i spojrzałam na zegarek. Musiałam już iść, żeby przygotować się do kolacji z Reeve'em.

Już otwierałam usta, aby oznajmić, że wychodzę, gdy Chris powiedział:

– Pewnie masz dużo do zrobienia, ale co powiesz na numerkę, zanim wyjdiesz?

– Chris! – Oburzyłam się nie tylko jego kiepskim wyczuciem czasu. – Masz narzeczoną.

Uśmiechnął się znacząco.

– Miałem dziewczynę, kiedy bzykaliśmy się ostatnio.

– Nie powiedziałeś mi.

– Nie było okazji.

– Nie. Żadnych numerków. Nie zrobię tego drugiej kobiecie. – Wstałam, sięgając po torebkę leżącą obok mnie na ławie. – Poza tym naprawdę muszę lecieć. – Seks z Chrisem należał już do przeszłości i to nie tylko dlatego, że w moim życiu pojawił się Reeve.

„Cholera. Reeve”. Nie wiedziałam, jak zachować się wobec niego po tym, co usłyszałam. Jednak tego problemu też nie rozwiążę tu z Chrisem.

Chris odprowadził mnie do samochodu, aby się pożegnać. Przyciągnął mnie do siebie, mocno objął i pocałował w policzek, po czym odsunął się.

– Jeszcze raz dzięki. Dobrze było pogadać o Missy. Może uda mi się zostawić to za sobą. W sumie udane popołudnie, mimo że nie skorzystałaś z zaproszenia do sypialni.

– Ten komentarz zignoruję – powiedziałam. Potem rzuciłam mu gniewne, ostrzegawcze spojrzenie.

– Pamiętaj, Chris, ani słowa.

– Kapuję.

– To dobrze. – Otworzyłam drzwiczki mojego jaguara.

– Tym teraz jeździsz? – gwizdnął. – Muszę wkręcić się do tego serialu.

Zganiłam się za to, że nie zaparkowałam gdzieś za rogiem. Gdybym jednak nie opłacała opieki nad matką i gdybym lubiła wydawać na zbytki, to przypuszczam, że mogłabym kupić ten samochód za własne pieniądze.

Postanowiłam nie komentować jego uwagi, uśmiechnęłam się i wskoczyłam do środka. Uruchomiłam silnik, pomachałam Chrisowi i odjechałam.

Trzy przecznice dalej skręciłam na parking przy drogerii i wypuściłam długi, drżący oddech. Pomasowałam skronie, rozmyślając o tym, co wiedziałam i czego jedynie się domyślałam. Co wciąż było niewiadomą, a co miało znaczenie.

Okropnie było to przyznać, ale nie dałabym złamanego grosza za sprawiedliwość dla Missy. Zginęła. To było smutne. Ale jej nie znałam, a to wszystko wydarzyło się dawno temu.

Obchodziło mnie jednak, dlaczego zginęła. A raczej jak mogło się to stać – bo wciąż istniała możliwość, że po prostu spadła. Równie prawdopodobne było, że ktoś ją zepchnął. Uciszył, zanim oddałaby rodzinę Vilanakisów w ręce policji. Rodzinę Reeve’a.

Nie. Tego nie wiedziałam na pewno. Ale mogłabym się założyć, że gdybym zadzwoniła do Joego i kazała mu szukać matki Reeve’a, czyli Eleny Vilanakis, a nie Eleny Kai, coś by znalazł.

A zaraz potem kazałby mi czym prędzej uciekać od Reeve’a. Przypomniałby mi, że szukanie Amber to przegrana sprawa. Obiecałby, że zrobi, co w jego mocy, ale nie będzie to wiele, zważywszy na to, z kim mamy do czynienia.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o kierownicę.

– Cholera, Amber – powiedziałam na głos, zwracając się bezpośrednio do niej po raz pierwszy od tygodni. – W co tyś się, do diabła, wpakowała?

Nie widząc innych możliwości, zacisnęłam zęby i wydobyłam telefon na kartę spod fotela kierowcy, gdzie go przechowywałam. Stuknęłam w jedyny zapisany kontakt.

– Co się dzieje, Em? – W głosie Joego usłyszałam niepokój. Przez moment czułam, jak ogarnia mnie paranoja. Zdawało mi się, że wie, gdzie byłam i co robiłam.

Potem jednak zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie niepokoi się dlatego, że wcześniej ani razu do niego nie dzwoniłam.

– Niewiele – odparłam z taką wesołością, jaką udało mi się z siebie wykrzesać. – Tylko... – Boże,

Chris mnie zabije. Zresztą co tam, przecież się nie dowie. – Chcę przerwać dochodzenie. Mogę?

Sama i tak zamierzałam szukać Amber, ale nie mogłam dopuścić do tego, aby Joego lub Chrisa spotkał ten sam los, co Missy. Czułam, że to nie fair, ryzykować życie niewinnych ludzi. Jeśli chodzi o mnie... Ja nie byłam już taka niewinna, odkąd weszłam razem z nią do sypialni Roba. Ona poszłaby za mną w ogień. Zasługiwała na to samo.

Joe milczał przez krótką chwilę.

– Dlaczego?

Wiedziałam, że o to zapyta, a i tak mnie zaskoczył.

– Bo w końcu zrozumiałam, że to strata czasu i pieniędzy.

„Proszę, niech to zabrzmie przekonująco”.

– Czy Sallis ci groził?

– Nie! – To była ostatnia rzecz, jaką chciałam, aby pomyślał Joe, zwłaszcza że nie była to prawda. – Reeve nie stanowi żadnego zagrożenia, Joe. Im lepiej go poznaję, tym wyraźniej widzę, że on nic nie zrobił. Plotki na jego temat są tylko plotkami. Wiele hałasu o nic. Jeśli Amber ma jakieś kłopoty, to winien jest Vilanakis, nie Reeve. A ja nie chcę zadzierać z mafią. – W zasadzie powtarzałam wszystkie jego wcześniejsze argumenty. Już bardziej przekonująca być nie mogłam.

A jednak on tego nie kupił.

– Coś tu śmierdzi, Emily.

Oparłam się o zagłówek, patrząc przez przednią szybę.

– Wiem, że tak to brzmi. Ale w rzeczywistości wszystko jest w porządku, a mój związek z Reeve'em jest obecnie ważniejszy niż to śledztwo. Nie chcę tego zepsuć. – Przy ostatnim zdaniu głos mi się załamał, bo zdałam sobie sprawę, że to prawda. Tak, teraz nasza relacja wzbudzała we mnie większe obawy niż wcześniej, ale przede wszystkim dlatego, że nie chciałam dać mu żadnego powodu, by mnie zostawił.

Jezu, miałam przerabane. Mocno zamknęłam powieki.

– Przykro mi, ale naprawdę mam poczucie winy, że robię coś za jego plecami.

– Rozumiem, że możesz tak się czuć – przyznał Joe. – Jesteś pewna, że nie jest niebezpieczny?

– Całkowicie. To jagnię w wilczej skórze. – Kolejne kłamstwa, ale nie wydawały się zbyt dalekie od prawdy. Choć dla świata zewnętrznego przybierał groźną pozę, mnie nigdy nie skrzywdził.

Zabawne, z jaką łatwością wciąż jeszcze potrafiłam dodać sobie otuchy. Intuicyjnie wiedziałam, że to fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a w głowie ciągle słyszałam słowa, którymi wcześniej ostrzegałam Chrisa: „Trudno to dostrzec, kiedy tkwisz w tym po uszy”.

– W porządku – w głosie Joego pojawiło się wahanie. – Jeśli przysięgniesz, że...

– Tak, przysięgam. Możesz wysłać rachunek do mojego księgowego – chciałam już skończyć tę rozmowę. Nawet jeśli nie udało mi się go przekonać, nie będzie dalej drażył, jeśli nie będzie więcej czeków.

– Tak zrobię.

– Joe, doceniam wszystko, co zrobiłeś. Dziękuję ci. – Wzięłam jeszcze jeden drżący oddech, bojąc się, że w każdej chwili mogę wybuchnąć płaczem.

Już miałam się rozłączyć, kiedy o czymś sobie przypomniałam.

– Wyrzucam ten telefon na kartę, w porządku?

– Do śmietnika w okolicy, w której nigdy nie bywasz. Najpierw skasuj SMS-y i całą historię.

– Jasne.

Rozłączyłam się i odczekałam dokładnie jedną minutę, zanim pozwoliłam sobie na łyzy. Nawet nie wiedziałam, dlaczego właściwie płaczę. Bo bałam się o Joego i Chrisa? O Amber? O siebie?

Raczej dlatego, że teraz musiałam prowadzić poszukiwania sama.

„I tak być powinno”, powtarzałam sobie. Bez względu na to, jacy mężczyźni pojawiali się w naszym życiu i z niego znikali, w naszej relacji zawsze chodziło o Amber i o mnie. Dopuszczanie do niej kogoś innego wydawało się błędem.

Wyjechałam z parkingu, zamierzając wyrzucić telefon do kontenera na tyłach drogerii. Jednak jakiś czarny samochód zaparkowany kilka rzędów dalej zapalił w tej samej chwili i chociaż odjechał znacznie wcześniej niż ja, zaczęła ogarniać mnie paranoja. Bo byłam prawie pewna, że ten sam pojazd przyjechał tu za mną.

Telefon wyrzuciłam do śmietnika przy myjni, kilka mil dalej, dopiero kiedy upewniłam się, że nikt mnie nie śledził. Potem wróciłam do domu.

Na miejscu zastałam Reeve'a czekającego na mnie na werandzie. Siedział w tym samym fotelu, co za pierwszym razem, i tak jak wtedy ubrany w garnitur. Podeszłam do niego z uśmiechem, wcale niewymuszonym. Choć było to zupełnie pokręcone, tak właśnie na mnie działał. Uszczęśliwiał mnie. Sprawiał, że chciałam być szczerą i niczego nie ukrywać.

Jednak Reeve się nie uśmiechał. Siedział nieporuszony i z kamienną twarzą. Jeszcze zanim włożyłam klucz do zamka, zanim podeszłam na tyle blisko, by poczuć emanującą z niego wściekłość, wiedziałam, że wpadłam w prawdziwe tarapaty.

Chęć ucieczki przeszła mnie jak błyskawica – ledwo mignęła i już jej nie było. Nawet nie mogłabym uchwycić tej myśli. Nie sposób uciec od kogoś takiego jak Reeve Sallis. Mógłby mnie namierzyć, nawet gdyby stał znacznie dalej niż półtora metra ode mnie.

Zresztą nie miałam żadnego logicznego powodu, by obawiać się, że wiedział coś na temat mojego

dzisiejszego popołudnia i że odkryłam co nieco na jego temat. Jasne, był wyraźnie wzburzony, ale może miał po prostu zły dzień.

Boże, naprawdę świetnie umiałam się oszukiwać...

A może to doskonały instynkt przetrwania, odezwał się w mojej głowie szept, który tak irytująco przypominał głos Amber.

Gdyby to była prawda, nie wpuściłabym tego prawdopodobnego zabójcy do własnego domu. A właśnie to robiłam. Nawet przytrzymałam drzwi, gestem zapraszając go do środka.

Reeve stanął za mną, zastępując mnie przy drzwiach.

– Nie. Ty pierwsza.

Tylko trzy słowa, lecz jakże znaczące. „To ja tu rządę. Ja dyktuję warunki. A ty zgodziłaś się ich przestrzegać. A co więcej, to ci się podoba”.

Czy nadal mi się to podobało? Teraz kiedy wiedziałam to, co wiedziałam?

Musiałam być nieźle popieprzona, bo tak, podobało mi się.

Lęk kotłował się w moim żołądku jak resztki kiepskiego posiłku, a mimo to weszłam do domu, bezbronna, z Reeve'em za plecami.

Usłyszałam, jak zatrzęsnał drzwi. W następnej chwili przypierał mnie do ściany, mocno przytrzymując mi ręce z tyłu.

– Hej – powiedziałam, szarpiąc się i próbując się uwolnić. – To boli.

Jeszcze bardziej zacisnął uścisk. Bez słowa pochylił się ku mnie. Ku moim ustom. Poczułam ulgę w całym ciele i uniosłam podbródek, by dotknąć jego warg, podniecona tym szorstkim powitaniem.

Ale on mnie nie pocałował.

Zamiast tego, nadal przytrzymując mi ramiona z tyłu, powoli klęknął, przesuwając nosem po moim ciele, coraz niżej, aż do najwrażliwszego punktu. Kiedy już znalazł się na kolanach, zanurzywszy twarz w moim kroczu, pociągnął nosem. Kilka razy. Wąchał moją cipkę przez ubranie. Jak pies szukający suczki. To było dziwne, wulgarne i perwersyjne.

I niech mnie diabli, jeśli nie ugięły się pode mną nogi.

A potem puścił mnie równie nagle, jak mnie chwycił. Wstał i odsunął się ode mnie, jakby był Supermanem, a ja kryptonitem.

Gapiałam się na niego w osłupieniu.

– Co u licha, Reeve?

– Nie – warknął. – Nie ty będziesz zadawała pytania.

– Jeśli nie chcesz słuchać pytań, to lepiej zacznij gadać. – Może wszczynanie kłótni z członkiem rodziny Vilanakisów nie było najlepszym pomysłem, ale miałam wrażenie, że w końcu sprzeczka i tak

wybuchnie. Jego złość była wręcz namacalna, a jeśli miał się na mnie wściekać, to zasługiwałam przynajmniej, aby wiedzieć, którym ze swoich grzechów tak go rozgniewałam.

Miał lodowaty wyraz twarzy, a w oczach sztylety.

– Chris Blakely.

Poczułam się, jakbym miała w brzuchu wielki ciężar, ale jakoś udało mi się zachować spokój.

– Co masz na myśli? – Oczywiście skoro pytał o Chrisa, znaczyło to, że już o wszystkim wiedział, więc równie dobrze mogłam dać mu to, czego chciał. – Spędziłam z nim popołudnie, o to ci chodzi?

Przyskoczył do mnie i uderzył pięścią w ścianę na wysokości mojej głowy.

– Tak, właśnie o to mi, kurwa, chodzi. Co to, do diabła, miało znaczyć?

Wcześniej zachowywał spokój, kontrolował się. Teraz się wściekał i pieklił. Trzęsły mu się ręce, a jego głos aż dudnił.

„Zazdrosny”, pomyślałam. Przynajmniej miałam nadzieję, że o to chodziło. Wtedy bez trudu mogłabym się bronić, bo przecież nie zrobiłam niczego, co uzasadniałoby tę zazdrość.

Zmusiłam się, żeby powiedzieć słodkim głosem:

– Ja mu tylko pomagałam przed przesłuchaniem, Reeve. Jest moim przyjacielem i próbuje dostać się do *Nowej generacji*. Dałam mu kilka wskazówek.

– U niego w domu? Sama? Tak ubrana?

Spojrzałam na swoje dżinsowe spodenki i bluzę z długim rękawem i z dekoltem w serek pod kurtką parką. Strój swobodny i nieszczególnie seksowny.

– A twoim zdaniem co powinnam nosić?

– Coś, z czego nie będą ci się wylewały piersi. – Teraz chodził tam i z powrotem, wyraźnie coraz bardziej wkurzony każdym moim słowem.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Mam duże cycki, Reeve. Niewiele jest rzeczy, w których nie będzie ich widać. A jeśli sugerujesz, że do czegoś doszło...

Przerwał mi.

– Sugeruję, że twoja obecność w jego domu w środku dnia była nie na miejscu, niezależnie, czy do czegoś między wami doszło, czy nie.

Byłam już z mężczyznami szalonymi na punkcie kontroli, ale moje życie zmieniło się od tamtego czasu tak bardzo, że teraz poczułam się nieswojo. Reeve dawał mi prezenty, to prawda, ale mnie nie utrzymywał, a po kilku latach niezależności nie życzyłam sobie, by ktoś mówił mi, co mogę, a czego nie mogę robić.

Wkurzyło mnie to.

– Jezu, nie ufasz mi? – Rzuciłam torebkę i płaszcz na kanapę, a potem sama zaczęłam chodzić po pokoju i wskazując na Reeve’a palcem. – Ty chodzisz w różne miejsca otoczony pięknymi kobietami, a ja nie mogę spędzić dnia, pomagając przyjacielowi? Nie rznęłam się z nim.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co? Chcesz decydować o tym, co robię? Nie mówiłeś, że tak będzie wyglądał nasz związek.

– Dziwne, że nie tyle obchodziło go, czy puszczałam się z Chrisem, co raczej... chyba że...

Obróciłam się w jego stronę, zaciskając dłonie w pięści.

– To dlatego mnie obwąchiwałeś? Chciałeś sprawdzić, czy pachnę seksem? – Ta myśl sprawiła, że zrobiło mi się gorąco, chociaż podziałała na mnie również prowokacyjnie. – Wystarczyło zapytać.

Reeve lekceważąco wzruszył ramionami.

– Mój sposób był szybszy i pewny. – Podniósł i otworzył moją torebkę.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Eee... przepraszam. To moje.

– Masz coś do ukrycia? – Nie przestawał grzebać w moich rzeczach, a ja w duchu dziękowałam Bogu za to, że zdążyłam wyrzucić tamten telefon na kartę.

– To, czy mam coś do ukrycia, nie ma nic do rzeczy. To moja torebka.

Zajęty szperaniem Reeve wydawał się przynajmniej spokojniejszy. Po minucie wyjął ze środka fragmenty roli, które miałam dla Chrisa i przebiegł je wzrokiem, zanim rzucił je razem z torebką z powrotem na kanapę.

Uśmiechnęłam się zadowolona, że mam dowód potwierdzający moje alibi.

– To był scenariusz, nad którym pracowaliśmy z Chrisem. Zadowolony?

Zignorował mój komentarz i zrobił groźny krok w moim kierunku.

– Chodzi o to, że w ogóle nie powinnaś spotykać się z tym facetem, bez względu na to, nad czym pracowaliście.

A jednak wcale mu nie przechodziło. Uświadomiłam to sobie teraz, kiedy stanęłam z nim oko w oko. W rzeczywistości mógł być jeszcze bardziej zły, a jego tłumiony i kontrolowany gniew mógł w każdej chwili wybuchnąć i przerodzić się w furie.

Rozsądniej byłoby, gdybym się wycofała, ale ja musiałam się dowiedzieć, czy moim grzechem było to, że spotkałam się z facetem, czy to, że spotkałam się z tym facetem. Czy Reeve odkrył, co Chris wiedział o Missy? Czy obawiał się, że mi o tym powie?

– Dlaczego nie miałabym go odwiedzić? – spytałam już nie aż tak pewna siebie, jak jeszcze minutę wcześniej.

– Emily – rzucił ostrzegawczo.

– Bo go nie lubisz? Bo...? – Nagle coś mi przyszło do głowy. – Hej, a tak w ogóle, to skąd ty wiesz, że u niego byłam?

– To nieistotne. Odpowiedz.

– Właśnie, że bardzo istotne. Kazałeś mnie śledzić? – Boże, a jeśli naprawdę tak było? Ten czarny samochód! To był on albo jeden z jego ludzi. A jeśli podsłuchuje też mój telefon? Założył podsłuch w moim domu? Do kogo dzwoniłam? Co mówiłam? Ile on wie?

– Tylko kiedy twój jaguar jest gdzieś, gdzie nie powinno cię być – zrobił kolejny krok w moim kierunku. – Odpowiedz na moje pytanie.

Czasem nie wiem, kiedy przestać.

– Czy to dlatego dałeś mi ten samochód? Żeby sprawdzać, gdzie jestem? – Jakim cudem nie pomyślałam o tym wcześniej?

Równie szybko, jak za pierwszym razem, Reeve przycisnął mnie do ściany. Mój koński ogon owinał sobie wokół dłoni i mocno pociągnął. Drugą ręką zasłonił mi usta, aby mnie uciszyć. Pochylił się, by znaleźć się zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy, a potem cichym, przerażająco opanowanym głosem, powiedział:

– Skończ z tymi pytaniami, Emily, bo za chwilę stracę do ciebie cierpliwość.

Serce głośno waliło mi w piersi, a oczy miałam szeroko otwarte. Jego dłoń na moich ustach obezwładniła mnie. Chciał mnie uciszyć, ale prawie mnie dusił. Przez chwilę miałam zamiar go ugryźć, ale potem pomyślałam, że to by mi nie pomogło i zamiast tego zaczęłam oddychać przez nos – głęboko, aby się uspokoić.

– Dość – Reeve ciaśniej owinał moje włosy wokół ręki. – Mówiłem, że to ja zadaję pytania. Teraz odsunę rękę, a ty powiesz mi, dlaczego, do diabła, pojechałaś do domu faceta, który przeleci w Hollywood każdego, kto mu się nawinie, i który na sto procent chce przelecieć ciebie. I dlaczego pojechałaś tam sama, a na dodatek obściskowałaś się z nim na ulicy, gdzie każdy dupek z aparatem mógł zrobić wam zdjęcie.

Cofnął rękę, a ja otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, ale moją uwagę zwróciło to, co powiedział o Chrisie. Czy w takim razie chodziło mu o paparazzi? A nie o samego Chrisa?

– Czy to ma coś wspólnego...? – wymsknęło mi się.

Reeve mocniej pociągnął mnie za włosy, aż odwróciłam głowę w bok.

– Zastanów się, jeśli musisz – przerwał mi – ale następną rzeczą, jaką powiesz, ma być wyjaśnienie. Nic innego.

Cholera. Wpadłam.

Kłóciłam się z diabłem. Z kimś, kto miał pieniądze i władzę. Z kimś, kto nie był ze mnie

zadowolony. Najwyższy czas, abym zaczęła się bać, postępować ostrożniej i przytakiwać mu. Owszem, bałam się. Ale nie byłam ostrożniejsza ani nie zaczęłam przytakiwać, bo miałam słabość do typu dominującego *bad boy*'a. Lubiłam patrzeć, jak dokazuje. Chciałam mieć go na wyciągnięcie ręki.

Jednak chciałam też mu się poddać. Zadowalać go, zaspokajać i urzekać. Chciałam powiedzieć dokładnie to, co należało, i to bardziej niż kiedykolwiek w swoim życiu, nie wiedziałam jednak, co chciał usłyszeć. Musiałam zgadywać. A z tego, co mówił, wynikało, że jego zdaniem błędem było pokazanie się sam na sam z takim mężczyzną jak Chris. Mogłam wylądować na łamach najgorszych szmatławców jako jego kochanka. Nie pomyślałam, że przecież Reeve dba o opinię.

Mogłam się mylić.

– Nie zdawałam sobie sprawy, jak to wygląda – powiedziałam w końcu, a jego uścisk zelżał. – Objął mnie, a mnie nie przyszło do głowy, żeby go odsunąć.

– Przed wszystkim w ogóle nie powinnaś znaleźć się z nim sam na sam. – Zbliżył do mnie twarz, a jego wargi znalazły się tuż przy moich. Swoim zimnym i twardym spojrzeniem patrzył mi prosto w oczy.

– Przed wszystkim w ogóle nie powinnam znaleźć się z nim sam na sam – powtórzyłam, gdy on położył dłonie na moich piersiach. – Nawet jeśli było to zupełnie niewinne.

Znowu szarpnął mnie za włosy, a drugą ręką uszczypnął mnie w sutek tak mocno, że krzyknęłam.

– Żadnych wymówek, Emily. Chcę usłyszeć, że rozumiesz, co zrobiłaś.

– Tak. Teraz rozumiem.

Potań mój sutek, tym razem nie było to jednak bolesne upomnienie, lecz raczej ostrzegawcze przypomnienie.

– W takim razie powiedz, dlaczego nie powinnaś się z nim spotykać?

– Bo ktoś mógłby odnieść mylne wrażenie.

– I co jeszcze?

– Ktoś mógłby nas zobaczyć – mówiłam bez tchu, spragniona i zdesperowana. Zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem. – Mógłby pomyśleć, że z nim jestem albo przekręcić fakty i tak powiedzieć. A ja powinnam być twoja.

Klaps. Klepnął mnie w pierś, aż podskoczyłam.

– „Powinnaś” być?

– Jestem twoja. Jestem twoja, a zachowywałam się, jakbym nie była. – Wyciągnęłam do niego dłonie, by pogłodzić go po piersi i przekonać. – Jestem twoja. Tylko twoja.

– Dokładnie. – Puścił mnie nagle i odsunął się.

Przysunęłam się do niego i powiedziałam błagalnie:

– Wybacz mi, Reeve. Nawaliłam. To się nie powtórzy. Obiecuję. – To brzmiało żałościwie. Jakbym błagała kochanka o jeszcze jedno uderzenie, choć on wcale nie był brutalny. Traktował mnie tak, jak tego pragnęłam, a dręczyła mnie jedynie obawa, że to może się skończyć, że mogę go stracić. Ta myśl rozdzierała mnie od środka. Wszystko, co powiedziałam Joemu, uważałam za zwykłe wymówki, ale w tej chwili zdałam sobie sprawę, jak wiele prawdy zawierały. Mój związek, czy jak to nazwać, z Reeve'em był dla mnie ważniejszy niż każda przeszkoda, jaka mogłaby pojawić się między nami.

Zignorował mnie, odwracając się do mnie plecami, jakby zastanawiał się nad podjęciem jakiejś decyzji. Która prawdopodobnie dotyczyła mnie. Czy to koniec, czy jeszcze nie. Czy dać mi szansę, czy odejść. Czy skończyć ze mną, zrywając, czy w bardziej radykalny sposób.

Bez względu na to, nad czym się zastanawiał, choćby nawet rozważał najmroczniejszą opcję, i tak pragnęłam go do szaleństwa. W następne błaganie włożyłam całą siebie:

– Proszę, Reeve. Nigdy nie mówiłeś... i nie wiedziałam, że tego ode mnie oczekujesz.

Obrócił się ku mnie, już zdecydowany.

– Skoro „nigdy nie mówiłem”, to lepiej teraz powiem wyraźnie, abyś nigdy więcej nie mogła się tłumaczyć, że nie wiedziałaś, czego od ciebie oczekuję.

Rozpiął sprzączkę paska i pomyślałam, że zaraz go użyje. Aby mnie wychłostać, miałam nadzieję, a nie udusić. Nie wyjął go jednak ze spodni, tylko rozpiął rozporek i wyciągnął penisa.

– Na kolana – rozkazał szorstko, dając mi do zrozumienia, jak bardzo był zły.

Nie poruszyłam się.

„Proszę, nie. Nie w ten sposób”. Nie przeszkadzało mi, gdy przez telefon mówił, że tak robi, ale sądziłam, że będę miała czas, aby przygotować się fizycznie i psychicznie. Nie przeszkadzało mi to, gdy nie był zły.

– Na kolana, Emily, albo zaraz ci w tym pomogę, a wierz mi, to ci się nie spodoba.

Nie mogłam mu odmówić. Nie tylko ze względu na Amber czy ze strachu przed jego agresją – ale dlatego, że nie wiedziałam jak. Powoli opadłam na czworaki, wypinając przed nim tyłek, jakby miał to być prezent. „Nie napinaj się”, pouczałam się, robiąc kolejno głęboki wdech i wydech. Tylko pogorszę sprawę, jeśli się nie odprężę.

– Nie, nie. Nie tak – powiedział Reeve. – Twarzą do mnie.

Znowu się nie poruszyłam, pewna, że źle go zrozumiałam.

– Dziś rano mówiłeś, że...

Zmarszczył czoło, zanim na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– To było rano. Nie zrobię tego teraz. W tyłek dostaniesz dla przyjemności, nie za karę.

Mocno gryzłam się w język, aby nie wydać westchnienia ulgi. Jednak teraz, kiedy zniknęła

przyczyna moich obaw i upewniłam się, że go nie stracę, przypominałam sobie, że też jestem wściekła. Obróciłam się i usiadłam na piętach, wydymając usta.

I wtedy ujrzałam, że w dłoni trzyma swój członek, w niepełnym jeszcze wzwodzie. Na ten widok zwilgotniały mi usta. Nienawidziłam siebie za to, że pragnę go aż tak bardzo, choć mógł być odpowiedzialny za śmierć Missy. Choć kazał mnie śledzić. Choć był zazdrosnym dupkiem, który ciągnął mnie za włosy i obwąchiwał...

„Boże, obwąchiwał mnie”. Cholera. On był dupkiem, a ja byłam podniecona. Patrzył na mnie pożądliwie i powoli się brandzłował. Raz. Dwa.

– Zdejmij koszulkę.

Zdjęłam ją posłusznie i rzuciłam na podłogę, po czym z powrotem usiadłam na piętach, przyglądając mu się spod rzęs. Jego członek stwardniał jak stal, a złość w oczach zastąpiło pożądanie.

Zrobił krok naprzód, a ja automatycznie otworzyłam usta, jeszcze zanim powiedział:

– Obciagnij mi.

Objęłam go dłonią i wzięłam do ust, a potem, płasko przyciskając język od spodu, poruszyłam członkiem w przód i w tył. I jeszcze raz, wciągając go głębiej. I znowu, pojękując, gdy wargami dotykałam jego ciała.

Tylko na tyle mi pozwolił, zanim sam przejął kontrolę. Obiema rękami chwycił mnie za głowę i zaczął nią poruszać w przód i w tył. Mocno. Tak mocno, że musiałam złapać go za uda, by utrzymać równowagę. Wbił palce w moje włosy i z każdym pchnięciem wślizgiwał się coraz głębiej, aż cały członek mieścił się w moim gardle. Jego biodra znalazły się tak blisko mojej twarzy, że dotknęłam jego ciała nosem, a wtedy on przytrzymał mnie w tej pozycji. Nieruchomo. Mocno.

Po chwili puścił i wrócił do agresywnego posuwania, wykonując moją głową długie rytmiczne ruchy. Już mu nie obciągałam, teraz byłam jego dmuchaną lalą, którą mógł się zabawiać i którą mógł szmacić do woli.

Po kilku ruchach znowu przytrzymał mi głowę nieruchomo. Gwałtownie poruszył biodrami do przodu, tak mocno przyciskając do siebie moją twarz, że nie mogłam oddychać przez nos i tak głęboko zanurzając członek w moim gardle, że aż się zakrztusiłam. Wczepiłam się w jego nogi, próbując odsunąć go przynajmniej na tyle, by złapać choćby haust powietrza. To mu się nie spodobało. Dalej trzymał mnie jedną ręką, a drugą odpychał moje dłonie. Wiłam się, boleśnie trąc kolanami o dywan. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam przełykać. Dławiła mnie zbierająca się w ustach ślina i kręciło mi się w głowie. Z wysiłku czułam piekący ból w oczach i w klatce piersiowej. Ogarnęła mnie panika i rozpaczliwie usiłowałam się uwolnić, ale im bardziej walczyłam, tym mocniej mnie do siebie przyciskał.

Dotarło do mnie, co to oznacza. Mówił: „Bierz go. Weźmiesz, co ci każę. To ja decyduję. Ja decyduję, z kim się spotykasz. Ja decyduję, dokąd chodzisz. Ja decyduję, czy możesz się ruszyć. Ja

decyduję, czy oddychasz”.

Zrozumiałam. Przestałam walczyć.

Rozluźnił uścisk. Zrobił nawet krótką przerwę, dał mi chwilę wytchnienia. Ledwie kilka sekund. Potem wbił się we mnie na nowo.

Tym razem czerpał z tego przyjemność, niczego mi już nie udowadniał. Przytrzymując mi głowę, pieprzył mnie w usta.

– O tak – powiedział szorstkim, ochrypłym głosem. – Właśnie tak.

Jego pchnięcia były głębokie, szybkie i stanowcze, ale nie zawierały już żadnej ukrytej wiadomości. To, co miałam usłyszeć, teraz wypowiadał na głos, urywanymi zdaniami.

– Teraz trudno o mnie zapomnieć, co? Gdy wchodzę ci w usta. Aż po jaja. Gdy walę. W język. Gdy cię posuwam. Jak należy.

– Mmm mhm – wyjęczałam. Byłam do tego stworzona. Do zaspokajania mężczyzn takich jak on. Do zadowalania jego. Tego pragnęłam. Nawet gdy jego pchnięcia stały się nieregularne, a czubek penisa uderzał w tylną ścianę gardła, chciałam mu się oddawać. Chciałam, by mnie brał. By mnie wykorzystywał. Aby wiedział, że znam swoje miejsce. I że to miejsce mi się podoba.

To mnie podniecało. Pragnęłam, by we mnie skończył. Aby eksplodował w moich ustach. Połknęłabym wszystko, wylizała każdą kroplę, wiedząc, że otrzymałam dar. Byłam wilgotna i podniecona. Chciałam mu obciągać do samego końca.

Jednak kiedy byłam pewna, że zaraz dojdzie, odepchnął mnie od siebie.

Próbowałam przyciągnąć go z powrotem, ale on jedną ręką przytrzymał mi głowę, a drugą zwałił sobie do końca. Doszedł, zalewając moje piersi długimi wytryskami mlecznego nasienia. Naznaczył mnie. Zawładnął mną. Jeszcze raz przypomniał mi, że należę do niego. Głośno i wyraźnie podkreślił, że oczekuje, abym od tej chwili tak właśnie się zachowywała.

Nie pozwolił, abym go wytarła. W końcu to była moja kara, więc odmówił mi tej przyjemności. Podniósł moją koszulkę i wytarł nią ostatnie kropelki ze swego członka.

Ten widok jeszcze bardziej mnie podniecił.

– Może teraz zapamiętasz, do kogo należysz – dodał na wypadek, gdybym nie zrozumiała, co ta demonstracja miała oznaczać. Potem zapiął spodnie.

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Pamiętam.

– Kolacja może potrwać chwilę albo przeciągnąć się do kilku godzin. Tak czy owak, będziesz czekała na mnie w łóżku przed dziesiątą. Najlepiej naga.

Podniosłam głowę.

– Nie idę na kolację z tobą?

Stał przy lustrze obok drzwi frontowych, poprawiając włosy i krawat.

– Nie. Nie idziesz.

Niezdarnie wstałam z podłogi, gotowa błagać, by zmienił zdanie. Musiałam spotkać się z jego ludźmi na ranczu, ale chodziło też o coś więcej. Chciałam, by potwierdził publicznie to, co powtarzał mi na osobności – że należę do niego. Musiałam mu udowodnić, że mogę być jego, dokładnie tak, jak tego chciał.

Zanim jednak zdążyłam ubrać swoje błaganie w słowa, odwrócił się do mnie.

– Jak by to wyglądało, że po południu jesteś w domu jakiegoś faceta, a potem idziesz na kolację ze mną? Jakbym nie umiał zapanować nad własną kobietą. Dopóki nie nauczysz się odpowiednio zachowywać, nie mogę publicznie przyznać, że jesteś moja.

Odebrał mi całą pewność siebie. Tymi słowami dowiódł, że dobrze mnie zna. Wiedział, czego chciałam, i właśnie tego mi odmówił. To była prawdziwa kara. To miało mnie zboleć najbardziej i tak też się stało.

Położył rękę na klamce, ale zatrzymał się na chwilę, by powiedzieć:

– Jeszcze jedno, Emily. Umyj się, ale nie kończ sama. Wiem, że chcesz, ale to ja zdecyduję, czy na to zasługujesz. W tej chwili nie.

Wyszedł, a ja wiedziałam, że ma rację. Nie zasługiwałam na to.

Wzięłam długi prysznic, żeby się umyć i wypłakać. Łatwiej było mi ignorować łzy, gdy mieszały się z gorącymi strużkami wody spływającymi po moim ciele. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz pod strumień, aby zmyć z niej słone krople. Gdybym poczuła ich smak, musiałabym się do nich przyznać, musiałabym jeszcze raz przeżyć to, co je wywołało.

Do wizyty u Reeve'a zostało mi jeszcze kilka godzin. Nalałam sobie kieliszek wina. Skubnęłam sałatki. Kiedy nie mogłam już dłużej tego znieść, zebrałam się w sobie i wyruszyłam. Nie było jeszcze siódmej, ale przecież kazał mi czekać w łóżku przed dziesiątą. Czekanie w jego sypialni, wśród jego zapachu i rzeczy, było lepsze niż samotne siedzenie w domu.

Musiałam zatankować, więc zatrzymałam się na stacji benzynowej i weszłam do sklepu Corner Mart po mrożoną kawę. Napełniłam kubek i przystanęłam przy stoisku z kolorowymi magazynami, gryząc słomkę i szukając na okładkach znajomych twarzy. Ktoś zbliżał się do mnie za plecami, więc nawet nie patrząc, przesunęłam się na bok, ale zamiast mnie minąć, zatrzymał się obok mnie. Zbyt blisko.

Zesztywniałam.

Na szyi poczułam ciężki oddech, a potem cichy szept tuż przy uchu:

– Jeśli jesteś śledzona, nie odwracaj się. Kiwnij głową.

Obróciłam się na pięcie.

– Jezu, Joe. Napędziłeś mi niezłego stracha. – Ulegając paranoi, że Reeve mógł kazać mnie śledzić, i nie chcąc, by widziano mnie z Joem, wyjrzałam przez okno, szukając czarnego samochodu, który widziałam wcześniej. – Co ty tu właściwie robisz? – rzuciłam przez ramię.

Joe wziął do ręki magazyn Hollywood Star i zaczął go przeglądać.

– Chciałem się upewnić, że po dzisiejszej wizycie Sallisa nic ci nie jest.

Świetnie, teraz śledziło mnie już dwóch facetów.

– Nic mi nie jest. Przecież mówiłam ci, że wszystko w porządku. Mam się świetnie. – Ktoś, kto

naprawdę ma się świetnie, nie musi powtarzać tego tyle razy.

– Tak mówiłaś. Ale musiałem sprawdzić, czy to twoje „w porządku” nie było wymuszone. Jestem odpowiedzialny.

Ujrzałam jego odbicie w szybie. Stał z twarzą zanurzoną w magazynie, pozornie zainteresowany tylko nim, a nie mną. W ten sposób mnie chronił. Miło z jego strony, więc próbowałam się nie irytować.

Pewna, że na zewnątrz nie ma żadnych samochodów należących do Reeve’a ani jego pomagierów, zwróciłam się twarzą do Joego.

– No to już się upewniłeś. Dziękuję. Doceniam to.

– Czyli jesteś bezpieczna?

Tego akurat nie wiedziałam.

Nie chciałam jednak, by się martwił.

– Joe, nic mi nie będzie, obiecuję. Dzięki za troskę, a jeszcze bardziej za dyskrecję. Na pewno nie chciałabym, aby Reeve dowiedział się o moim śledztwie. Ani o tobie. Jest dość zazdrosny. – Było to irytujące, ale przynajmniej wiedziałam, że jednak coś dla niego znaczę.

Zanim Joe zdążył rzucić komentarz, który jak sądziłam, miał w zanadru, dodałam:

– Nie tak, żeby zrobić mi krzywdę, więc przestań się martwić. – Cóż, Reeve już zrobił mi krzywdę. Tyle że nie fizyczną.

– W porządku – powiedział Joe niechętnie. – Dam ci spokój. Ale chciałem też pokazać ci coś, czego dowiedziałem się dzisiaj. Po twoim telefonie.

Wyjął telefon i postukał w ekran. Prawdopodobnie miał zdjęcie jakiegoś świeżo odkrytego okropnego typu, z którym Reeve miał konszachty. Albo raport na temat czegoś, co zrobił. Cokolwiek to było, nie chciałam tego oglądać.

– Odwołałam śledztwo, Joe. Nie interesuje mnie...

– Znowu widziano Amber – przerwał mi.

– Kiedy? – Skoro widziano, to znaczy, że żyje, prawda? Serce podeszło mi do gardła. Bałam się zadać to pytanie.

– Tuż przed Świętem Dziękczynienia. Na oddział ratunkowy w Chicago zgłosiła się kobieta z dwoma złamanymi żebrami. Pasowała do opisu Amber i podała jej datę urodzenia. Lekarz, który się nią zajmował, zauważył, że mogła być maltretowana, i dlatego dołączył zdjęcie do dokumentacji. – Podsunął mi przed oczy swój telefon. – To ona, tak?

Gapiałam się na ekran. Patrzyły na mnie znajome niebieskie oczy, ciemniejsze niż moje, mroczniejsze, niż je zapamiętałam. Miała na sobie tylko czarny stanik i naszyjnik z wisiorkiem w kształcie gołębic, który posiadała, odkąd się poznałyśmy. Zdjęcie zrobiono pod pewnym kątem, tak że górna część tatuażu

na ramieniu – dwie ukośne linie – była niewidoczna. Wyblakłe siniaki ciągnęły się od szyi aż do górnej części piersi. Po jednej stronie tułowia widać było kolejne, świeższe ślady. Domyślałam się, skąd się wzięły. U samej góry siniaki po podduszaniu. Niżej malinki. Na żebrach najprawdopodobniej ślady po butach. Od kopania.

Kiedyś sama miewałam na ciele wszystkie te stłuczenia. Niektóre za moją zgodą, inne – jak te na jej tułowiu – niekoniecznie. Amber, którą znałam, nie zgodziłaby się na żadne z nich. Oglądając te urazy, czułam jej ból. Żałowałam, że to ona musiała je znosić, nie ja. Cierpiałam, patrząc na nie, ale nie odwracałam wzroku.

– Nie wniosła żadnych oskarżeń – powiedział Joe po chwili, gdy już poradziłam sobie z tym, co ujrzałam. – Wypisała się jeszcze tego samego wieczoru. Nie wiadomo, czy ktoś z nią był. Podła fałszywy numer telefonu i adres.

Wbiłam wzrok w Joego.

– To nie Reeve. On tego nie zrobił.

– Ani przez chwilę tak nie myślałam. Chicago to siedziba Vilanakisów, a według opisu w dokumentacji medycznej ten tatuaż to litera V.

Litera „V”, jak na szyi Filipa.

Joe zawahał się, jakby nie był pewien, czy powinien coś dodać. Albo jak to powiedzieć.

– To jeszcze nie wszystko. Przykro mi.

– Nie wszystko? Dlaczego ci przykro? – Nie odpowiadał, a wyraz twarzy miał jeszcze bardziej posępny niż zwykle. Spod jego skorupy twardziela wyzierały ślady emocji.

Wyobraziłam sobie najgorsze i poczułam, że żołądek ściska mi lęk – wręcz przerażenie.

Nie. To niemożliwe. Musiałabym to usłyszeć, aby uwierzyć, a on patrzył na mnie odrętwiały, bez słowa.

– O co chodzi? Mów, Joe. Po prostu to powiedz!

Przesunął dłonią po twarzy i otrzeźwiał, jakby tym ruchem na nowo włożył swoją maskę.

– Kilka dni po tym, jak Amber zgłosiła się do szpitala, znaleziono niezidentyfikowane zwłoki kobiety.

– Nie... – Nie chciałam, by mówił dalej. Ale musiałam to usłyszeć.

– W śmietniku, kilka mil za Chicago – powiedział spokojnym głosem. Jakby zdawał mi pozbawioną emocji relację.

– Nie. – „Przestań, proszę, przestań. To nieprawda”. W piersi poczułam rozdzierający ból. Po raz drugi tego samego dnia miałam wrażenie, że się duszę. Tyle że teraz miałam mnóstwo powietrza, brakowało mi tylko miejsca w płucach tak bardzo przytłoczonych niepokojem, że przestały pełnić swoją

funkcję.

– Została zidentyfikowana jako kobieta z tego zdjęcia – Joe wskazał swój telefon.

– Nie. Nie, nie... – Łzy piekły mnie w oczy i toczyły się po twarzy, choć nie chciałam wierzyć, że są uzasadnione. Nie były uzasadnione. Nie mogły być. Uczepiłam się pierwszego alternatywnego wyjaśnienia, jakie przyszło mi do głowy.

– Kto ją zidentyfikował? Może to pomyłka, Joe.

– Emily... – Położył mi dłoń na ramieniu, aby mnie pocieszyć.

Straciłam ją.

– Pokaż mi ją – zażądałam. – Chcę ją zobaczyć.

– To było cztery miesiące temu. Została skremowana. Ale mam raport.

Cztery miesiące. Cztery cholerne miesiące.

Błysnął mi przed oczami nowym zdjęciem. Raport z autopsji, w którym opisano N.N. o blond włosach, z wyblakłymi siniakami na ciele, tatuażem na ramieniu i wisiorkiem w kształcie gołębiczy na szyi. Trudno obalić coś takiego. Było jasne jak słońce, że tą martwą kobietą była moja przyjaciółka.

Ja jednak nadal nie mogłam w to uwierzyć. Nie chciałam.

– To nie była ona. To nie była ona, Joe. – Mój głos był skrzypliwy i zbyt głośny. Gapili się na nas ludzie, ale mnie to nie obchodziło. Niech się rozpisują we wszystkich szmatławcach, że zaczęłam wariować w Corner Mart, miałam to gdzieś. W tej chwili zależało mi jedynie na tym, aby skorygować to... to... nieporozumienie. To kłamstwo.

– Powiedz to. Powiedz, że to nie była ona, Joe! – Wczepiłam się palcami w jego kurtkę, błagając: – Powiedz, do cholery!

– To była ona, Emily. – Przyciągnął mnie do siebie i objął. – To była ona.

– Nie wiesz tego. Nie możesz wiedzieć.

– Wiem. Oni wiedzą. To była ona. – Pogłaskał mnie po włosach, a ja wcisnęłam twarz w jego ramię, nie po to, by się wypłakać, ale bym mogła się schronić. Schronić przed tą idiotyczną niedorzecznością, którą próbował mi wcisnąć.

A jednak choć zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech, ta podła prawda sączyła się do moich myśli, zmuszając mnie do jej uznania. Odeszła na zawsze, jeszcze zanim zaczęłam jej szukać. Zanim usłyszałam jej wiadomość, jej już nie było. Gdy ja zachodziłam w głowę, co zrobić, aby ją odnaleźć, ona już leżała w zimnej kostnicy. Kiedy przekonywałam Joego, że Amber żyje, bo ona z każdej opresji wychodzi cało, mówiłam o trupie. Być może te wszystkie fantazje, że słyszę jej głos i czuję jej obecność, te żywe wspomnienia o niej, nie były wcale sprawką mojej wyobraźni, lecz śladami jej istnienia odcisniętymi w tym świecie. Strzępami jej duszy, które pozostały na ziemi.

Byłam martwa, powiedziała teraz. Przez cały ten czas byłam martwa.

Łzy bezgłośnie spływały na jego kurtkę, ale nie nazwałabym tego płaczem. To był szok. Krople rzeczywistości przeciekającej przez prawdę, którą sobie zbudowałam. To nie była tama. To nie był żal. Jeszcze nie.

Czułam złość. Na samą siebie. I, po zastanowieniu, również na Joego.

Wyswobodziłam się z jego objęć.

– Jakim cudem dowiadujesz się o tym dopiero teraz? Powinieneś to odkryć wcześniej. Czy jej nazwisko nie powinno było wypłynąć dzięki tym twoim metodom śledczym? Nie była aż taka niezidentyfikowana, skoro można było połączyć ją z tą wizytą w szpitalu. Dlaczego nie znalazłeś jej wcześniej?

Nie zasłużył na ten wybuch wściekłości, ale tak dobrze było kogoś obwinić. Joe mógł mi oszczędzić czasu i energii. Mógł mi oszczędzić nadziei.

Chyba spodziewał się tych oskarżeń, bo zamiast się bronić, ze spokojem przyjmował naturalny tok mojej żaloby i przedstawiał jedynie fakty.

– W szpitalu nie podała swojego prawdziwego nazwiska – powiedział.

Wytarłam oczy wierzchem dłoni.

– Co masz na myśli? Jakie nazwisko podała?

– Twoje. – Odchrząknął. – Barnes.

Moje nazwisko. Miała kłopoty, była w śmiertelnym niebezpieczeństwie i myślała o mnie. A ja... co? Upajałam się swoją wielką ucieczką. Narzekałam na kłopot w postaci chorej matki, z którym radziłam sobie, wypisując czek. A gdy szukałam Amber, wierząc, że żyje, jak często o niej zapominałam? Odgrywając rolę młodszej mnie. Uwodząc jej byłego kochanka. Zatracając się w fascynacji nim.

To był tylko nieistotny szczegół związany z okolicznościami jej śmierci. Ledwie draśnięcie wśród innych, rozległych obrażeń. A jednak raniło dotkliwie i głęboko, grożąc odnowieniem za każdym razem, kiedy zaczynałam zastanawiać się nad sobą.

Tymczasem uwagi wymagała moja największa rana – zadana mojej duszy, gwałtownie krwawiąca jak przecięta tętnica szyjna: Amber. Nie żyła.

Umarła.

Wciąż rozpamiętywałam tę informację. Próbowałam doszukać się w niej sensu. Dostrzec przyczynę i skutek.

Pocierałam dłonią czoło – tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

– Robota handlarzy kobietami? – Musiałam mieć pełny obraz, wiedzieć, ile wycierpiała. Czy tak właśnie skończyła, pobita i posiniaczona? Maltretowana przez swojego „właściciela”? Sprawiała za duży

kłopot? Nie była warta zachodu?

– Albo samego Vilanakisa. – Włożył ręce do kieszeni, jakby poczuł się niezręcznie, kiedy przestał mnie obejmować. – Słuchaj, nie wiem, czy to cię jakoś pocieszy, ale już nie uważam, że Sallis był w to jakoś zamieszany.

– Też tak myślę – powiedziałam zbyt szybko, zanim zdążyłam pomyśleć. To było kłamstwo, które miałam na podorędziu i które wypowiadałam niemal bezwiednie.

A jednak, choć w duchu przyznawałam, że jest to kłamstwo, nadal się go trzymałam.

– Nie wiemy, kiedy naprawdę zerwała z Reeve'em, prawda? Może nawet była z Michelisem, kiedy do mnie dzwoniła. Może po prostu poznała go poprzez Reeve'a. Bo obracają się w tych samych kręgach...

„Albo dlatego, że są spokrewnieni”. Nie wiem, dlaczego wciąż wolałam utrzymywać ten fakt w tajemnicy, ale tak było.

– Zastanawiam się nad tym – Joe poruszał szczęką, jakby przeżuwał tę informację, przygotowując się do jej przetrawienia. – Mogę przyjrzeć się temu dokładniej, jeśli chcesz. Żeby zamknąć ten rozdział.

Zdecydowanie potrząsnęłam głową.

– Nie możesz ryzykować. To zbyt niebezpieczne. Oni... – Przełknęłam ślinę, dając sobie trochę czasu, aby zastanowić się, co chcę powiedzieć. – Myślę, że rodzina Vilanakisów mogła maczać palce też w śmierci Missy.

Joe uniósł brwi.

– Wiesz coś, czego mi nie powiedziałaś?

– Mój przyjaciel, który ją znał, powiedział, że kręciło się koło niej kilku członków tej rodziny. Byli na wyspie w dniu, w którym zginęła.

– I twój przyjaciel uważa, że to nie był wypadek ani wina Sallisa, tylko sprawka mafii?

– Może wypadek. Na pewno nie Reeve. – Nie mogłam przestać kłamać w jego sprawie. Szczerze mówiąc, podejrzewałam, że przynajmniej częściowo ponosił winę za śmierć Missy i ani przez chwilę nie wierzyłam, że wiadomość od Amber miała coś wspólnego z Vilanakisem. Z pewnością dotyczyła Reeve'a. Byłam przekonana, że nawet jeśli nie zrobił tego własnoręcznie, i tak był za to odpowiedzialny.

A jednak wciąż go broniłam, z wielu powodów. Bo bałam się, że Joe mógłby próbować rozdzielić mnie z Reeve'em. Bo nie chciałam, żeby to śledztwo przysporzyło Reeve'owi kłopotów.

Bo tego popołudnia przypomniał mi, że należę do niego i tego właśnie chciałam się trzymać. Bo teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam Reeve'a, aby znaleźć odpowiedzi na pewne pytania. Bo musiałam wiedzieć, co się stało Amber, a on był moim jedynym pewnym tropem.

No i sam jej nie zabił, więc moja lojalność wobec niego nie kolidowała z lojalnością wobec niej.

Przynajmniej tak wyglądała wtedy moja teoria i nie zamierzałam jej podważyć.

– Dlaczego chciałaś przerwać dochodzenie, Emily? – zapytał Joe, wyrywając mnie z rozmyślań.

Zerknęłam na niego, próbując dociec, jakiej odpowiedzi oczekiwał, i podejrzewając, że jego pytanie było kolejną próbą ustalenia, czy nie ulegam jakimś naciskom. Niczego nie wyczytałam z jego twarzy, więc powiedziałam mu prawdę.

– Nie chcę narażać cię na tego rodzaju niebezpieczeństwo. Nie chcę ponosić winy, jeśli coś ci się stanie.

– Mogą być zagrożone inne kobiety – teraz mówił ciszej. – Może uda się je uratować, jeśli ustalimy, co się stało z Amber.

„On chce dalej prowadzić to śledztwo”. Nastąpił obrót o 180 stopni w porównaniu z naszym pierwszym spotkaniem, kiedy wręcz go błagałam, a on był sceptyczny.

– To ty powiedziałaś, że nie chcesz w to wchodzić tak głęboko – przypomniałam mu.

Wzruszył ramionami.

– Kłamałem. Już się w to wpakowałem. Pozwól mi odkryć, co się z nią stało.

Głos uwiązał mi w gardle, więc tylko skinęłam głową. W końcu powiedziałam:

– Ale koniec sprawdzania Reeve’a. Nie żartowałam, mówiąc, że nie chcę, aby to dochodzenie stanęło na drodze naszemu związkowi.

Westchnął z niechęcią.

– Okej, okej – zgodził się w końcu. – Coś wymyślę, wystawiając ci rachunek. Policzę ci za lekcje strzelania czy coś.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć od Reeve’a. Na razie nie próbowałam kopać zbyt głęboko.

Na twarzy Joego znowu pojawił się niepokój.

– Już nie możesz jej uratować, Emily. Nie ryzykuj.

– Wiem, nie będę.

– Okej. Bo jeśli masz powody przypuszczać, że to niebezpieczne, mogę pomóc ci odciąć się od niego.

Byłam chyba nieźle popieprzona, skoro nawet nie brałam tego pod uwagę.

– Mówiłam ci, nic mi...

– Wiem, wiem. Nic ci nie grozi. – Przejechał dłonią po swoich krótkich włosach. – Dam ci inny telefon na kartę. Ze swojego do mnie nie dzwoń.

– Uważaj na siebie – powiedzieliśmy równocześnie. Przynajmniej byłam pewna, że jedno z nas skorzysta z tej rady.

Oszołomiona zapłaciłam za napój, który wlałam w siebie, idąc do wyjścia. Wciąż półprzytomna wsiadłam do samochodu i od razu zalała mnie fala poczucia winy w postaci „gdybym tylko”. Gdybym tylko wcześniej usłyszała tę wiadomość. Gdybym tylko częściej odwiedzała matkę. Gdybym tylko spróbowała skontaktować się z Amber, kiedy zobaczyłam jej zdjęcie w tym magazynie. Nie powinnam była się z nią rozstawać. Ona mnie uratowała, a kiedy miałam okazję się odwzajemnić, zawiodłam ją.

Waliłam pięścią w kierownicę raz za razem, żeby zabolalo i żeby poczuła się lepiej. Stojący za mną samochód zatrąbił. Wszystkie stanowiska na stacji benzynowej były zajęte, a ja blokowałam to, przed którym zaparkowałam. Wychyliłam się z okna i rzuciłam przekleństwo w stronę trąbiącego za mną kierowcy, po czym odjechałam, pokazując mu środkowy palec.

Prowadziłam, nie myśląc, gdzie jestem ani która jest godzina. Jechałam w całkowitej ciszy. Nawet te tysiące myśli, które domagały się mojej uwagi, zdawały się taktownie wyciszone, gdy próbowałam znaleźć sposób, aby żyć w świecie bez Amber. Aby podtrzymać bicie serca i oddech. Aby utrzymać samochód na drodze, na właściwym pasie i aby przestrzegać przepisów drogowych.

Po kilku minutach czy godzinach – nie wiem – gdy to łaskawe zawieszenie minęło, w mojej głowie zaczęły pojawiać się szkice pomysłów powoli składających się w plan. Obiecujący plan: kuzyni Reeve’a – jego pokój gościnny – dostać się na jego ranczo – jego ludzie. Reeve zawsze stanowił punkt wspólny. Tylko dzięki niemu miałam szansę odkryć, co stało się z Amber. Może nie znał wszystkich odpowiedzi, ale niektóre na pewno.

Zanim skręciłam w stronę jego domu, myślałam o nim już w innych kategoriach. Wytchnienie. Pocieszenie. Rozsądek. Koncentracja. On był źródłem wszystkiego, czego obecnie potrzebowałam. Droga do odzyskania równowagi, kryjówką przed bólem, ostoją prawdy, schronieniem.

Na dobre i na złe, wszystkie drogi prowadziły do niego. Może właśnie to znaczyło naprawdę do niego należeć.

Do domu Reeve'a dotarłam kwadrans po dziesiątej. Jeśli czekała mnie kara, proszę bardzo. Niech tak będzie. Zasłużyłam na nią.

Poświęciłam minutę na poprawienie makijażu, zanim weszłam do środka, zadowolona, że mój tusz do rzęs jest wodoodporny. Wpuścił mnie służący, którego nie znałam – bez słowa powitania czy instrukcji. Nie szkodzi. Wiedziałam, gdzie mam się znaleźć, więc pospieszyłam do sypialni, na wypadek, gdyby Reeve już tam na mnie czekał.

Przechodząc przez salon, usłyszałam męskie głosy i odległy dźwięk rozbicia bil. Być może nie przysłoby mi do głowy zajrzeć do środka, gdybym nie usłyszała też kobiecego śmiechu.

Cicho zbliżyłam się do progu pokoju gier i zerknęłam do wnętrza. Ujrzałam Reeve'a w luźnych dżinsach i rozpiętej koszuli założonej na T-shirt. Pocierał kredą kij do bilardu i rozmawiał z drugim mężczyzną niewyróżniającym się niczym poza kowbojskimi butami. Dwóch innych grało w rzutki po drugiej stronie pokoju, a przyglądały się im dwie długonogie dziewczyny, które nie mogły mieć więcej niż po dwadzieścia dwa lata.

Trzecia dziewczyna – piękna, piersiasta blondynka – pochylała się nad stołem bilardowym, zachęcając Reeve'a do następnego uderzenia.

Zdumiewające, że wśród tych wszystkich już szalejących we mnie emocji do głosu mogło dojść tak błahe i nic nieznaczące uczucie, jak zazdrość. Ale tak właśnie się stało – zaprezentowała się w pełnej krasie, zaprzatając całą moją uwagę. Oparłam się o ścianę i obserwowałam ich, obserwowałam ją, jak się wdzięczy i umizguje, a w ustach coraz wyraźniej czułam kwaśny smak. Miałam być tam razem z nimi. Trzy kobiety, czterech mężczyzn. Ze mną byłoby po równo. Może i powinnam poczuć ulgę, że nie zastąpił mnie jakąś lalunią, ale nic z tego. Nieparzysta liczba osób niekoniecznie znaczy, że kogoś coś ominie.

Nie zapomniałam, że sama byłam kiedyś jedną z nich – ładną małolatą. Namiastką prawdziwej namiętności okraszanej seksem i grzechem.

„Na pewno już nie jesteś jedną z nich?” To nie był głos Amber. Na to bym nie pozwoliła.

Może i nadal byłam jak one, ale ja przynajmniej tego chciałam. One były tu dla uwagi i zysku. Jak naczynia czekające, aby mężczyźni napełnili je pożądaniem, jak czarne ekrany, na których są wyświetlane pragnienia innych. Nawet gdyby nie chodziło o Amber, byłam tutaj na swoim miejscu – jako silna, niezależna kobieta o własnych pragnieniach i potrzebach, które mogłam zaspokoić, jedynie poddając się mężczyźnie. Poddając się Reeve’owi.

Przyglądałam się, jak pochyła się nad stołem, wbijając wzrok w czubek kija i bilę, gdy zdałam sobie sprawę, że choć zgadzałam się na uległość, byłam wkurzona. Nie zasłużyłam sobie, by odstawił mnie na boczny tor, bez względu na to, jak bardzo nawaliłam. Gdybym przed chwilą nie postanowiła, że jednak odkryję prawdę o śmierci Amber, wyszłabym stamtąd. Dałabym sobie spokój z tym dupkiem.

A jednak zostałam mimo całego swojego wkurzenia. Dla mojej przyjaciółki. Musiałam jakoś poradzić sobie z tą złością i zignorować maskowany lęk. Był to inny rodzaj lęku niż ten, który zwykle łączył się z Reeve’em. Bałam się, że nie jestem taka, jakiej mnie pragnął. Bałam się, że nie widzi, jak łatwo mogłabym się taką stać. I czy wtedy nie doznałabym pełni szczęścia?

Wykonał uderzenie, posyłając bilę dokładnie tam, gdzie chciał, i wbijając następną w narożną łuzę. Widoczne na jego twarzy intensywne skupienie ustąpiło miejsca triumfalnemu zadowoleniu. Chwilę później szeroko otworzył oczy ze zdziwienia, gdy napotkały moje spojrzenie.

Wyprostowałam się, wiedząc, że nie powinno mnie tam być, ale nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Już jestem, powiedziałam bezgłośnie. Teraz patrzył na mnie tak, jakby prawie się cieszył, że mnie widzi. Prawdopodobnie dlatego, że stałam się świadkiem tej sceny – oto on, zadowolony w świecie beze mnie. Z mojej strony był to kolejny wyraz desperacji i nie byłabym zaskoczona, gdyby zobaczył ją na mojej twarzy. Brawo. Gratulacje.

Nagle jego uwagę przyciągnął ktoś inny, kto znajdował się bliżej mnie. Reeve skinął ku niemu głową i wrócił do gry.

Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam idącego w moją stronę Anatoliosa.

– To prywatna gra – powiedział. – Muszę prosić panią o opuszczenie tego pokoju.

– Tak, tak. Idę – „Pojeb”. A ty wal się, Reeve, za to, że go na mnie nasłałeś. Przecież w niczym nie przeszkodziłam, a było zupełnie jasne, że poczuł zwycięstwo, pokazując mi, gdzie moje miejsce. Pograżona w myślach ciężkim krokiem wchodziłam po schodach do sypialni Reeve’a.

Weszłam na górę i udałam się do łazienki, aby umyć twarz. Przy okazji wygłosiłam swemu odbiciu surowe kazanie.

– Tylko spójrz na siebie, dasz się, by zamaskować prawdziwe uczucia kłębiące się w głębi duszy. Sądzisz, że w ten sposób zyskasz jego współczucie? Jesteś żalosna.

Wytarłam się i odwróciłam, a wtedy w głowie usłyszałam inny głos: *I co zamierzasz z tym zrobić?*

Wziąć sprawę w swoje ręce – oto, co zamierzam.

Reeve był na dole, a cała służba obecna w domu zajmowała się nim i jego gośćmi. Właśnie włączyli muzykę, pulsujące basy dobiegały moich uszu. Dzięki temu wiedziałam, że impreza jeszcze trwa i mogłam trochę pomyszkować. Tym razem porządnie, bez tchórzeństwa, gdy coś, co odkryję, okaże się dla mnie przykre.

W sypialni Reeve'a było wiele miejsc do przetrząśnięcia, ale chciałam jak najlepiej wykorzystać tę szansę, bo nie wiedziałam, kiedy podobna okazja się powtórzy. Aby dostać się do pokoi gościnnych, musiałabym przejść galerią, gdzie łatwo można byłoby mnie zauważyć z dołu. Mogłam jednak przemknąć się niepostrzeżenie na górę, do jego gabinetu. I tak też zrobiłam.

Mój wzrok potrzebował chwili, by przyzwycząić się do ciemności panującej w pokoju. Ruszyłam w stronę jego biurka. Włączyłam stojącą na nim niewielką lampkę i zajęłam się jego komputerem – on interesował mnie najbardziej. Był włączony, a czarny ekran wskazywał na stan uśpienia. Poruszyłam myszką, modląc się, by nie było wymagane hasło.

Nie było.

Cholera, naprawdę powinnam była spróbować to zrobić wcześniej. Gdybym tylko nie była tak bardzo zaabsorbowana Reeve'em...

Nie bawiłam się w tej chwili w „gdybym tylko”. Miałam do zrobienia coś ważniejszego. Najpierw uruchomiłam pasjansa. To mogła być moja wymówka, gdyby ktoś mnie przyłapał i zapytał, co robię na górze. W końcu Reeve nie zabronił mi dostępu do tego pokoju ani do komputera. Gdyby się wściekł i chciał głośno i wyraźnie uraczyć mnie jedną ze swoich dyrektyw, nie miałabym nic przeciwko temu. Wręcz bym się ucieszyła.

Zaczęłam nowe rozdanie i zrobiłam kilka ruchów dla niepoznaki, po czym zaczęłam przeglądać zawartość dysku. Znalazłam wiele folderów z dokumentami, ale po szybkim przewinięciu ich listy, znalazłam tylko kilka takich, które nie wydawały się powiązane z Sallis Resorts. Pierwszy, nazwany *R. Opcje*, zawierał zdjęcia nowoczesnych kuchni i jadalni. Kiedy znalazłam takie, które wyglądało prawie identycznie jak aranżacja parteru w tym domu, zrozumiałam, że te fotografie służyły za wzór do remontu, który przeprowadzono zeszłego lata. Rzut oka na datę ostatniego otwarcia tego folderu potwierdził, że nie zaglądano do niego przez prawie rok. Do teraz.

Cholera. Zapomniałam, że zostawię po sobie ślady. Postanowiłam bardzo ostrożnie wybierać następne pliki, które zamierzałam otworzyć. Dlatego wykluczyłam większość z tych, na które wcześniej zwróciłam uwagę. Dwa ostatnie, nazwane *Kostas* i *Valentine*, były chronione hasłem. W menedżerze plików uporządkowałam wszystkie pliki, tak by te otwierane niedawno znalazły się na samej górze. Nie odkryłam niczego niezwykłego. Przewinęłam listę do zeszłego lata i okazało się, że żaden plik nie był

otwierany od kwietnia do października, co miało sens, bo przecież na czas remontu Reeve wyprowadził się z domu.

Pomyślałam, że więcej dowiem się z jego emaila, z którego korzystał też poza domem. Co więcej nie zostawię śladów w postaci dat ostatniego przeglądania wiadomości. Tylko kilka było jeszcze nieprzeczytanych, przy czym wszystkie dotyczyły interesów. Reszta została zarchiwizowana w różnych folderach. Były ich dziesiątki. A w każdym z nich znajdowały się podfoldery. Nie miałam aż tyle czasu, by przejrzeć je tak, jakbym chciała, więc zaczęłam wyszukiwać wyrażień, które szczególnie mnie interesowały. *Vilanakis* nie przyniósł żadnych rezultatów. Tak samo *Michelis*. *Missy* przyniosła kilka wyników, ale nic znaczącego. Nic w stylu „Zabiłem ją”.

Czego ja się właściwie spodziewałam?

Zawahałam się przed wpisaniem następnego hasła i odetchnęłam głęboko, aby się przygotować, po czym wklepałam „Amber”.

Wyskoczyły cztery wiadomości.

Zaczęłam od najstarszej, z października tego roku, kiedy Amber i Reeve zapewne się poznali. Email był od prywatnego detektywa i zawierał załącznik ze szczegółowymi informacjami na temat Amber. Uznałam, że Reeve standardowo sprawdzał w ten sposób każdą kandydatkę na swoją dziewczynę.

W kolejnym emailu znajdowało się podanie o szybki paszport dla Amber. Wysłano go w czerwcu zeszłego roku. Prawdopodobnie tuż przed ich wyjazdem do Wyoming. Podanie zaakceptowano. Ciekawe po co potrzebowała paszportu? I czy go wykorzystała?

Następna wiadomość była jeszcze bardziej intrygująca. Datowana była na pierwszego listopada i zawierała jeden załącznik oraz jedną linijkę tekstu: „Świetnie się z nią bawię. Wielkie dzięki. M.”. Otworzyłam załączony plik i serce prawie mi zamarło. Było to zdjęcie Michelisa i Amber w kasynie w Kolorado, które pokazał Joe. To, które przysłało mu anonimowo. Tyle że z tego *Michelis* nie został wycięty i widać było, że zrobił je sam swoim telefonem.

Wiadomość przyszła z adresu <noreply>@mailmail.com, najwyraźniej wygenerowanego przez zewnętrzną firmę. Na podstawie podpisu domyśliłam się jednak, że wysłał ją *Michelis*. Czy to on w takim razie wysłał to zdjęcie Joemu? Jeśli tak, to dlaczego? A treść tej wiadomości – czy nie sugerowała, że Reeve oddał Amber w prezencie krewniakowi?

„Nie doszukuj się w tym czegoś, czego tam nie ma”, upomniałam samą siebie. To może znaczyć coś zupełnie innego. Nie wiedziałam co, ale nadal broniłam Reeve’a, nawet przed sobą.

Ostatni e-mail pochodził z tego samego adresu, był datowany na dzień przed Świętem Dziękczynienia i tak samo niepokojący, jak poprzedni. Brzmiał następująco: „Pomyślałem, że cię to zainteresuje. M.”. Załącznikiem był raport z autopsji N.N., który pokazał mi Joe.

Sądziłam, że nie mogę poczuć się gorzej, ale najwidoczniej się myliłam. Bo czy w tej sytuacji

potrzebowałam jeszcze jakichś dowodów, że Reeve był zamieszany w śmierć Amber?

Nadal nie mogłam mieć pewności – nie znaczyło to przecież, że Reeve chciał, by umarła. Może i dzielił się Amber, tak jak innymi swoimi kobietami, ale możliwe, że to sam Michelis postanowił skrócić jej życie. Może Reeve sądził, że jego krewniak zaopiekuje się nią, może nawet pokocha. Może Reeve był równie wstrząśnięty takim obrotem sprawy, jak ja.

Choć było to mało prawdopodobne.

Tak czy owak, wiedziałam, że powinnam przesłać te dwa ostatnie e-maile Joemu. Nie byłam jednak gotowa poddać Reeve'a dalszemu dochodzeniu. Jeszcze nie teraz. Zamiast tego wysłałam więc obie wiadomości do siebie, a potem skasowałam dowody.

Byłam tak wykończona, że nie miałam już sił na dalsze rewelacje. Zamknęłam e-mail Reeve'a, a chcąc kliknąć w ikonkę pasjansa, przypadkowo uruchomiłam przeglądarkę zdjęć. Ekran zapełniła seria fotografii przedstawiających tę samą parę – Reeve'a i Amber. Zrobiono je z tyłu domu, przy basenie, jedno po drugim, tak że gdybym szybko je przerzuciła, sprawiałyby wrażenie animowanych. Amber siedziała na kolanach Reeve'a usadowionego na leżaku. Na pierwszych zdjęciach oboje się śmiali, a całowali się na kilku ostatnich. W przeciwieństwie do e-maili, które przed chwilą przeczytałam, te zdjęcia ukazywały parę ludzi sprawiających wrażenie bardzo w sobie zakochanych.

Czy ukazywały też człowieka, który oddał ją w ręce mordercy? Nie wydawało się to możliwe, ale jak często zdjęcia opowiadają całą historię? Nie dalej jak dziś po południu przekonałam się, do jakiego gniewu zdolny jest Reeve, gdy zostanie sprowokowany. Skoro tak się zachował wobec mnie, kto wie, jaki był dla niej.

Wiarygodne czy nie, przyglądałam się im przez dłuższą chwilę, próbując znaleźć jakiś znak, że coś jest nie w porządku, że coś nie gra. Trudno było mi na nie patrzeć, z wielu powodów. Bo tęskniłam za nią. Bo wyglądała na nich na taką szczęśliwą. Bo już nigdy nie będzie taka szczęśliwa. Bo ten sam człowiek, który tak ją uszczęśliwiał, skazał ją na śmierć.

Bo ten człowiek nigdy nie spojrzał na mnie tak, jak patrzył na nią.

Nie mogłam tego dłużej znieść. Wyłączyłam galerię zdjęć, zgasłam światło i przekradłam się z powrotem do sypialni Reeve'a. Rozebrałam się szybko, wskoczyłam do łóżka i wtuliłam twarz w poduszkę, a wtedy wreszcie puściły tamy i ogarnęła mnie rozpacz po stracie najlepszej przyjaciółki.



Poderwałam się ze snu, w pokoju paliła się jedynie lampka nocna. Nade mną stał Reeve ubrany tylko w dżinsy. W dłoni ścisnął róg prześcieradła.

– Cholera – powiedziałam, trąc oko wierzchem dłoni. – Zasnąłam. Przepraszam. Która godzina?

– Prawie trzecia. Nie przejmuj się. Śpij. Tylko poprawiałem ci pościel. – Mówił cicho, więc nie

byłam tego pewna, ale w jego głosie raczej nie było złości.

– Nie, nie. Nie przyjechałam tu, by spać. Jestem tu dla ciebie. – Potrzebowałam go. Pragnęłam, by jak zawsze przejął kontrolę, abym mogła całkowicie mu się poddać. Zatracić się w nim. Zapomnieć, choćby na chwilę.

Uśmiech na krótko pojawił się na jego ustach, ale nie w oczach. Zamiast coś zainicjować, przeszedł na drugą stronę łóżka i zaczął wykladać zawartość kieszeni na szafkę nocną.

Nagle ogarnęło mnie złe przeczucie: jak on spędził tę noc?

– Chyba że już nie jestem potrzebna – powiedziałam znacząco, nie wypowiadając moich obaw wprost.

– Emily, te dziewczyny na dole były tu dla moich przyjaciół – Boże, jak łatwo potrafił mnie przejrzeć. – Przykro mi, jeśli źle to zrozumiałaś, ale już ci wyjaśniałem, jak to jest z innymi kobietami.

– Owszem. Pamiętam. Nie będziesz uprawiał seksu z nikim innym, gdy jesteś ze mną. Upewniałam się tylko, że dzisiejszy dzień tego nie zmienił. – Miałam ściśnięte gardło, prawdopodobnie z powodu wcześniejszego załamania, ale czułam też, że coś jest nie tak. Na dokładkę do tych wszystkich innych rzeczy, z którymi na pewno coś było nie tak.

Westchnął i wrócił na moją stronę.

– Skoro o tym mowa – powiedział, przysiadając na krawędzi łóżka. – Jest coś, co muszę ci wyznać. Ja... – urwał raptownie i nachylił się, aby przyjrzeć mi się z bliska. – Płakałaś.

Byłam bliska łez w tej chwili, po jego złowieszczym wstępie wygłoszonym z poważną miną. Jednak jego spostrzeżenie odnosiło się do mojego wyglądu, który, jak mogłam sobie wyobrazić, był koszmarny, sądząc po zaropiałych i opuchniętych oczach. Reeve o nic nie pytał, ale czekał na wyjaśnienie. Próbowałam coś zmyślić. „Wpadłam na starego znajomego. Przekazał mi złe nowiny o kimś, kogo kiedyś znaliśmy”.

Nie chciałam jednak rozmawiać z nim o śmierci Amber, nawet w tak zawołowany sposób. Łączyło go z nią tak wiele rzeczy, których nie dzieliła ze mną. To było moje i tylko moje.

Dlatego pozwalając mu myśleć, że płakałam z jego powodu, jedynie skinęłam głową.

Wyciągnął dłoń i pogładził mnie po twarzy.

– Nie chciałem tego, Emily. – I niech mnie licho, mój świat wywrócił się do góry nogami tego dnia po raz milionowy.

Opuścił rękę i odchrząknął, a ja czekałam na dalsze słowa, których nie chciałam usłyszeć.

– Przesadziłem wtedy – powiedział skruszonym głosem. – Wiem o tym. Przeholowałem. Miałaś rację, nie powiedziałem, czego od ciebie oczekuję.

Nie tego się spodziewałam. Dopiero po chwili zrozumiałam, że mówił o mojej „karze”. To wyznanie

było tak bliskie przeprosinom – choć uważałam tego człowieka za niezdolnego do takich rzeczy – że nie wiedziałam, jak zareagować. Zwłaszcza że wcale nie chciałam, by mnie za to przepraszał.

Przesunęłam językiem po dolnej wardze i powiedziałam, starannie dobierając słowa:

– Nie, miałeś rację i postąpiłeś słusznie. Powinnam była wiedzieć.

Uśmiechnął się sceptycznie.

– Niby skąd? Chyba nie czytasz w moich myślach? – Znowu spoważniał i odwrócił wzrok. –

Zapamiętam na przyszłość, aby uprzedzać cię o moich oczekiwaniach.

– Cóż, to nie zaszkodzi, ale to ja nawaliłam i czuję się strasznie, bo cię zawiodłam.

– Właściwie nie czułem zawodu. Raczej... – Spojrzał na mnie i przez sekundę zdawało mi się, że jednak umiem czytać w jego myślach, że chciał powiedzieć „Raczej strach”.

To było niemądre. Ktoś taki jak Reeve miałby się bać? Czego?

Potrząsnął głową.

– Czasem mnie ponosi. Nie spodziewam się, że będziesz to tolerować. Chcę, abyś wiedziała, że się staram. Staram się bardziej nad sobą panować.

Miałam mętlik w głowie. Z jednej strony okazywał mi współczucie. To mnie cieszyło, ale jednocześnie drażniło. Nie tego chciałam. I byłam przekonana, że on też nie. Więc dlaczego to robił? Bez względu na powód, musiałam to zdusić w zarodku.

– Nie. Nie rób tego.

– Czego mam nie robić?

– Nie kontroluj się. Chcę, abyś przy mnie był sobą. Cokolwiek to oznacza. – W tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że to prawda. Mimo tego, na co w ten sposób decydowałam się otworzyć.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Nie mówisz poważnie. Nie byłoby fair kazać ci znosić moje najgorsze cechy. Moje humory i porywczość.

Nie mogłam wyjść ze zdumienia. Z doświadczenia wiedziałam, że mężczyźni wyrażali skruchę tylko wtedy, gdy bali się, że coś tracą. Że mogą stracić mnie.

Przecież Reeve nie mógł się tego obawiać. Prawda?

Usiadłam prosto, z całej siły starając się to zrozumieć.

– Uważasz, że mnie dzisiaj uraziłeś, Reeve? Myślałeś, że odejdę? – Spojrzenie, które mi rzucił upewniło mnie, że miałam rację. – Nie zrobiłabym tego – zapewniłam go. – A zraniona poczułam się tylko raz, kiedy sprawiałeś wrażenie, że już mnie nie chcesz. Zgadzałam się na wszystko inne, co robiłeś. Chciałam tego. I podobało mi się.

– Emily, nie musisz mówić...

– Wiem, że nie muszę. Mówię szczerze. Podobało mi się. I to bardzo. – Dlaczego wcześniej nie dostrzegłam, że tego we mnie nie widział? Zdawało mi się, że tak łatwo mnie przejrzeć. Najwidoczniej jednak nie było to aż takie proste. – Potrzebuję tego. Chcę, abyś przy mnie taki był. – Boże, czułam się tak obnażona. Ale on musiał o tym wiedzieć. – To mnie kręciło, pamiętasz? Podnieca mnie już samo myślenie o tym teraz. – Nie kłamałam. Byłam wilgotna.

Wyglądał na zaskoczonego. I podejrzliwego. Ściągnął ze mnie prześcieradło i teraz leżałam przed nim naga. Najpierw skierował uwagę na moje piersi o sterczących sutkach, które świadczyły o moim podnieceniu. Rozłożyłam nogi, zachęcając go do dalszej weryfikacji prawdziwości moich słów.

Przyjął zaproszenie i przesunął palcami po mojej szparce, aż dotarł do dziurki, mokrej i nabrzmiałej. Spojrzał mi w oczy.

– Więc ty naprawdę do mnie należysz?

Skinęłam głową.

– Tak. Naprawdę.

Wstał i szybko zrzucił spodnie, a potem uniósł jedną moją nogę, zginając ją w kierunku piersi i układając się w zwieńczeniu mych ud.

– Opowiedz, co ci się w tym podobało. Ze szczegółami.

Jego członek unosił się tuż nad moim wejściem, a jego czubek pulsował, pragnąc wniknąć do środka. Wygięłam biodra, pragnąc tego, co pozostawało poza moim zasięgiem.

Czego nie pozwalał mi dosięgnąć. Jeszcze nie.

– Powiedz, Emily.

Byłam rozpalona i chętna, gotowa powiedzieć wszystko, nawet prawdę, byle tylko zrobił to, czego pragnęłam.

– Kiedy doszedłeś na moje cycki.

Wszedł we mnie jednym, głębokim pchnięciem.

– Tak. Co jeszcze?

Pochylał się nade mną, zanurzony we mnie, lecz nieruchomy. Pokręciłam biodrami. On czekał w bezruchu.

– Kiedy mnie obwąchiwałeś – powiedziałam.

W końcu wyszedł. Powoli. Zbyt wolno.

– Nawet kiedy zrozumiałaś dlaczego?

– Zwłaszcza wtedy.

Znowu się we mnie zanurzył.

– Co jeszcze.

– Kiedy włożyłeś mi kutasa w usta tak głęboko, że nie mogłam oddychać. – Teraz mówiłam szybko, a słowa wręcz wylewały mi się z ust, bo wiedziałam, że dzięki nim dostanę to, czego tak pragnęłam.

– Tak. – Wszedł, by zaraz wbić się we mnie na nowo. – Dobrze. Grzeczna dziewczynka.

Zrobił kilka okrężnych ruchów, a ja zajęczałam.

– Co jeszcze?

– Kiedy powiedziałaś, że należę do ciebie. – To był niemal szept z nutą pożądania i jawnej bezbronności.

– Kurwa, Emily. – Teraz jego ruchy były miarowe, a każde pchnięcie idealnie trafiało we właściwy punkt. Wzdychałam i kwiliłam pod nim, zachłannie czekając na więcej.

– Lubisz to wspominać, co?

– Tak.

Przyłgnął do mnie górną połową ciała i podparł się łokciem o łóżko tuż przy mojej głowie. Drugą ręką gładził mnie po szyi. Przyjemnie. Czule.

– To widać. Jesteś taka ciasna. Jesteś już blisko, prawda?

– Tak – wykrztusiłam. Byłam już tak blisko i, Boże, potrzebowałam tego. Przez jedną chwilę poczuć się dobrze. Nawet gdyby nie był to tak oszałamiający orgazm, do jakiego zwykle mnie doprowadzał. Nawet gdyby miał być delikatny i łagodny. Nawet gdyby potem miała mnie zalać świeża fala poczucia winy, że żyję, gdy Amber umarła. – Tak – powtórzyłam. – Jestem blisko.

– To dobrze. Bo myślę, że na to zasługujesz. – Bez ostrzeżenia zakrył mi dłonią usta i nos. Mocno. Odcinając mi dopływ powietrza.

A ja wiedziałam – wiedziałam! – że robi to dla mnie, że w ten sposób mnie przeprosza. Inni mężczyźni robili to przez podduszanie, ale chodziło o to samo. O zabawę z oddechem. O potęgowanie przyjemności.

Byłam prawie pewna, choć nie do końca, że właśnie w tym celu Reeve robił mi to, co robił w tej chwili. Zwłaszcza po karze, którą wymierzył mi tego popołudnia. Ta drobna, nieufna część mnie była bardzo mała. Maleńka. Prawie niewarta wzmianki, z tym jednak, że mimo swej maleńkości była na tyle wyraźna, że na tle reszty mnie bardzo się wyróżniała. Jakby ulegała powiększeniu. Jak pojedyncza kropla krwi na wielkim, białym prześcieradle, która zawsze wychodzi na pierwszy plan, zawsze zwraca uwagę. I właśnie ta maleńka cząstka mnie, która nie była pewna, że Reeve robił to dla przyjemności, ta cząstka, która bała się, że kierowała nim nikczemność, była kroplą czerwieni pośród idealnej bieli mojego opanowania.

Nie powinna to być dla mnie niespodzianka, ale instynkt jest potężną siłą i jednak spanikowałam. Obracałam głową w obie strony, ale on nie puszczał. Nie rozluźniał uścisku. Walczyłam i wierzałam,

marnując tlen, ale nie mogłam się opanować. Złapałam go za barki, wpijając się w nie paznokciami.

Mimo to zdołał mnie utrzymać, cały czas patrząc mi prosto w oczy. Widziałam, jak bardzo jest podniecony.

„Teraz – pomyślałam, czując, że tracę siły – teraz powinnam się bać”. To mógł być mój koniec. Z pewnych względów Reeve mógł tego chcieć. Z powodu tego, co wiedziałam. Bo go szpiegowałam, okłamywałam i kazałam śledzić. Z powodu Amber. Bo po prostu mógł.

Obraz przed oczami zaczął mi się rozmywać. W pole widzenia wkradał się mrok. Moje ramiona zaczęły podrygiwać, a dłonie opadły bezwładnie.

Reeve pieprzył mnie przez cały czas, a moje ciało reagowało, jakby nie rozumiało, że umiera. Czułam, jak się napręża, jak po skórze przebiega dreszcz, a cipka zaciska się wokół jego członka, gdy nagle stało się. Zaczęłam szczytować. Będąc na krawędzi. Pozbawiona tchu. Gotowa eksplodować.

Wtedy Reeve cofnął rękę. A ja eksplodowałam.

Orgazm wstrząsnął mną z siłą tsunami, gdy gorączkowo łapałam powietrze, rozpaczliwie próbując wypełnić nim płuca. Walczyły we mnie dwie potrzeby – wyzwolenia napięcia i oddychania – lecz moc szczytowania była zbyt duża, aby dało się ją powstrzymać. Orgazm uderzył we mnie, miażdżąc falami rozkoszy, które ogarniały każdą cząstkę mojego ciała, by zaraz wciągnąć mnie na powrót w bezkresną otchłań i ponownie wynieść na szczyt z nową falą euforii. Moje ciało wiło się w uniesieniu. Wokół widziałam ciemne plamy, a z oczu ciekły łzy. Czułam, jakby głowa miała mi się stoczyć z szyi, jakbym traciła przytomność i poczucie grawitacji.

Wciąż nie mogłam złapać oddechu. Dyszałam, próbując wciągać powietrze między jednym uniesieniem a drugim, ale wciąż nadchodziły kolejne, zanim zdążyłam napełnić płuca.

Zastanawiało mnie, czy właśnie w taki sposób umrę – latając, szybując, wznosząc się na wyżyny, których nigdy wcześniej nie było mi dane poznać. Czy tak wygląda wieczność, w której będę mogła się pograżyć? Wśród tej wszechogarniającej przyjemności, tak obfitej, tak pochłaniającej i tak bezkresnej, że nie pozostawało już miejsca na nic innego. Nie było miejsca na lęk, zwątpienie, niepokój, wstyd czy smutek. Tylko błogość.

Jeśli tam obecnie przebywała Amber, to byłam u siebie.

Jednak wtedy wróciła ostrość widzenia i ujrzałam nad sobą Reeve'a wbijającego we mnie wzrok. Pochłoniętego, tak jak ja. Pochłoniętego mną.

Chciałam już być tylko z nim. Nawet gdyby oznaczało to dla mnie niepokój i zwątpienie, lęk i smutek. Nawet gdyby on wcale tego nie chciał. Nawet gdyby nie mogło to trwać, walczyłabym, żeby móc z nim być.

Spłynęło na mnie objawienie i nagle uświadomiłam sobie, że mam już powietrze. Że oddycham. Że jestem popieprzona na maksa. Bo chciałam żyć po to tylko, aby być z kimś, kto być może chciał, bym

umarła. Z kimś, kto prawdopodobnie skazał moją przyjaciółkę na śmierć.

Wraz z tą świadomością nadszedł kolejny orgazm, znacznie spokojniejszy, choć równie intensywny. Przetoczył się przeze mnie, wrywając gardłowy, zawodzący dźwięk z głębi mojego jestestwa. Dźwięk, który był mi jednocześnie obcy i znajomy. Pierwotny i niejednoznaczny. Jęk upojenia i żałobny lament.

Gdy Reeve zaczął szczytować, poczułam w sobie, jak się wyprężył, a potem wydał z siebie niski pomruk, który przedziwnie i pięknie harmonizował z moim okrzykiem. Skończył i opadł tuż przy mnie.

Ze wszystkich sił powstrzymałam się, aby porządnie mu nie przyłożyć.

Albo walnąć pięścią. I okładać tak długo, aż powie mi, dlaczego, do cholery zrobił to, co zrobił. Aż zrozumie, jak wściekła, zazdrosna, dezorientowana i przerażona przez niego byłam. Aż obieca, że nigdy więcej się to nie powtórzy.

Zdołałam się jednak opanować. Bo tak naprawdę wcale nie chciałam takiej obietnicy. Prosiłam, by był przy mnie sobą. I to mi się podobało, mimo że się bałam, a może właśnie dlatego. Z tego powodu było mi wstyd.

Emocje uderzyły we mnie z siłą kuli rozbijającej kregle i poczułam, że zaraz coś we mnie wybuchnie. Nie szloch, który targał mną wcześniej, gdy byłam sama. Nawet nie smutek. Coś niezidentyfikowanego, coś nowego, coś złożonego z fragmentów całej gamy uczuć próbujących wyrwać się ze mnie równocześnie. Byłam kompletnie oszołomiona.

Również dlatego, że nigdy wcześniej nie doznałam wewnętrznego spokoju, a teraz – przy tym strasznym człowieku, który, jak sądziłam, próbował mnie zabić w dniu, w którym straciłam najlepszą przyjaciółkę – poczułam, jak ten spokój zaczyna we mnie kiełkować. Może był to skutek naprawdę dobrego orgazmu.

Prawdopodobnie jednak bardziej chodziło o to, czym stał się mój związek z Reeve'em.

Poderwał się, jakby wyczuł, o czym myślałam. Wystraszył mnie tym nagłym ruchem, a zaraz potem raz jeszcze, kiedy odwrócił się do mnie i pogładził mnie po twarzy wierzchem dłoni, jak czasem to robił. Tętno, które właśnie zaczęło się uspokajać, znowu mi podskoczyło. Zwykle nie był zbyt czuły po seksie i rzadko dotykał mnie tak zmysłowo, jak w tej chwili. Ogarnęły mnie nieufność i paranoja. Ledwo powstrzymałam się, aby się nie skulić. A jednak w jego oczach ujrzałam ciepło i wtedy zrozumiałam, dlaczego mi się przygląda. Sprawdzał, czy wszystko w porządku. Pocałował mnie w czoło i to były przeprosiny, łagodne i szczerze.

Kiedy się cofnął, dostrzegłam w jego twarzy cień żalu i poczułam dziwne pragnienie, by dodać mu otuchy. Powiedzieć, że wszystko w porządku, a potem zrugać za te wyrzuty sumienia, bo przecież dał mi dokładnie to, co było mi potrzebne – lęk przed bólem pozbawiony samego bólu.

Jednak w głowie miałam mętlik i mogłam jedynie zapewnić go spojrzeniem, że nie mam mu za złe tego, co zrobił, nawet jeśli nie do końca była to prawda.

Miałam wrażenie, że zrozumiał. Na jego twarzy zagościło odprężenie, a na wargach zadrgał lekki uśmiech.

– Wiesz, co mi podobało się najbardziej?

Dopiero po chwili zorientowałam się, o co mu chodzi. Nie minęło więcej niż kilka minut, odkąd zapytał, co najbardziej podobało mi się w naszym poprzednim spotkaniu, a ja miałam wrażenie, że upłynęły całe wieki.

– Nie, co? – udało mi się spytać spokojnym głosem, choć do oczu napłynęły mi łzy. Skupiłam się, aby je powstrzymać, ale nie całkiem mi się to udało, bo otarł jedną opuszką kciuka. Nachylił się, by zliżać następną, która potoczyła się po moim policzku.

Wstrząsnął mną dreszcz i już sama nie wiedziałam, czy było to wzruszenie, czy przerażenie. Prawdopodobnie mieszanka jednego i drugiego.

Odsunął się, aby uważnie mi się przyjrzeć.

– Podobało mi się, że mimo wszystko przyszedł tu wieczorem. – Pochylił się i złożył na moich ustach miękki pocałunek, a potem opadł z powrotem na łóżko.

I nagle znowu poczułam, jakbym się unosiła, niemal tak samo, jak wśród błogości orgazmu. Miał nade mną taką władzę – czy tego chciałam, czy nie.

Mocno zacisnęłam powieki, przepełniona emocjami bardziej niż kiedykolwiek, bliska zakochania się w mężczyźnie, w którym nie powinnam się zakochiwać. Reeve w najlepszym razie wprawiał w zakłopotanie i miał skomplikowaną osobowość. Z równą łatwością potrafił być czuły i pogardliwy. Z całą pewnością był przerażający. Robił naprawdę przerażające rzeczy. Może nawet takie, które mogłyby mnie zniszczyć.

Nic jednak nie było w stanie mnie odstraszyć. Ten fakt wiele o mnie mówił, ujawniając coś, do czego nie chciałam się przyznać. Wiedziałam o tym od lat, lecz nie przyjmowałam tego do wiadomości. Odkąd rozstałam się z Amber, zaczęłam bagatelizować swoje skłonności do deprawacji, twierdząc, że mnie nie określają ani nie zniewalają. Dłużej nie mogłam już temu zaprzeczać. Byłam zniewolona – zniewolona przez związek z mężczyzną, który mając na uwadze moje dobro, albo i nie, decydował o tym, kim mam być, co robić i co można zrobić ze mną. A to znaczyło, że być może jestem nawet bardziej skomplikowanym charakterem niż on.

Znaczyło to też, że naprawdę do niego należałam i to na poziomie znacznie głębszym niż ten, który wynikał z naszej rozmowy. Należałam do niego tak, jak dobry pomysł należy do jego autora. Przed nastaniem Reeve'a istniałam jedynie w kawałkach, a on złożył mnie w całość i nadał mi imię. Odtąd już nigdy nie będę taka jak wcześniej. W pewien sposób, niezależnie od tego, co stanie się z nami w przyszłości, już zawsze będę jego.

Tak samo, jak zawsze będę należała do Amber. W tych strzępach nijakości, którymi byłam, ona

jedna zdołała dostrzec kobietę. I właśnie dlatego nie przestanę dociekać prawdy o tym, co się z nią stało. Moje dociekania zagrażały temu, co łączyło mnie z Reeve'em, ale dopóki nie zakończę tej sprawy, i tak nie będę mogła w pełni do niego należeć.

Znowu się do mnie przysunął i sięgnął po prześcieradło zmięte u naszych stóp. Otulił mnie i powiedział:

– Muszę wyjechać. Co najmniej na tydzień. Może na dłużej.

– Okej. – Ta informacja zachwiała moim spokojem, poczułam ucisk w piersi.

Przekręcił się na bok i przyciągnął mnie do siebie, przytulając się na łyżeczkę. To też było coś nowego i bardzo mi się spodobało. Byłam pewna, że jest to efekt naszego wzajemnego zrozumienia. Poczułam, że musi mnie chronić, tak jak ja czułam, że w nim muszę szukać schronienia.

Muskał nosem moją szyję, na skórze czułam jego ciepły, przyjemny oddech.

– Pojedziesz ze mną – dodał leniwie.

– Okej. – Poszłabym za nim wszędzie.

Pocałował mnie za uchem.

– Jutro pojedziemy na ranczo.

Ranczo. Zabierał mnie na ranczo, gdzie po raz ostatni widziano z nim Amber.

Nigdy nie byłam szczególnie uduchowiona, ale nie można było nie uznać tego za znak. Nawet bogowie chcieli, abym odkryła, co się z nią stało. Nawet oni wskazywali mi drogę, którą powinnam obrać.

A może chcieli, aby spotkał mnie ten sam los, co ją? Tej możliwości też jeszcze nie wykluczyłam.

Reeve obudził mnie następnego dnia wczesnym rankiem i wysłał mnie do domu, żebym się spakowała.

– Nie bierz za dużo rzeczy. Wszystko, czego potrzebujesz, możemy kupić ci w Jackson.

– Okej – powiedziałam, wciągając wczorajsze dżinsy.

– Dam ci dość czasu, abyś zdążyła umówić się na wosk. Teraz już będzie co depilować. – Skinął w stronę mojego krocza.

Zarumieniłam się.

– Zauważyłeś. – Oczywiście, że zauważył. Zaglądał tam częściej niż ja.

– Tak i wiesz, co? – Aż się rozpromienił. – Jesteś naturalną blondynką.

Właśnie miałam wychodzić, gdy zawołał za mną:

– Miałem zapytać. Byłaś w moim biurze wczoraj w nocy?

Przełknęłam ślinę, czując narastającą panikę. Skąd, do cholery, o tym wiedział?

– Byłam. Nudziłam się, czekając na ciebie, więc układałam sobie pasjansa. Nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście. Zostawiłaś włączoną grę. Dokończyłem za ciebie, zanim poszedłem do łóżka.

Serce nadal waliło mi jak opętane, ale Reeve wydawał się obojętny, więc zmusiłam się do szerokiego uśmiechu.

– Głuptas ze mnie. Wygraliśmy chociaż?

Trudno było coś odczytać z jego twarzy, kiedy odparł:

– Och, niebieskooka, ja zawsze wygrywam.



Filip zadzwonił do moich drzwi o drugiej po południu. Wzięłam okulary przeciwsłoneczne i podręczną torbę, zamknęłam mieszkanie na klucz, a kierowca włożył moją walizkę do bagażnika. Otworzył mi tylne drzwi, a ja wsunęłam się do środka i usiadłam obok Reeve'a. Był ubrany w zwykłe, luźne dżinsy

i flanelową koszulę z długim rękawem. Aviatory Toma Forda zasłaniały jego oczy, które z pewnością podkreślał błękit koszuli.

– A gdzie kowbojski kapelusz? – zakpiłam. Ten westernowy image zdumiewająco mu pasował. Zresztą było to nie do końca zaskakujące – Reeve wyglądał dobrze we wszystkim.

– Włożę później, tylko dla ciebie. – Splótł palce z moimi, co było miłą niespodzianką mimo uśmiešku na twarzy, gdy spojrzał na moją tunikę zapinaną z przodu na zamek. – W Wyoming jest chłodno o tej porze roku, niebieskooka. Zmarzną ci nogi.

– W torbie mam legginsy. Włożę je, gdy wylądujemy. – Niechętnie oswobodziłam rękę, aby zapiąć pas.

– Słusznie. – Położył dłoń na moim odkrytym udzie, co uznałam za względną namiastkę bardziej romantycznych gestów. – Chociaż cieszę się, że nie masz ich na sobie w tej chwili. Miejmy nadzieję, że jeszcze będę miał okazję to wykorzystać.

– A dlaczego nie teraz? – Zdaje się, że te słowa wymruczałam.

– Teraz mamy coś do omówienia. – Nie cofnął ręki, ale jego ton wskazywał, że zabawa skończona. Przechodzimy do interesów.

W jednej chwili zeszywniałam.

– Na przykład co?

– Oczekiwania. Pomyślałem, że warto to omówić, żeby uniknąć nieporozumień.

– Świetny pomysł. – Powinnam przestać zakładać, że każda nasza poważna rozmowa musi być nieprzyjemna. Niepokój był naturalną konsekwencją kłamstw, to jasne. Ale nie musiałam popadać w taką paranoję. – Wal. Jestem gotowa.

– Kaya to nie jest takie samo miejsce, jak inne ośrodki wypoczynkowe Sallis. Jest raczej...

– Kaya? – przerwałam, ignorując jego poirytowane spojrzenie. Tak podobno brzmiało nazwisko panińskie jego matki, którego Joe nie był w stanie zweryfikować. – Co to jest Kaya?

– Tak nazywa się ranczo. Hodujemy i rozmnażamy tam bydło, ale mamy też dwadzieścia domków do wynajęcia, stoją wzdłuż zachodniej granicy, gdzie płynie rzeka. Głównie interesującym się wędkarstwem muchowym, ale także innym turystom.

– Okej. – Chciałam zapytać, jak czynne ranczo stało się częścią jego własności, ale nie zdążyłam, bo Reeve kontynuował:

– Zatrzymamy się w głównym domu. Goście nie mają tam wstępu. Wszystkie sprawy załatwiają w biurze przy bramie wjazdowej. Jednak nawet bez gości w domu panuje znaczny ruch. Ważniejsi członkowie obsługi przychodzą na posiłki i załatwiają różne sprawy. Brent, zarządca rancza, ma mieszkanie nad biurem, ale czasem pomieszkuje w domu. Zwykle kiedy się upije. Będzie dzisiaj

w samolocie.

– Rozumiem. – Spodziewałam się omawiania nieco innego rodzaju oczekiwań, ale te i tak były przydatne. – Innymi słowy, nie powinnam pałętać się po domu nago.

– Nie, zdecydowanie nie powinnaś chodzić tam nago. W żadnym wypadku – podkreślił krótko i stanowczo, wyraźnie zirytowany, że w ogóle o tym wspomniałam.

– Nie musisz sarkać. Tylko żartowałam.

– A ja nie. – Rzucił na mnie okiem i dwoma palcami potarł grzbiet nosa. – Przepraszam. Wielu mężczyzn pracujących na ranchu zatrudniamy tymczasowo lub sezonowo. Większości z nich nie znam. Nie ufam im. Nie mam pewności, że potraktowałiby cię z szacunkiem, a to dla mnie nie do przyjęcia.

Patrzyłam na jego profil, chłonąc jego słowa. Na terenie swojego domu, w obecności służby często kazał mi chodzić nago, więc uznałam, że lubi traktować kobiety – traktować mnie – jak swoją własność. Że lubi chwalić się mną jak szalowym samochodem. A to mi się podobało, bo niegrzeczną dziewczynkę, którą byłam, podniecało poniżanie i rozkazywanie, jakbym nie miała żadnych praw.

Czasem jednak nadwyreżało to moją wiarę w siebie. Choć było to bardzo podniecające, miło byłoby być pożądaną przez mężczyznę tak bardzo, że nie chciałby, aby ktokolwiek inny patrzył na mnie tak jak on. Bo byłabym dla niego tak ważna.

To, co robił Reeve, stanowiło chyba najlepszy kompromis. Lubił się mną popisywać, ale tylko wtedy, gdy mógł mnie chronić. Właśnie o tym rodzaju przynależności zawsze marzyłam, choć uświadomiłam to sobie dopiero teraz.

Szkoda, że nie mogłam dokładnie wyjaśnić mu, co myślę o takim podejściu. Jak bardzo jestem za nie wdzięczna i jak bezpiecznie dzięki niemu się czuję. Bezpiecznie. Z człowiekiem takim jak Reeve!

Jak jednak miałabym wytłumaczyć coś, czego sama nie rozumiałam? Powiedziałam więc tylko:

– Dziękuję.

– Oczywiście, jeśli powiem, że można się rozebrać publicznie, to poprzednie stwierdzenie należy uznać za anulowane. – Wyszczrzył się lekko.

– Oczywiście. – Oddałam mu uśmiech.

– Przejdźmy dalej. – Wrócił poważny ton. – Śniadanie jest podawane codziennie równo o szóstej rano. Jeśli je prześpisz, będziesz musiała poradzić sobie sama. Lunch jest w południe, a kolacja o szóstej trzynastej.

– A jeśli je przegapię?

– Nie rób tego – odparł kategorycznym, nieznoszącym sprzeciwu tonem, jak prawie wszystko do tej pory.

Podobały mi się te zasady. Dyscyplina działała na mnie uspokajająco. Niektóre kobiety mogłoby to

irytować. Na przykład Amber. Czy w stosunku do niej Reeve był inny? Czasem mężczyźni traktowali każdą z nas inaczej. Czy te zasady dotyczyły tylko mnie?

Miałam nadzieję, że tak. Ze względu na nią, ale także ze względu na mnie.

To, że lubiłam zasady, nie znaczyło, że nie bywałam też uparta. Założyłam nogę na nogę i zatrzepotałam rzęsami:

– I co jeszcze, proszę pana?

– O, nie – zmarszczył brwi. – Żadnego „proszę pana”. Ani tego nie oczekuję, ani nie chcę.

– „Panie”?

Potrząsnął głową, próbując ukryć uśmiech.

– Nawet o tym nie myśl.

– Tatusiu? – „Boże, mam nadzieję, że nie”.

– Nie, do cholery. Wiesz jak się nazywam, więc przestań się wygłupiać. Mam jeszcze parę innych informacji.

– Oczywiście, panie Sallis.

Zmrużył oczy, ale mówił dalej.

– Dostaniesz własny pokój. Korzystaj z niego, jak chcesz. To twoja prywatna przestrzeń. Ale to nie znaczy, że możesz robić, co ci się podoba. Ja jestem twoim priorytetem. To dla mnie tam będziesz. Oczekuję, że będziesz na moje zawołanie i że będziesz ze mną sypiała, kiedy będę w domu.

Ta ostatnia część sprawiła, że poczułam drżenie w żołądku i mrowienie między udami. Tak brzmiała najważniejsza zasada, z której wyrastały wszystkie inne: „Ja jestem twoim priorytetem”. Właśnie to kręciło mnie w Reeve’ie najbardziej. Że wymagał, abym mu służyła. Aby był dla mnie ponad wszystko. Abym pozwalała mu się dowolnie wykorzystywać.

Właśnie to było we mnie chore. Bo mógł kazać mi wyskoczyć z samolotu bez spadochronu, a gdybym uznała, że naprawdę tego chce, to prawdopodobnie nie tylko tak bym zrobiła, ale jeszcze byłabym tym podniecona.

Zajęta swoim podnieceniem i karceniem się za nie prawie nie zwróciłam uwagi na to, co powiedział na końcu.

– Że będę z tobą sypiała, kiedy będziesz w domu? A nie zawsze będziesz?

– Tak. Mam parę spraw w kilku innych ośrodkach w tym stanie – mówił niezbyt uważnie, cały czas wyglądając przez przednią szybę. – Czasem będzie to wymagało kilkudniowych wyjazdów.

„Mógłbyś mnie zawsze zabierać ze sobą”. Jednak w Wyoming chciałam znaleźć się przede wszystkim po to, by dowiedzieć się, co się stało z Amber, a nie dla Reeve’a. Tak było naprawdę lepiej.

Sama nie wiem, dlaczego tak naciskałam.

– Na przykład iludniowych?

Spojrzał na zegarek.

– Och, nie wiem.

– Będę wiedziała, kiedy wyjeżdżasz? I kiedy zamierzasz wrócić?

Reeve pochylił się do przodu i powiedział do Filipa coś po grecku. Wspomnił coś o autostradzie numer 405, więc domyśliłam się, że chodziło o ruch na drodze i czas dotarcia na miejsce. Cokolwiek odpowiedział Filip, Reeve przyjął to z zadowoleniem. Oparł się o siedzenie i spojrzał na mnie.

Siedziałam z otwartymi ustami gotowa powtórzyć pytania, których, jak sądziłam, nie usłyszał, ale on wyciągnął rękę i ujął mnie za szyję.

– Tak, Emily. Dam ci znać, kiedy będę wyjeżdżał i za każdym razem, kiedy wrócę. Nie martw się tym, dobrze? Postaraj się dobrze bawić.

– Ale...

Poczułam, że mocniej ściska moją szyję.

– I żadnych dyskusji w obecności innych ludzi. Robisz, co każe, bez pytań i komentarzy.

Zerknęłam na Filipa. On chyba też zaliczał się do innych ludzi. Westchnęłam.

– Czy to znaczy, że mogę z tobą dyskutować sam na sam?

W oczach Reeve'a pojawiły się błyski.

– Spróbuj, to się przekonasz – powiedział drwiąco.

– Tak, chyba się skuszę. – Miałam wrażenie, że mogłoby to być dość zabawne. Tylko co z tego, jeśli jego tam nie będzie?

Trochę nadąsana spytałam:

– Czy to już wszystkie pańskie zasady, panie Sallis, czy jest ich więcej?

Obrócił się w moją stronę, kładąc ramię na oparciu siedzenia. Przyglądał mi się z takim wyrazem twarzy, jakby próbował coś ze mnie wyczytać.

– Moim zdaniem tylko udajesz, że moje zasady cię martwią – powiedział w końcu.

Zacisnęłam usta. Nie martwiły mnie jego zasady. To, co mnie martwiło, miało się nijak do naszego związku (a raczej jego braku) i wydawało się absurdalne, zważywszy powody, dla których tamjechałam.

Więc zignorowałam jego komentarz i skupiłam się na tym, czego musiałam się dowiedzieć dla dobra mojej samozwańczej misji.

– Czy jakieś miejsca są tam dla mnie zakazane?

Uśmiechnął się szeroko – mój brak odpowiedzi stanowił odpowiedź.

– Nie. Możesz się swobodnie poruszać. Moje biuro jest zamykane na klucz, kiedy mnie nie ma, ale jeśli będziesz potrzebowała dostępu do komputera, skorzystaj z tego w bibliotece w głównym domu.

Ranczo jest bardzo piękne i na pewno zechcesz je zwiedzić, ale obejmuje dwadzieścia tysięcy akrów dzikich terenów i prerii, telefony nie wszędzie mają dobry zasięg. Jeśli wybierzesz się na wycieczkę, pamiętaj, by wziąć ze sobą radio. Poproś o nie Brenta. Jeśli nie chcesz oddalać się samotnie, Brent przyśle ci kogoś, kto oprowadzi cię po posiadłości albo zawiezie do Jackson.

Zawahał się, a jego twarz nagle stała się nieprzenikniona. Znowu skierował wzrok na widok za przednią szybą i dodał:

– Jeśli będziesz chciała pożyczyć samochód i sama gdzieś pojechać, Brent też to załatwi.

– Okej – powiedziałam cicho, żałując, że Reeve nie zaproponował, że oprowadzi mnie osobiście. I pożałowałam, że tego żałuję. Było to właściwie bez znaczenia, a ponadto, podobnie jak moje obiekcje co do jego wyjazdów, świadczyło o tym, że w jakimś momencie uroiłam sobie, że łączy nas coś romantycznego. Nigdy nie miałam takiego problemu z innymi mężczyznami.

A może po prostu czułam się niepewnie i byłam przewrażliwiona po tych wszystkich emocjach z ostatnich dwóch dni? Tak, to musiała być przyczyna.

– Co się stało?

Obróciłam się do niego, przywołując na usta promienny uśmiech.

– Nic. – Na wypadek, gdyby chciał naciskać, szybko zmieniałam temat. – Czy będą się tam odbywać jakieś... imprezy towarzyskie... podczas mojego pobytu?

– Co masz na myśli? Przyjęcia?

– Myślałam raczej o spotkaniach, podczas których goście grają w bilard. – Jak widać wciąż jeszcze nie dawało mi to spokoju. Poza tym mogłam skorzystać z okazji i powiedzieć o tym, mając nadzieję, że Reeve nie uzna tego za początek sprzeczki.

Uśmiechnął się przekornie.

– Na ranczu nie ma stołu bilardowego, Emily. – Nachylił się i kontynuował niskim, dudniącym głosem. – Ale jeżeli pojawi się jakaś okazja do spotkania personelu, na pewno zostaniesz na nie zaproszona. A wręcz będziesz na nim oczekiwana!

Już było lepiej, ale jeszcze nie dostałam wszystkiego, czego chciałam.

– Czy przy takich okazjach będą się do ciebie wdzięczyły też inne dziewczyny?

Wierzchem palców czule pogładził mnie po policzku.

– Jedyną wdzięczącą się do mnie dziewczyną będziesz ty.

To właśnie chciałam usłyszeć. Poczułam, że mięknę w środku. Prawie mdlałam, ale oczywiście musiałam to rozegrać, zachowując spokój.

– Och, więc oczekujesz, że będę się wdzięczyć?

– Nie. Nie oczekuję tego – powiedział. – Ale jak najbardziej do tego zachęcam.



Na lotnisku spotkaliśmy się z Anatoliosem, drugim nieznanym mi ochroniarzem i z mężczyznami, którzy poprzedniej nocy byli gośćmi Reeve'a. Przedstawił mnie jako swoją dziewczynę, co mnie zaskoczyło i ujęło. Brent, jak się dowiedziałam, był zarządcą rancza i prawą ręką Reeve'a. Nosił kowbojskie buty. Dwaj mężczyźni, którzy tamtej nocy grali w rzutki, to Charlie, który doglądał bydła, i Parker, który prowadził stajnie.

Po dokonaniu prezentacji, Reeve poświęcił całą uwagę swoim ludziom, a ja pełniłam rolę dekoracji uwieszanej jego ramienia, gdy szliśmy przez terminal i wsiadaliśmy na pokład prywatnego odrzutowca. Anatolios i jego asystent zajęli miejsca w kabinie najbliżej pilotów, a Reeve i jego ludzie usiedli wokół stolika w drugiej kabinie. Ginger, dorodna, jasnowłosa stewardessa – Reeve zdecydowanie miał swój ulubiony typ – powitała mnie i zaprowadziła na miejsce obok mężczyzn.

Chociaż nie miałam powodu do zazdrości, byłam zadowolona, gdy Reeve poświęcił jej tylko tyle uwagi, ile potrzeba, by zamówić drinka. Potem wrócił do rozmowy z pracownikami rancza. Byłam ciekawa, czy się z nią przespał. Przyglądałam się jej, szukając jakichś oznak, które świadczyłyby o bardziej intymnym charakterze ich znajomości.

Nic takiego nie zauważyłam, a ona przez cały czas była wobec mnie bardzo uprzejma, więc zaczęłam się zastanawiać, ile kobiet obsługiwała na tym pokładzie, kiedy Reeve zajęty był interesami. Czy poznała Amber? Czy Amber odnosiła się do niej z sympatią, czy ją ignorowała?

Gdybym miała okazję, zagaiłabym z nią. Ale kiedy tylko wszyscy dostali swoje drinki, Reeve odesłał ją do kabiny, w której przebywał Anatolios.

Mężczyźni byli pochłonięci dyskusją. Słuchałam ich przez pierwsze pół godziny, ale szybko znudziłam się rozmową o podkuwaniu koni, paszach i znakowaniu cieląt. Wyjęłam swój Kindle i zatopiłam się w lekturze.

Byliśmy w powietrzu mniej więcej od godziny, kiedy dobiegło mnie słowo, którego dźwięk zjeżył mi włosy na karku – Michelis. Umknęło mi, skąd to imię wzięło się w rozmowie i kto je wypowiedział, jednak modulacja głosu sugerowała, że zadano pytanie. Nadstawiłam uszu, udając pochłonięcie lekturą.

– Dwa tygodnie temu padło stadko kur – powiedział Brent. – Myślałem, że to on, ale nie jestem pewien.

– Nie ma nagrania? – spytał Reeve.

– Nie. Ktoś uderzył w kamerę i była przekrzywiona. – To powiedział Charlie, choć musiałam podnieść wzrok, aby się upewnić, bo nie znałam jego głosu na tyle dobrze, by rozpoznać go po samym dźwięku.

– Czyli to nie sprawka lisów – stwierdził Parker.

– I zrobił to ktoś, kto wie, gdzie jest kamera – dodał Brent.

Nastała chwila ciszy. Potem odezwał się Reeve:

– Wymieńcie system. Albo jeszcze lepiej: niech uszkodzona kamera zostanie tam jako atrapa, a dodatkowo załóżcie nową.

– Racja – zgodził się Parker. – To jest to.

– Wyglupy tego pojebańca kosztują nas kupę kasy – rzucił Brent z irytacją. – Mógłbyś mi powiedzieć, że twoi ludzie nie są nimi zachwyceni?

Reeve nie odpowiedział. Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że pociera dłonią twarz. Emanowało z niego napięcie, nie byłam tylko pewna, czy jest zły, czy poirytowany, a może po prostu znużony rozmową. Próbowałam wywnioskować coś na podstawie rozmowy, ale była zbyt niejasna. Czy Michelis wykręcał ranczerom jakieś numery? A może komentarz Brenta miał być dowcipny?

Po dłuższej chwili Brent powiedział ponuro:

– Jak co roku dostałeś od niego zaproszenie. Może powinieneś pójść.

– Nawet nie będę się silił na odpowiedź – warknął. „Czyli jest zły”. – Koniec rozmowy. I przestańcie poświęcać mu tyle czasu. Już dostał ode mnie coś cennego. I więcej nie dostanie. – Wstał i ruszył do tylnej kabiny. – Emily? – rzucił przez ramię.

Potrzebowałam sekundy, aby dotarło do mnie, że już nie muszę udawać, że nie słucham.

– Uhm, tak?

– Chodź.

Schowałam Kindle do torby, odpięłam pas bezpieczeństwa i poszłam za nim. Jego nastrój ostrzegał, bym miała się na baczności, gdy znajdę się z nim sam na sam, ale jednocześnie była to dla mnie okazja. Jeśli skłonię go do rozmowy, to może powie mi, o jaki problem chodziło. Może wyjaśni, dlaczego jest wściekły na Michelisa. Może był to jakiś poważny konflikt.

Miałam nadzieję, że jest poważny. Miałam nadzieję, że Reeve'a i Michelisa nie łączą tak bliskie więzy, jak zakładałam.

Czy to nie zmieniałoby wszystkiego?

Reeve zostawił za sobą uchylone drzwi do tylnej kabiny.

– Zamknij je – powiedział, gdy weszłam do środka.

Ledwo to zrobiłam, już był przy mnie i przyciskał mnie do ścianki kabiny, przysysając się do mojej szyi i wsuwając dłonie pod sukienkę, by ścisnąć moje pośladki.

– Mmm – wymruczałam mimowolnie. „To tyle, jeśli chodzi o rozmowę”.

Próbując zachować spokój, spojrzałam w stronę drzwi, które zamknęłam sekundę wcześniej, i pomyślałam o ludziach po ich drugiej stronie oraz o rozmowie, którą przed chwilą planowałam.

– Reeve... – zaczęłam ostrzegawczo.

Znieruchomiał, a jego ciało zeszywniało.

– Odmawiasz?

Rozzłościłam się, bo jego ton sugerował, że nie byłby zadowolony, gdybym faktycznie odmówiła. Byłam zła również dlatego, że to mi się podobało. Ale ponieważ tak naprawdę wcale nie mówiłam „nie” – jakby to w ogóle było możliwe – odparłam:

– Nie odmawiam.

– Grzeczna dziewczynka. – Jego usta znowu muskały moją skórę, a dłonie wsunęły się w majtki.

– Ale pewnie wiesz, że seks nie jest zalecany przed upływem dwudziestu czterech godzin po depilacji woskiem. – To była prawda, choć nigdy wcześniej jakoś mi to nie przeszkadzało. Miała to być wymówka do czasu, aż nadarzy się okazja, by zapytać go o przyczynę tego napięcia.

Tyle że w tej chwili nie wydawał się szczególnie spięty. Raczej skupiony, próbując rozpaść moją napiętość. Jego palce dotykały teraz mojego rowka, a opuszki ślizgały się po delikatnej skórze, gdy rozszerzał moje pośladki.

– „Zalecany” to w tym zdaniu słowo klucz – powiedział. – Ale jeśli wolisz, mogę spenetrować inne miejsce. – Na wypadek gdybym nie domyśliła się, o co mu chodzi, włożył kciuk w moją ciasną dziurkę i pomasaował ją.

– Ach! – To było takie przyjemne, że aż zrobiłam się mokra. Ale potrzebowałam więcej czasu, aby się przygotować. I miałam nadzieję, że kiedy do tego dojdzie, będziemy w łóżku, sam na sam i z dużą ilością lubrykantu.

– Nie, nie. Lepiej tę dziurkę, co zwykle.

– Bardzo dobrze. – Nie wyciągając kciuka z mojego tyłka, sięgnął palcem, aby znaleźć wejście do cipki.

Jeszcze raz spróbowałam odwieść go od planu uwiedzenia mnie.

– Poza tym. Jeśli zapomniałeś... – To, co mi robił, sprawiało, że ledwo mogłam mówić. – Twoi przyjaciele są tuż za drzwiami.

– Nie zapomniałem. – Wyjął rękę z moich majtek, a ja natychmiast zatęskniłam za jego dotykiem. – I to nie są moi przyjaciele. To moi pracownicy.

Schylił się, aby zsunąć mi majtki do kostek, a potem wyprostował się i rozpiął mi sukienkę. Opadła, a kiedy spojrzał na odsłoniętą cipkę, wiedziałam już, że w żaden sposób nie zdołam odwrócić jego uwagi. Na jego ustach pojawił się uśmiech zadowolenia, a oczy zamgliło pożądanie. Kciukiem musnęła włoski pozostałe po depilacji woskiem.

– To lubię – powiedział.

Potem wsunął dłonie pod moje biodra, podniósł mnie i zaniósł na kanapę z czarnej skóry, z której istnienia w tej kabinie nie zdawałam sobie sprawy, dopóki mnie na nią nie rzucił.

– Oprzyj się na łokciach – polecił, rozpinając spodnie i uwalniając członka w pełnej erekcji. – I rozłóż nogi.

Wsunęłam się do kąta, a ponieważ majtki pętały mi kostki, rozłożyłam kolana. Reeve uklęknął nade mną i wszedł we mnie bez żadnej gry wstępnej.

– Jesteś taka mokra, że wślizguję się w ciebie bez oporu – mówił szorstkim głosem, a jego faktura sprawiała, że aż płonęłam. Wsuwał się i wysuwał, z każdym ruchem coraz bardziej rozbudzając moje zmysły. – Czujesz mnie?

– Tak – wykrztusiłam.

– Dobrze. Teraz zobaczmy, jak szybko mogę doprowadzić cię do orgazmu.

Uniósł biodra i zaczął ostro wbijać się we mnie, czubkiem penisa uderzając w mój najwrażliwszy punkt. Zabrakło mi tchu.

– Właśnie tak – powiedział z dumą. – Znam cię.

Cholera, i to jeszcze jak. Czulałam, jak szybko nadciąga burza rozkoszy. Zbyt szybko. Byłam wytrącona z równowagi, kręciło mi się w głowie. Jedną ręką podpierałam się na kanapie, a drugą objęłam go za szyję. W takim tempie nie tyle dojdę, co dolecę, i to z krzykiem.

Tak mocno przygryzłam wargę, próbując stłumić okrzyki, że aż poczułam krew.

– Nie krępuj się – wyszeptał Reeve, nieznacznie zmniejszając tempo.

Chciałam zapytać „Co?”, ale wydałam tylko sylabę o niezidentyfikowanym brzmieniu.

Zrozumiał.

– Nie staraj się być cicho, bo przestanę.

Byłam tak oszołomiona doznaniem, że mój umysł ledwo radził sobie z utrzymaniem kontroli. Zmarszczyłam brwi.

– Nie bądź cicho – powtórzył, układając biodra tak, że teraz docierał członkiem do nowego, równie wrażliwego punktu. – Chcę, żeby cię usłyszeli. Chcę, żeby wiedzieli, co ci robię. Niech wiedzą, że cię pieprzę, porządnie i ostro, tak jak lubisz.

Miałam ściśnięte gardło i ledwo powstrzymywałam kwilenie. Miał nade mną taką kontrolę, taką władzę, że błyskawicznie mógł doprowadzić mnie na skraj destrukcji. Byłam obnażona. Krucha i bezbronna. Zaskoczona tym, z jaką łatwością unicestwiał mnie za każdym razem.

To mnie przerażało. I to nie tak, jak lubiałam.

Zamiast więc poddać mu się tak, jak tego chciał – jak ja tego chciałam – opierałam się. Próbowałam zachować jakąś iluzję. Utrzymać ją jeszcze choć przez chwilę. Zresztą, czy próby uciszania się nie były

równie podniecające?

– Reeve, ja...

Szarpnięciem za włosy odciągnął mi głowę do tyłu.

– Następnym razem, kiedy wymówisz moje imię, Emily, lepiej je wykrzycz.

W tym momencie prawie doszłam. Może jednak mój opór na nic się nie zda.

– Teraz. – Szarpnął raz jeszcze, a ja jęknęłam z bólu, tak cudownego, że poczułam jak dreszcz przenika prosto do mojej cipki. Znacznie spowolnił rytm i teraz jego członek we mnie ledwo się poruszał.

– Powiedziałem ci, czego od ciebie chcę. Jeśli odmawiasz, w porządku. Wyjmę i dokończę sam. Ale przez cały dzień będziesz nosiła sukienkę ze śladami spermy. Tamci i tak dowiedzą się, że zabawiałaś się tu jak mała, brudna dziwka, którą jesteś. Twój wybór. Rozumiesz?

No dobrze, to też mnie kręciło. Bardziej niż powstrzymywanie się od krzyku.

– Rozumiem – odrzekłam, strofując się za myślenie, że mogę mu się oprzeć. Tak bardzo mnie omotał, że ledwo poznawałam samą siebie.

Odetchnęłam powoli i utkwiałam w nim wzrok, myśląc tylko i wyłącznie o nim. Tylko o tym, jak miarowo mnie kołysał. Tylko o jego pulsującym między moimi nogami członku, który mnie wypełniał i ujarzmił.

Unosząc się pod moimi biodrami, Reeve ułożył mnie w taki sposób, aby moja cipka ciasniej przylegała do jego penisa, a wtedy z moich ust wyrwał się pierwszy niekontrolowany okrzyk.

– Właśnie tak – powiedział, przyspieszając ruchy. – Nie przerywaj. Pomogę ci – sięgnął ustami do mojej piersi, ujął sutek między zęby i pociągnął.

Krzyknęłam jeszcze głośniejszym głosem niż poprzednio.

– Tak. Właśnie tak. Pokaż im, jaka jesteś niegrzeczna. – Dalej bawił się jednym sutkiem, drugi podszczypując kciukiem i palcem wskazującym. To wystarczyło. Poniosło mnie.

Kwilenie przeszło w zawodzenie, a dyszenie w krzyk. Każdy nerw w moim ciele płonął, gdy wstrząsnął mną orgazm. Poraził mnie. Powalił.

Ja zostałam pokonana, a Reeve odżył, podniecony moją całkowitą destrukcją. Pieprzył mnie z dziką pasją, docierając głębiej niż kiedykolwiek wcześniej, coraz bardziej podsycając mój orgazm wulgaryzmami, raz mnie chwając, a raz karcąc. Wreszcie zaczął dochodzić – poznałam, gdy jego nierówny oddech zmienił się w jęk – ale zamiast wytrysnąć we mnie, wyciągnął członek. Próbowałam zaprotestować, ale wciąż jeszcze pochłaniał mnie mój własny orgazm, gdy on jednym ruchem dłoni dokończył i wystrzelił, pokrywając spermą moją świeżo wydepilowaną cipkę.

Stał nade mną z jedną ręką na oparciu kanapy, gdy oboje próbowaliśmy odzyskać oddech. Gdy

wreszcie mogłam znowu mówić, poskarżyłam się, choć bez przekonania:

– Mówiłeś, że dojdiesz we mnie, jeśli nie będę cicho.

– Nie. Powiedziałem, że nie dojdę na twoją sukienkę. I nie zrobiłem tego. – Strząsnął ostatnia kroplę do mlecznej kałuży i odsunął się. – Nie ruszaj się.

– Nie zamierzałam.

Podszedł do zlewu po drugiej stronie pomieszczenia, wyjął ręcznik z górnej szafki i zmoczył go.

Podszedł do mnie, zatrzymując się niecały metr ode mnie i zmierzył spojrzeniem całe moje ciało.

– Co?

– Ten widok, kiedy leżysz rozciągnięta i pokryta moją spermą... – Dokończył pomrukiem.

– Oznaczyłeś mnie, kowboju. – Chyba już rozumiałam ten jego zwyczaj. Robił to, kiedy tracił pewność siebie. Przeze mnie. Kiedy bał się, że mnie straci. Ale dlaczego poczuł się tak w tej chwili?

– Aż szkoda wycierać, ale pewnie wolałabyś, żebym to zrobił. – Nie czekał na moją odpowiedź, tylko pochylił się i bardzo starannie, zmysłowo wytarł mnie ciepłym ręcznikiem.

Poczułam łączącą nas bliskość. Na tyle silną, że zapytałam:

– Reeve, co cię tak zdenerwowało w tamtej kabinie?

– Nie martw się tym.

Ujęłam jego policzek.

– Ale się martwię. Martwię się o ciebie. – Prawda tych słów sprawiła, że aż zadrżałam, biorąc kolejny oddech.

Ułożył równo zapięcie mojej sukienki.

– Nie oczekuję tego od ciebie – powiedział, zasuważąc zamek.

– Co nie zmienia faktu, że jednak się martwię.

– To ja powinienem martwić się o ciebie. – Podał mi dłoń i podniósł mnie z kanapy. – A nie odwrotnie. – Schylił się i sięgnął po moją bieliznę.

– A dlaczego nie możemy martwić się o siebie nawzajem?

Spojrzał na mnie sceptycznie, podciągając mi majtki.

– Za chwilę lądujemy.

Wkurzyła mnie ta zmiana tematu. Wkurzyło mnie jego nastawienie. I wkurzyło mnie to, że nie chce mnie do siebie dopuścić.

– Trudno z tobą wytrzymać. Przecież twoja męskość nie ucierpi dlatego, że ktoś okaże ci troskę. A nawet gdyby, to masz jej dość, by sobie z tym poradzić. Może więc jednak powiesz mi, czy wszystko w porządku?

Spojrzał na mnie po raz pierwszy, odkąd poruszyłam ten temat. Zachował kamienny wyraz twarzy,

ale w jego ciemnych oczach dostrzegłam wahanie. W końcu zmiękł. Objął mnie ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. Jego usta znalazły się tuż przy moich.

– Nie było w porządku – powiedział. – Ale teraz już jest dobrze.

Pocałował mnie, a moje wargi natychmiast mu się poddały. Jego język wsunął się w moje usta czule i władczo. Ten pocałunek stanowił potwierdzenie jego słów, demonstrację tego, jak dobrze poczuł się dzięki mnie.

Coś mi mówiło, że nie chodzi mu tylko o tamtą przerwana rozmowę, dzięki czemu znacznie łatwiej przyszło mi zatracić się w tym pocałunku. Zatracić się w nim. Gdyby zadał mi to samo pytanie, mogłam udzielić mu prawie takiej samej odpowiedzi – „Nie było w porządku, ale teraz już jest dobrze”. Odkąd pojawił się on.

Prawie dobrze.

Bo była jeszcze Amber.

Na lotnisku w Jackson czekał na nas prywatny kierowca Reeve'a. Na kolację w głównym domu było już za późno, więc pojechaliśmy do miasta, do restauracji. Sallis nigdy nie pokazywał się ze mną publicznie, więc zaskoczyło mnie, kiedy obaj ochroniarze usiedli przy barze, a nie z nami. Nie żebym miała coś przeciwko. Właściwie nie bardzo wiedziałam, jak działa jego ochrona. Kiedy o to spytałam, Reeve powiedział mi, że Anatolios wszędzie mu towarzyszy i że to zwykle wystarcza.

– Więc po co przyjechał ten drugi? – Nie byłam paranoiczką, ale jeśli potrzebowaliśmy dodatkowej ochrony, to chciałam wiedzieć, dlaczego.

– Tabor to twój ochroniarz – odparł Reeve. – Kiedy ja wyjadę, Anatolios pojedzie ze mną, a Tabor zostanie i będzie dbał o ciebie.

Ma chronić mnie? Czy chronić Reeve'a przede mną? Nie byłam aż tak odważna, by o to zapytać, ale miło byłoby wiedzieć, czy mam się poczuć urażona, czy wyróżniona...

Po posiłku miło spędziliśmy czas, pijąc i przekomarzając się przyjacielsko. Dowiedziałam się, że Reeve lubi piwo, ale woli bourbona, jeśli w barze mieli dobry gatunek – a tutaj mieli. Odkryłam też, że z jego ludźmi łączą go koleżeńskie relacje. Dowcipkował sobie i swobodnie się z nimi droczył. Czasami zachowywał się tak przy mnie, ale nie spodziewałam się, że podobnie traktuje członków obsługi w jednej ze swoich posiadłości. Postanowiłam, że później go o to zapytam.

Parker, najmłodszy z nich, niewiele starszy ode mnie, był prawdziwym zgrywusem. Charlie, choć spokojniejszy, zarażał wszystkich śmiechem. Brent starszy od Reeve'a o piętnaście lat był w tej grupie gawędziarzem. Dostarczał najwięcej rozrywki, flirtował z kelnerkami i wspominał, jak to było w starych dobrych czasach. Dowiedziałam się, że pracował na ranczo już jako nastolatek, kiedy jeszcze żył ojciec Reeve'a. Kilka razy próbowałam podpytać go o rodzinę Sallisów albo porozmawiać o nieco nowszych czasach – na przykład o miesiącach, kiedy mieszkała tam Amber – ale nie połknął przynęty. Robił tak zręczne uniki, że o mały włos nie zorientowałabym się, że odpowiednio go poinstruowano – gdyby nie wyraźnie ostrzegawcze spojrzenie, które rzucił mu Reeve, gdy pod koniec wieczoru zapytałam, czy lisy

często zakradają się do kurnika. Inaczej Brent nie dałby po sobie niczego poznać. Przysunął krzesło do mnie, objął mnie ramieniem i nachyliwszy się, powiedział:

– Zawsze znajdą się jakieś lisy, moja droga. Albo zakradają się do kurnika, by dobrać się do twoich kurczaków, albo wyławiają ci wszystkie ryby z rzeki, więc zawsze musisz mieć się na baczności.

Roześmiałam się, kryjąc rozczarowanie równie łatwo, jak on robił swoje uniki. Miałam nadzieję, że czegoś się od niego dowiem, ale choć podejrzewałam, że bez Reeve’a w pobliżu może puścić więcej farby, czułam, że nawet wtedy będzie trzymał buzię na kłódkę. Wydawał się dość lojalny. Co nie znaczyło, że nie spróbuję.

Reeve ujął mnie za rękę i dodał:

– Czasem wleżą ci nawet do łóżka. – Przyjacielski uśmiech kontrastował z tonem jego głosu. Później spochmurniał, a ja pożałowałam, że próbowałam drażnić.

Już się ściemniło, kiedy wróciliśmy na ranczo Kaya. Zatrzymaliśmy się przy bramie wjazdowej podobnej do tej przed domem Reeve’a, pilnowanej przez dwóch uzbrojonych strażników.

Przejechaliśmy i kierowca zaparkował, aby Reeve mógł wejść do dużego budynku znajdującego się obok bramy.

– Siedziba ochrony – wyjaśnił Brent. – Tutaj trafia obraz z kamer z całego rancza. Przechowujemy tu też całą broń. A w sejfie Reeve trzyma własny zestaw kluczy do domu. Właśnie po nie poszedł.

Trzymanie tu kluczy miało sens – po co Reeve miałby trzymać wszystkie klucze do ośrodka aż w Los Angeles? Natomiast ochrona wydawała mi się nieco przesadna.

– Sporo ochrony jak na ranczo. Czy tak się zwykle robi?

Czy też raczej te dodatkowe środki ostrożności są skutkiem powiązań Sallisa z mafią?

Tym razem to Anatolios rzucił Brentowi znaczące spojrzenie i moje pytanie zostało bez odpowiedzi.

Przy drzwiach wejściowych do domu stał jeszcze jeden człowiek w zwykłych spodniach i zapinanej na guziki koszuli, którego uznałam za kolejnego strażnika z powodu broni przy biodrze. Ale może w Wyoming było to normalne. Kierowca wniósł nasze bagaże do domu, a choć w środku było co oglądać, zrobiło się już zbyt późno i byliśmy zbyt zmęczeni, by zrobić cokolwiek poza pójściem spać. Reeve pokazał mi moją sypialnię, która znajdowała się na tym samym piętrze, co jego apartament. Zostawiłam tam swoje rzeczy, wypakowałam szlafrok i przybory toaletowe, które zaniósłam do jego pokoju.

Ledwo weszłam i zamknęłam drzwi, poznałam prawdziwy powód zepsutego humoru Reeve’a. Okazało się, że wcale nie chodziło ani o kury, ani o Vilanakisa.

– Dobrze się dogadujesz z Brentem – powiedział, poluzowując pasek. – Jest tu znanym donżuanem. Czy będą z tego jakieś problemy?

– Dla mnie? Nie. Jest zabawny, ale ma żonę, a ja z zasady nie zachęcam do zdrady –za późno uświadomiłam sobie swój błąd. Rumieniąc się, obróciłam się do Reeve’a. – Zresztą to wszystko bez znaczenia. Jestem z tobą.

– To powinna być twoja pierwsza odpowiedź. – Zaciśnął szczęki, ale w jego oku pojawił się błysk, jakby nie był do końca pewien, czy powinien się wkurzyć, czy nie.

Postanowiłam ułatwić mu decyzję.

– Byłam bardzo niegrzeczna – powiedziałam, przesadnie wydymając usta. – Może trzeba mnie ukarać.

Rozluźnił szczęki, a w jego oczach błysnęły szelmowskie ogniki. Wyjął pasek ze spodni, a potem porządnie mnie wychłostał i przeleciał, zanim zapadłam w głęboki sen.



Następnego ranka obudziłam się przed wschodem słońca, czując członek Reeve’a ocierający się o moją cipkę z tyłu. Ten szybki numerek był tak błogi, że choć w jego trakcie mogłam pozostać na wpół śpiąca, i tak skończył się przyjemnym orgazmem.

– To musi ci wystarczyć na kilka dni – powiedział Reeve, kiedy skończyliśmy. – Z samego rana wyjeżdżam w interesach na północ stanu.

– A więc zrobiłeś to specjalnie dla mnie – powiedziałam. Mój uśmiech przygasł. – Jak długo cię nie będzie?

– Trzy dni. Wrócę pojutrze. – Pochylił się i odsunął mi włosy z twarzy. Nie uśmiechnął się, nie pocałował mnie ani nie dotknął mojego policzka, tylko patrzył mi w oczy przez kilka cennych sekund. Było to tak miłe, że zabrakłoby słów, aby to opisać. Zdobył się na znacznie czulsze pożegnanie, niż mogłabym się po nim spodziewać.

Wstał i spojrzał na mnie z promiennym uśmiechem.

– I jak najbardziej zrobiłem to specjalnie dla ciebie. Pobudka na Ranczo Kaya. Jest za kwadrans szósta, a nie chciałem, żebyś się spóźniła na śniadanie.

– To bardzo miło z twojej strony. Zaraz wstaję. – Ale tylko przeturlałam się na jego poduszkę i zanurzyłam twarz w zapachu, który po nim pozostał. Zasnęłam na nowo, po części dlatego, że byłam wykończona, ale także dlatego, że postanowiłam przespać nieobecność Reeve’a.



Gdy obudziłam się po raz drugi, dochodziła dziesiąta. Słońce przedzierało się przez szczelinę w zasłonach, a jego promienie przyciągały mnie tak, jak światła reflektorów w mieście przyciągają ludzi na widowiska. Wyjrzałam na zewnątrz i ujrzałam pofałdowane połacie zielonej trawy pomiędzy lesistymi

wzgórzami. Widoczne nad nimi ośnieżone szczyty gór wznosiły się pod niebo usiane chmurami. Ta piękna, spektakularna sceneria przywoływała mnie, każąc narzucić coś na siebie i wyjść z domu, aby zbadać każdy jej centymetr.

Tyle że w pierwszej kolejności chciałam zbadać coś innego.

Reeve'a nie będzie przez trzy dni – zamierzałam mądrze wykorzystać ten czas. Ten dom był na szczycie listy miejsc do przeszukania. Planowałam zajrzeć we wszystkie zakamarki jego tysiąca metrów kwadratowych. Miałam też nadzieję pociągnąć za język kogoś z personelu. Niemożliwe, żeby Amber mieszkała tu tak długo i nie zapadła komuś w pamięć. Liczyłam na to, że uda mi się tego kogoś znaleźć i namówić na rozmowę.

Przegapiłam śniadanie, ale udało mi się wygrzebać z lodówki trochę sera i jabłek, żeby wytrzymać do lunchu. Potem poszłam do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic. Rozpakowałam walizkę i wybrałam się na krótki rekonesans po domu. Znalazłam dużą siłownię w piwnicy i salę kinową. Biblioteka była na parterze, podobnie jak przestronna jadalnia, która na pierwszy rzut oka mogła pomieścić ze sto osób. Mieściło się tam też solarium, sala telewizyjna i salon. Resztę przestrzeni stanowiły sypialnie, obecnie najwyraźniej nieużywane, nie licząc tej zajmowanej przez Tabora. Tak jak powiedział Reeve, jedynie jego gabinet był zamknięty na klucz.

Wędrując po domu, z zadowoleniem stwierdziłam, że choć Tabor miał się mną zajmować, nie obserwował każdego mojego ruchu. Parę razy w ciągu dnia sprawdził, co u mnie i powiedział, aby dać mu znać, gdybym chciała wyjść z domu. Z ulgą przyjąłam fakt, że mam dość swobody, by robić, co zechcę.

Miło też było się przekonać, że Reeve naprawdę sprowadził go tutaj, by mnie chronił, a nie szpiegował.

W południe poszłam do jadalni na lunch, który serwowano w formie bufetu: kanapki, zupy i sałatki. Żaden gong nie obwieszczał pory posiłku, ale kowboje schodzili się punktualnie, jakby na sygnał słyszalny tylko dla nich. W sumie było ich około pięćdziesięciu. Parker i Charlie przyszli na końcu i usiedli w kącie, z dala od innych. Pomyślałam, że jako zarządcy byli zmęczeni swoimi podwładnymi i chcieli trochę od nich odetchnąć.

Wybrałam sobie coś do jedzenia, po czym uważnie rozejrzałam się po sali i postanowiłam usiąść przy stole, wokół którego siedziała tylko garstka ranczerów. Zagadywałam do wielu z nich, niewinnie flirtując i próbując wyciągnąć z nich jakieś informacje o wcześniejszych wizytach Reeve'a z różnymi kobietami. Wszyscy mężczyźni chętnie ze mną rozmawiali, ale żaden z nich nie pracował na rancho dość długo, aby wiedzieć, co działo się tam poprzedniego lata. Jak powiedział Reeve, w większości byli to pracownicy tymczasowi, zatrudnieni niedawno ze względu na gorący sezon.

Równie nędznie poszło mi przy kolacji. Kładąc się spać, próbowałam nie myśleć, że poniosłam

porażkę, ale i tak byłam przygaszona. Bez Reeve'a czułam się tu osamotniona, a przecież minął dopiero jeden dzień. Spałam w jego sypialni, chociaż miałam swoją. W tym dużym domu jego pokój był jedynym miejscem, w którym dobrze się czułam.

Następny ranek spędziłam w bibliotece, najpierw przejrzałam półki z książkami, a potem usiadłam przed komputerem. Przyszło mi do głowy, że Amber mogła z niego korzystać. A jeśli tak, to może zapisała jakiś dokument albo znajdzie coś ciekawego w historii przeglądarki – ale nie znalazłam niczego przydatnego.

Poszcęściło mi się przy lunchu.

Tym razem zamiast dośiadać się do grupy, wybrałam samotnie siedzącego mężczyznę, ubranego w strój strażnika. Tabor i mężczyźni, którzy kręcili się po domu, mieli na sobie zwykłe spodnie i koszule zapinane na guziki, ale strażnicy przy bramie wjazdowej nosili takie same uniformy jak ten. Ciekawiło mnie, jak wysoki jest poziom tutejszej ochrony, a byłam pewna, że od facetów w cywilu nie wyciągnę żadnych informacji.

– Mogę się przysiąc, eee... – pochyliłam się, żeby odczytać imię, które widniało na jego przedniej kieszeni. – Cade?

Wyglądał na zaskoczonego, że ktoś do niego zagadał i aż rozejrzał się po sali, jakby sądził, że nie odezwałabym się do niego, gdybym mogła usiąść gdziekolwiek indziej.

– Hm. Oczywiście. – Może istniała jakaś zasada, że nie wolno odzywać się do ludzi w uniformach, ale ponieważ Reeve o niej nie wspomniał, nie przejmowałam się, że mogę ją złamać.

– Świetnie, dzięki! – Usiadłam i zaczęłam skubać swoją połowę kanapki i sałatkę, prowadząc pogawędkę o pogodzie i o tym, czy już byłam w Wyoming, czy jeszcze nie. Powoli skierowałam rozmowę na temat jego pracy.

– Od jak dawna tutaj pracujesz, Cade?

– W zeszłym miesiącu minęło dziesięć lat.

Pochyliłam się do przodu tak gwałtownie, że prawie wywróciłam swoją tacę.

– Na pewno lubisz tę pracę, skoro jesteś tu od tak dawna. Założę się, że znasz sporo świetnych anegdotek! O gościach, którzy tu przyjeżdżają. O kobietach, z którymi przyjeżdża Reeve...

Roześmiał się.

– Ach, już rozumiem, o co chodzi. Przykro mi, skarbie, ale nie wolno mi rozmawiać o... gościach pana Sallisa. – Cholera, Cade nie był idiotą. – Ale nieźle się do tego zabrałaś. A tak między nami – nachylił się i dodał ściszym głosem: – przywiózł ich tu tylko kilka, więc możesz uważać się wyjątkowa.

Wyjątkowa. Miałam co do tego wątpliwości, skoro sam Reeve wyraźnie powiedział, że taka nie

jestem. A jednak czyż od tego czasu nie dowiódł wielokrotnie, że może jednak za taką mnie uważa?

– No cóż, warto było spróbować – powiedziałam z autentycznym, choć nieco przesadnym westchnieniem. Nasza rozmowa nie musiała jednak być kompletną porażką. – W takim razie powiedz mi, czy taki poziom ochrony na ranczu jest czymś normalnym?

Pokiwał głową w przód i w tył, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Na ranczu tak. Zawsze trzeba się liczyć z kradzieżą żywego inwentarza. Bydło to poważny interes. W domu taki poziom ochrony zdarza się rzadziej. Ale rodzina Sallisów... ceni prywatność.

Tak, można to nazwać prywatnością. Albo skrytością posuniętą tak daleko, że przed ciekawskimi ukrywano nawet prawdziwe nazwisko matki Reeve'a.

Zastanawiałam się, o co jeszcze zapytać.

– Dużo gości przyjeżdża na ranczo? Nie chodzi mi o kobiety. Pytam ogólnie, no wiesz, o gości. – Takich jak Michelis. Albo inni członkowie rodziny.

– Jak mówiłem, nie wolno mi rozmawiać o osobach, którzy mieszkają w domu. Co do innych gości, to naprawdę nie wiem. Pracuję tylko w centrali monitoringu, nigdy przy bramie wjazdowej.

– Mają tu nawet centralę monitoringu? Do obserwacji domu? – Spodziewałam się kilku kamer na dachu, ale na pewno nie systemu, który wymaga obsługi.

– Tak. Pracujemy we trzech na zmiany po osiem godzin. Mam szczęście, bo za dnia w domu dyżuruje dwóch ochroniarzy, więc jeden może mnie zastąpić, kiedy idę na lunch. Ale muszę już wracać.

– Wytarł usta serwetką i rzucił ją na tacę.

Gdy wstał, spytałam:

– Może mi pokażesz? To znaczy tę centralę monitoringu. – Reeve powiedział, że nie ma dla mnie żadnych zakazanych miejsc. – Denerwuję się tutaj sama, bez Reeve'a. Na pewno mnie rozumiesz.

Cade wzruszył ramionami.

– Chyba nie będzie w tym nic złego. Możesz mi wierzyć, że ochrona jest tu naprawdę porządna. Jesteś bezpieczna. Ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to czemu nie. Skończyłaś? – wskazał na moją tacę. Kiedy przytaknęłam, położył na niej swoją i podniósł obie. – Chodźmy.

Centrala monitoringu znajdowała się za ciężkimi drzwiami na pierwszym piętrze. Widziałam je wczoraj, kiedy rozglądałam się po domu, ale były zamknięte i uznałam, że to rozdzielnia elektryczna albo kotłownia, ponieważ były to jedyne metalowe drzwi, na jakie się natknęłam.

Cade, rzecz jasna, miał klucze. Weszliśmy do środka, a gdy on rozmawiał z kolegą, który go zastępował, rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie było zbyt duże, jakieś czternaście metrów kwadratowych. Większość przestrzeni zajmowało zaokrąglone biurko i trzy fotele obrotowe, rozstawione na całej długości dwóch ścian. Nad biurkiem znajdowało się jakieś dwadzieścia pięć monitorów,

z których część była wyłączona. Pod inną ścianą stały dwie metalowe szafki – w zamkach tkwiły klucze, ale obie były otwarte, dzięki czemu zobaczyłam, że w środku są cyfrowe nagrywarki. I wreszcie specjalny wieszak z co najmniej dwunastoma rodzajami broni, w tym karabinami szturmowymi, strzelbami, pistoletami, rewolwerami i czymś, co wydało mi się karabinem maszynowym. Poniżej znajdowały się szuflady, w których zapewne przechowywano amunicję.

– Widzisz? – zagadnął Cade, zauważywszy, że patrzę na broń. Zastępujący go ochroniarz już wyszedł i teraz w pokoju zostaliśmy tylko we dwoje. – Jesteśmy cholernie dobrze zabezpieczeni. To nie jest nawet jedna trzecia tego, co znajduje się w centrali monitoringu przy bramie wjazdowej.

– Dobrze być zabezpieczonym. – Pytanie brzmiało: przed czym?

Jeszcze raz popatrzyłam na monitory. Usiadłam na jednym z krzeseł i zaczęłam przyglądać się ekranom. Każdy z nich pokazywał na zmianę obraz z dwóch lub trzech kamer. Wyglądało na to, że na każdy pokój w domu przypadał jeden ekran. Zarumieniłam się nagle, przypomniawszy sobie, co robiliśmy z Reeve'em tej nocy, kiedy przyjechaliśmy. I następnego ranka. Co innego być świadomie podglądaną podczas uprawiania seksu, a co innego być podglądaną i o tym nie wiedzieć.

– Zawsze ktoś tutaj jest? – spytałam najbardziej obojętnym tonem, na jaki było mnie stać.

Usiadł na krześle obok mnie.

– Pewnie. Dzień i noc, świętek, piątek i niedziela.

– Wszystkie pokoje są monitorowane? – W duchu dziękowałam Bogu, że jeszcze nie próbowałam przetrząsać domu, tylko rozmawiałam z ludźmi. Na pewno nie chciałam, aby ktoś zobaczył, jak robię coś takiego, a potem zgłosił to Reeve'owi. A skoro każdy pokój jest monitorowany, to nic dziwnego, że Reeve ostrzegał mnie, abym nie chodziła nago. Nigdy nie szukałam centrali monitoringu w jego domu w LA, a przecież mógł tam być zainstalowany podobny system.

– Tak, każdy pokój jest monitorowany – powiedział Cade, przyglądając mi się podejrzliwie. Prawdopodobnie zastanawiał się, co takiego planowałam ukraść.

Zatrzepotałam rzęsami.

– Chodzi o to, że czasem... No cóż, Reeve i ja często dajemy się ponieść namiętności, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Ach. – Zaczerwienił się lekko. – Nie przejmuj się tym. Bieżący monitoring dotyczy tylko głównych pomieszczeń. W łazienkach w ogóle nie ma kamer i obserwujemy tylko niektóre sypialnie.

„Na przykład moją”, pomyślałam. Chyba zdawał sobie z tego sprawę, bo nagle zaczął rzucać nerwowe spojrzenia to na ekrany, to na swoje dłonie – byle nie patrzeć na mnie.

– Trzymam tam tylko swoje ubrania – powiedziałam, uspokajając zarówno jego, jak i siebie. – Śpię u Reeve'a. – Jeśli wcześniej miałam wątpliwości, w którym pokoju mieszkać pod jego nieobecność,

teraz zniknęły.

– Tak, tak, oczywiście. – Cade wskazał na czarne ekrany. – To podgląd pozostałych sypialni. Zwykle obraz jest wyłączony, aby zapewnić gościom prywatność.

Czemu Amber użyła w swojej wiadomości naszego tajnego hasła? Czy bała się Reeve'a i w związku z tym miałam rozumieć, że jego ludzie byli gotowi przełknąć wszystko, cokolwiek by zrobił? Czy Amber zadzwoniła z jakiegoś błahego powodu? Na przykład Reeve wystartował do niej z paskiem od spodni, jak do mnie, i spanikowała?

Nie spodobał mi się ten pomysł i to nie dlatego, że irytowała mnie myśl o Amber przestraszonej pikantnymi igraszkami, które mnie sprawiały przyjemność, lecz dlatego, że żołądek aż skręcił mi się z zazdrości.

Bez względu na to, jak potoczył się związek Amber z Reeve'em, ona miała go pierwsza i ten fakt nigdy się nie zmieni. Muszę się z tym pogodzić. Ale raczej nie nastąpi to dzisiaj.

– Obojętnie, czy monitorujemy na bieżąco, czy nie – dodał Cade – w każdym pokoju są kamery i wszystko nagrywa się cyfrowo, więc jeśli coś się stanie, możemy to później odtworzyć i sprawdzić.

– Jak długo przechowujecie te nagrania? – Byłam pewna, że niezbyt długo, ale nie zaszkodziło zapytać.

Okazało się, że byłam w błędzie.

– Pełny rok – odparł Cade.

Rok. To znaczyło, że nadal mają nagrania z Amber. Ta świadomość wywołała we mnie burzę emocji. Myśl, że mogłabym zobaczyć, jak ktoś robi jej krzywdę albo coś ją przeraża, nie należała do przyjemnych. Nie byłam też pewna, czy zdołałabym znieść widok Amber z Reeve'em w intymnej sytuacji.

Jednak szansa, że ją ujrzę, nawet na czarno-białym nagraniu bez dźwięku...

Musiałam zobaczyć te nagrania. Było to zadanie praktycznie niewykonalne, skoro zawsze ktoś tutaj był. Cade'a udało mi się owinać wokół palca, ale nie wyglądał na takiego, który złamałby zasady, choćbym dłużej z nim poflirtowała. Postanowiłam dowiedzieć się, którzy jeszcze strażnicy pracowali w tym pokoju. Może jednego z nich łatwiej będzie omotać. Albo uwieść, jeśli będzie trzeba.

– A... kto jeszcze tu pracuje? I o której zaczyna swoją zmianę?

– O szóstej. Ma na imię Mike. Donny pracuje na nocną zmianę. Ale oni nie są zbyt mili. Robią wszystko zgodnie z przepisami, z nikim nie rozmawiają, przychodzą, robią swoje i wychodzą. Miałaś szczęście, że trafiłaś akurat na mnie. Oni prawdopodobnie skopaliby mi tyłek za to, że cię tu wpuściłem.

To tyle, jeśli chodzi o mój plan.

– Doceniam to. Uspokoileś moje obawy. – Westchnęłam i jeszcze raz zerknęłam na monitory. Teraz

zauważyłam, że nie widać na nich pokoju Reeve'a. – Domyślam się, że apartament Reeve'a nie jest obserwowany na bieżąco?

– Pokój pana Sallisa jest nagrywany, ale monitor z obrazem z tej kamery jest zamknięty w jego gabinecie, w takiej szafce jak te. – Wskazał na szafki stojące za nami. – Razem z nagrywarkami. Tylko on ma do nich dostęp.

To brzmiało lepiej. Miałam większe szanse, aby dostać się do gabinetu Reeve'a. Potrzebowałam tylko jego pęku kluczy.

Cade pochylił się ku mnie i mrugnął.

– Więc nikt nie ogląda niczego niestosownego.

Udałam, że chodziło mi właśnie o to.

– Dzięki Bogu. Nikt nie sprzeda naszych sekstaśm...

Zakrył uszy rękami, mówiąc:

– Za dużo informacji, za dużo informacji.

Uznałam to za sygnał do wyjścia.

Resztę popołudnia spędziłam, starając się nie zwracać na siebie uwagi i przeszukując apartament Reeve'a. Wiedziałam, że nikt mnie nie obserwuje, ale Reeve mógł przejrzeć to nagranie później i odkryć, co robiłam. Gdyby mnie o coś oskarżał, bezczelnie powiedziałabym, że myszkowałam, jak robi to wiele dziewczyn. Nie musiałabym mówić, że szukałam czegoś konkretnego.

Poszukiwania okazały się bezowocne, ale to mnie nie zniechęciło. Widziałam, jak Reeve chował do kieszeni klucze, które wziął z centrali monitoringu. Domyślałam się, że przez cały czas trzyma je przy sobie. Czyli musiałam tylko poczekać na jego powrót, a potem podwędzić mu klucz do gabinetu. Wystarczy, że zdejmie dzinsy i zaśnie, prawda?

Na szczęście zdjęcie Reeve'owi spodni nie stanowiło dla mnie problemu.

Kiedy wieczorem przyszedłam na kolację, Charlie i Parker gestem zaprosili mnie do swojego stolika w kącie. Siedział z nimi również Brent, a choć miałam lekkie wyrzuty sumienia, że z nim jem, pomyślałam, że wyda się dziwne, jeśli nie przyjmę ich zaproszenia, skoro na całym ranczu znałam jedynie ich trzech.

Poza tym miałam okazję sprawdzić, czy powiedzą coś przydatnego, kiedy w pobliżu nie ma Reeve'a rzucającego im ostrzegawcze spojrzenia za każdym razem, gdy rozmowa zaczynała robić się ciekawa.

Niestety wciąż mieli tak samo zasznurowane usta i robili takie same uniki. Każde podchwytliwe pytanie zbywali niczym. Kiedy próbowałam zagaić, kierowali rozmowę na inne tory.

I wtedy Parkerowi coś się wypsnęło. Wszyscy trzej wypili po kilka piw i pod koniec posiłku był już prawie pijany. Bez żadnej zachęty z mojej strony oparł łokieć na stole, nachylił się i patrząc na mnie szklanym wzrokiem, powiedział:

– Wiecie, że Emily to pierwsza kobieta naszego starego, która nie ma problemu z dragami. Miłe, co nie?

– Parker – powiedział Brent ostrzegawczo.

– Tylko mówię, że miło mieć tu porządną kobietę, dla odmiany. – Parker rzucił mi podpity uśmiech.

– Jesteś miłą odmianą, Emily.

Charlie milczał przez większość posiłku, ale teraz się odezwał.

– Nigdy nie przepadałeś za tą ostatnią, ale to nie znaczy, że nie była w porządku.

Parker wyprostował się i uderzył pięścią w stół.

– Właśnie, że nie była. I masz rację, nie przepadałem za nią. Paniusia hrabianka i do tego upierdliwa. Cieszę się, że mamy ją z głowy, choć skończyło się tak, jak się...

– Parker! – Brent trzepnął młodszego kolegę w głowę. – Masz za długi język. Przymknij się.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo zdążyłam uwierzyć, że Reeve nie miał nic wspólnego

ze śmiercią Amber – aż do tej chwili.

– Co to znaczy „skończyło się tak, jak się skończyło”?

– Nieważne. Niepotrzebnie mieć jęzorem – powiedział Brent.

– Ale tak powiedział i chcę wiedzieć, co to znaczy. – Musiałam się dowiedzieć. – Co miałeś na myśli, Parker?

Parker spojrzał na Brenta i Charliego, a potem na mnie.

– Sam nie wiem. Jestem pijany.

– Chodziło mu o to, że ich zerwanie było nieprzyjemne – wtrącił się Charlie. – Pod wieloma względami. To osobiste sprawy szefa, których nie powinien komentować szeregowy pracownik. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, będziesz musiała spytać Reeve’a.

Pomyślałam, że to niezły pomysł. Drażniły mnie już te wszystkie ślepe uliczki. Miałam dość tego tworzenia i obalania kolejnych teorii za każdym razem, kiedy pojawiała się nowa informacja. Zresztą minęło już sporo czasu, odkąd ostatnio pytałam Reeve’a o jego przeszłość. Może nadszedł czas, żeby spróbować raz jeszcze.

A ponieważ wracał dopiero następnego wieczoru, miałam cały dzień, aby zastanowić się, co powiedzieć.

Albo stchórzyć. W tej chwili obie opcje wydawały mi się równie prawdopodobne.



Mężczyźni wyszli około dziewiątej i w domu nagle zrobiło się jakoś cicho. Poczułam się trochę spięta, zwłaszcza po tym, co powiedział Parker. Nie do końca ufałam Reeve’owi, wiedząc, że mógł maczać palce w śmierci Amber. Ale jeśli wiedzieli o tym też jego ludzie, to byłam w znacznie większym niebezpieczeństwie, niż mi się wydawało. Każdy mógł mnie w każdej chwili dopaść. Co ja sobie, do diabła, myślałam, przyjeżdżając tu z nim?

O cholera. To mi przypomniało, że przed wyjazdem Joe nie zdążył mi dać nowego telefonu na kartę. Dawno temu skasowałam w mojej komórce jego prawdziwy numer. Więc nie tylko w żaden sposób nie mogłam się z nim skontaktować, ale na dodatek nikt nie wiedział, gdzie jestem.

Próbowałam zasnąć, ale tylko przewracałam się z boku na bok, czując, jak na zmianę ogarniają mnie panika i samotność. Albo Reeve nie zrobił niczego złego, a ja źle oceniałam fakty i tęskniłam za nim, albo zrobił – a ja tęskniłam za nim mimo to. Po godzinie takich rozmyślań naciągnęłam szlafrok na nocną halkę i zeszłam na dół do sali telewizyjnej, żeby coś pooglądać i zająć czymś umysł – czymkolwiek innym.

Przerzucałam kanały przez dwadzieścia minut, ale nie znalazłam niczego ciekawego. Już chciałam dać sobie spokój i sięgnąć po mój Kindle, kiedy na ekranie mignęła mi znajoma twarz – Chrisa

Blakelyego.

– To nie teoria. Ani domysły. To fakt – mówił Chris.

Był to jeden z tych późnonocnych wywiadów telewizyjnych. Prowadząca siedziała za biurkiem, a jej gość w fotelu w stylu modern deco. Nie było to żadne popularne show – nie zaproszono by go do takiego na jego obecnym etapie kariery – po prostu zwykły program na jednym z kanałów kablówki. Nawet nie znałam prowadzącej – kobiety z rudymi włosami, o wydatnych ustach.

Przynajmniej miałam co oglądać. Rzuciłam pilota gdzieś obok i rozsiadłam się na kanapie.

– Wciąż nie powiedział pan jednak dlaczego – powiedziały wydatne usta.

– Nie zamierzam wnikać tutaj w szczegóły i wyjaśniać powodów, dla których wiem, że to zrobił, ale mówiąc „powody”, mam na myśli dowody. Missy została ograbiona ze swego życia. Wiedziała o rzeczach, o których nie powinna była wiedzieć, więc Reeve Sallis się tym zajął.

Żołądek mi się ścisnął. Nie. Nie, nie, nie. On chyba nie...

– Skoro te dowody są, jak pan mówi, niezbite, to jak Reeve Sallis się z tego wywinął? – Wydatne usta wydawały się nastawione sceptycznie, co było godne podziwu, biorąc pod uwagę to, jakim powodzeniem cieszyły się w Hollywood skandale.

Chris rozsiadł się z wyrazem zadowolenia wymalowanym na twarzy.

– Jest bogaty i ma władzę. Bogatym, wpływowym ludziom różne rzeczy bez przerwy uchodzą płazem. Takie są prawa kapitalizmu. Tak się dzieje szczególnie wtedy, kiedy ci wpływowi bogacze są powiązani z ludźmi jeszcze bogatszymi i bardziej wpływowymi.

Teraz robił aluzje do mafii. Cała spięta pochyliłam się, żałując, że zaczęłam tego słuchać, ale jednocześnie nie chcąc uronić ani słowa z tego, co ten idiota wygadawał.

– O jakich powiązaniach pan mówi?

– Nie mogę powiedzieć nic więcej. – „Grzeczny Chris. I na tym zakończ”. Nie zrobił tego: – Ale chodzi o ludzi stojących ponad prawem.

– O ludzi z rządu?

– Nie. Mówię o organizacji, której domeną są wyłącznie działania przestępcze.

Skuliłam się. Będzie go pytać tak długo, aż coś z niego wyciągnie. Na tym polegają tego rodzaju wywiady. Czy on o tym nie wie?

Nic dziwnego, że jej następne pytanie brzmiało:

– Chodzi o mafię?

Wstrzymałam oddech. Kurwa. O kurwa.

Chris wreszcie przystopował.

– I tak powiedziałem już za dużo. Poprzestańmy na stwierdzeniu, że Reeve Sallis nie jest niewinny.

Koniec, kropka.

Powiedzieć, że byłam zirytowana, to za mało. Raczej wściekła. Wkurwiona. A także przerażona. Jeśli Chris dalej będzie miał ozorem, to napyta sobie biedy. Czy śmierć Missy niczego go nie nauczyła? I kto wie, kiedy te jego „powody” doprowadzą do Joego. Do mnie. Do Reeve’a. Przecież ja nie byłam w tej sytuacji zwykłym kibicem – znajdowałam się w samym jej centrum. Jego popisy w świetle reflektorów mogą mieć swoją cenę, pytanie tylko, kto będzie musiał ją zapłacić?

Wątpiłam, że to będzie on.

Nie mogłam dłużej tego oglądać. Rozejrzałam się za pilotem, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć, więc podeszłam do telewizora i wyłączyłam go ręcznie, zanim usłyszałam coś jeszcze.

Odwróciłam się i zdębiałam, widząc stojącego w drzwiach Reeve’a. Był ubrany w ciemnoniebieski garnitur, miał rozluźniony krawat i rozpiętą marynarkę.

Uśmiechnęłam się bezwiednie. Może i zaniepokoiły mnie słowa Parkera, ale w tej chwili uświadomiłam sobie, że nie było to uczucie, które najbardziej ciążyło mi na sercu. Tęskniłam za Reeve’em. Szczerze za nim tęskniłam. Bardziej niż chciałam to przyznać przed nim i przed sobą. Ledwo się opanowałam, by nie rzucić mu się w ramiona, bez względu na to, czy tego oczekiwał, czy nie.

Niestety wtedy zauważyłam jego zmrużone oczy i kamienny wyraz twarzy. Było jasne, że usłyszał przynajmniej część wywiadu. Ale chyba nie założy z góry, że o tym wiedziałam? Przecież nie mógł o tym wiedzieć. A już na pewno nie miałam pojęcia, że Chris zaraz pobiegnie z tymi naszymi spekulacjami do ogólnokrajowej telewizji.

Jednak Reeve’owi zdarzało się już zakładać co nieco na temat Chrisa i mnie. Czy nadzieja, że tym razem będzie inaczej, nie była przesadą?

Bijące od niego napięcie przetaczało się przez pokój jak bezdźwięczne błyskawice.

Skrzyżowałam ramiona, bo nagle przeniknął mnie chłód. Miałam nadzieję, że to tylko objaw paranoi. Postanowiłam zachować spokój i wygięłam usta w uśmiechu.

– Wróciłeś wcześniej. Spodziewałam się ciebie dopiero jutro.

Jego oczy przeszywały mnie na wskroś.

– Czy ty też myślisz, że to zrobiłem?

– Że co zro...? – W połowie zdania zrozumiałam, o co pytał. Zamknęłam usta, niepewna, co odpowiedzieć i nieprzygotowana, by skłamać. Niegotowa, by powiedzieć prawdę.

Powtórzył pytanie spokojnym i przerażająco opanowanym tonem:

– Myślisz, że to zrobiłem?

Nawet nie drgnęłam.

– A zrobiłeś?

Ledwo zauważalnie opadły mu ramiona i przymknął oczy na sekundę dłużej niż zajmuje mrugnięcie.

Kiedy je otworzył, rzucił z pogardą:

– Czy to ważne?

– Co to znaczy? – Oczywiście, że to było ważne. Jego odpowiedź była bardzo ważna.

– To znaczy, że ludzie wiedzą swoje i nie przejmują się, czy coś jest prawdą, czy nie. Nie sądziłem, że też taka jesteś. Pomyliłem się. – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Wybiegłam za nim i krzyknęłam:

– Dlaczego, do diabła, tak ci się wydaje? Bo zastałeś mnie przy oglądaniu jakiegoś wywiadu?

Przecież to nie ja wygadywałam te rzeczy. To Chris.

– Chris, który jest twoim przyjacielem.

– To nie znaczy, że podpisuję się pod jego przekonaniem. Mam własne przemyślenia i opinie. – Ten argument był nie do końca prawdziwy. Bo pod przekonaniem, że Reeve przyczynił się do śmierci Missy, akurat bym się podpisała.

Tak podpowiadał mi umysł. Serce czuło inaczej.

– A jednak gdy spytałem o twoją opinię, odpowiedziałaś pytaniem – Reeve wchodził na górę, do sypialni, pokonując po dwa schodki naraz. – Raczej nie wygląda na to, że masz inną opinię w tej sprawie. A jeśli masz, to niezbyt chętnie się nią dzielisz.

Musiałam biec truchtem, aby za nim nadążyć.

– Nie znam odpowiedzi. A to znaczy, że nie podzielam opinii Chrisa. I dlatego spytałam ciebie. Żeby nie zakładać niczego z góry.

W apartamencie rzucił marynarkę na fotel i zaczął odpinać spinki do mankietów.

Zatrzymałam się w drzwiach.

– Chodzi o to, że to był Chris? Jesteś zazdrosny?

– Chris nie ma z tym nic wspólnego. – Rzucił spinki na stolik nocny i odwrócił się do mnie, a w jego oczach błysnęły gniew i ból. – To była zła odpowiedź, Emily. Trzeba było powiedzieć „nie”.

– Co? – Ten nagły wybuch wściekłości był równie zaskakujący, jak jego słowa.

– Dobrze słyszałaś. – Szarpnął za krawat, próbując zerwać go z szyi. Zważywszy na jego stan psychiczny i ton głosu, miałam prawo podejrzewać, że może rzucić się z nim na mnie.

On jednak zwinął go i wepchnął sobie do kieszeni. Aby później odłożyć go do szafy? A może owinać wokół mojego gardła, kiedy zmęczy go ta rozmowa? Owinać ciasno i zaciskać, patrząc, jak w moich oczach gasną ostatnie isierki życia.

Tak naprawdę wcale nie wierzyłam, że mógłby to zrobić. Nie mnie. Mówiła mi to intuicja, choć nie potwierdzały tego fakty.

Co do Missy, sama nie wiedziałam, w co wierzyć.

– Myślę, że byłam dość bezstronna, mówiąc, że nie wiem. Chciałbyś, żebym automatycznie zaczęła cię bronić?

– Tak. Oczekiwanie, że kobieta, z którą sypiam, będzie po mojej stronie, jest chyba uzasadnione. Wybacz, że zapomniałem dopisać je do listy, którą dostałaś przed przyjazdem.

Niespodziewanie ten komentarz zabolął mnie tak bardzo, że prawie pożałowałam tamtej odpowiedzi.

Potem spojrzałam na to z szerszej perspektywy i pomyślałam, że nic z tego. Nie ma mowy. Nie ma czego żałować. Mogłam ulegać i ustępować w wielu sprawach, prawie w każdej, ale na pewno nie w tej.

Ta świadomość wręcz mnie rozsierdziła.

– Nie mówisz poważnie. – Stał odwrócony do mnie plecami i rozpinął koszulę. – Chyba nie spodziewasz się, że potrafię zgadnąć, czy jesteś winny, czy nie. Sam robiłeś aluzje, że jesteś niebezpieczny. Podtrzymywałeś ten wizerunek. Chciałeś, żebym się ciebie bała. A teraz oczekujesz, że tak po prostu uznam, że nigdy nie zrobiłbyś niczego złego? Nie to wmawiałeś mi przez cały czas.

– Nie wmawiałem ci niczego, w co sama nie chciałaś wierzyć.

– Myślisz, że chcę wierzyć, że kogoś zabiłeś? – Byłam wściekła również dlatego, że wciąż był odwrócony do mnie tyłem.

– Chcesz wierzyć przynajmniej w to, że mogłem to zrobić.

Miał rację. To był mój słaby punkt i byłam o krok od przyznania się do tego. Jednak nie zrobiłam tego, bo w tej rozmowie chodziło o coś zupełnie innego.

– Otóż tak, myślę, że mogłeś. – Trochę się uspokoiłam, choć ręce nadal trzęsły mi się pod wpływem emocji. – Nie wiem natomiast, czy faktycznie to zrobiłeś, czy nie.

Obrócił się do mnie. Miał rozpiętą koszulę i właśnie rozpinął pasek.

– Tak. Mogłem. – Powoli zbliżył się do mnie. – Nie dlatego, że mam pieniądze i środki, by kogoś zabić, ale dlatego, że mógłbym to zrobić. Mógłbym zakończyć czyjeś życie bez wahania, gdyby chodziło o właściwego człowieka. – Kolejny krok. – O kogoś, kto sobie na to zasłużył. – I jeszcze jeden krok. – O kogoś, kto wszedł mi w drogę. – W kieszeni miał krawat, a w ręku trzymał pasek. W tej chwili nie należało go prowokować.

A jednak to zrobiłam.

– Czy Missy weszła ci w drogę? Czy była tym „właściwym człowiekiem”? – „Czy Amber była tym właściwym człowiekiem? A ja?”

W ułamku sekundy, który zdawał się trwać wieczność, zrozumiałam, że właśnie tych odpowiedzi szukam, odkąd poznałam Reeve'a, a gdy je usłyszę, będę musiała podjąć decyzje, których podejmować nie chciałam. Będę musiała zdecydować, czy mu wierzę, kiedy zaprzeczy. Albo czy to mi przeszkadza,

kiedy potwierdzi. Będę musiała zdecydować, czy zostanę.

A gdybym już musiała o czymś zdecydować, wolałabym to zrobić, nie mając pewności. Wolałabym zdecydować się odejść w obliczu jedynie możliwości, że jest zabójcą, niż zostać, wiedząc, że nim jest. Bo obawiałam się, że właśnie to usłyszę, a nie byłam pewna, czy zostając z nim mimo to, będę mogła ze sobą żyć.

Więc wybrałam unik.

– Nieważne – powiedziałam, wycofując się za drzwi. – Nie mów. Nie chcę wiedzieć. –

I czmychnęłam w stronę swojego pokoju, teraz już zdecydowana.

Reeve w mgnieniu oka znalazł się tuż za mną.

– Dlaczego? Bo jeśli się okaże, że tego nie zrobiłem, nie będę już taki interesujący?

Był tak bliski zrozumienia mnie, a jednak tak daleki. Zupełnie jakby spragnionemu podał szklanekę piasku. Reeve próbował mnie zrozumieć na swój alfa-despotyczny sposób i to mnie wzruszyło. Ale trafił jak kulą w płot.

Zapaliłam światło w swoim pokoju i podeszłam prosto do łóżka, żeby wyjąć spod niego swoją walizkę.

– Moja odpowiedź nie ma znaczenia, prawda? – Położyłam bagaż na pościeli i otworzyłam. – Ty i tak wiesz lepiej. I jeszcze wytykasz komuś, że pochopnie feruje wyroki. – Stałam odwrócona tyłem do drzwi, więc rzuciłam okiem przez ramię i zobaczyłam, że zatrzymał się w progu.

– Nie rób tego, Emily. Nie próbuj mnie podpuszczać.

Wzburzenie w jego głosie wskazywało, że miarka się przebrała. I że jest gotów przejść do czynów.

– Nie podpuszczam cię. Właśnie o to mi chodzi. – Podeszłam do komody i wygarnęłam swoje T-shirty, nie dbając o to, że się wygniotą. – Już zdecydowałeś, jakie są moje pobudki. Co myślę. Co czuję. I tyle samo obchodzi cię, jaka jestem naprawdę, ile dajesz mi poznać prawdziwego siebie. Podpuszczałam go. Prowokowałam. Bo choć nie chciałam wiedzieć, kim naprawdę jest, nie mogłam się oprzeć, by nie zapytać. Ostatnia rozpaczliwa próba odkrycia prawdy o Amber. I o mnie.

– Od początku mieliśmy taką umowę. Nie zachowuj się jak... – urwał. – Co ty robisz?

Wrzuciłam bluzki do walizki.

– Pakuję się.

– Dlaczego, do kurwy nędzy?

– Zrozumiałam, że to wszystko nie ma żadnego sensu. – Wyjęłam całą swoją bieliznę.

– Przestań.

– Nasza „umowa” nie ma sensu. – Zawróciłam w stronę łóżka.

– Przestań się pakować. Nigdzie nie wyjeżdżasz. – Wszedł do pokoju, ale nie podszedł dość blisko,

by stanąć mi na drodze.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

– Zamierzasz mnie zmusić?

Nie próbował tego zrobić, więc wróciłam do walizki.

– Powiedziałem: przestań się pakować. – Mocno chwycił mnie za ramię.

Bielizna wylądowała na podłodze, zamiast w walizce, kiedy odwróciłam się do niego, wpijając się w jego przedramiona.

– Zmusz mnie, abym została, Reeve. Możesz to zrobić. Masz środki. Możesz zrobić, cokolwiek zechcesz.

Z łatwością mógł sprawić, abym została. Wystarczyłoby, żeby mnie o to poprosił.

– Nie zrobię tego. Zostaniesz, jeśli zechcesz. Nie zmuszam cię.

Puścił mnie – właściwie odepchnął – i wszelkie skryte nadzieje, jakie żywiłam co do naszego związku, nagle się rozprysły. Jakby spadły z tej najwyższej półki w moim umyśle, na którą je odłożyłam, udając, że nie istnieją. Aż do teraz, kiedy roztrzaskały się u moich stóp.

– Tak też myślałam... – Schyliłam się, by pozbierać majtki z podłogi, odwracając się do niego plecami, aby nie zauważył, że oczy zaszkły mi łzami.

– To musi być twoja decyzja, Emily. – Nie poruszył się. Stał za mną bez ruchu. – Już kiedyś kogoś tak zatrzymałem. Drugi raz tego nie zrobię.

Obróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– Co to znaczy, że kogoś zatrzymałeś?

Otworzył usta, ale tylko potrząsnął głową.

– Nie będę się nad tym rozwodził. Powiedziałem, co miałem powiedzieć. Zrobisz, jak uważasz. – odwrócił się na pięcie i wyszedł.

O, nie, do diabła. Całkiem możliwe, że chodziło o Amber. Ale nie dlatego chciałam usłyszeć ciąg dalszy. To były pierwsze szczerze słowa, jakie od niego usłyszałam. Podziały na mnie jak heroina, bo sam ich posmak natychmiast obudził głód na więcej. O to warto było walczyć.

Wybiegłam na korytarz.

– Cholerny tchórz z ciebie.

Zatrzymał się przed drzwiami do swojego pokoju i powoli odwrócił się w moją stronę.

– Co takiego?

– Dobrze słyszałeś. – Zrobiłam jeden krok w jego kierunku. Tylko jeden. Byłam odważna, ale nie aż tak. – Zostawiasz mi tę decyzję, bo nie chcesz ponosić odpowiedzialności za to, co się z nami stanie. Tak nie zachowuje się ktoś, kto ma w sobie siłę. Tak zachowuje się tchórz.

Zdałam sobie sprawę, że właśnie o to chodziło w tej kłótni. Nie o jego winę czy niewinność, ale o nas. O to, co jest między nami. I choć niełatwo było zmierzyć się z tym kryzysem, budujący był fakt, że on walczył równie żarliwie, jak ja. Jakby było to dla niego tak samo ważne, jak dla mnie.

Postąpił pół kroku w moją stronę.

– Chcesz mnie sprowokować?

Może jednak nie lubił, by go podpuszczać.

Nie. Nie wierzyłam, że to była cała prawda. Zaciśnęłam pięści z nadzieją, że stworzę obieg zamknięty i wszelka odwaga, jaką w sobie miałam, przepłynie przez czubki moich palców i na powrót mnie wypełni.

– Mówię, jak jest. To ty jesteś odpowiedzialny, Reeve. Czy tego chcesz, czy nie. To ty sprawiłeś, że nie wiem, kim naprawdę jesteś. Ty jesteś odpowiedzialny za wszystko, w co kazałeś mi wierzyć na swój temat. Na nasz temat.

Jego oczy rozszerzyły się z wściekłości.

– Na nasz temat? Nigdy nie zrobiłem...

Mój palec wystrzelił z furją w jego kierunku.

– Nie waż się kończyć tego zdania. Bo zrobiłeś. Mówisz jedno, a potem okazujesz mi coś innego. Podkreślasz, że nie jestem wyjątkowa, a potem robisz wszystko, abym się tak poczuła. Dosyć już tego. Mogę przyjąć do wiadomości albo jedno, albo drugie, ale muszę wiedzieć, co jest prawdą. Chcesz, żebym zdecydowała, czy zostaję, czy odchodzę? A może jednak inaczej: zdecyduj się, kim dla ciebie jestem, albo odejdę.

Znaleźliśmy się w patowej sytuacji. Staliśmy naprzeciw siebie, wbijając w siebie wzrok i czekając, aż moje ultimatum w pełni dotrze do świadomości nas obojga. Nigdy nie zamierzałam tego powiedzieć, ale teraz, kiedy te słowa już padły, nie chciałam ich cofać. Należałam do niego – oboje to wiedzieliśmy. Czy jednak byłam jego zabawką, czy nagrodą – chciałam jedynie, by wyraźnie to określił.

Nie doczekałam się.

On trwał przy swoim, a ja przy swoim, żadne z nas nie chciało ustąpić. Im dłużej pozwalałam, by nie odpowiadał, tym bardziej traciłam animusz. Musiałam spełnić groźbę.

Odwróciłam się i poszłam dokończyć pakowanie.

Łzy cisnęły mi się do oczu, gdy wyjmowałam ubrania z szafy i zanosilałam je na łóżko. Jedno po drugim zdejmowałam je z wieszaków i wrzucałam do walizki. Wcale nie chciałam wyjeżdżać. Ale nie mogłam zostać. Nie po czymś takim. Na początku chciałam ocalić Amber, a teraz, kiedy było już na to za późno, mogłam przynajmniej ocalić siebie.

I wtedy, gdy tak pociągałam co chwila nosem, usłyszałam go. Usłyszałam, że stoi za mną. Podszedł

tak cicho, wręcz ukradkiem, że aż skoczyło mi ciśnienie, a serce zabiło mocniej w piersi.

Przybliżył się do mnie. Stał tuż za mną, a mnie przez głowę przemknęła myśl, czy to będzie krawat? Czy pasek? Czekałam całkowicie sparaliżowana. Postanowiłam, że nie będę walczyć. To nie miałooby znaczenia. I tak by wygrał, więc pozwolę, by tak się stało. Po wszystkim wyrzuci moją walizkę na wysypisko. Nikt nie będzie mnie szukał. Zostanę zapomniana.

Czułam na plecach gorąco jego ciała. Słyszałam jego oddech.

– Nie było mnie tam – wyszeptał.

Zamarłam i wstrzymałam oddech.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Było przyjęcie. Pieprzyłem się z jakąś inną kobietą na plaży. Z kilkoma innymi kobietami. Nagraliśmy to moim telefonem dla żartu. Nie wiedziałem, że Missy mnie szukała. Nie wiedziałem, że poszła w stronę urwiska. Wysłałem nagranie do jednej z tych dziewczyn. Było na nim oznaczenie czasu. Zostałem całkowicie oczyszczony z podejrzeń. Jeśli chcesz, mogę ci je pokazać.

Niemal niezauważalnie potrząsnęłam głową. Gdybym potrzebowała takich dowodów, aby uznać jego niewinność, znaczyłoby to, że już nic nas nie łączy. Nie prosiłam go o to. Prosiłam, by mi o tym opowiedział i zrobił to. Teraz mogłam mu albo uwierzyć, albo nie.

I uwierzyłam. Nie musiał mi nic mówić – nigdy dotąd nikomu o tym nie powiedział. A teraz opowiedział to mnie. Nieważne, czy była to prawda. Znaczyło to, że chce, abym została.

Wierzyłam, że tak mogło być naprawdę.

Mimo to jeszcze na niego nie spojrzałam, bo przecież zażądałam czegoś więcej w zamian za to, że zostanę.

– Czy to była ta kobieta, której nie pozwoliłeś wyjechać?

– Nie, to był ktoś inny. Missy nie była dla mnie nikim ważnym. Pieprzyłem się z nią. Była pod ręką.

Obróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Tak jak ja?

– Nie. Nie tak jak ty – rzucił kpiąco.

Teraz odwróciłam się do niego całym ciałem.

– A czym się różnimy?

– Choćby tym, że ona była wiecznie naćpaną kokainiarą. I jeszcze tym, że gdyby ciebie zabrakło, nie byłoby mi wszystko jedno. – Przyglądał mi się wyczekująco, najwidoczniej chcąc, bym przyznała, że choć nie dał mi tego, czego żądałam, nie sprecyzował, kim dla niego jestem, to jednak coś mi dał.

I to coś naprawdę miało znaczenie. W moje serce szybko wstępowała nowa nadzieja. Nie chciałam jednak dać tego po sobie poznać. Bo chociaż było to coś, to wciąż było za mało.

Objęłam się ramionami.

– Kim mam dla ciebie być, Reeve?

Przeciągnął dłońmi po twarzy.

– Emily. Niczego od ciebie nie chciałem. To ty się za mną uganiałaś.

Zareagowałam błyskawicznie.

– Koniecznie musiałeś mi o tym przypomnieć, co?

Przechylił głowę i spojrzał na mnie wymownie.

– Pozwolisz mi dokończyć?

– A zamierzasz powiedzieć coś wartego uwagi?

W jego oku błysnęła iskra – ta sama, która znaczyła, że chętnie dałby mi tęgiego klapsa. Zignorowałam mrowienie, które poczułam między udami, i pozostałam niewzruszona.

Przeniósł wzrok na moje usta, lekko wygięte w podkówkę. Wyciągnął rękę i musnął je kciukiem.

– Naprawdę chcę, żeby łączyło nas coś głębszego.

Ze zdumienia aż zaniemówiłam.

Opuścił rękę.

– Ale spieprzyłem mój ostatni związek do tego stopnia, że pod koniec ledwo przypominał to, czym był na początku. I nie mam pewności, czy każdy następny nie skończyłby się tak samo.

– Opowiedz mi o tym. – Opuściłam rękę, rozpaczliwie pragnąc go dotknąć, ale bojąc się, że stracę grunt pod nogami. – Opowiedz mi wszystko, a ja dopilnuję, aby to nigdy więcej się nie powtórzyło.

Choć jeden raz nie chodziło mi o Amber. Chodziło wyłącznie o nas.

Spuścił wzrok.

– Nie. Wtedy wyszło ze mnie to, co najgorsze.

No i proszę, jednak pomyślałam o Amber. Nie mogłam nie pomyśleć, że chodziło o coś najgorszego, co człowiek w ogóle jest w stanie zrobić. Zwłaszcza że wiedziałam, co ją w końcu spotkało.

Ale choć o niej myślałam, nie byłam pewna, czy jeszcze ma dla mnie znaczenie.

Podniósł na mnie wzrok.

– Nie chcę, żebyś o tym wiedziała.

– Nigdy? – Nie odpowiedział, więc dodałam zachęcająco: – Możesz mi powiedzieć. To niczego nie zmieni.

– Więc nie ma znaczenia, czy o tym wiesz, czy nie.

W kółko to samo. Krok do przodu, krok do tyłu. Na sekundę zamknęłam oczy i za plecami ścisnęłam narzutę, żeby nie poddać się pokusie dotknięcia go.

Otworzyłam oczy i zapytałam stanowczym tonem:

– Czym ma być nasz związek, Reeve? Decyduj.

Błądził wzrokiem po mojej twarzy, pozwalając, by ten płomień między nami iskrzył i płonął coraz jaśniej. Potem jego spojrzenie ześlizgnęło się niżej, ku szyi i dalej, tam, gdzie moje ciało wznosiło się i opadała z każdym niespokojnym oddechem. Jeszcze raz wyciągnął rękę, aby mnie dotknąć, tym razem jednak kładąc ją na mojej piersi.

Odruchowo przylgnęłam do jego dłoni.

Reeve'a okręzał kciukiem mój sutek, który aż się wyprężył. Potem przesunął rękę niżej po klatce piersiowej. Przybliżył się jeszcze bardziej i spojrzał mi w twarz, muskając ręką moje biodro.

– A czego ty chcesz?

Nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Wezmę to, co zechcesz mi dać.

– A jeśli chcę ci dać wszystko?

– Wezmę wszystko. – Mówiliśmy szeptem, jakby tego rodzaju słowa łatwiej było wypowiadać cichym głosem, a w rezultacie musieliśmy naprawdę uważnie wyteżać słuch, aby się nawzajem usłyszeć. I ja go usłyszałam. Usłyszałam i uchwyciłam się implikacji jego słów. Uchwyciłam się tej zapowiedzi „wszystkiego”.

Jego dłoń sunęła w dół mojej satynowej halki, aż do jej rąbka, by wślizgnąć się pod nią i leniwie ruszyć w górę uda ku cipce. Za chwilę dotrze do celu, a wtedy będzie po rozmowie.

Jednak w tamtej chwili wciąż jeszcze myślałam o „wszystkim”.

– Czy to właśnie chcesz mi dać?

On myślał już o czymś innym.

– Teraz chcę dać ci orgazm.

Padł na kolana i położył dłonie na moich majtkach.

– Wróciłem wcześniej dla ciebie. – Koronkowa tkanina spłynęła do moich stóp. – Musiałem znaleźć się w tobie. Chciałem czuć cię pode mną, obok mnie i przy mnie. – Uniósł moją stopę, by oswobodzić ją z majtek, potem zrobił to samo z drugą. Halkę podciągnął do pasa i pożądliwym wzrokiem patrzył z uznaniem na moją nagość.

– Zaraz sprawię, że dojdziesz. – Kładąc dłoń na moim brzuchu, pchnął mnie na łóżko. Miejsca między brzegiem materaca a walizką starczyło mi ledwie, by się oprzeć. Uniósł moją nogę i założył ją sobie na ramię.

A potem nachylił się do mojej cipki i zaczął ssać łechtaczkę.

Zachłysnęłam się, jedną ręką trzymając się ramy łóżka, a drugą ściskając materac. Przez te wszystkie tygodnie, kiedy byliśmy razem, kiedy zadowalał mnie na różne sposoby, nigdy nie zanurzył głowy

między moje nogi. Może dlatego, że był samolubny. Może za tym nie przepadał. Może nie było to dla niego najważniejsze. Nie wiedziałam dlaczego i niezbyt mnie to obchodziło.

Kiedy jednak lizał moją szparkę, zanurzał w niej język, schodził niżej i okręzał obwódkę wokół mojej drugiej dziurki, zrozumiałam, dlaczego dotąd tego nie robił. Bo wcześniej nie byłoby to szczere. To, jak mnie wylizywał, gorliwie i nieśpiesznie mnie adorując, dawało mi coś do zrozumienia. „Jesteś dla mnie ważna – brzmiał przekaz. – Pragnę dać ci wszystko, a to zaledwie początek”.

Wiedziałam, że jednocześnie jest to z jego strony gra na zwłokę. Że jeśli się poddam, uzna, że akceptuję jego brak odpowiedzi. I wiedziałam, że Mike lub Donny oglądali ten intymny akt w centrum monitoringu.

Nie obchodziło mnie to. Ta chwila była nieokiełznana, upragniona i piękna dzięki temu, czym była, i mimo tego, czego w niej zabrakło.

Wiedziałam też, że nadal mogę uczynić z niej nasze pożegnanie.

Jego język błędził po mojej cipce i wnikał do środka, wargi ssały i skubały, a palce drażniły wszystkie wrażliwe punkty. Zdominował mnie, ale zrobił to tak subtelnie, jak nigdy wcześniej. Nie było w tym nic poniżającego. Nic, czego później miałabym się wstydzić. W tym, co robił, był samolubny, ale jednocześnie bezinteresowny. Była w tym szczerść, czułość i postęp, a ja pomyślałam: „Po bożemu też miło”.

Szczytowałam trzy razy, a każdy orgazm był silniejszy niż poprzedni. Przy każdym traciłam oddech i równowagę, myśląc: „Już dłużej nie dam rady”, ale Reeve udowadniał mi, że się mylę, i dochodziłam po raz kolejny.

Po ostatnim razie, kiedy leżałam zwiotczała i bez sił, zbyt wycieńczona, by podjąć walkę o coś, czego od niego chciałam, zdjął moją nogę ze swego ramienia, sięgnął ręką, aby odgarnąć mi włosy z twarzy i powiedział:

– Zostań, Emily.

Po policzku pociekła mi łza, która mogła być jeszcze pozostałością po ostatnim orgazmie. Otarł ją.

– Chcę, żebyś została – powtórzył. – Możemy wspólnie odkryć, co nas łączy. Zgódź się.

Te słowa dały mi więcej przyjemności i rozkoszy niż wszystkie orgazmy, których z nim doświadczyłam.

– Tak – powiedziałam, wkładając w to słowo tyle uczucia, jakbym przyjmowała oświadczyzny. – Tak.

Ściągnął mnie w dół, a kiedy przed nim uklęknęłam, pocałował mnie. Jego język delikatnie zetknął się z moim. Wargi mocno przyłgnęły do moich, posłusznie się im poddając. Smakował tak jak ja, jak moje pożądanie i moja uległość. Smakował tak, jak smakować musi błaganie – wyczuwałam nutę pokory,

potulności, bezbronności, obnażenia. To nie był pocałunek, który coś odbierał, lecz taki, który prosił. Po raz pierwszy nie było to żądanie.

Odpowiedziałam niewymuszoną szczerością i otwartością. Wcześniej Reeve był jak wiatr, za którym goniłam i który czasem udawało mi się schwytać, a czasem to on mnie porywał. Teraz spokojnie zbliżaliśmy się do siebie, każde we własnym tempie. Coś się między nami rodziło. Nagle wszystko wydawało się zupełnie nowe. To był nasz start. Początek. Muśnięcie jego dłoni na moim policzku, choć czułam je tyle razy, teraz zdawało się tym pierwszym. Miałam wrażenie, że nigdy wcześniej nie słyszałam jego szeptu. Nigdy nie wydawałam dźwięków, które teraz wydobywały się z głębi mojego gardła. Uginające się pode mną kolana, jego mocny uścisk i dźwięki naszych westchnień – wszystko nowe.

Pierwszy raz się sobie oddaliśmy.

Pierwszy uścisk.

Pierwszy pocałunek.

Pierwszy dotyk.

Następnego ranka obudziła mnie nagła zmiana temperatury w pokoju. Ledwo rozbudzona zdałam sobie sprawę, że nie mam kołdry, więc nie otwierając jeszcze oczu, po omacku próbowałam znaleźć koc.

– Ściągnąłem je z łóżka – powiedział Reeve.

Skierowałam zmrużone oczy w kierunku, z którego dobiegał jego głos i zobaczyłam, że stoi nade mną.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo już czas wstawać.

Nie do takiej pobudki przyzwyczał mi Reeve. Zwykle budził mnie dotyk jego członka. Teraz był ubrany, miał na sobie to, co nazywałam strojem ranczera – dżinsy i rozpinaną flanelową koszulę z długim rękawem.

Miałam nadzieję, że ten strój oznacza, że nie zamierza znowu wyjeżdżać. Było już późno, kiedy wczoraj wrócił do domu, a potem jeszcze dość długo nie kładliśmy się spać, przenieśliśmy się z mojego pokoju do jego sypialni, gdzie spędziliśmy w łóżku wiele godzin.

Było cudownie i magicznie, dokładnie tak, jak opisują to wszystkie te słowa, którymi ludzie opowiadają o „uprawianiu miłości”. Jednak nie rozmawialiśmy od chwili, kiedy przede mną ukląkł, a przecież zostało jeszcze tyle do powiedzenia. Miałam nadzieję, że dzisiaj znajdziemy czas, żeby to nadrobić – jeśli nie zaprzną go interesy.

A nawet jeśli, to przynajmniej teraz poświęcał mi swoją uwagę.

Potałam oczy pięściami.

– Wolę, kiedy budzisz mnie tak jak zwykle.

Roześmiał się.

– Ja też, niebieskooka. Ale nie mamy na to czasu. Mamy plany.

Stłumiłam ziewnięcie i usiadłam prosto, opierając się o wezgłowie.

– A co będziemy robić? – Bóg mi świadkiem, że jeśli zmusił mnie do wstania tylko po to, bym zdążyła na śniadanie o szóstej rano, to będę bardzo niezadowolona.

– Wspólnie spędzimy czas w miejscu, które nie jest łóżkiem. – Usiadł na ławie pod ścianą i założył jeden but.

Przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami, żeby się ogrzać.

– Nigdy nie potrzebowaliśmy łóżka, aby twój członek trafił do celu.

– Rzeczywiście – wyszczerzył zęby, wciągając drugi but. – Ale dzisiaj coś innego znajdzie się między twoimi nogami. Wstawaj.

– Dobrze, dobrze. – Właściwie to nawet bardziej niż dobrze. Chciał spędzić ze mną dzień. A przynajmniej część dnia. Jak powiedziałam zeszłej nocy, wezmę to, co zechce mi dać.

Wyskoczyłam z łóżka i poszłam do łazienki wziąć upragniony prysznic.

Po kąpieli wytarłam się i włożyłam szlafrok, zamierzając przejść w nim do mojej sypialni i tam się ubrać. Kiedy jednak otworzyłam drzwi, Reeve czekał z tacą, na której znajdowały się jajka, tosty i owoce.

– Wiesz, że śniadanie do łóżka najlepiej sprawdza się, kiedy jeszcze jestem w łóżku – zażartowałam.

Klepnął mnie w tyłek na tyle mocno, bym krzyknęła.

– Pozwoliłem ci się wylegiwać. Nie musiałem robić śniadania.

– Proszę o wybaczenie. – Teatralnie skłoniłam głowę. – To bardzo miło z pana strony, panie Sallis. Jestem taka niewdzięczna.

– Tak trzymaj, niebieskooka. – Z jego tonu wywnioskowałam, że bardzo chciałby, abym tak trzymała. Szybko jednak zmienił temat. – Zamówiłem strój i buty do jazdy konnej. – Kiwnął głową w stronę torby z zakupami leżącej na łóżku.

– Ach, czyli takie mamy plany. – Już jeździłam konno, ale tylko kilka razy i to wiele lat temu. Zawsze chciałam zrobić to jeszcze raz. Ranczo było doskonałą okazją.

– Tak. I pozwoliłem sobie wybrać i przynieść ci bieliznę z twojego pokoju.

Zajrzałam do środka i na stosie owiniętych w bibułę pakunków, zawierających, jak sądziłam, strój do jazdy konnej, znalazłam parę białych, koronkowych majtek i stanik do kompletu.

– Wdzianko dla cnotki. Niegrzeczny chłopiec z ciebie.

Rzucił mi znaczący uśmiech.

– Raczej z ciebie niegrzeczna dziewczynka. To nie ja będę je nosił.

Podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło. Było to coś tak innego, że aż zadrżałam z podniecenia.

– Jeśli tu z tobą zostanę – powiedział niechętnie – to nigdy się nie ubierzesz. Zresztą i tak muszę jeszcze zrobić parę rzeczy. Zejdiesz na dół, kiedy będziesz gotowa?

– Okej – odparłam z tostem w ustach.

– Wiesz, gdzie jest mój gabinet?

Kiwnęłam głową, a na wspomnienie zamkniętego pokoju ścisnęło mnie w dołku.

– Tylko nie zamarudź cały dzień – przyglądał mi się przez chwilę, jakby chciał nacieszyć się moim widokiem, po czym wyszedł.

Ledwo zamknęły się za nim drzwi, z mojej piersi wydarło się ciężkie westchnienie. Jak dotąd ranek był wręcz idealny. Bardziej niż idealny. A reszta dnia zapowiadała się podobnie. Starania Reeve'a, by dowieść chęci zmian w naszym związku, przeszły moje oczekiwania. Poczulałam ulgę, bo wiedziałam, jak łatwo obietnice składane w ciemnościach rozwiewają się w świetle dnia. Jednocześnie kotłowało się we mnie mnóstwo emocji – w większości przyjemnych – których nawet nie byłam w stanie sprecyzować. Byłam podekscytowana. Podniecona. Podenerwowana. Jego starania mi schlebiały.

Jednak poczułam się też przytłoczona.

Wszystko działo się tak szybko, a ja wciąż dźwigałam bagaż, z którym nie miałam czasu nic zrobić. Bagaż w postaci Amber. Choć część mnie chciała sobie odpuścić i rozpocząć nowy etap z Reeve'em, nie mogłam zapomnieć o obietnicach składanych jej w nocy. Jeszcze nie wiedziałam, czy znaczyło to, że nadal chcę podwędzić mu klucze do gabinetu, żeby przejrzeć nagrania.

Nie musiałam decydować o tym teraz. Dzisiejszy dzień poświęcę Reeve'owi, aby dowiedzieć się, kim możemy dla siebie być. Amber poświęciłam już tyle dni, że przynajmniej jeden mogłam przeznaczyć na własne sprawy.



Dwie godziny później siedziałam na kasztanowym koniu rasy Quarter Horse o imieniu Milo, przemierzając najbardziej urokliwy górski krajobraz, jaki kiedykolwiek oglądałam. Reeve jechał obok mnie, dosiadając czarnego ogiera o imieniu Playboy, które uznałam za niezwykle trafne. Mój chłopak – w myślach zaczęłam tak go nazywać, na próbę i żeby się przyzwyczaić – był wprawnym jeźdźcem. Choć przez większość czasu jechał przy mnie, nie omieszkął też popisować się swoimi umiejętnościami, od czasu do czasu galopując przed siebie, by po kilku minutach zawrócić.

W trakcie jazdy trochę gawędziliśmy, o niczym ważnym, głównie o pejzażu, ale również milczeliśmy, pozwalając, by jego piękno mówiło samo za siebie. Pozwalaliśmy, aby to coś między nami mogło się leniwie budzić, nie chcieliśmy niczego przyspieszać ani wymuszać. Jeździliśmy już od godziny, a chociaż formalnie rzecz biorąc nadal nie ustaliliśmy, kim dla siebie jesteśmy, miałam wrażenie, jakby bardzo wiele się wyjaśniło. Warto było obić sobie kość ogonową, choć w tej chwili chętnie przystałabym już na przerwę.

Reeve odezwał się, jakby czytał w moich myślach:

– Zaraz będziemy nad rzeczką. Zatrzymamy się tam, żeby napić konie przed powrotem. Mam kanapki, więc będziemy mogli coś przekąsić.

– Przygotowałeś piknik? Hola, kowboju. Lepiej uważaj, jeszcze ktoś uzna cię za romantyka.

Roześmiał się.

– Spokojnie. To jeszcze nie piknik. Ale cieszę się, że moja próba zaimponowania ci nie przeszła bez echa.

Jakby musiał szczególnie się o to starać... Przyznam jednak, że byłam pod wrażeniem. I poczułam się nieco dziwnie, bo nigdy wcześniej nikt nie zabiegał o moje względy. Kręciło mi się w głowie i to nie dlatego, że czułam się jak w siódmym niebie. Ciepłego i puchatego ani specjalnie nie rozumiałam, ani nie pragnęłam. Było przyjemne w niewielkich dawkach – nawet konieczne, aby ukoić mój ból i żal. Miałam jednak nadzieję, że nie zastąpi całkowicie pewnych elementów naszego wcześniejszego związku.

– Przy okazji, dziękuję za to ubranie – strój, który dla mnie kupił, składał się z elastycznych, przylegających do ciała bryczesów, białej rozpinanej koszuli i kurtki do konnej jazdy. W specjalnych butach wyglądałam jak z kowbojskiego snu erotycznego i dlatego też dodałam: – Zdaje się, że zrobiłeś prezent nie tylko mnie, ale i sobie.

Wpił się we mnie wzrokiem.

– Wyglądasz zabójczo seksownie, nie zamierzam udawać, że jest inaczej.

Tylko tyle miał mi do powiedzenia, a ja fantazjowałam, że ściąga mnie z konia, aby przelecieć mnie na łące wśród żółtych kwiatów.

Ścisnęłam udami boki Milo, próbując skupić się czymś innym.

– Dlaczego twój ojciec kupił ranczo z bydłem? To znaczy, jest nadzwyczajne, ale to dość osobliwy pomysł, zważywszy, że większość waszych rodzinnych inwestycji jest związana z luksusem.

Chwilę milczał. Dość długo, abym zaczęła się martwić, że zmiany, które w nim dostrzegłam, były tylko powierzchowne. Że nadal nie chciał się przede mną otworzyć.

A jednak odpowiedział:

– Z powodu mojej matki. – Rzucił na mnie okiem. – Zawsze chciała mieszkać na wsi. Była dziewczyną z miasta, która tęskniła za... innym życiem. Spokojniejszym niż to, którym żyła od urodzenia. Potem pojawił się mój ojciec, dla którego zupełnie straciła głowę, ale on już wtedy był dobrze sytuowany i to, co jej oferował, nie różniło się zbytnio od tego, do czego przywykła. Wciąż był to świat biznesu, pełen chciwości i żądzy władzy. Z tego powodu prawie nie doszło do małżeństwa. Ale kochała go. A on ją. Dlatego obiecał jej wieś. Kupił to ranczo dla niej w prezencie ślubnym i nazwał je Kaya. Tak ją nazywał.

– Nazywał twoją matkę Kaya? – To wyjaśniało, skąd wzięło się jej rzekome nazwisko.

– Tak. Po grecku to słowo oznacza skałę. Moja matka zerwała związki z własną rodziną, wyjeżdżając z kraju, aby poślubić mojego ojca. Chciała tego, ale niełatwo było doprowadzić tę decyzję do końca. Ojciec mówił, że jest silna jak skała.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Czasem jednak mawiał, że nazywa ją tak, bo jest uparta i niewzruszona jak głaz. Oba wyjaśnienia pasowały do niej jak ulał.

O swoich rodzicach mówił spokojnie i rzeczowo, jednak było w nim coś jeszcze – w mowie ciała, w podtekstach – coś, co świadczyło o wielkiej czułości wobec nich. Wcześniej byli dla mnie tylko elementem śledztwa, nazwiskami na papierze, pozbawionymi kontekstu. Teraz Reeve tchnął w nich życie. Sprawił, że stali się kimś realnym. Kimś ważnym.

Wyprzedził mnie kłusem, gdy szlak zwęził się na krótką chwilę. Kiedy znowu się rozszerzył, koń Reeve’a zrównał krok z Milo.

– Kiedy dorastałem, dużo podróżowaliśmy, odwiedzając wszystkie hotele w trakcie budowy, ale to tutaj zawsze wracaliśmy. To miejsce zawsze było domem. Nawet teraz, kiedy już ich tu nie ma, staram się spędzać na tym ranczu przynajmniej część roku.

Próbowałam dopasować tę opowieść do wszystkiego, co już wiedziałam. Elena Vilanakis, znana także jako Elena Kaya, była niezadowolona ze swojego życia. Z powodu powiązań jej rodziny z mafią? Czy to właśnie z tych więzów wyzwolił ją Daniel Sallis? I czy Reeve odnowił te kontakty, gdy jego rodzice zmarli i nie miał się gdzie podziać?

Jednak te pytania miały związek z Amber, a dzisiejszy dzień miałam poświęcić Reeve’owi.

– Dziękuję, że zabrałeś mnie ze sobą do Wyoming – powiedziałam. – To wiele dla mnie znaczy.

– A dla mnie wiele znaczy to, że tutaj jesteś. – Patrzyliśmy na siebie przez długą chwilę.

Może ciepłe i puchate było przyjemne również w większych dawkach?...

Minutę później dotarliśmy do strumienia. Miałam wrażenie, jakby wyłonił się znikąd. Jego szmer słyszałam z oddali, ale ujrzałam go dopiero, gdy znaleźliśmy się nad samym jego brzegiem. Zsiedliśmy, a Reeve przywiązał konie do drzewa. Przycupnęliśmy na dużym głazie wystającym z wody i zjedliśmy kanapki.

– Uwielbiam ten dźwięk – powiedziałam po skończonym posiłku. – Szmer wijącej się rzeczki. Jest cudownie uspokajający.

– Słyszać go w domu, kiedy jest naprawdę cicho – oznajmił Reeve, wyciągając się tuż obok mnie i podpierając się na łokciach. – Ten dźwięk rzeczywiście uspokaja, a jednak potrafi się nieść daleko.

Pokiwałam głową.

– Wiem, wiem. Pierwszego dnia na ranczo obudziłam się wcześniej rano. Nie mogłam spać, więc

wyszłam na balkon. I tam go słyszałam.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? Po małym bzykaniu zasnęłabyś błogim snem.

Wlepiłam w niego spojrzenie.

– Nie mogę budzić cię na seks.

– Dlaczego nie?

– Bo za każdym razem, kiedy coś inicjowałam, nie kończyło się to dla mnie zbyt dobrze. – Bardzo wyraźnie określił role w naszym układzie i to on był reżyserem. Ja byłam tylko aktorką.

– Cóż, to prawda. – Podniósł się i teraz siedzieliśmy obok siebie. – A jednak wciąż tu jesteś. Może nie inicjowałaś tego, co należało.

Zaczęłam się nad tym zastanawiać, robiąc w myślach przegląd naszych wspólnych chwil i doszukując się sygnałów, które przeoczyłam. Pewnie było ich wiele, ale jakoś nie mogłam ich wyłowić.

Obróciłam się ku niemu.

– W takim razie powiedz mi, co by się stało, gdybym czasem rzuciła się na ciebie, nie czekając, aż ty to zrobisz?

Wzruszył ramionami.

– Spróbuj kiedyś, to się przekonasz.

Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Zeskoczył z głazu i odwrócił się, by przenieść mnie na brzeg. Odsunął mi z twarzy luźne kosmyki włosów rozwiewane przez wiatr. Nasze spojrzenia spotkały się po raz kolejny, aż ścisnęło mnie w piersiach. Taką chwilę mogłoby zwieńczyć delikatne muśnięcie naszych ust, choć ja marzyłam, by pchnął mnie na drzewo i zdarł ze mnie ubranie, niecierpliwie próbując dobrać się do moich majtek. Odsunęłam się, zanim zdążył się nachylić.

Ruszyliśmy do koni, a ja wyczułam między nami lekkie napięcie, które sama pewnie wywołałam, odsuwając go w tak szorstki sposób.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział z wahaniem.

– Tak? – Byłam pewna, że zapyta, o czym myślę i już zaczęłam przygotowywać sobie odpowiedź.

– Kiedy byliśmy ze sobą po raz pierwszy, zapytałaś, czy potrzebujesz słowa bezpieczeństwa, a ja odpowiedziałem, że nie.

To nie było pytanie, którego się spodziewałam. Nie do końca też pokrywało się z prawdą. Powiedział wtedy, że jeśli potrzebne mi słowo bezpieczeństwa, to prawdopodobnie nie powinno mnie tam być.

– Niezupełnie tak to sformułowałaś, ale niech będzie.

– Być może nie miałem racji.

Zatrzymałam się.

– Teraz uważasz, że potrzebuję słowa bezpieczeństwa?

Zrobił jeszcze kilka kroków, zanim zorientował się, że zostałam w tyle. Obrócił się na pięcie z rękami wbitymi w kieszenie i spojrzał mi w oczy.

– Nie wiem. Nigdy go nie stosowałam, ale też nigdy dotąd nie byłem z kobietą, które nie wyznaczyłaby swoich granic.

Poczułam ucisk w gardle. Z jakiegoś powodu teraz poczułam się skrepowana bardziej niż kiedyś, gdy pozwalałam, by robił ze mną różne upokarzające rzeczy.

Spuściłam oczy i zaczęłam przyglądać się swoim butom.

– Nawet gdybym je miała, nic by się nie zmieniło. I tak bym go nie użyła.

– Nawet gdybym kiedyś posunął się za daleko?

Objęłam się ramionami.

– Nawet nie wiem, co to znaczy, Reeve.

Umilkł, ale wiedziałam, że nie na długo. Że za chwilę poprosi mnie o wyjaśnienie – czułam to. Pewnie już dawno należało o tym porozmawiać, choć przecież sama pogodziłam się z tym dopiero ostatnio. Skoro jednak Reeve podjął ten temat, nie mogłam dłużej go unikać.

Zebrałam się w sobie i, wymijając go, abym nie musiała na niego patrzeć, powiedziałam:

– To jeden z moich problemów. Jestem... sama nie wiem, chora czy coś. Lubię, kiedy mężczyźni robią ze mną rzeczy, które inne kobiety uznałyby za okropne. A nawet za przemoc. Ja nie tylko to lubię. Potrzebuję tego.

– Jesteś urodzoną uległą. – Usłyszałam głos Reeve'a idącego tuż za mną. – To nie znaczy, że jesteś chora. Współcześni psychologowie nie nazywają tego chorobą, chyba że komplikuje ci to życie.

Podeszłam do Milo i pogłaskałam go po szyi, by na czymś się skupić.

– Właśnie o to chodzi. Czasami komplikuje mi to życie. Bo nie wiem, kiedy powiedzieć dość. Nie wiem, kiedy powiedzieć nie. Pozwalałam się krzywdzić, Reeve. Naprawdę krzywdzić. – Amber zawsze obwiniła o to mężczyzn, z którymi byłam, ale ja byłam winna tak samo, jak oni.

Odwróciłam się do niego plecami, a oczy wypełniły mi się łzami.

– Kim trzeba być, by nie umieć stanąć we własnej obronie, kiedy ktoś cię niszczy? Czym jestem, skoro pragnę tego tak bardzo, że ciągle do tego wracam? Częściowo to rozumiem. Jeśli ktoś inny ma nade mną władzę, nie muszę przyznawać, że jestem tego częścią. Że to mi się podoba. Dzięki temu mniej się wstydzę. Ale jak mogę godzić się z tym, że wręcz rozpadam się na drobne kawałki... – Głos uwiązł mi w gardle i nie dokończyłam zdania. Zresztą i tak nie za bardzo wiedziałam, do czego zmierzam.

Potrząsnęłam głową, usiłując pozbyć się guli, która tkwiła mi w gardle.

– Nie mogę się od tego uwolnić. Kiedy próbuję to zrobić, czuję się martwa. Mogę jedynie mieć nadzieję, że dopisze mi szczęście. Że ktoś, z kim jestem, będzie chronił mnie bardziej, niż sama jestem w stanie to robić.

Kiedy to wszystko mówiłam, Reeve cierpliwie czekał, słuchając i przyglądając mi się. Spodziewałam się, że rzuci mi jakiś pocieszający banał. Że spróbuje uwolnić mnie od poczucia wstydu, bagatelizując jego źródło. Nie winiłabym go za to. Bo jak inaczej miałyby zareagować na przejaw tak oczywistego szaleństwa?

On jednak nie powiedział ani słowa. Po prostu podszedł i mnie pocałował. To nie był jakiś nieśmiały czy delikatny pocałunek, ale nie było w nim też agresji ani przemocy. Nie zawierał odpowiedzi, lecz wyrażał akceptację.

Staliśmy tak przez dłuższy czas, gdy pozwalał, abym swój ból i nienawiść do samej siebie przekształcała w subtelne musnięcia języka i warg. W ten sposób pozwalał mi się wypłakać. Zrzucić skórę. Otworzyć się bez obawy, że wykorzysta moją bezbronność, jak zrobiło to wielu przed nim.

Wręcz nie mogliśmy się od siebie oderwać i pewnie całowalibyśmy się dalej, gdyby nie Milo, który zaczął trącać nas łbem.

Odsunęliśmy się od siebie ze śmiechem.

– Jest zazdrosny – powiedział Reeve. – Chce cię całą dla siebie. – Przyciągnął koński łeb ku sobie, przytulił i pogłaskał. – Przykro mi, Milo. Ona jest moja i nie zamierzam jej nikomu oddać. Nie tylko ciebie lubi ujeżdżać.

Chichotałam żenująco.

– Uwierzyłybyś? Zachowuje się, jakby tego rodzaju rozmowa wytrącała ją z równowagi. Otóż wiem na pewno, że tak nie jest.

Nie chciałam, aby ta chwila szczerości się skończyła.

– Z równowagi nie wytrąciło mnie to, co powiedziałaś.

Reeve odsunął się od konia i przyciągnął mnie do siebie, aż dotknęliśmy się czołami. Pogładził mnie po policzku wierzchem dłoni. Nigdy wcześniej nie czułam między nami takiej więzi. Takiej jedni. Czułam, jak nasze serca biją wspólnym rytmem. Mogłabym wręcz przysiąc, że słyszę jego myśli: „Staram się dla ciebie. I dalej będę się starał”.

W duchu obiecałam mu to samo, choć nie byłam jeszcze pewna, czy zdołam tej obietnicy dotrzymać.



Zanim wróciliśmy do stajni, zdążyłam już otrząsnąć się ze swoich emocjonalnych rozterek, ale czułam jeszcze jakiś wewnętrzny niepokój. Zbyt długo bawiliśmy się w miłych i romantycznych, całkowicie

zaniedbując zabawę w napalonych i niewyżytych. Zaczynałam już marzyć o rozładowaniu napięcia, które tylko on mógł mi dać, i coraz bardziej bałam się, że ta opcja zniknęła w trakcie przechodzenia od „układu” do czegoś głębszego.

Najpierw zaprowadziliśmy Milo do jego boks, a potem Reeve odprowadził Playboya. Czekałam, aż zamknie drzwi, aby ruszyć do wyjścia ze stajni, ale gdy tylko usłyszałam szcęk zamka, Reeve niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że poczułam jego erekcję na swoich biodrach.

– Mam nadzieję, że nie jesteś obolała od siedzenia w siodle, bo nie mogę cię oglądać w tych obcisłych spodniach ani sekundy dłużej. Muszę zobaczyć cię nagą. Muszę zobaczyć twoją cipkę. Muszę w ciebie wejść.

– Więc puść mnie i wracajmy do domu.

Uwolnił mnie z uścisku, ale tylko po to, by odpiąć sprzączki.

– Nie wytrzymam tak długo. Jest tak twardy, że aż boli.

Serce zabiło mi szybciej.

– Tutaj?

„O, Boże, tak”.

– Tutaj. – Nieoczekiwanie pchnął mnie na pobliski boks i przytrzymał mi ręce nad głową. Oddychał ciężko, jak ja, a chłodne powietrze sprawiało, że między nami unosiły się i mieszały ze sobą bliźniacze obłoczki pary. Mimo niskiej temperatury, biło ze mnie ciepło.

Właśnie tego mi brakowało. Z podniecenia serce waliło mi jak młotem, miałam mokro w majtkach. Jednocześnie drżałam i pociłam się.

Jego usta znalazły się tuż przy moich. Nie odrywał wzroku od moich warg, a wyraz jego twarzy wyraźnie wskazywał, że ledwo nad sobą panuje.

– Jaki mam być?

Jego słowa zawirowały wokół nas. Była to inna wersja pytania, które zadawał mi wielokrotnie. Do którego ciągle wracał. „Czego chcesz? Jak mam to zrobić?”

Nigdy nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Teraz po raz pierwszy uświadomiłam sobie dlaczego. Bo nie chciałam, aby mnie o to pytano.

A jeśli Reeve był taki, jakim zaczęłam go właśnie poznawać, to i on nie chciał tego pytania zadawać. Wolalby decydować.

– Nie – odparłam. – Ty powiedz mi, czego chcę. To właśnie tego chcę.

Oczy mu ściemniały, potwierdzając to, co podejrzewałam. Spodobała mu się moja odpowiedź. Była celna. I dla niego, i dla mnie.

Zmienił układ rąk i teraz przytrzymał mnie już tylko jedną. Drugą rozpiął guzik mojej kurtki.

– Przez cały dzień chciałaś się ze mną pieprzyć – mówił niskim, ochrypłym głosem. – Ciągłe myślałaś, jak mógłbym cię brać na różne sposoby. Nad rzeką. – Rozpiął kolejny guzik. – Na trawie. – Następny. – Na koniu. – Już ostatni guzik.

„Tak!”

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? – zapytałam ledwo słyszalnym szeptem.

Puścił mnie, a ja odwróciłam się machinalnie, aby mógł zdjąć ze mnie wierzchnie okrycie i rzucić je na ziemię.

– Bo tam było tak słodko. A ty chciałaś ostro.

„Tak, po stokroć tak”.

Wyjął rąbek mojej koszuli ze spodni.

– Więc teraz będzie wyjątkowo ostro, bo kazałaś mi czekać.

Jednym szybkim ruchem rozerwał mi koszulę, a guziki rozprysły się na wszystkie strony. Jego słowa i ten pierwotny gest, tak jak i nagły chłód, sprawiły, że dreszcz przebiegł każdy centymetr mojej nagiej skóry. Zadrzałam. Sutki wyprężyły się jak dwa paciorki wyzierające spod koronkowej bielizny.

Ściągnął z moich ramion rozerwaną koszulę i sięgnął do tyłu, aby rozpiąć stanik. Ramiączka opadły, a on przeslizgnął się spojrzeniem po moich piersiach, natychmiast rozpalając mnie do czerwoności.

Za każdym razem, kiedy widział mnie naga, patrzył na mnie takim samym wygłodniałym wzrokiem. Jakby chciał mnie pochłonąć. Jakby nie mógł się mną nasycić.

Doskonale rozumiałam, co czuje. I nie mogłam wyobrazić sobie, że kiedykolwiek będę miała dosyć tego spojrzenia.

Nagle moją uwagę przykuło pogwizdywanie dobiegające z korytarza prowadzącego do głównego wejścia. Reeve ścisnął palcami mój policzek i szarpnięciem skierował moją twarz ku sobie.

– Patrz na mnie – powiedział ostro. – Nie obchodzi cię, kto się tu kręci. Chcesz, żebym ja się tym zajął. Chcesz, abym to ja decydował, kto cię zobaczy. Mam rację?

Skinęłam głową.

Szarpnięciem uniósł mój podbródek jeszcze wyżej.

– Powiedz to.

– Chcę, abyś ty decydował, kto mnie zobaczy. – Cholera, jeśli wcześniej nie byłam wystarczająco mokra, to teraz już na pewno.

– Grzeczna dziewczynka. – Puścił moją twarz, chwycił mnie za ramię i siłą przyciągnął ku pojemnikom na paszę stojącym jakiś metr dalej, gdzie zbelowane siano ułożono w sterty o różnej wysokości.

– Odwróć się – rozkazał. Posłuchałam, a on pchnął mnie na podwójną stertę.

Zacisnął palce wokół paska moich majtek.

– Chcesz mi pokazać swoją cipkę. – Ściągnął je najniżej, jak na to pozwalały moje buty. – Nic nie widzę, niebieskooka. Musisz rozsunąć nogi.

Chciałam stanąć w większym rozkroku, ale robiłam to zbyt wolno, bo Reeve przesunął rękę w dół moich pleców i sam rozstawił mi nogi kopnięciem najpierw w jeden, a potem w drugi z moich butów.

Przesunął palcami po mojej bieliznie.

– Jesteś wilgotna, Emily. Dobrze, że trzeba je zdjąć. – Chwycił majtki jedną ręką z każdej strony szwu na prawym biodrze i tak samo, jak wcześniej zrobił to z koszulą, szarpnął i rozdarł cienką koronkę. To samo zrobił z drugiej strony i pozbył się strzępów.

– Pięknie, Em. – Jego ton był pełen uznania. – Chciałaś pokazać mi cipkę i teraz widzę ją doskonale.

Rzuciłam okiem przez ramię i ujrzałam, że stoi nieco ponad metr za mną, podziwiając widok. Moja muszelka pulsowała, podniecona jego spojrzeniem.

– Oczy przed siebie – warknął, gdy zauważył, że patrzę. Usłyszałam, jak zbliża się do mnie. – Nie chcesz widzieć, co ci zaraz zrobię. Chcesz, bym cię zaskoczył.

„Tak, chcę”.

– Czy chcę, aby było brutalnie?

– Będzie brutalnie. – Klepnął mnie w pośladek, aż pisnęłam. – I szybko. – Klepnął w drugi, a potem rozmasował piekące miejsce okrężnym ruchem dłoni, aż szczypanie rozeszło się wokół.

– Czy chcę, abyś mnie zranił? – spytałam ochryple.

– Tak. – Jeszcze raz klepnął mnie w każdy pośladek i rozmasował bolące miejsce. – I chcesz myśleć, że mogę cię zranić bardzo mocno.

Znał mnie. Znał mnie tak dobrze. Wiedział, czego chcę. Wiedział, jak mi to dać.

Może nawet wiedział, kiedy przestać.

Podszedł do mnie od strony głowy.

– Podaj mi rękę.

Uniosłam nadgarstki, a on związał je stanikiem, zaciskając tak mocno, jak tylko pozwalały te prowizoryczne pęta.

Nachylił się, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Nie odzywaj się. Nie ruszaj się. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

– Parker – zawołał. – Przynieś szpicrutę.

– Którą?

– Weaver. Dwudziestoczerocalową. I uwiąz. Wystarczy krótki.

Skóra mi ścierpła, od stóp aż po czubek głowy. Chciałam się obejrzeć, sprawdzić, gdzie jest Parker, usiąść w nie tak bezwstydney pozycji. Co innego stać nago przed nieznanymi, a co innego przed osobami, które poznałam, ale z nimi nie spałam. A jeszcze inaczej jest stać przed nimi w gorszej pozycji.

Jednak mimo że w piersi czułam mrowienie niepokoju, w moich żyłach buzowało równie silne podniecenie.

Reeve nie zwracał na mnie uwagi, czekając na Parkera. Nie rozmawiał ze mną, nie dotykał mnie. Sekundy wydawały mi się godzinami, oddech robił się coraz cięższy, serce waliło mi w piersi, a cipka pulsowała.

Wreszcie, wreszcie!, w oddali zabrzmiały kroki. Zbliżyły się i zwolniły.

– To coś nowego – dobiegł mnie z tyłu podszyty lubieżnością głos Parkera. – Wspaniały nabytek do stajni.

– Najładniejsza klacz, jaką kiedykolwiek miałem. – Dłoń Reeve’a, a przynajmniej domyślałam się, że jego, poklepała mnie po boku. – Piękny, kragły zad.

Parker gwizdnął.

– Tak, to prawda.

Kroki zbliżyły się nieco bardziej i zatrzymały, gdy Reeve powiedział:

– Dotknij jej, a skręcę ci kark.

– Kumam. – Chwila ciszy. – Masz tu swoje rzeczy. Baw się dobrze.

Usłyszałam charakterystyczny brzęk ostróg, rozlegający się przy każdym kroku oddalającego się Parkera. Echo tego dźwięku wciąż jeszcze rozlegało się w stajni, kiedy poczułam klepnięcie w cipkę. Niezbyt silne, raczej lekki prztyczek.

– Teraz dobrze się zabawimy, niebieskooka, co?

Przeciagnał szpicrutą po fałdkach cipki i zatoczył kilka zawijasów wokół łechtaczki, zanim zszedł nieco niżej, a jedynym dźwiękiem, jaki zdołałam wtedy z siebie wykrztusić, było „Mmm”.

– Teraz jesteś jeszcze wilgotniejsza niż wcześniej. Wiedziałem, że nie możesz się tego doczekać. Chcesz zobaczyć?

– Tak.

Reeve podszedł do mnie i pokazał mi końcówkę szpicruty. Na jej języku lśnił płyn.

– To twoje. – Podniósł czubek do ust i zaczął go ssać. – Dobrze smakujesz, Em. – To było takie prymitywne. Takie perwersyjne.

Tak bardzo mnie to podnieciło, że miałam wrażenie, jakbym za chwilę miała dojść.

– Chcesz skosztować tego, co ja. Jesteś tak wyuzdana, że uwielbiasz swój smak prawie tak bardzo, jak ja. I wiesz co? Dam ci to, czego tak pragniesz.

Pchnął szpicrutą w moją stronę, ale zamiast dotknąć moich warg, jak się spodziewałam, trafił poniżej podbródka.

– Otwórz – rozkazał Reeve.

Otworzyłam usta, a on włożył mi do środka znajome białe koronki – to, co zostało z moich majtek. Dopilnował, by podszewka w kroku znalazła się na moim języku, a gdy skosztowałam własnego smaku, poczułam jednocześnie obrzydzenie i podniecenie. A raczej jeszcze większe podniecenie. Te przeciwstawne reakcje były dla mnie nie do pojęcia. Przyciągały się i wzmacniały nawzajem, rozpalając moje żądze w stopniu, jakiego nie doświadczyłam nigdy wcześniej.

To jednak nie był jeszcze koniec.

– Zagryź. – Wepchnął mi w usta zielony, pleciony sznurek o grubości niespełna dwóch centymetrów. Zacisnęłam na nim zęby, blokując znajdujące się w ustach majtki. – I nie wypluwaj. Zrozumiano?

Zakneblowana nie mogłam już nic powiedzieć, więc tylko kiwnęłam głową.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział, przeciągając szpicrutą po mojej klatce piersiowej i obchodząc mnie wokół, by ponownie znaleźć się z tyłu.

Pierwsze uderzenie otrzymałam bez uprzedzenia. Bez rozgrzewki. Usłyszałam trzask i ostry, kłujący ból rozlał się po całym pośladku, aż stęknęłam i odruchowo poderwałam nogę.

Nie rozmasował uderzenia, ani nie dotknął mnie przed kolejnym uderzeniem. Tym razem w drugi pośladek, lecz wyżej niż poprzednio. Bił mnie dalej, raz za razem, bez jakiegoś określonego porządku, więc nie miałam pojęcia, gdzie trafi za chwilę. Nie przestawał, aż moje stękanie przeszło w krzyki, tyłek wręcz płonął, z oczu leciały łzy, a szczęka bolała od ciągłego zaciskania.

Zanim skończył, moja cipka aż drżała z pożądania, a pośladki musiałam mieć naznaczone czerwonymi pręgami. Napierał ciałem na moją piekącą skórę, a czubek jego członka dotykał mojej wilgotnej szparki.

I wtedy wszedł we mnie. Wniknął do środka ostrym, mocnym pchnięciem, które poczułam tak głęboko, że aż straciłam dech i prawie wypuściłam trzymany w ustach sznur. Orgazm, który narastał we mnie powoli, gdy Reeve dawał mi klapsy i smagał szpicrutą, nagle eksplodował jak gazowany napój, którym ktoś mocno potrząsnął.

Cały czas drżałam i pojękiwałam, jednocześnie czując szarpanie sznura tkwiącego w moich ustach. Zdałam sobie sprawę, że Reeve ciągnie za oba jego końce, odciągając mi głowę do tyłu, jakby powoził kucykiem.

I to właśnie robił. Jego penis pulsował we mnie, gdy on jedną ręką ciągnął za uwiąz, zmuszając mnie do unoszenia głowy, a drugą poklepywał mnie po biodrze. Przez cały czas do mnie mówił. Grzeszne, lubieżne słowa, na dźwięk których wierzgałam i szarpałam się pod nim. Mówił: „Chcesz tego, bo jesteś

dziwką”. „Jesteś niegrzeczna”. „Tak sprośna, że marzysz, abym wydymał cię jak brudną kurwę”.

Drugi orgazm przyszedł jeszcze szybciej. Trzeci zaraz po nim, boleśnie powoli ogarniając drzeniem całe moje ciało, wyciskając z płuc ostatni dech i powodując omdlenie nóg mimo oparcia w postaci bali siana.

Reeve puścił sznur, wysunął się ze mnie i przewrócił mnie na plecy. Wszedł znowu, pokonując zaciśnięte mięśnie cipki i kontynuował swój szturm. Stanik rozluźnił się podczas zmiany pozycji i teraz miałam wolne ręce. Pochylił się nade mną i przygniótł swoim ciałem, pieprząc mnie z takim zapalem i tak gwałtownie, jak nigdy wcześniej.

Jego wzrok przeszywał mnie z góry.

– Zboczony, chory dupek ze mnie. Lubię mówić ci te wszystkie bzdury – powiedział ochrypłym głosem. – Bo lubię pieprzyć cię w ten sposób. Co to dla ciebie znaczy? – mówił ze ściśniętym gardłem, coraz wyższym tonem, gdy orgazm przetoczył się z brutalną siłą przez jego ciało. Przyłgnął do mnie i pokręcił biodrami, aż materiał jego dżinsów drapał wrażliwą skórę moich pośladków. Wydał jęk i pomruk, palcami wczepił się w moje nadgarstki i zacisnął oczy.

Gdy rozluźnił się na tyle, by puścić moje ręce, usiadłam, wyplułam majtki z ust i przyciągnęłam jego twarz ku sobie.

– Może to znaczy, że jesteś dla mnie stworzony?

Pocałowałam go mocno, moje usta domagały się jego ust, moje wargi miażdżyły jego pod wpływem gwałtownego, nieustępliwego pożądania. Po chwili ujął moją twarz w dłonie i zaczął oddawać mi moje pocałunki. Gdy nasze usta oderwały się od siebie, przyłgnęliśmy do swoich ciał, stykając się głowami i z trudem łapiąc oddech.

W końcu zaczął coś mamrotać. Docierały do mnie nieskładne słowa, które nagle przekształciły się w moje imię.

– Emily, Emily, Emily. – Jego dłonie błędziły w górę i w dół moich pleców. – Jesteś lodowata. Musimy cię ogrzać.

Nie zauważyłam tego, dopóki o tym nie wspomniał. Na zewnątrz było tylko piętnaście stopni i mniej więcej tyle samo w stajni.

– Zdaje się, że ta koszula już mi się nie przyda.

– Raczej nie. Proszę. – Zdjął kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona. – Ubierz się, w co tylko możesz. Odłożę te rzeczy, a potem zrobimy ci gorącą kąpiel. Później, jeśli będziesz miała ochotę, możemy zorganizować ognisko.

– Chętnie.

Zrobił krok do tyłu, ale zaraz zawrócił.

– Jeszcze jeden – powiedział, zbliżając usta do moich.

„Jeszcze jeden i jeszcze jeden, i jeszcze jeden”, pomyślałam. Zawsze jeszcze jeden. Pragnęłam każdego. I jeszcze więcej.

Reeve ruszył korytarzem. Podciągnęłam spodnie i zapięłam kurtkę, okrywając piersi. Znalazłam stanik i koszulę i zawinęłam je w moją kurtkę. Wcisnąwszy zawiniątko pod pachę, włożyłam lodowate ręce do kieszeni. Kieszeni Reeve’a. Prawa dłoń zacisnęła się wokół czegoś metalowego. Klucze. Wyjęłam je i przyjrzałam się im z biciem serca.

Do kółka przyczepiono w sumie dziewięć kluczy, złotych i srebrnych. Nie miałam pojęcia, co otwierały, ale byłam pewna, że jeden z nich był do jego gabinetu.

Nie zastanawiając się zbyt długo i nie pozwalając sobie na żadne wahanie ani wątpliwości, wetknęłam klucze w zawiniątko z moich ubrań. „Żadnego poczucia winy”, nakazałam sobie w myślach. „Zrobione”. Później zdecyduję, co dalej.

– Gotowa? – głos Reeve’a dobiegł mnie z końca korytarza.

– Jak najbardziej. – Ścisnęłam mocniej tobolek i pospieszyłam ku niemu, w głowie tłumacząc sobie to, co przed chwilą zrobiłam. Nie pozostawił mi przecież wyboru. Wciąż nie powiedział mi o Amber. A skoro sama musiałam dotrzeć do prawdy, czułam się usprawiedliwiona.

Nieważne, że ja też nie powiedziałam mu o Amber. W naszym związku zachodziły zmiany, ale oboje wciąż mieliśmy swoje sekrety.

Po powrocie do domu Reeve przygotował mi gorącą kąpiel z solą Epsom, aby złagodzić skutki uderzeń szpicrutą i ukoić obolałe mięśnie po przejeździe konnej. Po kolacji spotkaliśmy się z grupą pracowników rancza przy ogrodowym palenisku. Zdaniem Charliego ten piątkowy wieczór był dość ciepły jak na kwiecień, w sam raz na „chlanie przy ognisku”, jak to ujął.

Brent i Parker też przyszli i choć ten drugi szczerzył się do mnie porozumiewawczo za każdym razem, kiedy spojrzał w moją stronę, nie czułam się tak zakłopotana całym tym spotkaniem, jak mogłam się spodziewać. Teraz rozumiałam już, że ci ludzie byli dla Reeve’a jak rodzina, co wyjaśniało jego stosunek do pracowników rancza. Przy nich odprężał się, śmiał się i żartował, zachowując się zupełnie inaczej niż w jakimkolwiek innym towarzystwie. Nie żebym często widywała go z innymi ludźmi, ale z opowiadań, których się tam nasłuchiwałam, dowiedziałam się, że w młodości Reeve prowadził raczej hulawczy tryb życia. Eksperymentował z narkotykami, garnął się do hazardu i imprezował z kobietami.

– Z bardzo, bardzo, bardzo wieloma kobietami – powiedział Brent, a Reeve kopnął w jego but. – Hej, mówię to z podziwem. Byłeś istnym bogiem.

– Morda w kubek – Reeve pociągnął łyk piwa. – Nadal jestem bogiem.

Kiedy ucichł śmiech wywołany tą uwagą, spytałam:

– A co cię skłoniło, żeby sporządnąć?

Mężczyźni spojrzeli na mojego chłopaka, który znowu wyglądał, jakby chciał zignorować to pytanie. Ja jednak zdążyłam już się przekonać, że Reeve lubi się zastanowić, zanim odpowie na osobiste pytanie, i rzeczywiście po chwili odparł:

– Missy. Jej śmierć była silnym ciosem i świadczyła o tym, że moje życie wymknęło się spod kontroli. Odstawiłem narkotyki, odciąłem się od kilku największych mącicieli, skończyłem z szalonymi imprezami i...

– I od tej pory masz bzika na punkcie kontroli – dokończyłam za niego.

Znowu wszyscy się roześmiali.

– Dobrze znasz naszego staruszka – powiedział Charlie, a ja dodałam w myślach: „Zaczynam”.

Około dziesiątej grupa zaczęła się przerzedzać – niektórzy poszli do miasta, żeby wypić coś jeszcze w jakimś barze, a inni, pracujący w sobotę, wrócili do domu, żeby odespać to, co wypili.

– Nie ma czegoś takiego jak „od poniedziałku do piątku”, kiedy pracuje się przy zwierzętach – powiedział Charlie na odchodne. – A piąta rano przychodzi szybciej, niż się wydaje.

Wkrótce zostaliśmy już tylko Reeve i ja. Zmieniłam pozycję na swoim kamieniu, trochę dlatego, że chciałam siedzieć twarzą do Reeve’a, a trochę dlatego, że przez obolały tyłek wierciłam się cały wieczór.

Zauważył to i poklepał się po udzie.

– Chodź tutaj.

Skwapliwie przyjął zaproszenie na jego kolana. Nie było mi jakoś szczególnie wygodniej, ale gdy mogłam się o niego oprzeć i znaleźć się w jego objęciach, od razu poczułam się lepiej.

– Czyli... imprezowicz, co? – spytałam, choć dobrze już o tym wiedziałam. Tak go przedstawiały media, a poza tym widziałam zdjęcia z jego przyjęcia urodzinowego w ośrodku w Palm Springs i słyszałam, co o jego imprezach mówił Chris.

Reeve kiwnął głową, ale nic nie powiedział. Odezwał się, ale musiał powtórzyć swoje pytanie, bo byłam pewna, że za pierwszym razem się przesłyszałam.

– Byłaś kiedyś zakochana?

Wyciągnęłam szyję i przyjrzałam mu się, sprawdzając, czy mówi poważnie. Uznałam, że tak. Wtuliłam w niego głowę i powiedziałam:

– Tego bym się po tobie nie spodziewała.

– Dlaczego? Bo „imprezowicza” nie ma prawa interesować coś tak ckliwego, jak miłość? Może po prostu chcę się przekonać, czy mam powód do zazdrości. Żeby się go pozbyć.

Przewróciłam oczami, ale zrobiło mi się ciepło na sercu, jakby płomień ogniska ogrzewały mnie także od środka.

Przytulił twarz do mojej szyi.

– Mówię poważnie. Przynajmniej częściowo. Odpowiedz. Chcę wiedzieć.

– Nie, nie byłam.

Kiedyś myślałam, że to moja ułomność. Że nie potrafię się w kimś zakochać ani sprawić, by ktoś zakochał się we mnie. Był jednak ktoś, kogo kiedyś kochałam. Ktoś, kto kochał mnie. Ktoś, kto pokazał mi, że nie jestem taka, za jaką się uważałam.

– Ale kiedyś kogoś kochałam – dodałam, chcąc szczerze odpowiedzieć na jego pytanie. – Przyjaciółkę.

Reeve obrócił mnie tak, by mógł spojrzeć mi w twarz.

– Emily. Chcesz powiedzieć, że grasz w obu drużynach? Bo chyba właśnie mi stanął.

Odchrząknęłam.

– Nie, nie. Zdecydowanie tylko mężczyźni. Choć byłam w trójkątach. Z nią.

Poprawił się pode mną.

– Taa, zdecydowanie mi stanął.

Czułam jego wypukłość – wcale mu nie stanął. Może trochę. Zignorowałam to, bo w tej chwili ważniejsze było wyjaśnienie mojego związku z Amber.

– To nie było tak. To nie była relacja seksualna, mimo że seks był w niej obecny. Byłyśmy po prostu bliskimi przyjaciółkami. Wiele razem przeszłyśmy i ona rozumiała mnie jak nikt inny.

A raczej nikt do tej pory. Bo Reeve wydawał się rozumieć mnie całkiem nieźle.

– No i bywałyście w trójkątach. Powinniśmy do niej zadzwonić. – Upił łyk piwa.

Mrugnął do mnie, więc wiedziałam, że żartuje, ale i tak odpowiedziałam:

– Niestety... Nie mogę. Rozstałyśmy się i straciłam z nią kontakt.

Sięgnęłam po jego butelkę i dopiłam reszkę jednym potężnym haustem, po czym dodałam:

– Poza tym nie sądzę, abym mogła się tobą podzielić. Ani z nią, ani z nikim innym.

Reeve odstawił pustą butelkę na ziemię i ujął w dłoń mój policzek.

– W takim razie nigdy nie będę tego od ciebie oczekiwał.

– Dziękuję.

Pocałował mnie, a może ja jego, w każdym razie nasze wargi stopiły się w jedno w świetle ogniska. Żar emanował z nas tak samo, jak z płomieni.

On odsunął się pierwszy. Jego usta zawisły ledwie kilka centymetrów od moich.

– Jak to możliwe, że nigdy nie zakochałaś się w nikim oprócz niej? – zapytał. – Nie powiesz chyba, że nie było okazji.

Odwróciłam się, ponownie kładąc głowę na jego ramieniu.

– Miałam kochanków, oczywiście. Ale nigdy nie znalazłam kogoś, komu mogłabym zaufać.

– W takim razie dlaczego się rozstałyście? Skoro byliście sobie tak bliskie.

Rozmawianie z nim o Amber mogło wydawać się dziwne, ale wcale takie nie było. Nikomu nie potrafiłabym odpowiedzieć na to pytanie. Niełatwo było mi o tym nawet myśleć. Dlatego tylko wzruszyłam ramionami.

– Ludzie czasem się rozstają, i tyle. – Wyprostowałam się i spojrzałam na niego. – A ty? Byłeś kiedyś zakochany?

Zaskoczył mnie, gdy odpowiedział bez wahania:

– Dwa razy. Tę drugą czasem mi przypominasz.

Amber. Kochał Amber.

W gardle urosła mi gęła, a ja poczułam się wewnętrznie rozdarta. Byłam zazdrosna, to oczywiste. Ale chodziło o coś jeszcze. O coś, co nas połączyło.

Przypominałam mu ją.

– W jaki sposób?

– Nie jestem pewien. Trudno to uchwycić, bo jesteście zupełnie inne. Na przykład ona nie przepadała za wieloma rzeczami, które robiliśmy w sypialni. I wszędzie indziej. Nie zawsze lubiła mój styl. Lubiła seks z fantazją, ale nie była... uległa. Ostatecznie nas to poróżniło.

– W jaki sposób? – spytałam ponownie.

– Nieważne.

Te odpowiedzi były ważne. Dla mnie. Dla nas.

– Czy to ona była tą, której nie pozwoliłeś odejść?

– Twoim zdaniem zaufanie jest ważne w miłości?

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, by wiedział, że nie umknął mi fakt, że uchylił się od odpowiedzi.

Odpowiedziałam mu, bo temat był ważny również dla mnie.

– Jest kluczowe. Bo niby co innego? Czulość? A jeśli on zaczyna wariować i bije cię do nieprzytomności? Albo pieprzy twoją koleżankę? Zaufanie. Tylko ono się liczy.

Oderwałam się od niego, wstając, aby rozprostować nogi, a może spróbować złagodzić nagły ucisk w piersi albo też uciec przed tą jedną rzeczą, przed którą wciąż bezskutecznie starałam się uciec.

Ale prześladowało mnie to, pragnąc się wydostać i ujawnić. Tym razem się poddałam.

– Właśnie dlatego się rozstałyśmy. Bo straciłam jej zaufanie.

– Jak to się stało?

– To skomplikowane. – Natychmiast pożałowałam tych słów, bojąc się też, że właśnie zapoczątkowałam powódź wyznań, które będą musiały paść. Które wypłyną ze mnie tak czy inaczej.

– Może zrozumieć. – Reeve był jak rzeka występująca z brzegów, aby móc popłynąć w naturalnym kierunku. – Widzę, że chcesz o tym porozmawiać.

I wtedy, ponieważ byłam zdesperowana i wstawiona, ponieważ naprawdę chciałam o niej porozmawiać, ponieważ od dawna chciałam opowiedzieć komuś tę historię, ponieważ pragnęłam powiedzieć Reeve'owi o wszystkim, co przed nim ukrywałam, wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Dobrze.

Usiadłam na kamieniu obok, nie mając pojęcia, od czego zacząć.

– Jak mówiłam, zdarzało nam się dzielić mężczyzn, ale wtedy nie robiłyśmy tego już od dawna. –

Od powrotu z Meksyku minęły prawie dwa lata i znowu zaczęłyśmy nawiązywać długoterminowe układy, tyle że nie robiłyśmy już tego razem. – Miała chłopaka. Nazywał się Bridge.

– Bridge? – Reeve uśmiechnął się szyderczo.

– Tak. – Przez ułamek sekundy obawiałam się, że Amber opowiedziała mu tę historię. Tak nietypowego imienia nie zapomnieliby na pewno. Ale Amber, którą znałam, nigdy nie oglądała się za siebie. Nigdy nie mówiła o przeszłości.

– Okropne imię, co? Ale facet był dość znośny. Znacznie starszy od niej. Po pięćdziesiątce. Zamożny. Naprawdę na niego leciała, ale czy ja wiem... Powiedzmy, że miała już lepszych. Mówiła, że go kocha. Że naprawdę go kocha. Był dla niej dobry, więc miała moje błogosławieństwo.

Bridge pił, ale Amber była już wtedy kompletnie uzależniona od kokainy. W ich związku był jakiś sens.

– Ja zaś dopiero co rozstałam się z pewnym dupkiem, kto wie którym z kolei. Kiedy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, uznał, że zafunduje mi aborcję solidnym kopniakiem. Miał na imię Richard. Był żonaty i ubiegał się o fotel senatora, ale mu nie wyszło. Czasem karma działa, jak należy.

– Byłaś w ciąży?

Pokiwałam głową. Przyznanie się do nieplanowanej ciąży zawsze grozi wystawieniem się na osąd i to ostrzejszy niż w przypadku ujawnienia swojej narkomanii czy perwersyjnych upodobań seksualnych. Nie wspominałam nikomu o moim dziecku.

Być może próbowałam uniknąć osądu.

Na twarzy Reeve'a nie ujrzałam potępienia, lecz coś innego – może współczucie?

– Czy on...?

– Nie udało mu się – przerwałam mu – ale zostawił mnie w kiepskim stanie. I jak zwykle, kiedy wpadałam w kłopoty przez jakiegoś faceta, Amber przybyła na ratunek.

Teraz Reeve zmarszczył brwi, a ja zbyt późno zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam.

– Amber?

„Kurwa”.

Przez cały czas uważałam, aby nie wymawiać przy nim jej imienia, a teraz pozwoliłam, by wymknęło mi się podczas opowiadania najgorszej z możliwych historii.

„Kurwa, kurwa, kurwa!”

Serce waliło mi tak mocno, że miałam wrażenie, jakby jego bicie dochodziło aż z brzucha, a nie z klatki piersiowej. Czułam, jak pocą mi się dłonie, a gardło wysycha na wiór. Zakaszlałam, udając, że się czymś zakrztusiłam, próbując szybko wymyślić jakiś wykręt.

Wiele osób może nosić to samo imię, prawda? Moja Amber nie musiała być jego Amber. Chyba nie

można było jej rozpoznać w mojej historii? Tego nie mogłam jednak być pewna, bo nie miałam pojęcia, o czym opowiadała Reeve'owi. Mogłam tylko mieć nadzieję.

Kiedy nabrałam nieco pewności siebie, powiedziałam:

– Tak, miała na imię Amber. – Niewinnie uśmiechnęłam. – A co?

Potrząsnęłam głową, być może z niedowierzaniem.

– To trochę dziwne. Tak samo nazywała się kobieta, którą mi przypominasz.

– O, to dziwny zbieg okoliczności. Nie zdawałam sobie sprawy, że to tak popularne imię. –

Podniosłam patyk z ziemi i pogrzebałam nim w ognisku, z nadzieją, że uspokoję atak paniki.

– Zabawne, że każde z nas ma swoją Amber, która wywarła jakiś wpływ na nasze życie – Reeve przyglądał mi się zmrużonymi oczami. – Ale, ale, nie chciałem ci przerwać. Mów dalej.

Odchrząknęłam i kontynuowałam, jakby cała ta sytuacja z imieniem nie miała znaczenia.

– Byłam bez pieniędzy, nie miałam dokąd pójść. Kazano mi unikać wysiłku, dopóki ciało nie dojdzie do siebie. A w szczególności miałam unikać seksu. To oznaczało, że nie mogłam zapewnić sobie utrzymania tak, jak robiłam to dotychczas. Zresztą postanowiłam, że skoro mam mieć dziecko, to nie chcę już tak żyć. Musiałam znaleźć coś lepszego.

– Zamierzałaś je zatrzymać? – Tym razem też nie usłyszałam w jego głosie osądzającego tonu. Może nawet była w nim nutka podziwu.

– Tak. To głupie, wiem.

– Niegłupie. To było twoje dziecko.

Ścisnęło mnie w gardle. Nawet Amber nie rozumiała powodów, dla których nie przerwałam ciąży. A Reeve trafił w samo sedno – nigdy wcześniej nie miałam niczego, co byłoby moje. Zarobionego i stworzonego samodzielnie, a nie otrzymanego od kogoś. Ta mała zbitka komórek, choć w połowie powstała za sprawą mężczyzny, w drugiej połowie była moim dziełem. I była zależna ode mnie.

Po raz pierwszy w życiu poczułam, że mam po co żyć.

I jedyny raz aż do chwili, kiedy odebrałam tamten telefon od Amber.

– Więc zaprosiła mnie do siebie, miałam zamieszkać z nią i Bridge'em dopóki nie stanę na nogi. – Rzuciłam patyk na ziemię i pomachałam ręką, by rozwiać dym, udając, że właśnie z jego powodu się zakrztusiłam i miałam zażawione oczy.

Ale Reeve nie był głupi. Wiedział. A jednak milczał. Czekał na ciąg dalszy.

Kaszlałam dalej, aby nie wypaść z roli. Jeszcze raz odchrząknęłam. I kontynuowałam.

– Przez pierwsze dwa tygodnie było świetnie. Bridge wydawał się taki hojny. Dawał mi wszystko, czego potrzebowałam. Miałam własny pokój w jego rezydencji. Mogłam być z nią. I nosiłam w sobie dziecko. To był chyba najpiękniejszy okres w moim życiu. Niestety wszystko okazało się mirażem. Im

dłużej z nimi przebywałam, tym wyraźniej to do mnie docierało. Bridge był z pozoru miłym facetem, ale podszyty mrokiem, którego ona nie dostrzegała, bo po same uszy tkwiła w kokainie.

– Podszyty mrokiem?

– Cóż, kiedyś, gdy oboje byli naćpani, widziałam, jak robił palcówkę bezpańskiemu kotu, a ona patrzyła i chichotała. Kiedy sięgnął po pogrzebacz, wyszłam z pokoju.

Żółć podeszła mi do gardła. Boże, jeśli nie potrafiłam przebrnąć przez tę część, to jakim cudem zdołam opowiedzieć resztę tej historii?

Zresztą nieważne jak. Słowa wzbierały we mnie lawiną i wiedziałam, że jej nie powstrzymam.

– Próbowałam z nią, z Amber, o tym porozmawiać. Ale Bridge nigdy nie zrobił jej żadnej krzywdy i tylko to się dla niej liczyło. I rozumiem to. Naprawdę. Nie był żonaty i traktował ją, jakby była dla niego kimś więcej niż utrzymanką. Jak żonę. Pozwalał, by prowadziła jego dom i odgrywała rolę bogatej dziewczyny z Beverly Hills, a ona właśnie tego pragnęła przez całe swoje życie. Czuć się bezpiecznie i mieć kontrolę.

Reeve spuścił oczy, jakby poczuł się winny, więc chciałam go zapewnić, że Amber i ja pragnęliśmy czegoś innego. Nie powinien się martwić, że właśnie czegoś takiego pragnę, a on mi tego nie daje.

Ale to nie była jeszcze właściwa pora. Ani właściwa historia. A ja już wcześniej tego dnia opowiadałam, czego pragnę od mężczyzny.

– Tak czy owak, kiedy zagałam o swoich obawach dotyczących Bridge’a, wszystkiemu zaprzeczyła. Oświadczyła, że to ja mam „naprawdę sadystyczne ciagoty” i brakuje mi odpowiedniej perspektywy.

– Auć.

– Miała swoje powody, by to powiedzieć. – Po wszystkich moich ekscesach, których była świadkiem, nie mogłam jej winić. – Powiedziała mi też, że jeśli chcę się wkłęcić do ich sypialni, to nic z tego, bo jej związek z Bridge’em jest całkowicie monogamiczny.

– Podwójne auć.

– Nie. To było uzasadnione, zważywszy na nasze wcześniejsze układy z mężczyznami. – Reeve miał sceptyczny wyraz twarzy. – Co to za spojrzenie?

– Nieważne. Mów dalej – odrzekł. Po czym pierwszy podjął temat. – Zastanawiam się tylko, czy nie za tanio się sprzedawałaś.

Może jednak trochę była to ta właściwa historia.

– W przeszłości nie byłam aniołem, Reeve. Już ci to mówiłam. Zasłużyłam na każdą opinię.

– Ludzie się zmieniają.

– Ja się nie zmieniałam.

– Ale mówiłaś, że próbowałaś. Przynajmniej to powinna docenić. – mówił dziwnie obronnym

tonem, jakby oskarżenia Amber dotykały go osobiście.

– Tak, próbowałam. Ale ona lepiej ode mnie wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie, że nie wygram z własną naturą. Teraz się z tym pogodziłam, ale wtedy jeszcze tego nie potrafiłam. Nieważne, co zrobisz, Reeve, nie zdołasz zaprzeczyć temu, kim jesteś. Ja nie potrafię.

Jego twarz stężała, a mnie ogarnęło nieodparte uczucie, że nie spodobało mu się to, co usłyszał.

– Mów dalej – powiedział.

Teraz ja poczułam, że muszę się bronić. Czy on oczekiwał, że jeszcze raz będę próbowała to w sobie zmienić? Nie zrobię tego. Nie mogłabym i już mu to powiedziałam, bardzo wyraźnie. Jakoś wcześniej mu to nie przeszkadzało.

– Czy to dla ciebie problem? – spytałam ostrożnie. – Że nie mogę się zmienić?

Złagodniał odrobinę.

– Nie. Nie. Oczywiście, że nie. Mów dalej.

Wciąż czułam się dezorientowana jego reakcją, ale odsunęłam od siebie to wrażenie i wróciłam do swojej historii.

– Zaraz, o czym jeszcze nie... – Jak to o czym? O najgorszym. O krwi, bólu i siniakach, które wżarły się we mnie tak głęboko, że czułam je miesiącami. I dłużej. Już na samą myśl o tym poczułam przypływ paniki, jak więc miałam o tym opowiedzieć? – Jezu, ta historia kompletnie zabiła nastrój. Nie powinnam opowiadać ci...

– Dokończ ją, Emily – powiedział rozkazującym tonem. Tym, z którym nie mogłam dyskutować.

– Okej. – Przesunęłam językiem po dolnej wardze, czując suchość w ustach. Najlepiej po prostu wyrzucić z siebie całą resztę. Chłodno. Bez emocji. Skupiłam się na ogniu.

– Pewnego wieczoru, kiedy wszyscy poszli już spać, usłyszałam pukanie do drzwi. Myślałam, że to ona, ale to był Bridge.

Gdybym oderwała wzrok od płomienia migocącego przede mną, gdybym spojrzała w ciemność, mogłabym znowu go zobaczyć, ujrzeć jego twarz wykrzywioną okrucieństwem i oczy błyskające podłymi zamiarami. Poczuć odór alkoholu w jego oddechu i zobaczyć broń, którą trzymał w ręku.

– Nie zaprosiłam go do środka, ale wszedł mimo to. Powiedziałam mu, że nie jestem zainteresowana. Mówiłam nie. Ale on nie słuchał. Stwierdził, że słyszał już na mój temat wszystko: jaką to niegrzeczną dziewczynką jestem i jak lubię się niegrzecznie zabawić. A po wszystkim, co od niego otrzymałam, byłam jego dłużniczką.

– Zgwałcił cię. – To nie było pytanie i wiedziałam, że Reeve powiedział to, że bym ja nie musiała tego robić. Ledwo zauważalnie skinęłam głową. Wyjątkowo trudno było mi pogodzić się z tym słowem, z powodu wszystkich tych rzeczy, które pozwalałam mężczyznom robić mi w przeszłości. Trudno było

mi się bronić, co kobiety zawsze muszą robić, gdy wypowiadają słowo na „g”. No i czyż Bridge nie miał co do mnie racji? Byłam niegrzeczną dziewczynką. Lubiłam niegrzeczne zabawy. I wcale nie myślałam, że zasłużyłam na to, co mi zrobił. Po prostu nie miałam pewności, że nie zasłużyłam.

Objęłam się ramionami, zastanawiając się, czy Reeve czuł to samo. Czy uważał, że Bridge miał do tego pełne prawo. Nie winiłabym go za to.

Zmuszając się do obojętności, ciągnęłam:

– Próbowałam z nim walczyć. – W całym moim życiu to był jedyny raz, kiedy walczyłam. Nic mi to nie dało. – Ale to był wielki facet. I miał nożyce.

Reeve zaklął pod nosem.

Zamknęłam oczy i jak najmocniej zacisnęłam powieki, próbując wymazać obrazy, wspomnienia. Budując mur. Potem otworzyłam oczy, odchrząknęłam raz jeszcze i przeszłam do końca.

– Kiedy było po wszystkim...

– Nie – przerwał Reeve tak kategorycznie, tak rozkazująco, że nie miałam innego wyjścia, jak tylko zamilknąć. Podniosłam na niego oczy.

– Opowiedz mi, co zrobił. Ze szczegółami.

Ścisnęło mnie w żołądku, potwierdziły się moje wcześniejsze obawy.

– Nie opowiadam ci o tym, żebyś się podniecał tą popieprzoną...

Szarpnął się do przodu, aż znalazł się na krawędzi kamienia, na którym siedział.

– Myślisz, że to mnie podnieca? Chcę, żeby on zdechł, Emily. Chcę wiedzieć, jak się nazywa, żeby go wyśledzić i załatwić. Ale najpierw chcę dokładnie wiedzieć, co ci zrobił, żeby cierpiał tak samo mocno.

Jego wściekłość mnie poruszyła, wręcz ogłuszyła. Wstrząsnęły mną słowa, że zabiłby dla mnie, zwłaszcza że on naprawdę mógł to zrobić. To mnie poruszało, a jednocześnie czułam się z tego powodu winna.

I niezależnie od tego, co miał na myśli, nie byłam warta, aby z mojego powodu pakował się w takie kłopoty.

– Reeve...

– Mów. – To był rozkaz.

Jeszcze raz zapatrzyłam się w ogień, udając, że te wszystkie szczegóły dotyczyły kogoś innego.

– On, hmm, rzucił mnie na brzuch. Odciął nożycami sznury do zasłon i przywiązał mi ręce i nogi do ramy łóżka. Potem włożył we mnie palce. Wszystkie naraz. Nie był delikatny. Później we mnie wszedł, przyłożył mi do gardła nożyce i powiedział, że jeśli choćby pisnę, to mnie...

Ukryłam twarz w dłoniach. Nie mogłam ulec naciskom Reeve'a i powtórzyć mu gróźb Bridge'a,

który straszył mnie, że po tym, co mi robi, śmierć będzie dla mnie wybawieniem.

– Więc milczałam – podsumowałam. – Byłam bardzo posłuszna. – Kolejny dowód na to, jak destrukcyjne były moje chore, perwersyjne skłonności. Byłam posłuszna gwałcicielowi. Nie walczyłam. Może w głębi ducha naprawdę tego chciałam.

Podniosłam wzrok na Reeve'a, który teraz chodził tam i z powrotem przed paleniskiem. Prawdopodobnie już mu to przyszło do głowy. Równie dobrze mogłam powiedzieć to na głos za niego:

– Powinnam była walczyć skuteczniej.

Zatrzymał się gwałtownie i obrócił w moją stronę.

– Nie rób tego, Emily. Nie obwiniaj się.

– Tak, jasne... – Sam jego rozkazujący ton nie wystarczył, by stało się to możliwe.

Może jednak nie byłam aż tak posłuszna, jak mi się wydawało.

– Mówię serio, Emily.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, nie miałam jednak siły, by się o to spierać, więc po prostu opowiadałam dalej.

– Po chwili się znudził i wtedy wziął się za... – Musiałam przerwać, by wziąć drżący oddech – ... mój tyłek – Umysł pozostał chłodny i rzeczowy, ale głos zaczął mi drżeć. – Nie użył lubrykantu, a ja nie mogłam powstrzymać się od krzyku. Powiedział, że musi mnie za to ukarać. Zrobił to nożyczkami. We mnie.

– W tyłku? – Jego ton sugerował, że zna już odpowiedź.

Przecząco potrząsnęłam głową.

Reeve wyrzucił z siebie potok przekleństw, a na koniec mocnym kopniakiem wysłał w powietrze jedną z pustych butelek po piwie.

Taka reakcja była mi obca. Nie zareagowałam w ten sposób po tym, co zrobił mi Bridge. Czułam złość, ale nigdy nie ogarnęła mnie taka wściekłość. Szczerze mówiąc, jedyną osobą, na którą byłam zła, byłam ja sama.

Wybuch Reeve'a i jego furia, którą ja w sobie stłumiłam, były fascynujące. Emocje, które z taką łatwością mogły przerodzić się w działanie, wydawały mi się niezwykle wyzwalające. Swój ból zawsze kierowałam do wewnątrz. Moja złość niszczyła tylko mnie.

Jednak Reeve miał władzę, która pozwalała mu krzywdzić innych. Wiedziałam o tym od dawna. Teraz się o tym przekonałam.

W pewien pokręcony, popieprzony sposób było to inspirujące.

Znowu zaczął chodzić tam i z powrotem. Skinął ręką, dając mi znak, abym kontynuowała, a jednocześnie dodał:

– Co dalej? Opowiedz mi, co się stało dalej.

Ścisnęłam palcami grzbiet nosa. Teraz powinno być już z górki, a jednak najgorsze było jeszcze przede mną. Chcąc złagodzić tę udrękę, zaczęłam mówić szybciej, aż poszczególne sylaby zlewały się ze sobą.

– Gdy skończył, krwawiłam. Byłam posiniaczona. Przy każdym ruchu czułam silne skurcze macicy. Bridge był nieprzytomny, a ja wiedziałam, że potrzebuję lekarza, ale wciąż byłam związana. I wtedy ona weszła do pokoju.

Boże. Ten wyraz jej twarzy... Identyczny jak ten, który widziałam teraz u Reeve'a, tyle że ona nie była zła na Bridge'a.

– „Ty jebana suko”, powiedziała. „Wiedziałaś, że go kocham, ty jebana suko”.

Powinłam była poczuć się zdradzona, bo przecież automatycznie uznała, że to ja jestem tą złą, a on jest bez winy, ale najgorsze w tym wszystkim było to, że rozumiałam jej punkt widzenia. Wręcz mogłabym się z nią zgodzić.

– Obwiniła mnie – powiedziałam do Reeve'a.

Znowu znieruchomiał.

– Obwiniła ciebie? Jak, do kurwy nędzy, mogła... Jak w ogóle ktoś mógłby obwiniać za coś takiego ciebie?

– Myślała, że tego chciałam, ale – uniosłam rękę, by uciszyć to, co chciał powiedzieć – zanim się na nią wkurzysz, pamiętaj, że niejeden raz była świadkiem, kiedy na własne życzenie pakowałam się w tego rodzaju sytuacje. Nigdy wcześniej mnie nie krytykowała. I zawsze wyciągała mnie z tarapatów. I ja tak jej odpłacałam? W jej oczach wyglądało to tak, że odbiłam jej faceta po tym, jak ona okazała mi wielkie serce.

Reeve potrząsnął głową z niedowierzaniem, prychnąwszy kpiąco.

– Zawiozła mnie do szpitala – broniłam jej dalej. – Myślała, że sama się o to prosiłam, ale i tak mi pomogła.

– Istna święta – parsknął z sarkazmem.

– Nie święta. Ale troszczyła się o mnie. Mimo wszystko. – Rzuciłam okiem na Reeve'a. Wyglądał na zbulwersowanego, ale cały czas mocno zaciskał usta, stojąc z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, raz po raz zaciskając i rozwierając pięści.

Wszystko jedno. Wiedziałam, że znałam Amber. Reeve nie mógł zmienić mojego zdania o niej.

– To właściwie wszystko – powiedziałam. – Następnego dnia poroniłam. Wniosłam oskarżenie, ale Bridge'a nawet nie aresztowano. Albo ja miałam zbyt bogatą przeszłość, albo on miał za dużo pieniędzy. Nie wiem. Kiedy wypisano mnie ze szpitala, próbowałam jeszcze raz wyjaśnić wszystko Amber, ale

Bridge opowiedział jej historjkę, którą uznała za równie wiarygodną.

Nie zdawała sobie sprawy, że dziesięć tysięcy, które Bridge pozwolił jej mi dać, nie było wspaniałomyślnym darem, lecz okupieniem winy. Nie winiłam jej za to, że stanęła po jego stronie. Ona też powiedziała, że mnie nie obwinia, ale być może nadszedł czas, by na nowo zastanowić się nad naszą sytuacją. Zgodziłam się. Chciałam się uwolnić. Chciałam żyć w zgodzie z sobą i utrzymywać się z własnych pieniędzy. Chciałam wreszcie poczuć się bezpiecznie.

Błagałam ją, by odeszła ze mną. By rzuciła Bridge'a i zaczęła od nowa, bez narkotyków, bez przemocy.

– „Zawsze powtarzałyśmy sobie, że pewnego dnia odnajdziemy swoje szczęście”, przypomniłam jej. „To prawda”, odparła. „I na pewno każda z nas doczeka się tego pięknego dnia. Ale to nie znaczy, że mój nadejdzie w tej samej chwili, co twój”.

Przylgnęłam do niej, kiedy się żegnałyśmy. Płakała – zawsze łatwo się wzruszała. To okropne, że w ostatnim wspomnieniu, jakie o niej zachowałam, widzę ją smutną i z zapuchniętymi oczami. Kiedy później wracałam do niej myślami, zawsze widziałam ją zapłakaną.

Ciekawe, czy ona zawsze widziała mnie wtuloną w siebie. A jeśli tak, to czy było to nieuzasadnione wspomnienie?

Reeve'owi opowiedziałam wersję okrojona.

– Postanowiłyśmy, że czas się rozstać. Ja przeniosłam się do LA i starałam się jak mogłam, by ułożyć sobie życie. Pracowałam w modelingu. Potem trochę grałam. I tyle.

– To wszystko? Nigdy więcej się nie odezwała?

„Dopóki nie zadzwoniła do mnie stąd, prosząc o pomoc”. Wykręciłam się od odpowiedzi tak, aby uniknąć jawnego kłamstwa.

– Od tamtej pory nigdy się z nią widziałam. To było prawie siedem lat temu.

– Dlaczego, do diabła, mówisz to tak, jakbyś zrobiła coś złego?

Zerwałam się z miejsca i spojrzałam mu w twarz.

– Bo zrobiłam! Pozwoliłam jej z nim odejść. Pozwoliłam jej zostać z sadystycznym, popieprzonym gwałcicielem. Nie uratowałam jej ani przed Bridge'em, ani przed prochami. Ona ratowała mnie za każdym razem, kiedy tego potrzebowałam, a ja jej nie pomogłam.

Moja opowieść właśnie teraz osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Zrobił krok w moją stronę.

– Masz do siebie wiele żalu o coś, co nie było twoją winą.

– To moja wina, że pomyślała to, co pomyślała. – Głupio to zabrzmiało, kiedy powiedziałam to na głos. Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Odwróciłam się od niego, naburmuszona. – Nie rozumiesz, Reeve.

Uniósł ręce do góry.

– Niech będzie. Nie rozumiem.

Staliśmy w milczeniu, zatopieni w myślach, każde z nas zwrócone w inną stronę. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, co powiedzieć bądź zrobić. Czułam się okropnie. I czegoś żałowałam – żałowałam, że opowiedziałam o tym Reeve’owi, bo teraz i on był zdenerwowany, i ja.

Nie byłam pewna, co właściwie tak go zdenerwowało. Bridge, tak, to jasne. Ale najwidoczniej był też wkurzony na mnie.

Wbijając czubek buta w ziemię, wymamrotałam:

– Jesteś na mnie zły?

– Co? – W jednej chwili przyciągnął mnie do siebie. – Nie, nie, w żadnym razie. – Pocałował moje włosy, jeszcze ciaśniej oplatając mnie ramionami. – Jestem wściekły z powodu tego, co ten bydlak ci zrobił, i jestem wściekły na... na Amber za to, że na to pozwoliła. Jestem wściekły, że się obwiniasz, ale nie jestem na ciebie zły. – Odsunął mnie od siebie, położył mi ręce na ramionach i spojrzał mi w oczy. – Rozumiesz?

Kiwnęłam głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa, a on znowu mnie przytulił. Pokołysał mnie w milczeniu, bezgłośnie mnie uspokajając, chociaż wcale nie płakałam. To było takie kojące. Chyba dla nas obojga.

Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, chłonąc słodycz jego pocieszenia.

– Boże – odezwał się w końcu. – Nie mogę przestać myśleć o tym, co ci zrobił...

– Nie chciałam ci o tym mówić.

– Chciałem, abyś mi o tym powiedziała. Ty to przeżyłaś. Jedyne, co mogę zrobić ja, to o tym wiedzieć. – Wziął głęboki oddech, lekko mnie przy tym unosząc. Kiedy wypuścił powietrze, zrobił krok do tyłu.

– Zrobiło się chłodno – powiedział, pocierając dłońmi o rękawy mojej koszuli. – Powinniśmy wejść do środka. Weźmiesz gorący prysznic, aby... – Urwał. – Aby zmyć z siebie zapach ogniska.

– Tylko jeśli zamierzasz się przyłączyć. – Gdy spojrzał na mnie niepewnie, wpadłam w popłoch. – Na litość boską, teraz będziesz się ze mną cackał, tak?

Roześmiał się, gładząc mnie wierzchem dłoni po policzku.

– Nie. Naprawdę nie. Dalej będę cię ostro pieprzył, bo taki już ze mnie drań. – Potem znowu spoważniał i spojrzał mi w oczy. – Jeśli chcesz, to się przyłączę. Chciałem tylko dać ci trochę przestrzeni, gdybyś jej potrzebowała.

W piersi czułam jednocześnie ciężar i lekkość. Jakby zniknęło coś, co dotąd mi ciążyło, ale coś innego już zaczęło wypełniać to puste miejsce.

– Myślę, że jesteś lepszym człowiekiem, niż sądzisz. – W rzeczywistości chciałam jednak powiedzieć: „Może jesteś lepszym człowiekiem, niż ja sądziłam”.

Reeve wziął ze mną prysznic, ale mimo swoich wcześniejszych zapewnień, nie wziął mnie w takie obroty, jak zwykle. Zamiast tego namydlił mnie i zmywał pianę, dotykając mojego ciała tylko po to, by mnie umyć, a nie dać przyjemność.

Z tą delikatnością zdecydowanie kontrastowało napięcie wyczuwalne w mięśniach jego ramion i pleców. Gdy otulał mnie dużym, białym ręcznikiem, zaciskając zęby z markotną miną, miałam ochotę powiedzieć, że ostry seks zrobiłby nam obojgu dobrze, ale ugryzłam się w język. Ja miałam ponad sześć lat, aby poradzić sobie z tym, co zrobił mi Bridge. Mogłam dać Reeve'owi przynajmniej jeden wieczór.

W każdym razie tak sobie powtarzałam. Ale kiedy delikatnie pocałował mnie w nos, zamiast zmiążyć mi usta swoimi, jak marzyłam, nie wytrzymałam.

– Czyli to jedna z tych słodkich chwil, tak?

Zasznurował wargi.

– Myjemy się – powiedział, jakby to wyjaśnienie miało jakiś sens. A potem poszedł do sypialni.

– Byle w końcu znowu zrobiło się ostrzej... – rzuciłam, ale drzwi zamknęły się za nim i zostałam w łazience sama.

Przetarłam zaparowane lustro nad umywalką i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Widziałam tę samą twarz, co zawsze, a jednak miałam wrażenie, jakbym dopiero zaczynała uświadamiać sobie, na kogo patrzę. Na kogoś złamanego i upadłego. Kogoś, kto przegrał. Wiele. Ale także na kogoś, kto się podniósł. Kobieta w lustrze czekało jeszcze wiele pracy, ale nie była w aż takiej rozsypce, jak jej się wydawało.

Bardzo się zmieniłam od czasu tej historii z Bridge'em. Od czasów Amber. Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do teraz. Myślałam, że po prostu ucieknę, że się ukryję. Nie oglądając się za siebie, nie byłam w stanie sobie uświadomić, jak daleko zaszłam. Gdy wróciłam do przeszłości z Reeve'em, nagle to dostrzegłam. Dotarło do mnie, że przetrwałam.

„A teraz martwisz się, że ten mężczyzna traktuje cię zbyt dobrze”.

Musiałam się roześmiać.

Zdjęłam ręcznik z głowy i pozostawiając drugi owinięty wokół ciała, umyłam zęby i poszłam do Reeve’a, do sypialni.

Teraz w kominku palił się ogień, co było przyjemne w tę chłodną, wiosenną noc po gorącym prysznicu.

– Dzięki – skinęłam w stronę paleniska.

– Hmm? Och, proszę bardzo. – Miał na sobie obcisłe bokserki i siedział na łóżku z rękami założonymi za głowę i z nieobecny wyrazem twarzy. Wyglądał kusząco, jak model reklamujący bieliznę – nie jak jeden z tych wychudzonych, zabiedzonych chłopców, ale jak mężczyzna o ciele wojownika. Jak mężczyzna, który mógłby walczyć o kobietę i zwyciężyć. Który ochroniłby ją przed krzywdą, a potem sam wziął ją brutalnie, ale nie za mocno, w sam raz. Godny całkowitego zaufania.

Czy tak wygląda miłość? Czy miłość wygląda jak Reeve?

Mało prawdopodobne. Skoro zwędziłam mu pęk kluczy, oznaczało to, że jeszcze nie ufam mu tak bardzo. Rzecz jasna on też nie mógł mi ufać.

Ta myśl nie dawała mi spokoju, niepokoiła mnie i drażniła. Do tego Reeve nie był nagi. Nigdy dotąd w łóżku nie dzielił nas ani strzępek ubrania. Nigdy dotąd nie zasypialiśmy bez seksu.

Powstrzymałam się od zmarszczenia brwi i usiadłam na ławie z butelką balsamu w rękę. Dopóki się nie położę, będzie trwało *status quo*. A skóra moich nóg wymagała nawilżenia. W ten sposób zyskiwałam na czasie.

Choć Reeve obserwował mnie przez cały czas, kiedy wcierałam balsam w skórę, odezwał się dopiero, kiedy już prawie kończyłam.

– Czy... – zawahał się, czekając, aż podniosę wzrok. A może szukając odpowiednich słów. – Czy pozwoliłaś komuś wejść od tyłu po tym, jak zrobił ci to tamten pojeb?

Uśmiechnęłam się, słysząc, jak nazwał Bridge’a, ale też dlatego, że wreszcie zdradził, co mu chodziło po głowie. Więc to go niepokoiło. Z tym mogłam sobie poradzić.

Nalałam balsamu na dłonie, by wmasować go w ramiona i odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– Nie. Wcześniej tak. Potem nie.

– A mimo to chciałaś pozwolić mnie...?

– Mówiłam ci, że odmawianie nie wychodzi mi najlepiej. – Wcierałam krem w lewe ramię, mając nadzieję, że jeśli będę się zachowywała, jakby ten temat był mi obojętny, to i Reeve zacznie reagować podobnie – nawet jeśli nie do końca zgadzało się to z prawdą. To jednak był problem. Potencjalnie.

Poruszył się i usiadł, pochylając się do przodu.

– To znaczy, że nigdy mi nie odmówisz?

– Jeśli chodzi o seks, to raczej nie.

– I to też mnie złości. – Zsunął nogi z łóżka, wstał i zaczął krążyć po pokoju bez celu.

Wiedziałałam, że był wzburzony, ale uwierzyłam mu, gdy zaręczał, że jego gniew nie dotyczy mnie.

– Czyli jednak jesteś na mnie zły. – Nie podobało mi się poruszenie słyszalne w moim głosie. – Bo ci nie powiedziałam? Czy dlatego, że ci nie odmawiam?

Przejechał dłonią po włosach, które zdążyły już prawie wyschnąć.

– Jestem zły, ale nie na ciebie. Na siebie. – Obrócił się do mnie z rękami na biodrach. – Jeśli nie chcesz słowa bezpieczeństwa, to musimy ustalić jakieś granice.

– Nie powiedziałabym „anal nie”. Nie powiedziałabym „rekwizyty nie”. Ale nie przyszłoby mi do głowy, że trzeba powiedzieć „nożyczki nie”.

Poirytowana zatrzasnęłam wieczko butelki i zaczęłam wmasowywać balsam w prawe ramię. To była ważna rozmowa. Tyle że nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Mówiłam ci, że nie znam swoich ograniczeń.

– Coś musisz wiedzieć – upierał się. – Nie chcesz, aby się tobą dzielić. To granica.

– Ustaliliśmy ją wspólnie.

– To znaczy, że gdybym nie wspomniał o tym pierwszy, pozwoliłabyś mi oddać cię komuś innemu i nie zaprotestowałabyś? Nawet gdybyś tego nie chciała? – milczałam, ale widocznie wyczuł moją odpowiedź, bo zapytał: – Dlaczego?

Wstałam, sięgnęłam po butelkę balsamu i odniosłam ją do łazienki.

– Nie wiem dlaczego. – A jednak wiedziałam. Zdjęłam szlafrok z wieszaka, wróciłam do pokoju i spróbowałam mu to wyjaśnić.

– Zrobiłabym to, gdybyś tego chciał. To byłoby bardziej... – Jakiego użyć słowa? – satysfakcjonujące, jak sądzę. Tak lubię. Czasem dopiero dzięki temu coś zaczyna mi się podobać. Bo choć nie chcę tego zrobić, wiem, że zadowolam ciebie.

Uśmiechnął się lekko z aprobatą.

– I to właśnie tak nam obojgu służy. Bo mnie też się to podoba.

I na tym aprobata się skończyła.

– Ale mężczyźni to wykorzystywali. Krzywdzili cię. Czy zadowalanie ich było tego warte? – Kiedy zaprzeczyłam ruchem głowy, dodał: – Czyli jednak jest kilka rzeczy, których absolutnie nie chcesz powtarzać.

– Okej, moje granice to: „Nie zrób mi krzywdy. Nie zniszcz mnie”. – W moim głosie brzmiała desperacja, bo ten temat doprowadzał mnie do rozpacz. Z drugiej strony powinnam mieć jakieś granice,

prawda? Te ciągłe rozmowy o ich braku wprawiały mnie w zakłopotanie.

Tylko czy „nie zrób mi krzywdy” nie powinno być czymś oczywistym? Co w tym było niejasnego?

– Emily, nie chcę robić z tobą różnych rzeczy tylko dlatego, że mi na to pozwalasz.

Upuściłam ręcznik, wsunęłam rękę w rękaw szlafroka i spojrzałam na Reeve’a z niedowierzaniem.

– Okej, czasami tak jest. – Podszedł do mnie, odebrał mi pasek i przewiązał mnie nim w talii.

– Ale ja... nie chcę robić ci czegoś, czego przynajmniej na jakimś poziomie sama nie chcesz.

Uspokajająco położyłam dłonie na jego piersi.

– I jak dotąd nigdy tego nie zrobiłeś.

Jego dłonie pozostały na moich biodrach, choć wolałabym, by mocno przyciągnął mnie do siebie, abym mogła się w niego wtulić.

– Skąd będę wiedział, gdy to się zmieni? – zapytał, marszcząc brwi.

Przyglądałam się swoim paznokciom podniszczonym wskutek konnej jazdy, ogniska i ostrego seksu.

– Nie wiem, Reeve. Jestem chora. Mówiłam ci.

Odsunął się ode mnie, jednocześnie delikatnie mnie odpychając. Usta mi zadrżały.

– Jednak jesteś na mnie zły.

Obrócił się ku mnie.

– Tak! Jestem.

– Co mogę zrobić, żeby to zmienić? – Zrobiłabym wszystko. Nie tylko dlatego, że lubiłam zadowalać innych, ale dlatego, że jeśli nasz związek miał przetrwać, musieliśmy rozwiązać ten problem.

– Powiedz, co mam zrobić.

– Przestań się obwiniać za tamten gwałt. Przestań się obwiniać z powodu przyjaciółki. Przestań mówić, że jesteś chora. Przestań pozwalać, by mężczyźni...

Przerwałam mu, aby obronić się przed tym zarzutem.

– Już nie pozwalam „mężczyznom”. Pozwalam tobie.

Po krótkiej chwili jego twarz złagodniała. Z lekkim wahaniem spytał:

– Bo mi ufasz?

W oczach błysnęła mu nadzieja, a ja zrozumiałam, dlaczego o to pyta. Kiedyś powiedziałam, że zaufanie jest równoznaczne z miłością. Pytał, czy go kocham.

Obróciłam się na pięcie i oparłam dłonie na komodzie.

– Tego nie powiedziałam. – Chciałam to powiedzieć. Najbardziej na świecie. Ale to wszystko było takie skomplikowane, a ja miałam mętlik w głowie.

– Więc mi nie ufasz. – Zbliżył się do mnie od tyłu. Czułam ciepło emanujące z jego ciała,

przyciągające mnie jak Ziemia przyciąga Księżyc.

Zasługiwał na szczerłość. Na tyle szczerłości, na ile mogłam sobie wobec niego pozwolić.

Napotkałam jego spojrzenie w lustrze nad komodą.

– Nie jestem pewna, czy otworzyłeś się przede mną na tyle, bym wiedziała, że na pewno mogę to zrobić.

Położył dłonie na moich biodrach i przycisnął mnie do siebie.

– Przekonałaś się już, kim jestem. Jaki jestem przy tobie. Zawsze taki będę. Nigdy nie zrobię ci niczego, czego sama byś nie chciała. Nigdy nie wyrządę ci krzywdy. Nigdy cię nie zdradzę. Mogę pozwolić, by inni cię oglądali i słyszeli, ale nikt nigdy nie będzie cię miał.

– A może to tylko słowa?

– Gdybyś mi ufała, byłoby inaczej. – Dotknął podbródkiem czubka mojej głowy. – Czy to dziwne, że tak bardzo mi na tym zależy?

Ścisnęło mnie w gardle i w żołądku.

– Tylko jeśli za dziwne uznasz to, że mnie zależy na tym tak samo.

– Więc co cię powstrzymuje? Zaufaj mi, Emily. – Objął mnie w pasie i zaczął całować w szyję.

Opuściłam głowę, odsłaniając przed nim skórę. Oddałam mu ciało. Oddałam swą rozkosz. Oddałam pożądanie.

Wciąż jednak nie mogłam obdarzyć go zaufaniem. Jeszcze nie. Nie tylko ze względu na wciąż powracające pytania o Amber – Amber, którą porzuciłam dla pięknej twarzy i dobrego seksu – ale także dlatego, że nie mogłam być pewna, czy jego pytanie nie wynikało jedynie z samolubnej chęci stania się kimś ważnym. Z pragnienia mojej miłości, choć on nie obdarzył mnie swoją. Wzajemność nie była niezbędna dla tego uczucia, ale ja już i tak czułam, że w tym związku nie jesteśmy równymi partnerami. Była to jedyna karta, jaka mi została.

Reeve uszczyptał mnie w ucho.

– Co muszę zrobić, by zasłużyć na twoje zaufanie?

Zebrałam się w sobie i odpowiedziałam:

– Opowiedz mi, co zaszło między tobą i tą kobietą, którą kochałeś.

Zesztywniał.

Po chwili przesunął dłonie w dół i znów w górę moich bioder.

– Jakie to ma za znaczenie, Emily? To był zupełnie inny związek.

Zacisnęłam w pięści dłonie oparte o komodę.

– Ma znaczenie, bo to część ciebie. Zaufanie nie odnosi się wyłącznie do seksu. Wymaga otwarcia się. Chcesz mojego zaufania, a sam mi nie ufasz? To tak nie działa.

Opuścił ręce, a w lustrze ujrzałam jak jego rysy tężeją. Zabolęła mnie ta jego nagła rezerwa.

– Hej, to ty zadałeś mi pytanie – przypomniałam mu.

Cofnął się i odwrócił się ode mnie.

– Już ci mówiłem. Nie chcę, żebyś poznała mnie od najgorszej strony.

Obróciłam się na pięcie, wciąż podtrzymując się komody, aby nie stracić równowagi.

– Ale ty możesz wiedzieć o mnie to, co najgorsze?

Przysiadł na krawędzi łóżka, wciąż niewzruszony, choć czułam, że powoli zaczyna ustępować.

– Ty opowiedziałas mi o najgorszym, co cię spotkało. Nie o najgorszym, co zrobiłaś.

A jednak wywarło to na nim wrażenie, a między nami powstał dystans.

– Uważasz, że to coś innego? Bo wydaje ci się, że mogłam uciec? Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, to wiedz, że ucieczka nigdy nie była moją mocną stroną. Chociaż czasami powinnam była brać nogi za pas.

Wzięłam drżący oddech, bo zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam. I co miałam na myśli. Bez względu na to, czego dowiedziałabym się o Amber, nie uciekłabym. Jakbym chciała tego dowieść, podeszłam do niego. Otoczył mnie ramionami, a nogi ułożyłam między jego nogami.

– Może boję się, że ode mnie uciekniesz?

– Pozwoliłbyś mi, gdybym spróbowała? – Boże, ależ byłam żalosna. Jawnie domagałam się jakiejś oznaki jego uczucia, tak samo jak on.

– Powiedziałem ci, że już nigdy więcej nie będę nikogo zatrzymywał. – Złożył pocałunek między moimi pierściami. – Ale szczerze mówiąc, Emily – podniósł na mnie wzrok – nie jestem pewien, czy zdołam się powstrzymać, jeśli naprawdę spróbujesz to zrobić.

Ujęłam jego twarz w dłonie.

– Nigdzie się nie wybieram, Reeve. I mam nadzieję, że nie ucierpię z tego powodu. Więc moje zaufanie nie jest aż takie ważne, prawda? Wygrywasz tak czy inaczej. – Może i była to z mojej strony manipulacja, bo przecież chciałam, aby zdradził mi swój sekret. Bo naprawdę chciałam mu zaufać.

Naprawdę chciałam go pokochać.

On też naprawdę chciał, abym go pokochała. Potwierdził to po raz kolejny, kiedy zdjął moje dłonie ze swej twarzy, ucałował każdą z nich i powiedział:

– Jest bardzo ważne. Dla mnie.

Może chodziło o jego wyraz twarzy, może o postawę ciała albo ton głosu – w każdym razie coś mi mówiło, że już nie próbuje wymuszać na mnie tego, czego chciał. Był gotowy na to zasłużyć.

Postanowiłam ostrożnie go wy badać.

– Jak wyglądał wasz seks, Reeve?

– To nie był seks. Mówiąc ściśle. – Drgnęła mu szczęka.

Bałam się oddychać, a tym bardziej odezwać, a mimo to zapytałam:

– A co to było, mówiąc ściśle?

– Cóż – pogłaskał kciukiem grzbiet drugiej dłoni – to, co jej przeszkadzało w tej sferze, jest częścią mojej osobowości i nie ograniczało się do sypialni. Uważała, że jestem... Że nadmiernie lubię kontrolę.

– Bo tak jest – zadrwiłam.

– Ale tobie się to podoba.

– Czasami.

Żachnął się, więc uspokajająco ścisnęłam jego dłonie.

– Często, Reeve. A chwile, kiedy jest inaczej, nie stanowią dla nas problemu, bo lubię cię zadowalać. Czyżby z nią tak nie było? – To pasowałoby do Amber, którą pamiętałam. Do Amber, która wołała, aby to mężczyźni zadowalali ją niż odwrotnie.

– Nie, to nie było w jej stylu – przytaknął Reeve. – Tolerowała to na początku. Potem, kiedy zaczęło to stanowić problem, przyhamowałam. Byłam grzeczny. Dla niej. Skończyłem z tym w sypialni, gdzie zresztą ta moja cecha przejawiała się najczęściej.

Wysunęłam się z jego objęć i usiadłam na łóżku. Trudno było mi słuchać, jak mówi o Amber, i nie czuć zazdrości, a chociaż chciałam mu dowieść, że jego otwartość nam służy, zdenerwowałam się na tyle, że zapragnęłam odrobiny dystansu.

Nawet jeśli zauważył moją nagłą rezerwę, nie okazał tego. Obrócił się do mnie.

– Niestety, im bardziej tłumiliem to w sobie w sypialni, tym bardziej wychodziło ze mnie w innych sferach mojego życia. Ciągłe się o to kłóciliśmy. I wciąż próbowaliśmy ustalić, na jaki kompromis jesteśmy w stanie pójść dla drugiej osoby.

– Na tym polegają zdrowe związki. Trzeba znaleźć równowagę albo, jeśli okaże się, że wymagałoby to zbyt wielu poświęceń, trzeba się rozstać. – Nie żebym znała się na zdrowych związkach. Jednak Amber zerwała ze mną kontakt, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie poczuła, że zbyt wiele dla mnie poświęca.

– Chciałem się z nią ożenić – powiedział Reeve, czym natychmiast zdobył całą moją uwagę.

– Oświadczyłeś się jej? – spytałam nieco zdławionym głosem. Miałam nadzieję, że uznał to za skutek mojego zdziwienia, a nie zranienia. W rzeczywistości jednak poczułam się i trochę zdziwiona, i trochę zraniona. A właściwie bardzo zdziwiona i bardzo zraniona.

Odwrócił wzrok.

– To niezupełnie były oświadczyzny.

– Niech zgadnę. Załatwiłeś pastora i sukienkę, i zorganizowałeś wszystko, a dopiero potem jej

powiedziałeś. – Moje słowa były przepojone gorzką zazdrością. Chciałam, by go zraniły. Nie spodziewałam się, że trafiłam w dziesiątkę, dopóki nie zobaczyłam w jego oczach poczucia winy. – To zakrawa na żart. Chyba tego nie zrobiłeś?

– To miała być niespodzianka. Romantyczna...

– Nie możesz zaskakiwać kobiety ślubem-niespodzianką – „A już na pewno nie Amber”. – Żadnej kobiety. Nawet jeśli lubi twoją dominującą część. – „Chyba, że *bardzo* lubi tę dominującą część”. Ja dostrzegałam w tym geście romantyzm.

Cofnął się, by oprzeć się o wezgłowie.

– Będę o tym pamiętał. – Sens tych słów nie zdążył jeszcze w pełni do mnie dotrzeć, gdy Reeve podjął swoją opowieść. – Okazało się, że ona myślała tak samo. Nie zgodziła się na małżeństwo. Przed pastorem i chłopakami. To stało się tutaj, jeśli jeszcze się nie domyśliłaś. Nie dała mi drugiej szansy, powiedziała, że odchodzi.

Poczułam, że się spinam, bo nagle uprzytomniłam sobie, że to, co usłyszę, nie będzie przyjemne. To nie znaczy, że nie pamiętałam o jego wcześniejszych ostrzeżeniach. Po prostu niełatwo było mnie zaszokować, a ja zapomniałam, że cokolwiek zrobił, skłoniło to Amber do skontaktowania się ze mną. Przestraszyło ją do tego stopnia, że użyła naszego sekretnego hasła.

Przyciągnęłam kolana do piersi i ponagliłam go:

– I co dalej?

– Nie mogłem jej stracić. Więc nie pozwoliłem jej odejść.

– Nie pozwoliłeś jej odejść? Czyli to miałeś na myśli, mówiąc, że kogoś zatrzymałeś?

Skinął głową.

Próbowałam wyobrazić sobie najgorsze.

– Zakułeś ją w kajdany? Wsadziłeś do klatki? Zamknąłeś w łazience?

– Nie. – Spojrzenie, które mi rzucił, zdradzało, że jest zbulwersowany tymi podejrzeniami. – Po prostu nie pozwoliłem jej opuścić rancza. Sprawilem, że wyjazd w ogóle nie wchodził w rachubę.

Przebywałam już na ranczu pod jego nieobecność i nie tylko mogłam się swobodnie poruszać, ale wręcz nie wyobrażałam sobie, jak mógłby mnie tu uwięzić.

– Jak? Twoi ludzie się tym zajęli?

– Tylko Brent i jeden ochroniarz, którego zatrudniłem. Kontrolować kogoś jest łatwiej, niż ci się wydaje, Emily. – Kiedy przewróciłam oczami, wyjaśnił: – Nawet kogoś innego niż ty.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, choć nie byłam w stanie określić, co właściwie go wywołało. Reeve przyznawał się do wszystkiego bez owijania w bawełnę. Szczerze mówił, że jest zdolny do przetrzymywania kogoś wbrew jego woli. To było przerażające. Zwłaszcza że w moim przypadku nie

musiałyby się specjalnie starać. I wiedział o tym.

Siedziałam w kompletnym bezruchu.

– Groziłem jej. Powiedziałem, co się stanie, jeśli spróbuje odejść. Nawet kiedy mnie tu nie było, przez cały czas jej pilnowano. Już wcześniej zainstalowano kamery prawie wszędzie. Kazałem zainstalować kolejne. I założyć podsłuch we wszystkich telefonach.

Gdy o tym wspomniał, serce zaczęło mi walić. Czy podsłuchał wiadomość, którą zostawiła mi Amber? Zaraz jednak uspokoiłam się, przypominając sobie, że przecież nie powiedziała nic takiego. Cała ta wiadomość brzmiała zupełnie niewinnie. Tylko ja wiedziałam, że „niebieski prochowiec” był wołaniem o pomoc.

Jednak moje tętno nie zwalniało z powodu czegoś innego, co powiedział.

– Miała ochroniarza, który pilnował, aby nie uciekła? Tak jak Tabor pilnuje mnie?

– Nie. Tabor to jeden z moich ludzi. Ma za zadanie cię chronić. Przysięgam. Możesz i zawsze mogłaś wyjechać w każdej chwili. – Mowa ciała potwierdzała jego szczerłość. Zresztą zanim tu przyjechalismy, miałam wrażenie, że niezbyt chętnie zaproponował mi korzystanie z samochodu i odwiedzenie Jackson, gdybym miała ochotę. Czy ta niechęć wynikała ze wspomnień o tym, czego nie dał Amber?

– Człowiek, który jej pilnował, na początku był zatrudniony w innym celu. Należał do ludzi mojego wuja i od czasu do czasu dostarczał jej kokę. Dopiero dużo później dowiedziałem się, że robił to znacznie częściej niż od czasu do czasu, ale nie o to w tej chwili chodzi.

Należał do ludzi jego wuja. Czy wobec tego Michelis był jego wujem? Był starszy od Reeve'a prawie o dwadzieścia lat. Czy to w ten sposób Vilanakis został w to zamieszany?

– Więc po co go zatrudniłeś?

Wypuścił powietrze z płuc, zanim odpowiedział.

– Powiedzmy, że Amber lubiła, aby się nią dzielić.

– Och. – Czyli człowieka Vilanakisa wynajęto jako seks zabawkę. Amber zawsze lubiła trójkąty. A Reeve'owi to nie przeszkadzało. Mógł dzielić się nią, a jednak mną nie chciał się dzielić.

No, no...

„Chryste, Emily, nie pora, by doszukiwać się w jego słowach pocieszenia”. Ale tu chodziło też o dumę. Potrzebowałam czegoś, co poprawiłoby mi nastrój po tym, jak powiedział, że chciał ją poślubić.

Przycisnęłam dwa palce do skroni, zmuszając się, by skupić się na Amber.

– Powiedziałeś, że jej groziłeś. Czym?

Reeve spuścił wzrok i wpatrywał się w swoje kolana.

– Tuż przed zakończeniem naszego związku stała się już narkomanką i była bez grosza. Łatwo było zagrozić jej, że odetnę ją od prochów i pieniędzy. – Podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. – Ale przez

myśl przeszło mi też, by zagrozić jej, że ją zabiję.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, wzdrygając się z zaskoczenia tak, że chyba spadłabym z łóżka, gdyby Reeve mnie nie złapał.

Mimo że odzyskałam równowagę, nadal trzymał mnie w objęciach.

– Emily – powiedział, ale nie mogłam podnieść oczu. – Emily. Spójrz na mnie. – Spojrzałam, jak zawsze posłuszna. – Ostrzegalem, że to coś strasznego. Absolutnie najgorsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić. Ale to była tylko myśl. Nigdy nic takiego jej nie powiedziałem. Nigdy bym tego nie zrobił. Kochałem ją. Byłem zrozpaczony i zachowywałem się irracjonalnie, a szczerze mówiąc, odcięcie jej od prochów przerażało ją znacznie bardziej niż śmierć.

Skinęłam głową, pragnąc, aby zostawił mnie samą. Chciałam pomyśleć.

– Emily, mówię prawdę. Niczego nie ukrywam, nawet tego, co było naprawdę paskudne. Jestem tym samym mężczyzną, którym zawsze byłem. Znasz mnie.

Jeszcze raz skinęłam, ale powiedziałam:

– Puść mnie, Reeve. – Bo wcale go nie znałam. I nie opowiedział mi jeszcze zakończenia tej historii.

Obejmował mnie jeszcze przez sekundę. Potem opuścił rękę.

Czmychnęłam z łóżka i zaczęłam powoli krążyć po pokoju, zataczając duże ósemki. Niemal tak samo, jak Reeve, kiedy opowiedziałam mu, co mnie spotkało. Miał rację – to było paskudne. Z trudem tego słuchałam. Ale różni mężczyźni robili mi gorsze rzeczy. No i w końcu jej tego nie powiedział. Jeśli miałam mu wierzyć...

To wystarczyło, abym została w pokoju.

– Co było dalej?

– Nic – odparł. – Opamiętałem się po jakichś sześciu tygodniach i zdałem sobie sprawę, że na pewno jej nie odzyskam, odbierając jej wolność.

– Taa, co ty powiesz... – Założyłam ręce na piersi, wciąż krążąc po pokoju. – No i co zrobiłeś?

– Dałem jej klucze do samochodu. Możesz przestać tak krążyć?

Zignorowałam te słowa.

– Mów dalej.

– Wzięła go i odjechała razem ze swoim ochroniarzem. Emily, chodź, usiądź przy mnie.

– Nie. – Potrzebowałam zakończenia. Musiałam usłyszeć najgorszą część. Usłyszeć, że zmienił zdanie i kazał wujowi lub jego człowiekowi, by ją sprzątnął. – Wzięła twój samochód, wyjechała i co dalej?

– I od tamtej pory już jej nie widziałem. – Zeskoczył z łóżka, stanął przede mną i zatrzymał mnie, delikatnie chwytając mnie za łokcie.

Zacisnęłam pięści i rzuciłam mu ostre spojrzenie. Natychmiast się cofnął, unosząc ręce do góry, jakby się poddawał.

– Pozwoliłem jej odejść – powtórzył. – I od tamtej pory już jej nie widziałem.

Przyglądaliśmy się sobie nawzajem. Nie widziałam w nim kogoś, kto chciałby mnie skrzywdzić. A w każdym razie nie kogoś, kto chciałby mnie zabić. Ani kogoś, kto kłamałby, mówiąc, że nie zrobił czegoś strasznego. Ale czy powiedziałaby mi o tym, jeśli rzeczywiście kazał ją zabić?

– Chyba nie kazałeś jej potem sprzątnąć, co? – spytałam, jakby w odpowiedzi miał mi powiedzieć prawdę i jakbym miała mu uwierzyć.

– Nie. Nie kazałem. Nigdy bym tego nie zrobił, Emily. Nigdy.

A jednak Amber nie żyła.

– Nie bałeś się, że pójdzie z tym na policję?

Parsknął śmiechem.

– Była narkomanką, sama miała problemy z prawem. A za policją nie przepadała.

– Nie bałeś się, że zgłosi to mimo wszystko?

– Nie, Emily. Nie bałem się. Może to cynizm, ale nawet gdyby to zrobiła, nic by się nie stało. Jak sama stwierdziłaś, ona ma bogatą przeszłość, a ja mam pieniądze. To kretyńskie, wiem. Ale tak to działa.

Spoważniał.

– Jeśli chcesz, by dosięgła mnie kara za to, co zrobiłem, wiedz, że już tak się stało. Po pierwsze, zostawiła mnie. Byłem zdruzgotany. Chociaż, szczerze mówiąc, oboje daliśmy sobie nawzajem w kość, na długo zanim odjechała. Kiedy ją poznałem, brała coś tylko od czasu do czasu. Skończyła jako rozdygotana narkomanka. Kiedy ją poznałem, lubiłem kontrolować innych. W końcu zacząłem nadużywać władzy.

Zrobił krok w moją stronę.

– Źle na siebie wpływaliśmy, ale czułem się fatalnie, gdy odeszła. A teraz ty karzesz mnie, patrząc na mnie w ten sposób.

Mój opór powoli zaczął słabnąć.

– Co o tym myślisz, Emily? Proszę, powiedz mi.

Potrząsnęłam głową w rozterce. Nawet nie byłam pewna, czy opowiedział mi już wszystko. Czy to możliwe, że mówił prawdę? Może nawet prawdopodobne? Wiedziałam już, że to nie Reeve ją zabił. Czy nadal miałam powód, by uważać, że miał coś wspólnego z jej śmiercią?

– Emily?

– Nie wiem. Muszę to przetrawić. – Podejrzane było to, że odeszła z Vilanakisem, który był przecież powiązany z Reeve'em. Ale nawet gdyby odeszła sama, zwróciłaby się do kogoś, kto mógłby się nią

zaopiekować. Możliwe, że poprosiła o to właśnie swojego ochroniarza. Reeve zrobił kolejny krok w moją stronę, ale już nie próbował mnie dotykać.

– Porozmawiajmy o tym. Razem sobie z tym poradzimy.

– Nie ma o czym rozmawiać. – W takim razie dlaczego Vilanakis wysłał do Reeve’a e-mail dotyczący Amber już po jej śmierci?

– Emily...

– Reeve, po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć. Proszę.

Zacisnął szczęki.

– Dobrze. Sam muszę przemyśleć wiele spraw, ale teraz idę spać. – Znienacka wyłączył górne światło, jedynym źródłem światła w pokoju został ogień w kominku. – Możesz położyć się ze mną, kiedy skończysz – mówił twardym głosem. Ranił mnie. – Albo nie. Tym razem nie powiem ci, czego chcesz – Nakrył się kołdrą i odwrócił do mnie plecami.

Jeszcze przez minutę stałam w miejscu, zanim wyszłam z pokoju i ruszyłam korytarzem do swojej sypialni.

Mój pokój wciąż był w nieładzie: walizka na łóżku, ubrania częściowo spakowane... Odzwierciedlał stan mojego umysłu – chaos, zamęt, niezdecydowanie. Byłam jak moja na wpół spakowana walizka, rozdarta między myślą o pozostaniu i wyjeździe.

Usiadłam na krześle przy toalecie, próbując to wszystko przemyśleć. Próbowałam też nie płakać. Co było głupie, bo przecież to ja odepchnęłam Reeve'a. Miał pełne prawo, by się nachmurzyć i pójść spać beze mnie.

Właściwie nie byłam nawet pewna, czy to dlatego oczy zachodzą mi łzami. Chyba złożyło się na to kilka kwestii. To, co Reeve zrobił Amber, było ohydne. Aż ścisnęło mnie w gardle na myśl, że zmuszano ją do bycia z mężczyzną, którego nie chciała.

Gdybym jednak miała być całkowicie szczerą, nie nazwałabym tego „najgorszym”. To było nic w porównaniu z tym, co ja znosiłam ze strony mężczyzn. Nic w porównaniu nawet z tym, co ona musiała kiedyś znosić. Część mnie – niewielka częśćka, ale zawsze – uważała wręcz, że może zasłużyła sobie na odrobinę udręki. Bo nie raz zadzierała nosa, miewała pretensje o nic i dała się poznać jako zarozumiała. Nietrudno było wyobrazić sobie, że doprowadziła kogoś do takiego stanu, że miał ochotę ją udusić.

Gdy spojrzałam na nią z perspektywy Reeve'a, wydawała się prawie odpychająca, a już na pewno nie była dla niego odpowiednią partnerką. Nie chodziło mi tylko o to, co powiedział, ale także o to, co sama o niej wiedziałam. Rzecz jasna różniły ich preferencje seksualne, ale również w innych sprawach mieli odmienne gusta. Reeve dobrze czuł się w dżinsach i w siodle. Amber ledwo tolerowała zwierzęta. Reeve pływał, bo w ten sposób dbał o kondycję. Amber pływała dla ochłody, aby dalej móc wylegiwać się na słońcu. Reeve lubił planować i narzucać swoją wolę. Amber też.

„Żadna z tych rzeczy nie usprawiedliwiała uwięzienia”.

Oczywiście, że nie. Gdyby jednak Amber nie była uzależniona od narkotyków i pieniędzy, mogłaby wyjechać w każdej chwili. A Reeve przyznał, że popełnił błąd. Czy nie zasługiwał na przebaczenie? Jeśli

nie z jej strony, to chociaż z mojej? Chyba każdemu należy się druga szansa?

Reeve właśnie tak powiedział o mnie. Bronił mnie, gdy wspomniałam, że Amber nie wierzyła mi w sprawie Bridge'a. Teraz pojęłam dlaczego: ponieważ on rozumiał, jak to jest zrobić coś strasznego i musieć z tym żyć. I nienawidził się za to na tyle, by rozpaczliwie wierzyć, że może się zmienić. Że ludzie mogą się zmienić.

Ja uważałam, że nie mogą. Nie aż tak. Ale uważałam też, że Reeve nie dotarłby do tego punktu, w którym się znalazł, gdyby nie starał się aż tak bardzo stać się mężczyzną, jakiego pragnęła Amber.

Było naprawdę niemożliwe, aby ktoś taki jak my – jak on i ja – spełnił oczekiwania Amber. Porównując sytuację moją i Reeve'a, mogłam spojrzeć na własne życie z szerszej perspektywy i bardzo irytował mnie fakt, że Amber tak bardzo starała się mnie zmienić. Owszem, uratowała mnie. Ale zamiast pomóc mi odkryć, jak mogę się chronić, zmuszała mnie do ukrywania się.

Tak naprawdę byłam więcej niż zirytowana. Byłam wściekła. Że chciała, bym się stała kimś, kim nie byłam. Że nie uwierzyła mi, kiedy jej chłopak mnie zgwałcił i kiedy przez niego poroniłam. Że dała mi kopa. Że przez większość naszej przyjaźni była uzależniona od narkotyków. Że wciągnęła mnie w swój błahy, prywatny spór z Reeve'em. Że próbowała zrobić z niego pantoflarza gotowego na każde zawołanie swojej pani. Że odeszła i umarła.

A teraz byłam jeszcze wściekła, że stała między mną i mężczyzną, z którym naprawdę mogłoby mi być dobrze. Którego naprawdę mogłabym pokochać.

Byłam tak wściekła, że nawet moje poczucie winy z tego powodu było mniejsze, niż mogłabym się spodziewać.

Jednak nawet mimo tej przepelniającej mnie wściekłości wiedziałam, co jest, a co nie jest jej przyczyną. To nie była złość, która kazałaby mi kochać Amber mniej. Pod jej wpływem jeszcze bardziej pragnęłam mieć ją przy sobie, abyśmy mogły wszystko naprawić. Złość podszyta żalem. Złość, która nieco łagodziła to poczucie winy, które tak mi ciążyło.

Czy to nie ucieszyłoby Reeve'a?

Boże, Reeve...

Jego znacznie trudniej było mi umiejscowić w całej tej układance. Bo on żył i to, co było między nami, wciąż jeszcze mogło ulegać zmianom. Przysiągł, że nie kazał zabić Amber. Przysiągł, że ich związek skończył się na jej uwięzieniu i uwolnieniu. Mogłam mu wierzyć albo nie. Czy miałam jakiś powód, by nie ufać, że mówi prawdę? Odpowiedział na pytania, które pchnęły mnie do rozpoczęcia poszukiwań, choć nawet nie wiedziałam, że je sobie zadaję. Jeśli istniała jakaś inna wersja tej historii, znała ją tylko ona. Ale jej już nie było i nie mogła mi jej opowiedzieć.

Tyle że wciąż jeszcze miałam klucze Reeve'a. A on spał. Z centrali monitoringu nie można było podejrzec, co się dzieje w jego biurze. Miałam szansę, by wśliznąć się do środka i obejrzeć nagrania

z poprzedniego lata.

Zerwałam się i podeszłam do szafy, do której wrzuciłam swój strój do konnej jazdy. Przetrzaśnięłam stos ubrań i znalazłam pęk kluczy. Schowawszy je w dłoni, wysliznęłam się z pokoju i ruszyłam na poszukiwanie odpowiedzi.

Zeszłam cztery schodki i nagle się zatrzymałam.

Skoro musisz sprawdzić, co jest na tych nagraniach, aby mu uwierzyć, to znaczy, że nie powinnaś z nim być.

Ten głos w mojej głowie brzmiał zupełnie jak Amber. Część mnie wierzyła, że to rzeczywiście ona, a druga część uważała, że to przemawia moje szaleństwo.

Tak czy owak były to słuszne słowa. Co innego, kiedy chciałam przejrzeć te nagrania, aby dowiedzieć się, co skłoniło Amber, by do mnie zadzwonić. Jednak tego wieczoru zmieniły się moje pobudki. Już wiedziałam, co się wtedy wydarzyło. Nagrania z monitoringu nie pomogłyby mi dowiedzieć się niczego więcej o jej śmierci. Być może mogłabym zweryfikować wersję Reeve'a, ale prawdopodobnie nie byłabym w stanie określić, czy rzeczywiście przetrzymywano ją na ranchu wbrew jej woli. Nagrania mogłyby wyjaśnić coś więcej jedynie w przypadku, gdybym zobaczyła, że Amber stało się coś strasznego, o czym Reeve mi nie powiedział. Na ile jednak coś takiego było prawdopodobne?

Zatem wszystko sprowadzało się do tego, co stwierdziłam już wcześniej – albo mu wierzyłam, albo nie. Jeśli nie, jeśli musiałam obejrzeć te nagrania, aby rozwiązać swoje wątpliwości, to nie nadawałam się do tego związku bardziej niż Amber.

Gdy spojrzałam na to w ten sposób, wybór stał się oczywisty. Nawet nie musiałam orzekać, że mu ufam. Wystarczyło wiedzieć, czy do niego należę. A to wiedziałam.

Skończyłam swoje dywagacje, obróciłam się na pięcie i poszłam do sypialni Reeve'a. W szafie znalazłam kurtkę, którą miał na sobie podczas naszej przejażdżki. Wetknęłam klucze do kieszeni i podeszłam do jego łóżka.

Spał już, ale chciałam go obudzić. Musiałam mu powiedzieć...

Właściwie nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Przed chwilą podjęłam ważną decyzję i chciałam, aby wiedział, że wybrałam jego. Wybrałam nas. W końcu będę musiała wszystko mu wyznać. Jak znalazłam się w jego życiu i o co go podejrzewałam. To będzie trudne i może mi tego wszystkiego nie wybaczyć, ale tak czy inaczej, nie żartowałam, mówiąc, że nie odejdę.

Może i on nie żartował, deklarując, że chce mnie zatrzymać.

Zrzuciłam szlafrok, weszłam do łóżka i wsunęłam się pod kołdrę obok niego. Moje zaufanie przyjdzie później, ale już teraz mogłam mu coś dać. Odwrócił się do mnie, jakby wyczuwał mnie nawet we śnie. Ujęłam w dłoń jego policzek.

– Reeve.

Uniósł powieki i spojrzał mi prosto w oczy.

– Już nie chcę niczego od ciebie dostawać – powiedziałam. – Nie chcę jakości za jakość. Nie chcę być z tobą dlatego, że dajesz mi samochody i zabierasz ze sobą w podróż. Chcę tylko ciebie. Chcę tylko do ciebie należeć.

Wystarczyła mu sekunda, by zareagować. Wpił się w moje usta, dłonie zanurzył w moich włosach i pocałował mnie tak, że aż straciłam dech. Jego pocałunki były jednocześnie mocne i delikatne. Ciągłe mnie całował, kiedy wspierałam się na niego. Oderwałam od niego usta, by przesunąć się w dół jego ciała, tam, gdzie czubek penisa wyzierał znad paska obcisłych bokserów. Zsunęłam je lekko, aby go uwolnić. Cały pulsował twardy jak stal. Gruby i nabrzmiąły.

Moja cipka była wilgotna i chętna jak moje usta. Chwyciłam jego penis jedną ręką i zaczęłam go lizać. Potem zakreśliłam językiem na szczycie i, przysięgam, stwardniał jeszcze bardziej. Kiedy rozwarłam wargi i wciągnęłam go do środka, Reeve jęknął i podnieciło mnie to jak cholera. Mogłam dać mu rozkosz! Wypięłam piersi, gdy on trzymał ręce pod poduszką i pozwalał mi bawić się nim tak, jak chciałam, niczego mi nie narzucając.

Nie zawsze tego od niego chciałam, ale zdawał się rozumieć, że to, co robiliśmy, było formą rozmowy. W ten sposób mówiłam mu coś, czego nie byłam w stanie ubrać w słowa.

Lizałam i ssłam go dopóty, dopóki jego oddech nie stał się nierówny. Kiedy już wydawało się, że zaraz dojdzie, usiadłam na nim okrakiem, dotykając moją szparką jego członka. Mruczając, zsunęłam się niżej, przyjmując go do środka. Pasował idealnie. Czy zauważyłam to wcześniej? Nie byłam pewna. Miałam wrażenie, jakbym odkryła to dopiero przed chwilą, choć przecież nigdy nie było mi obce. Czulałam się jak w raju. Mogłabym tak siedzieć bez końca, czując go w środku i rozkoszując się pulsowaniem jego członka rozpychającego moją ciasną cipkę.

Ale Reeve lubił ostro i szybko, więc poruszałam biodrami, ocierając się o jego ciało, ujeżdżając go, jak on tyle razy ujeżdżał mnie. Wkrótce poczułam, jak głęboko w środku zaczynam się zaciskać, a każdy nerw drży podnieceniem.

– Jest ci dobrze? – spytałam słabym, ochrypłym głosem.

– Dobrze mi z tobą. – Nagle usiadł, szarpnął mnie za włosy i wyszczerzył zęby, gdy krzyknęłam. Ugryzł mnie w dolną wargę i powiedział: – I to twoje urocze przekonanie, że wystarczy trochę uwodzicielskiej taktyki i każde z nas dostanie to, czego potrzebuje.

– Czy ja wiem. Jak by nie było, moja taktyka doprowadziła nas tutaj, prawda?

– Tak. Chyba tak. – Wyraz jego oczu przekonał mnie, że wie, że „tutaj” nie odnosi się wyłącznie do tego miejsca i pozycji, w której akurat się znajdowaliśmy: ja na górze, jego członek między moimi udami.

Pocałował mnie, jednocześnie wsuwając rękę między nas, aby masować moją łechtaczkę. Przyprawiał mnie o zawrót głowy, stymulując mnie z dwóch stron jednocześnie. Nie minęła nawet minuta, a ja już rozpływałam się w jego ramionach, pieszcząc jego członek, a potem wijąc się w spazmach orgazmu. Po wszystkim opadłam na jego ramię.

Reeve zatrzęsł się ze śmiechu.

– O nie, nic z tego. Nie zasypiaj mi tu. Ty się już zabawiłaś. Teraz moja kolej.

Wysunął się spode mnie i bez trudu mnie obrócił, tak że leżałam na brzuchu zwrócona twarzą do kominka, w którym teraz ledwo coś się tliło. Reeve położył dłoń na dolnej części pleców, a potem, sądząc po zmianie nacisku ciała na łóżko, domyśliłam się, że sięga po coś, co znajduje się za nami.

Zanim usłyszałam otwieranie i zamykanie szuflady, zanim usłyszałam pstryknięcie zatyczki butelki – wiedziałam. Wiedziałam bez cienia wątpliwości. Opadły mnie znajome, wzajemnie sprzeczne uczucia podniecenia i strachu. Ścisnęło mnie w gardle, jakbym za chwilę miała się rozplakać, choć jednocześnie chciało mi się śmiać. Co za facet – co za cholerny dupek! – zawsze wszystko musiało być tak, jak on chciał. Bez względu na okoliczności. Nawet kiedy już wydawało się, że oddał mi fotel reżysera, okazywało się, że było to tylko chwilowe ustępstwo. To on zawsze dyktował warunki. Właśnie to w nim lubiałam. Właśnie tego oboje potrzebowaliśmy.

Co nie znaczyło, że jednocześnie nie miałam ochoty dać mu lekkiego prztyczka w jaja.

Najpierw poczułam, jak do mojej ciasnej dziurki wsuwa się jego palec. Był obficie pokryty zimnym lubrykaniem, którym zaczął smarować mnie w środku. Jęczałam, a spanikowane serce mocno waliło mi w piersi. Było mi cudownie i chciałam więcej, a jednocześnie czułam się niepewnie.

Zresztą to, czego pragnęłam, i tak nie miało większego znaczenia, bo wiedziałam, że jak zawsze zdecyduje o tym Reeve.

Do diabła z tym jego narzucaniem mi, czego chcę.

A jednak mnie zaskoczył. Wyjął palec i przylgnął całym ciałem do mnie. Z ustami przy moim uchu wyszeptał:

– Każ mi przestać, Emily.

Zakląłam w duchu. To tyle, jeśli chodzi o jego decydowanie za mnie.

– Każ mi przestać – powtórzył. – Jeśli nie, to znaczy, że tego chcesz.

To było wręcz genialne. Zabronił mi zastawiania na mnie takich pułapek, a on i tak to zrobił. Zmuszał mnie do podjęcia decyzji. Odpowiadając na jego pytanie, albo każę mu przestać, albo poproszę, by zerznął mnie w tyłek – miałam wyznaczyć granicę. Musiałam zdecydować, czy chcę wyjść na prostą po tym, co zrobił mi Bridge, czy nie.

– Każ mi przestać – powtórzył.

Podstęp polegał na tym, że chociaż Reeve mówił mi, co mam powiedzieć, wiedziałam, czego naprawdę chciał. Mimo że zwykle właśnie taki byłby mój wybór – pozwoliłabym mu to zrobić, nie powstrzymałabym go – nasza wcześniejsza rozmowa uzmysłowiła mi znaczenie różnicy między tym, co wybierałam, i tym, co pozwalałam mu robić. Gdybym to wybrała, znaczyłoby to, że mu ufam. A to z kolei znaczyłoby, że go kocham.

Znalazłam się w cholernej pułapce. Czekał na moją odpowiedź.

Cóż, nie musiałam odpowiadać.

– Nic nie powiem.

– Czyli wybierasz to. – Znów zsunął się ze mnie. Usłyszałam, jak ponownie otwiera i zamyka butelkę. Poczułam czubek jego członka ocierający się o obwódkę mojej dziurki, w porównaniu z którą wydawał mi się niezwykle duży. – Wybierasz to, Em. Jeśli mnie nie powstrzymasz, będzie to twój wybór.

Minęło wiele lat, ale wciąż pamiętałam zasady. Zamknęłam oczy, a potem zrobiłam głęboki wdech i wydech. Skupiłam się, próbując się odprężyć i przygotować do parcia, gdy już we mnie wejdzie.

Zadawałam sobie pytanie, czego tak naprawdę chciałabym, gdyby to nie była pułapka, gdybym nie wiedziała, co zadowoli Reeve'a – co bym wybrała?

Napierał na mnie wolniej, niż kiedy zazwyczaj wchodził do mojej cipki, ale wcale nie robił tego delikatnie. Czubkiem penisa dotarł do punktu, w którym poczuł opór i sforsował go, nie osłabiając nacisku ani na chwilę, bym mogła odetchnąć.

Krzyknęłam z bólu, a z oczu pociekły mi łzy.

– Boli, co? – zadrwił Reeve. – Wiem, że boli. Każ mi przestać.

Wbił się jeszcze głębiej. Poczułam piekący ból, który przeszył każdy nerw w moim ciele. Bolało – tak bardzo – ale w niczym nie przypominało to koszmaru, który zafundował mi Bridge. Bolało, ale to był przyjemny ból. Wiedziałałam już, co wybrać.

Właśnie to, mimo bólu.

– Każ mi...

– Nie przestawaj! – krzyknęłam.

Gdy tylko to powiedziałam, gdy tylko się zdecydowałam, zmienił się. Znieruchomiał i leżąc na mnie, pozwolił mi przyzwyczaić się do niego.

– Nie przestanę, niebieskooka – powiedział, gładząc mnie po policzku. – Nie zamierzam przestać. I nie zamierzam być delikatny, bo tego właśnie chcę, a wiem, że chcesz, abym był zadowolony. Ale zadbam o to, abyś też znalazła rozkosz.

Z oczu pociekły mi kolejne łzy, tym razem nie tyle z bólu, co z emocji. Odsunął się i uklęknął,

przyciągając mnie do siebie, aż zostałam na czworakach. Zanim znalazłam się w pozycji, o którą mu chodziło, zdążyłam się już dopasować. I bardzo dobrze, bo, tak jak powiedział, nie był delikatny. Wbił palce w moje biodra i zaczął mnie powoli przyciągać, jak wagonik kolejki górskiej zmierzający do góry. A po dotarciu na szczyt, gwałtownie runął w dół, uderzając we mnie biodrami w dzikim zapamiętaniu.

Krzyczałam przez zaciśnięte zęby, wbijając zwinięte w pięści dłonie w prześcieradło, a ból przenikał mój tyłek, rozpalając wewnątrz wszystkie nerwy. Cierpiałam katusze, ale gdy już się rozluźniłam i rozciągnęłam, ból przekształcił się w obezwładniającą ekstazę, która pęczniała jak kula ognia gdzieś w głębi mojego ciała. Czułam, jakby poruszona została we mnie każda cząstka, a moje genitalia aż wyły z rozkoszy.

Wtedy Reeve przycisnął palec do mojej łechtaczki, a ja eksplodowałam, wierzgając pod nim, jakby każdy neuron w moim ciele wybuchł z siłą dynamitu. Tego było za wiele. Za wiele, wszędzie i naraz. Przed oczami zawirowały mi tęczowe gwiazdy, każdy centymetr mojego ciała pokryła gęsia skórka, a moje soki wytrysnęły ze mnie jak woda z fontanny.

Reeve, sam na krawędzi orgazmu, wyrzucał z siebie różne słowa – sprośności, pochwały, przekleństwa – słowa, których nie rozumiałam i nie zapamiętałam. Mój orgazm wciąż trwał, a może był to już następny, nie byłam pewna, kiedy Reeve zamarł, mocno pokręcił biodrami, ocierając się o moje pośladki, jeszcze obolałe po biczowaniu w stajni.

Wysunął się ze mnie, a ja opadłam na łóżko całkowicie wyczerpana. Całkowicie odmieniona.

Reeve opadł na plecy obok mnie. Westchnął z zadowoleniem, a w jego oczach tańczyły żywe iskierki.

– Następnym razem ty będziesz na górze, a ja zrobię ci w trakcie palcówkę.

Gdybym nie była tak wyczerpana, roześmiałabym się. A więc już planował następny raz? To takie typowe.

Jeszcze raz odetchnął głęboko i obrócił się na bok, twarzą do mnie. Przyciągnął mnie do siebie i uniósł mi podbródek, by uważnie mi się przyjrzeć.

– Jak się czujesz?

– Doskonale – odparłam zgodnie z prawdą.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Jesteś doskonała. – Pocałował mnie w czoło, potem w oczy. I w nos.

A potem jego usta odnalazły moje. Moje wargi stopiły się z jego wargami, jakby były dla siebie stworzone. Tak jak każda część mojego ciała została stworzona, by idealnie pasować do niego. A on był tak samo idealnie dopasowany do mnie. Powiedziałam mu to w najdoskonalszej formie najdoskonalszego pocałunku.



Już zaczynałam odpływać w sen, wciskając policzek w ramię Reeve'a, kiedy coś sobie uświadomiłam.

Uniosłam głowę i oparłam podbródek na wierzchu dłoni, spoczywającej na jego ramieniu, aby wyraźniej widzieć jego twarz. Drugą rękę ułożył tak, że zasłaniała mu oczy, więc nie widziałam, czy już śpi, ale i tak wyszeptałam:

– Nie powiedziałeś mi, kim była ta druga kobieta, którą kochałeś.

– Mhm – odparł i umilkł. Czułam jego równy oddech, a po kilku sekundach położyłam się z powrotem obok niego, uznawszy, że jest zbyt zaspany, by rozmawiać.

Postanowiłam, że zapytam go o to później. Albo wcale. Gdyby to miało znaczenie, sam by mi powiedział. Przymknęłam powieki.

I wtedy usłyszałam:

– Była najlepszą przyjaciółką tej pierwszej.

Gwałtownie otworzyłam oczy.

– Co?

Nagle zadzwonił telefon leżący przy łóżku, wypełniając ciemny pokój szczególnym dźwiękiem. Takim, który oznaczał, że dzwoni pewna konkretna osoba. Być może ktoś z dyżurki przy bramie wjazdowej. Albo Brent. W środku nocy to musiał być któryś z jego ranczerów.

Jednak mimo jazgotu telefonu, słyszałam tylko rozlegający się w mojej głowie alarm ostrzegawczy.

– Zaraz – powiedziałam, gdy sięgnął, by odebrać. – Coś ty powiedział?

Przez ułamek sekundy wyglądał, jakby zastanawiał się nad tym pytaniem. Potem odebrał telefon.

– Lepiej, żeby chodziło o coś ważnego.

Dobiegł mnie odległy dźwięk męskiego głosu, ale nie byłam w stanie zrozumieć ani słowa. O cokolwiek chodziło, natychmiast otrzeźwiło Reeve'a. Poderwał się i usiadł na łóżku.

– Kiedy? – Krótka pauza. – W jakim jest stanie?

Wyskoczył z łóżka i przyciskając telefon do ramienia, zaczął wciągać dzinsy, które nosił wcześniej.

– Tak. Wpuść go. I znajdź Jeba. – Rzucił telefon na łóżko i założył sportową bluzę przez głowę.

Potem zaczął wkładać buty, najwidoczniej zamierzając wyjść.

Usiadłam.

– Reeve, zaczekaj. – Rzucił mi spojrzenie, ale zamiast coś powiedzieć, sięgnął po drugi but. – Dokąd idziesz?

– Zostań tu – rozkazał i wypadł z sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Z jękiem opadłam z powrotem na łóżko. Wspomniał o Jebie, który był weterynarzem na ranczu. Prawdopodobnie zachorowało jakieś zwierzę albo jedna z cielnych krów miała ciężki poród. Podczas przejażdżki konnej Reeve wspominał mi, że trwa okres rozplodowy i tłumaczył, że jest to najbardziej

stresujący czas w ciągu roku, ze względu na różne komplikacje, jakie mogą nastąpić.

Takie już moje szczęście, że jedna z nich przydarzyła się akurat w chwili, w której sama natrafiłam na problem.

Panika, którą wywołały słowa Reeve'a, teraz kłębiła się we mnie, a ja mogłam ją albo uciszyć, albo jeszcze spotęgować... „Na pewno źle usłyszałam. Może to mi się tylko przyśniło” – mówiłam sobie.

Ale przecież nie spałam, kiedy to powiedział. I raczej się nie przesłyszałam.

Oczywiście to nie znaczyło jeszcze, że mówił o mnie. Być może Amber znalazła sobie nową najlepszą przyjaciółkę. To dość prawdopodobne. Minęło już sześć lat. Więcej niż potrzeba, by nawiązać nową przyjaźń.

Tylko jakie były szanse, że znalazła drugą przyjaciółkę, która też związała się z Reeve'em?

Jeśli więc miał na myśli mnie, jeśli był we mnie zakochany...

Oniemiałam. I osłupiałam. I oszalałam z radości. Nawet nie wiedziałam, jak wielką miałam nadzieję, że coś do mnie czuje, dopóki nie okazało się, że to możliwe.

W głowie miałam mętlik, bo jeśli faktycznie mówił o mnie, to znaczy, że wiedział, że znałam Amber, i prawdopodobnie wiedział też, dlaczego w ogóle starałam się do niego zbliżyć. A skoro wyznał mi miłość – czy znaczyło to, że nie miał mi tego za złe?

Cholera. Musiałam z nim natychmiast porozmawiać.

Odrzuciłam kołdrę i usiadłam na brzegu łóżka, pogrążona w myślach. Mogłam pójść do swojego pokoju, ubrać się i spróbować poszukać go w stajniach. Jeden z ochroniarzy na pewno ma dyżur i mógłby mi powiedzieć, jak dotrzeć tam po ciemku.

Jednak teraz, gdy o tym wszystkim myślałam, przyszło mi do głowy, że skoro nastąpił jakiś nagły wypadek wymagający interwencji weterynarza, to chyba jego wezwano by w pierwszej kolejności, jeszcze przed Reeve'em? A gdy się skupiałam, byłam prawie pewna, że słyszę głosy dobiegające z dołu. Rannego zwierzęcia nie przyniesiono by do domu.

Ogarnęła mnie panika. Coś było nie tak.

Zlekceważyłam rozkaz Reeve'a, by zostać w sypialni, narzuciłam na siebie szlafrok i po cichu zeszałam na dół.

Głosy dochodziły z przodu domu. Kryjąc się w cieniu, podążyłam za nimi do holu. W salonie po prawej stronie znajdowało się kilka osób, ale mój wzrok przyciągnęła jedna znajoma postać stojąca tuż przy drzwiach.

Teraz panika zalała mnie już gwałtowną falą. To był Joe. Miał ponury wyraz twarzy i brwi ściągnięte niepokojem.

Szukał mnie. Tak jak zapowiedział.

Kurwa.

Szkoda, że nie zdążył dać mi nowego telefonu na kartę, żebym mogła mu wysłać wiadomość. Kiedy zniknęłam bez śladu, uznał pewnie, że wpakowałam się w takie same kłopoty jak Amber.

Jego troska chyba powinna mi schlebiać, ale martwiłam się tym, jak wyjaśnię Reeve'owi udział Joego w tej sprawie. Joe musiał dostrzec mnie kątem oka, bo nagle odwrócił się i spojrzał mi w oczy. Nie wyglądało jednak na to, by poczuł ulgę na mój widok. Właściwie odniosłam wrażenie, że jeszcze bardziej się zaniepokoił. Zmarszczył brwi i ponownie skierował wzrok do wnętrza salonu.

Spojrzałam w tym samym kierunku. Był tam Reeve, Brent, Jeb i trzech ochroniarzy. Reeve siedział w kucki na podłodze, a inni otaczali go, rozmawiając niespokojnie i pochylając się nad czymś. Nad kimś. W tle ich rozmowy usłyszałam cichy lament, który brzmiał jak głos rannego zwierzęcia.

Ostrożnie zrobiłam jeszcze jeden krok, chcąc lepiej zobaczyć, co się dzieje, i zatrzymałam się, zmrożona widokiem. W ramionach Reeve'a ujrzałam ranną istotę. Osobę. Jej jasne matowe włosy i posiniaczoną twarz. Na ramieniu widniał tatuaż w kształcie litery V. Teraz, kiedy już rozpoznałam ten dźwięk, wiedziałam, że kobieta cicho szlochała.

I nagle ja też zaczęłam szlochać, oddychając w tym samym rytmie, w jakim dygotało jej ciało. Zaciskałam i rozluźniałam pięści, widząc jak kurczowo zaciskała dłonie na koszuli Reeve'a. Całe moje ciało zalała fala nieopisanej radości. I nieopisanego strachu, bo cały mój świat zawalił się, gdy zmartwychwstała kobieta, którą i on, i ja kochaliśmy i której jednocześnie nienawidziliśmy. Amber.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

Tytuł oryginału:

First Touch

Przełożył: Ryszard Oślizło

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja i korekta: Justyna Yiğitler

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Foxys_forest_manufacture (istockphoto.com)

Copyright © 2016 by Tiphane Yanique

Copyright © 2017 for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Ryszard Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65506-59-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/wydawnictwokobiecepl



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: wydawnictwo@kobiece.pl

Dział handlowy: zamowienia@kobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

